

H Św. WINCENTEGO a PAULO.



Jasnie Oswoconej  
Księżnej Pami  
w drodze racumku  
raków, dnia 3. maja 1906  
Ks. W. Kleszy  
mis.

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Tarnowie

**Dział Starych Druków**



0241-001288-00

działko :

Św. WINCENTEGO

wydrukowanem.

Kraków, dnia 8. grudnia 1905 r.

*Ks. J. Kiedrowski*

Wizytator Ks. Ks. Misyonarzy  
prow. polskiej.

---

Dzielko pod tytułem: »**DUCH Św. WINCENTEGO**  
a **PAULO**« jako nie zawierające nic przeciwnego Wierze św.  
i dobrym obyczajom, za godne druku uznaję.

Kraków, dnia 24 kwietnia 1906 r.

*Ks. Józefat Sobierajski*

Kan. katedr., ksiąg treści religijnej  
Cenzor.

L. 2629.

POZWALAMY DRUKOWAC.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 24 kwietnia 1906 r.

(L. S.)

† *J. Kard. Puzyrna.*



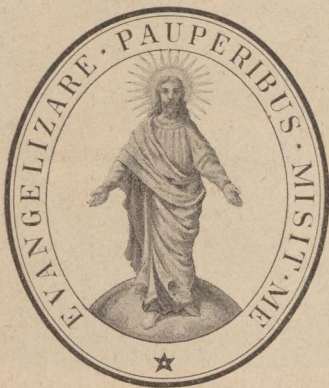
*Księstwo Warszawskie. Dziennik.*

# DUCH Św. WINCENTEGO a PAULO.

WYDAŁ

Ks. M. J. MASNY

ZE ZGROMADZENIA KS. KS. MISYONARZY



KRAKÓW.

NAKLAD I WŁASNOŚĆ KS. KS. MISYONARZY.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ

pod zarządem A. Szyjewskiego,

1906.



2353



SDh-1288



Mag 178 528

P/202/2018



## Żywot św. Wincentego a Paulo.

Może rzadko który z wielkich Świętych, wyniesionych na ołtarze nasze przez Kościół Boży, jest w naszych czasach tak szczerze podziwiany i tak powszechnie czczony, jak św. Wincenty a Paulo. Zapewne przyczyna tego objawu tkwi w jego wydatnej pracy dla dobra cierpiącej ludzkości i w obfitej w owoce miłości bliźniego. Dziś wiele szlachetnych dusz pragnie ulżyć dolę uciśnionym i zapomnianym, dziś wielu zajmuje się polepszeniem bytu niższych warstw ludności, wogóle sprawę społeczną wysunięto na samo czoło wszystkich najżywotniejszych spraw i ona stała się cechą charakterystyczną ludzi i czasów naszych, słowem: dziś lepsza część społeczeństwa ludzkiego zrywa się do pracy na polu, na którem właśnie ubogi św. Wincenty tak bogate plony zbierał. Wyprzedził nas i naszą akcyę społeczną o całe

trzy stulecia a wyprzedził myślą, miłością i czynem.

Oby i duch jego ożywiał działalność naszą!  
Oby duch św. Wincentego stał się duchem naszym!

Od kołyski już ubóstwo pokochał. W ubóstwie się narodził dnia 24. kwietnia 1576. r. Zaraz w pierwszych latach młodości zaznaczało się u niego zadziwiające współczucie z niedolą i miłosierdzie. — Otrzymał 1600. r. święcenia kapłańskie, doktoryzował się 1604. r. na fakultecie teologicznym w Tuluzie.

Ale Pan Bóg przeznaczał go do «łamania chleba maluczkim» (Tren. 4. 4) i dlatego nęczy tych maluczkich miał się wprzód z bliską przypatrzyć.

W r. 1605. pochwycili go korsarze w czasie podróży morskiej i w Tunisie sprzedali jako niewolnika. Nie bolała go własna niewola, ale serce mu się rozdzierało na widok strasznego losu tysięcy chrześcijan, jęczących w haniebnej niewoli pogańskiej. Robił, co mógł dla nich, nie wszystko mógł teraz, więcej uczynił później wysyłając swych Misyjonarzy. Dwa lata trwała niewola Świętego.

W r. 1607. wraca do Europy, zostaje przez 2 lata w Rzymie a w r. 1609. przybywa do Paryża. W r. 1612. dostaje probostwo w Cligny, rezygnuje wszakże z niego już po roku,



wzbogacony nowem doświadczeniem i znajomością potrzeb ludu wiejskiego.

W r. 1613. zostaje nauczycielem domowym u państwa de Gondi. W ich to dobrach, we Folleville, zaszedł wypadek nawrócenia grzesznika na łożu śmiertelnem, który od dawna tał grzechy ciężkie, wypadek, który miał zaważyć na szali życia św. Wincentego. Tu wygłosił kazanie o spowiedzi generalnej, dnia 25. stycznia 1617. roku, które zawsze uważał za swoje pierwsze kazanie misyjne.

W tym samym roku zakłada pierwsze bractwo miłosierdzia, wzorowo uorganizowane. Czyni to już jako proboszcz w Chatillon, którym był rok niespełna.

Po wielu namowach wraca do państwa de Gondi na dawne stanowisko nauczyciela domowego.

Razem z innymi gorliwymi księżmi odprawia w r. 1618. misye we Villepreux i w innych posiadłościach państwa de Gondi. Odprawiał je też w okolicach Paryża, w dyecezyach Beauvais, Soisson, Sens i Chartres.

De Gondi był generałem galer; miał więc Święty sposobność poznać nowy rodzaj nędzy ludzkiej, pomiędzy nieszczęśliwymi więźniami skazanymi na galery. Król Ludwik XIII. mianował go naczelnym kapelanem galer francuskich w r. 1619. Jako taki śpieszy do Marsylii i tu zachodzi wzruszająca scena na wybrzeżu



morskiem: miłość i nadludzkie zaparcie założył św. Wincentego w kajdany.

Dzień 17. kwietnia 1625. to zawiązki Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy. Pani de Gondi zrobiła fundację obowiązującą do odprawiania misyi co 5 lat w jej dobrach. Żadne zgromadzenie nie chce się podjąć tego ciężaru. Przyjmuje go więc św. Wincenty i zamieszkuje w kolegium des Bons Enfants z ks. Portail. Wzrasta ilość towarzyszy św. Wincentego i członków Zgromadzenia. Potwierdził je arcybiskup paryski 1626. Ludwik XIII. roku 1627. a papież Urban VIII. bullą z 12. stycznia 1632. W tymże roku ks. Le Bon oddaje Zgromadzeniu dom św. Łazarza. Ostateczną konstytucję Zgromadzeniu nadał papież Aleksander VII. roku 1655: pomimo ślubów pozostają Misyonarze w liczbie kleru świeckiego. Dnia 25. stycznia 1656. złożyło 20 księży razem z św. Wincentym pierwszy raz śluby. Reguły rozdał dopiero 17. maja 1658. roku.

Trapił św. Wincentego opłakany stan Kościoła we Francyi. Widział, że, jeżeli praca nad ludem ma wydać trwale skutki, poprawę należy rozpocząć od duchowieństwa, od tej soli świata, która bardzo wtenczas była zwietrzałą. Ale nie wyrywał się z własną inicjatywą. Wspólna rozmowa z ks. Potier, biskupem w Beauvais, wydała plan rekolekcyi dla kandydatów do stanu duchownego w r. 1628. Była to

nowość w tym okresie. Później arcybiskup paryski zobowiązał kler swojej dyecezyi do 10-dniowych rekolekcyi w domu św. Łazarza przed każdym stopniem święceń kapłańskich.

Żeby wytrwać mogli w dobrym duchu przez całe życie, ustanowił t. zw. konferencye wtorkowe 1633. roku. Było to stowarzyszenie kapłanów ze statutami. Ich obowiązkiem było schodzić się co wtorek u św. Łazarza i wspólnie obradować nad ogólnemi potrzebami kleru i Kościoła i znaleźć braterską pomoc i radę w osobistych wypadkach trudniejszych. Z tego stowarzyszenia konferencyi wtorkowych wyszło wszystko, co Kościół francuski miał znakomitego w tej dobie. Stąd wyszedł Olier, sławny założyciel Sulpicyanów, stąd biskupi z Alet, Boulogne, Vence, Bayonny, Chalons, Beauvais a przede wszystkim najwybitniejszy kaznodzieja Francyi, Bossuet, — Stale liczyło 300 członków.

Ze rekolekcyje ożywiły się w XVI. i XVII. wieku, to zasługa św. Ignacego, ale św. Wincenty nadał im szersze prawa obywatelstwa, wprowadził je do tych najniższych warstw społeczeństwa, które dawniej nie myślały o rekolekcyach. Wielcy i mali, wszystko przybywało do św. Łazarza i na wspólne i na prywatne rekolekcyje. Doszło do tego, że od roku mniej więcej 1630. aż do końca życia św. Wincen- tego odprawiało rekolekcyje 800 osób na tydzień, t. j. 20.000 rocznie.

Seminaryum t. zw. internum dla kształcenia Misyjonarzy założył 1637. roku. Było to pierwsze we właściwem słowa znaczeniu seminaryum we Francyi. Pierwsze seminaryum dyecezyalne założył w Annecy 1641. roku. Później, widząc błogie skutki takich zakładów, wszyscy prawie biskupi prosili św. Wincentego o utworzenie w swoich dyecezyach podobnych seminaryów i o księży do kierowania nimi. Powstawały po kolei w Cahors, Saintes, Mans i t. d., dość, że do rewolucyi było we Francyi 54 seminaryów w ręku księży Misyjonarzy.

Bacnym był także na niebezpieczeństwa dla wiary i Kościoła. Groziły one w tej epoce przedewszystkiem ze strony jansenizmu. Osobistym wpływem i energiczną akcją doprowadził do tego, że 88 biskupów Francyi oświadczyło się przeciwko Saint-Cyranowi i, że papież Innocenty X. roku 1651. a Aleksander VII. roku 1656. potępił tę herezyę.

Najwięcej jednakowoż go zajmowała dola ludu prostego. Sam 40 lat pracował nad nim na misyach, a gdy już do tej pracy czuł się niezdolnym, w 78. roku życia mawiał z boleścią: «Jakże się wstydzić muszę, żem nieużyteczny na świecie! Zaprawdę, nie mogę się wstrzymać, muszę się wam przyznać, że z tego powodu mam nowe i tak wielkie pragnienie, mimo małych dolegliwości moich, skończyć życie pod jakim krzakiem, pracując w jakiej



wiosce, iż zdaje mi się, żebym był najszcześliwszym, gdyby podobało się Panu Bogu, uczynić mi tę łaskę».

Do pracy nad ludem wysyłał też wszędzie swoich Misyonarzy. Francję przebywali w różnych kierunkach. W okresie francuskim 30-letniej wojny, gdy nieprzyjaciele zajęli Pikardję, posłał 20 swoich księży do obozu. — We Włoszech rozpoczęli oni misye w kampanii rzymskiej 1638. roku, potem udali się do Genui, gdzie ich gorliwość tak się podobała kardynałowi Durazzo, że wspólnie z nimi misyi udzielał. — Twardem polem pracy była Koryka. Do Irlandyi dostali się 1646., do Szkocyi 1651. roku. Do Polski, do Warszawy, pierwsi Misyonarze przybyli w 1651. Było ich 5: 2 księży, Lambert i Desdames, 2 kleryków i 1 brat. — Ale nie starczyło św. Wincentemu Europy. W Tunisie przecież widział tysiące nieszczęśliwych niewolników, trzeba im pomóc. I tam więc idą Misyonarze. Żeby zaś tem skuteczniej mogli działać, wyjednał jednemu z nich godność i urząd konsula francuskiego w Algierze. — Na Madagaskar udało ich się zrazu dwu, ale w dalszym ciągu przyniosła misya madagarska 27 męczenników z grona Zgromadzenia w niespełna 25 latach.

A ileż przyniósł ulgi i pomocy cierpiącej ludzkości za pośrednictwem Sióstr Miłosierdzia! Zawiązało się to Zgromadzenie w r. 1633. pod



przełożnictwem panny Le Gras, która za pozwoleniem św. Wincentego dnia 25. marca 1634. roku ślubem zobowiązała się do dzieła Miłosierdzia. Jako zwyczajne bractwo potwierdzone zostało 1646. roku przez arcybiskupa paryskiego de Gondi. Ale ponieważ istnieć miało pod władzą biskupa a p. le Gras się tego obawiała, dlatego kardynał de Retz oddał je jako Zgromadzenie pod wyłączną władzę św. Wincentego 18. stycznia 1655. i tak też potwierdzonem zostało później przez króla i przez Stolicę Apostolską. Z podziwienia godnem zaparciem pielegnowały Siostry chorych i ubogich. Odwiedzanie chorych, pielegnowanie ich po szpitalach, utrzymywanie nieszczęśliwych dzieci porzuconych, wychowanie ubogich dziewcząt, pocieszanie więźniów i t. d., oto zadanie życia każdej Siostry Miłosierdzia.

Za życia św. Wincentego wydostały się Siostry Miłosierdzia poza granice Francyi jedynie do Polski w r. 1652. Była pomiędzy nimi Siostra Małgorzata Moreau. Trafiły właśnie na zarazę.

Umiał św. Wincenty szerokie koła zainteresować biednymi i opuszczonymi. Stworzył dla nich stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w r. 1634. W kilka dni po założeniu go, liczyło już przeszło 100 stowarzyszonych pań z najwyższych rodzin. Z dniem każdym ilość ich wzrastała. Nie było zakątka, gdzieby nie zanosły wspar-

cia i pociechy. Największą zasługę położyły w szpitalu Hôtel Dieu, który rocznie 25.000 chorych przyjmował.

To stowarzyszenie umożliwiło Świętemu zajmować się istotami, które zapewne najpilniej potrzebowały opieki, t. j. porzuconymi dziećmi. Zdecydowała straszna chwila. Św. Wincenty szedł zaułkami przedmieścia paryskiego i tam zauważył, jak żebrak okrutny łamał dziecięciu członki, aby potem widokiem pokaleczonego dziecka pobudzać litość przechodniów do obfitszej jałmużny. Wziął dziecko na ręce swoje i zaniósł je do «żłóbka», gdzie pewna wdowa miała je żywić. To było 1638. roku. Ale sam Paryż miał rocznie takich podrzutków 400. Wyjednał dla nich św. Wincenty od króla 12 000 liwrów. Tego było za mało. Trzeba było najmniej 3 razy więcej. Panie Miłosierdzia, którym polecił później starania o te dzieci, uważały to za niepodobieństwo. Chciały zwinąć to dzieło. Zbolały św. Wincenty z przeżeniem myślał o przyszłości tych niewinnych a tak nieszczęśliwych dzieci. W roku 1648. rzewnie przemówił do Pań Miłosierdzia tak, że nie zdołały się oprzeć jego prośbom i błaganiom, i przyrzekły nadal utrzymywać i wychowywać podrzutki.

I o starcach i nieuleczalnych nie zapomniał. Dla nich to założył dom Imienia Jezus 1653. roku.

O wstydzających się żebrać również pamiętał nasz Święty. W pomoc szli Panowie Miłosierdzia.

Słowem: miłosierdzie jego granic nie znało.

Skoro wskutek wojny 30-letniej a później także domowej zjawily się w południowych prowincjach Francyi zwykle towarzyszki wojny: nęcza, głód i zaraza, św. Wincenty rozwinął tak żywą czynność, że miliony liwrów wysyłał do nawiedzonych okolic. Żeby tem skuteczniej pobudzić ofiarność publiczną, wydawał sprawozdania, listy swoich Misyonarzy, którzy śpieszyli im z pomocą a to znów ślad efemeridów, dziennika, gazety. Najwięcej może pieniędzy dla ubogich w Lotaryngii przeszło przez ręce brata Mateusza. Nie tylko Lotaryngia i Pikardyja, ale i Szampania, Poitou, Touraine, Vermandois i inne prowincye doświadczyły współczucia św. Wincentego, który aż do ostatniego tchnienia życia (27. września 1660. r.) nie przestał uważać ubogich i chorych za najdroższą «częstkę dziedzictwa swego».

Ale to wszystko tylko zewnętrzne życie św. Wincentego, to tylko dzieła jego, to to, co na zewnątrz widzimy, a zatem to, co wpływa dopiero ze serca gorącego, rozpalonego heroiczną miłością Boga i bliźniego. Warto zaiste zajrzeć do tego serca, podsłuchać jego tętna, dowiedzieć się, czem ono żyje a co czuje spełniając tak wielkie dzieła, które świat zadziwiają.

Znajdziemy tam niezrównane skarby szczytnej filozofii życiowej, idealnie wyrobionego charakteru, najszlachetniejszych przymiotów umysłu i serca.

To właśnie jest duch, który ożywia.

Jakimże będzie duch św. Wincentego, skoro takie są dzieła jego? Jedno bowiem do drugiego ma się, jak przyczyna do skutku.

Któż nie wie o tem, że św. Wincenty pod tchnieniem i wpływem łaski Bożej, znalazł sekret wyrobienia sobie cnót chrześcijańskich aż do bohaterskiego stopnia, wśród życia na wszelki pozór bardzo pospolitego, owszem najzwyczajniejszego w świecie? że starał się o wszystkie cnoty i wszystkie posiadał w bardzo wysokim stopniu (nawet takie, które pozornie stoją w pewnej sprzeczności między sobą), tak, że nie możnaby powiedzieć, która z nich była panująca, gdyby pokora, którą je zakrywał jakby zasłoną, nie znamionowała każdego słówka i ruchu każdego, i gdyby miłość, która żarem przepełniała serce jego, nie płonęła tak jasnym płomieniem w tylu dziełach dobroczynnych? że dostawszy się na same szczyty cnoty i doskonałości, przecież mówił i czynił tak, jak gdyby wskutek grzechów i uchybień znajdował się jeszcze u stoków tej św. góry; że pracował aż do ostatniej chwili, tak, jak gdyby jeszcze nic nie zrobił, uważając się zawsze za początkującego i za nędznika wtedy, gdy wszyscy



inni czcili w nim Świętego i poważali jako weterana w służbie Bożej i powiernika planów Opatrzności.

Oto, jak się przedstawia duch tego wielkiego «Ojca ubogich» i Patrona wszystkich dzieł dobroczynnych. — Warto, naprawdę warto, zajrzeć w głąb tej duszy tak bezgranicznie Bogu oddanej i bliźniemu. Warto przestudyować psychologię Świętego, tak prostą w samej zasadzie, tak konsekwentną w najdrobniejszych szczegółach, tak wspaniałą w ogólnej swojej całości i osnowie! A gdy zdumienie nas ogarnia i pytać będziemy, jak mógł jeden człowiek, ubogi, pokorny, wcale się nie ceniący, zdziałać tyle dobrego dla Kościoła i ludzkości, tak olbrzymiemy sumami szafować, powołać do życia tyle i tak wielkich instytucji dobroczynnych, które w znacznej części do naszych przetrwały czasów, jak mógł chlebem zaopatrywać Paryż i wojną zniszczone prowincje a przy tem wszystkiem zgromadzenia zakładać i kierować i nawet sprawami Kościoła rządzić we Francyi, to odpowiedź na te pytania znajdziemy w duchu św. Wincentego, potężnie wspartym łaską Bożą.

J. M. J. W.

ŚWIĘTEGO WINCENTEGO  
STOSUNEK DO PANA BOGA.

(Charakter).







## ROZDZIAŁ I.

### Opis ogólny św. Wincentego.

Przypatrzmy się św. Wincentemu pod wszelkimi względami, aby go lepiej poznać. Wzrost jego był średni. Głowę miał proporcjonalną, czoło szerokie, oczy żywe, wejrzenie łagodne, postawę poważną i uprzejmą zarazem. Prostota jego ułożenia świadczyła o spokojności i prawości serca. Był silnie zbudowany i krwistego temperamentu. Płynąc do Marsylii wpadł w ręce korsarzy, raniony i wzięty w jasyr, i ten właśnie pobyt w Afryce nadwerężył czerstwe jego zdrowie, skutkiem czego za powrotem do Francyi podlegał wpływom powietrza i często na febrę zapadał.

Serce miał szlachetne, wspaniałe, hojne, czułe i litościwe. W nadzwyczajnych wypadkach był energiczny i niezachwiany, gdy obowiązek przemawiał. Miał się na ostrożności przeciw ułudom wielkości a dla ubogich zawsze przystępny obchodził się z nimi jakby żył dla nich tylko. Dobroć serca jego zjednała



mu przyjaźń wszystkich ludzi cnotliwych. Tak umiał ujarzmić swoje namiętności, iż nie można się było domyślić, czy ma jakie. Był czułym ojcem dla swoich. Nikogo nie wyróżniał, owszem przed miłością partykularną ostrzegał wszystkich, nie mogło więc być pozoru do zazdrości. Nikt, śmiało to można powiedzieć, nie wyrównał jego szlachetnej sprawności i miłości w rozmaitych stosunkach z osobami wszystkich stanów, od najwyższych do najniższych. Często był wystawiony na położenia tak niebezpieczne, a żadnego nie wzbudził podejrzenia; owszem powszechny, zawsze i wszędzie, jednał sobie szacunek.

Co się tyczy jego rozumu, równie go podziwiać należy. Był zdolny do wielkich rzeczy. Nie dał się omamić. Gdy się zajął jaką sprawą, przeniknął wszystkie jej stosunki, warunki, większe i mniejsze skutki, niedogodności, lub złe następstwa. Nie śpieszył się ze zdaniem swoim. Brał na rozagę. Przed wszystkim prosił Pana Boga o radę. Udawał się także do tych, których doświadczenie mogło go oświecić. Tym sposobem nigdy nie zrobił kroku, któregoby mógł żałować. Nie uległ pośpiechowi a jednak więcej wykonał dobrego, niż dwudziestu innych prędkich. Zasadą jego było: *Deliberandum est diu, quod statuendum est semel.*\*) Chronił

---

\*) Namysławaj się długo, nim raz postanowisz.

się pośpiechu i nie odstraszał się ilością spraw i ich trudnościami. Siła większa, niż zawady! Przyłożywszy się do czegoś, z niewzruszoną wytrwałością przewycieżał wszystko, co mu na drodze staowało. A to umięją tylko wielkie dusze. W czasie rozprawy słuchał z uwagą nie przerywając. A kiedy jemu kto przerwał, wstrzymał się na chwilę a potem z największą przytomnością dalej mowę prowadził. Jego rozumowanie było słuszne, ściśle i jędrne. Wysłowiwał się z pewną wrodzoną wymową, która przekonywała i skłaniała słuchających do dobrych uczynków. Najtrudniejsze zadania w sprawach duchownych wykładał z taką jasnością i porządkiem, iż zadziwiał najbieglejszych.

Do wszystkich charakterów i wieków umiał się stosować. Z dziećmi wyrażał się językiem dziecięcym a do najszczytniejszej mowy był zdolny z doskonałymi. W mniej ważnych sprawach ludzie pospolici, ograniczeni, uważali go za równego sobie a najznakomitsi geniusze nie uważali go za niższego od siebie. Był nieprzyjacielem dróg krętych. Mówił zawsze, jak myślał. Jego atoli otwartość miarkowaną była roztropnością. Umiał milczeć, kiedy nie było potrzeba się odzywać. W mowie jego nigdy nie było ani goryczy, ani braku miłości lub względu dla kogoś. Nie lubił zmian i nowości i środków nadzwyczajnych. Miał tę za-

sadę: Kiedy rzecz idzie dobrze, nie należy jej zmieniać pod pozorem, że pójdzie lepiej. Wolał się trzymać zwyczajów powszechnie przyjętych. Odnośnie do sporów w materii religijnej mawiał: »Rozum ludzki jest skorym i porywczym a nie zawsze najbystrzejszy jest najlepszym, jeżeli nie powściągany. Najbezpieczniej iść drogą, którą szła większość mądrych«. Św. Wincenty nie uwodził się powierzchownością: rozbraiał wewnątrz naturę rzeczy i przytem wszystkie okoliczności a, że miał wysoki rozsądek, umiał rozróżnić fałsz od prawdy i dobre od złego, choćby na pozór jednakie się zdawało. Podziwiano w nim wygórowaną znajomość charakterów.

Postępowanie jego było zawsze prawe. Nie lękał się np. powstawać głośno przeciw wyborowi pewnego prałata ze znakomitego rodu. Skutek udowodnił, że miał słuszość. Gorliwy o dobrą sławę bliźniego, w obronie (jeżeli czasem zdarzyło mu się słyszeć co złego o kim) zrećennie przytaczał, co wiedział o nim dobrego. Skrupulatny w najdrobniejszych szkodach, do których mógł być powodem; sobie zawsze przypisywał nieprzewidziane wypadki. Raz woźnica jego zawadził o stół przekupki a bochenki chleba pospadały na ziemię. Św. Wincenty je zapłacił z obawy, aby biedna szkody nie miała. Mnóstwo podobnych możnaby przytoczyć przykładów, które zdawaćby się mogły drobnostkami tym,

co nie pamiętają o pochwale Chrystusa za daną szklanekę świeżej wody i za jałmużnę dwóch szelągów. Nie był św. Wincenty z rodzaju tych ludzi, którzy kramarczą łaskami dworu i drogo sprzedają to, co ich nic nie kosztuje. Gubernator jednego miasta prosił go o wyjednanie mu pewnej łaski, obiecując mu w zamian, że popierać będzie w temże mieście Ks. Ks. Misyonarzy, których zakładowi sprzeciwiali się możni panowie. Na to mu Święty odpisał: »Jeżeli będę mógł, to ci usługę. Co się wszakże tyczy Księży, zostaw tę sprawę Bogu samemu. Wolałbym, aby nie byli wcale w tem mieście, niż żeby być mieli tam przez wpływy tylko ludzkich zabiegów«.

Św. Wincenty był nieprzyjacielem niezgody i sporów; zawsze się starał o pojednanie unysłów. Skoro między dwiema rodzinami było nieporozumienie, zaraz się wdał pomiędzy nie i przywracał zgodę. Mawiał o procesach: »To zły kawałek do strawienia. Najgorsze załagodzenie więcej warte od najlepszego procesu«. Pisał do jednego z księży swoich, który się chciał prawować: »Lepiej odstąpić od swego, jak zły przykład dać bliźniemu«. Zmuszony przecież był do kilku procesów... Jedne z nich przegrał, drugie wygrał. Pan Bóg chciał w nich przedstawić wzór rozmaitych położeń, bo dla prawujących się potrzebny jest dobry przykład. Św. Wincenty w swoich procesach nigdy nie



był stronnikiem; sprawę przeciwnika równie sumiennie roztrząsał, jak własną. Nie starał się o względy sędziów mówiąc, iż oni sami tylko za słuszością wyrokować powinni. Ochraniał swoich przeciwników więcej, niż siebie. Wygrawszy raz proces, sam koszta zapłacił i dał przytułek i jeszcze pieniędzy na drogę temu, który się z nim sądził.

Wymawiają św. Wincentemu dwie jakoby wady, popierwsze: że ociągał decyzję w sprawach ważniejszych; powtóre: że nadto wiele dobrego mówił o bliźnim a złego o sobie. W istocie postępowanie jego było w tych względach szczególne. Te zarzuty nie krzywdzą go. Można by bowiem o nim powiedzieć (co św. Hieronim mówił o św. Pauli), że błędy jego byłyby cnotami u innych. Był nieprzyjacielem pośpiechu dla powodów wpływających z jego cnoty i światła. W sprawach ważniejszych spostrzegał rozmaite okoliczności, które uchodzą bacności tych ludzi, którzy się porywczo biorą do rzeczy i przy najlepszej chęci wiele złego dlatego właśnie zrobić mogą. Mawiał też często, że nic powszechniejszego na świecie, jak złe skutki porywczych postanowień. Cnota była także powodem przewłoki w jego namysłach. Lękał się (jak sam się wyrażał) przekroczyć widoki Opatrzności i uprzedzić chwile działania Bożego. Miał tak podle mniemanie o sobie a tak

głębokie uszanowanie dla Wszechmocności Boskiej, iż jej jedynie chciałby wszystko poruczyć. Pan Bóg też usprawiedliwił postępowanie sługi Swego. Najmędrsi owego wieku przyznać musieli, że św. Wincenty w przeciągu lat czterdziestu rozpoczął i dokonał więcej dzieł, niżeli wielubym dokazać mogło przez wiek cały. Sposób, w jakim o sobie mówił, był może rażącym, bo zupełnie odmiennym od ogólnych zapatrywań (prawdziwa bowiem pokora nader jest rzadką i niema w religii nad nią trudniejszego ćwiczenia, gdyż najbardziej sprzeciwia się skłonnościom zepsutej natury) ale w każdym razie było to z przekonania. Św. Wincenty posiadał pokorę w najwyższym stopniu. Mówił też o nim kardynał La Rochefoucault: »Kto chce znaleźć na ziemi prawdziwą pokorę, niech jej się przypatrzy w duszy św. Wincentego«. Żadnej sposobności do upokorzenia się nie ominął. Miał się za najgrzeszniejszego z ludzi i prosił przyjaciół, aby z nim Panu Bogu dzięki składali za cierpliwość, którą mu okazuje, znosząc jego niewierność. Ta była jedyna przesada, o którąby go można było obwiniać.

Za to nie miał tej ponurej pobożności, równie surowej dla drugich, jak dla siebie. Zamykał oczy na cudze ułomności, kiedy nie był za nie odpowiedzialnym i miał szacunek dla dusz szlachetnych, które o bliźnim dobrze

trzymają, cnotę uwielbiają wszędzie a cnotliwych kochają. Sam tak czynił. Cieszył się łaskami, które Bóg udzielał drugim, gdy im godnie odpowiadali. Względem swoich był ostrożniejszym. Kochał ich po ojcowsku, ale rzadko ich w oczy pochwalił, chyba że był do tego zmuszony dla chwały Bożej, lub dla ich pożytku.

Powtórzymy tu jeszcze na zakończenie obrazu, że św. Wincenty wziął sobie za wzór Chrystusa Pana i w Ewangelii czerpał swoją moralność i politykę. Najbliżsi jego przyznali mu za godło słowa, które wyrzekł raz w uniesieniu: »Nic mi się nie podoba, raczej podoba się wszystko tylko w Chrystusie«. Takim był założyciel Zgromadzenia Księży Misyjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, według zdania wiarogodnych i najzacniejszych ówczesnych ludzi.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Miłość św. Wincentego ku Panu Bogu.

Św. Wincenty a Paulo odznaczał się wielką miłością ku Panu Bogu. Chcąc ją wszelako dobrze ocenić, trzeba by naprzód znać dobrze nadzwyczaj wysoki stopień łaski, przez którą Duch Św. przysposobił Sobie jego serce,

a powtóre: trzebaby zbadać gorliwą pracę, z jaką przyjmował tę łaskę i korzystał z udzielonego światła. Lubo dopiero w dniu ostatcznym, (kiedy wszystkie tajniki serc będą wyjawione), świętość w całym blasku zabłyśnie i roztoczy się wspaniale w obliczu wszystkich, przecież już także na tej ziemi podobało się Panu Bogu objawić cnotę św. Wincentego. My też dokładnie skarbów łaski Bożej i z nią złączonej miłości, ani także mnogości zasług naszego Świętego wypatrzyć nie zdołamy; co jednak słabe oko ludzkie ujrzyć mogło, to słowem, choć dość marnem, dla zbudowania wzajemnego sobie przedstawimy, powierzając domówienie i odczucie tak Duchowi Św., który cichuczko przemawia w duszy i tchnie, gdzie Mu się podoba, jak sercu, które się oddaje swemu Bogu i Jego natchnieniom.

Znakiem niezawodnym prawdziwej miłości ku Panu Bogu jest wierne i wytrwałe zachowanie praw Bożych, jak powtarza za Mistrzem ulubiony uczeń Chrystusów: »Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje\*. Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje\*\*». Święty Wincenty zaś najdokładniej spełniał wszystko, co zawierają.

---

\* Si diligitis me, mandata mea servate. (Jan 14. 15)

\*\* Qui habet mandata mea et servat ea: ille est, qui diligit me. Qui autem diligit me, diligetur a Patre meo: et ego diligam eum et manifestabo ei me ipsum. (Jan 14. 21)



Ściśle złączony z Panem Bogiem, jak to już świadczyła jego powierzchowność, urządzał wszystkie sprawy według prawideł odwiecznych, które są źródłem wszelkiej sprawiedliwości. Życie jego było ciąglem wyrzeczeniem się rozkoszy tego świata; najżywszą jego radością było zatapiać się w uwielbieniu Pana Boga; najgorętszem życzeniem rozszerzać Jego chwałę, aby Mu coraz lepiej służyło i po całym świecie cześć oddawano. To tedy było celem wszystkich słów i czynności jego. Słyszano go nieraz wołającego: »O Zbawicielu! o Panie mój! o Dobroci nieskończona! kiedyż otrzymamy tę łaskę, abyśmy dla Ciebie tylko żyli i kochali tylko Ciebie!« Starał się oczyszczać wszystkie zamiary swoje, pamiętając na to, że najdrobniejsze czynności, równie jak najznakomitsze czyny, do Stwórcy należą a dla przypodobania się Bogu, w rzeczach większej wagi, przywykał do ubiegania się o to w najmniejszych okolicznościach i w tej mierze jak najstaranniej czuwał nad sobą.

Z miłości wypływała siła przekonywania w słowach jego. Pewna pani mówiła raz po konferencji do ks. Mantuańskiej, która później była królową Polską: »Możemy powiedzieć, na wzór onych uczniów idących do Emaus, iż serca nasze zapalały miłością Boga, słuchając słów ks. Wincentego; moje serce pełne jest woni, która z ust jego wychodziła«. »Nie

ma w tem dziwu, odrzekła księżna. To jest anioł Pański i trzyma w ustach żarzące węgle miłości Bożej, która tli w jego sercu». Tłum kapłanów schodził się do Ks. Ks. Misyjonarzy dla słuchania jego konferencji. W słowach jego było namaszczenie, które wszystkich wzruszało. Mówili też do Misyjonarzy: »O jakże jesteście szczęśliwi, że możecie codziennie widzieć i słyszeć tego człowieka, tak przejętego miłością Boga!« W istocie, żar tej miłości przelewał w serca tych, z którymi rozmawiał. Arcybiskup jeden pisał do papieża, Klemensa IX., iż żadne kazanie, żadna książka nabożna, nie może zrobić takiego wrażenia, jak rozmowa tego św. kapłana. Dzieci nawet z upodobaniem go słuchały. Ks. Brienne, biskup Konstantyny, pisał do papieża w r. 1705: »Dzieckiem jeszcze byłem, kiedy widywałem sędziwego starca, przyjaciela mojej rodziny, a świętość jego zrobiła na mnie takie wrażenie, że dotąd jeszcze rozmowy jego są mi przytomne«. Misyjonarz pewien nie mogąc nawrócić zatwardziałego grzesznika, przyprowadził go do św. Wincentego, jak niegdyś przywodziło do Chrystusa Pana opętanych, którym uczniowie poradzić nie mogli. Sługa Boży przemówił do tego chorego na duszy, skruszył go, zawstydził, zmiękczył; a człowiek on poznał jarzmo grzechu, które dotąd dźwigał, zrzucił je i prosił o schronienie, aby się od niego mógł na zawsze uwol-

nić a rozpoczynawszy nowy zawód, głosił wszędzie :  
»Nikt dotąd tak do mojej duszy nie przemówił!«

Miłości dla Pana Boga św. Wincenty nie zasadzał tylko na znajomości Jego dobroci i pragnieniu Jego chwały, ale starał się, aby ta miłość była skuteczną, według słów św. Grzegorza: »Czynami udowadniajcie miłość waszą«. Dlatego św. Wincenty zachęcał swoich, aby kochali Pana Boga ze wszystkich sił i w pocie czoła swego i mówił do nich: »Częstokroć akty miłości Boga (lubo chwalebne), mogą być podejrzone. Jest to wtedy, kiedy nie okazują się w skutku. Chrystus Pan mówił: »Przez to oddacie chwałę Bogu, kiedy owoce wydawać będziecie« \*. My więc powinniśmy być na to baczni. Niektórzy nawet ludzie, zewnątrznie dobrze ułożeni i wewnątrz gorącą jakąś miłość dla Boga mając na tem poprzestają. Gdy jednak nadejdzie pora działania, nie umieją tej miłości okazać, lecz pocieszają się rozpaloną wyobraźnią i słodką z Bogiem rozmową. Umieją czasem o tem rozprawiać anielskim językiem, ale jak przyjdzie praca jaka dla Pana Boga, jak przyjdzie znieść zmartwienie, nauczać ubogich, ścigać zbłąkaną owieczkę, przyjąć z pokorą chorobę

---

\* *Elegi vos et posui vos, ut eatis, et fructum afferratis et fructus vester maneat* (Jan 15. 16). *In hoc clarificatus est Pater meus, ut fructum plurimum afferatis et efficiamini mei discipuli.* (Jan 15. 8)

lub inną przygodę, to (niestety!) nie mają na to odwagi. Nie! sami siebie nie zwódźmy! Wiem to od wielkiego sługi Bożego, który mi na łożu śmiertelnem powiadał, iż wyraźnie widzi w tej chwili, jak częstokroć to, co niektórzy biorą za kontemplacyjne natchnienie, uniesienie, zachwycenie i inne podobne uczucia, jest tylko dymem, który pochodzi z ciekawości zwodniczej albo z popędów naturalnych umysłu, mającego niejaką skłonność ku dobremu, ale, że dopiero czyn jest prawdziwem piętnem miłości Boga: »Totum opus nostrum in operatione consistit!« Apostół mówił, iż tylko nasze dobre uczynki towarzyszyć nam będą w przyszłym życiu. Zastanówmy się nad tem, bo są tacy, którzy się zdają być cnotliwymi i są nimi, ale skłonniejsi są do życia spokojnego i miękkiego, niżeli do pobożności prawdziwej i gruntownej. Kościół jest porównany do wielkiego żniwa, żądającego pracujących robotników. Najzgodniejsze z Ewangelią to jest, aby z jednej strony zbierać światło i siły dla duszy w modlitwie i w czytaniu dobrych ksiąg, w samotnem rozmyślanu jakoby pokarm, a z drugiej strony, udzielać bliźnim tego pokarmu. Tak czynić, jest to: naśladować Chrystusa i Apostołów; jest to: łączyć żywot Maryi i Marty. Jak gołębicą, która jedną częścią zebranego ziarna żywi siebie a drugą niesie pisklętom, tak my powin-



niśmy Panu Bogu okazywać, że go kochamy w sobie wewnątrz i w uczynkach na zewnątrz».

Św. Wincenty dla zapalenia serca swego do miłości, upatrywał w ludziach Chrystusa Pana. I tak: w osobie Papieża uważał go jako Naczelnika Kościoła św., w biskupach jako Kapłana, jako Wszechwładzcę w osobie króla, jako Najszlachetniejszego w szlachcie, jako Sędziego w urzędnikach. A że w Ewangelii królestwo Boże porównywane jest do kupca, więc i w kupieckim stanie upatrywał Chrystusa. I w rzemieślnikach i w ubogich i w kalekach i w chorych i w konających widział Pana Jezusa. A tak widząc Chrystusa we wszystkich stanach, rozgrzewał serce swoje do kochania i służenia Bogu, kochając i służąc bliźnim swoim. Zachęcał uczniów, aby też samo czynili.

Zasadą jego było, wszystko robić dla Pana Boga a nic dla względów świata, gdyż te dwie rzeczy nie dają się pogodzić. Nie mógł też znieść tej myśli, aby cokolwiek czynić jedynie dla przypodobania się ludziom. Jeden z Misyonarzy, dla zjednania sobie względów kardynałów, chciał zacząć misye w ich posiadłościach. Św. Wincenty mu to naganił, jako przeciwne prostocie chrześcijańskiej. »Chroń nas, Boże (pisał do niego), cokolwiek przedsiębrać dla ziemskich widoków. Bóg żąda po nas, abyśmy dobrze czynili nie oglądając się

na ludzi i tylko Boga jedynie mieli za cel naszych uczynków a nie względy ludzkie. Zasady Syna Bożego i przykład życia ukrytego nie mogą nas zwodzić. One wydadzą swój owoc w czasie. Kto się innych trzyma, niczego nie dokaże, nic mu się nie powiedzie«. Objawił raz św. Wincenty wstręt swój do podobnych względów świata w uniesieniu chwilowem, zdradzającym usposobienie serca. Jeden z uczniów jego przyznał się, że w jakimś postępku swoim miał na celu wzgląd podobny. Żywo tem dotknięty sługa Boży zawołał, iż lepiej być żywo na ogień wrzuconym, niż cośkolwiek zrobić dla podobania się światu. Ubolewał nad obłąkaniem tych, co dla ziemskich widowisk tracą czas i siły, którychby zbawienie użyć byli mogli, wznosząc się jedynie do Pana Boga. »Intencya«, mówił, »jest jakby duszą czynu; wywyższa jego wartość. Często-kroć suknia mniejszą ma cenę, jak jej ozdoby. Tak i my nie poprzestawajmy na uczynkach, lubo dobrych, ale je uczcimy zasługą świętego zamiaru przypodobania się jedynie Panu Bogu«. Z tak czystych zasad wypływała jego gorąca żądza zjednania Panu Bogu chwały i wszczepiania podobnej w sercach wszystkich. Chciał, aby prawdziwy uczeń Syna Bożego zdawał sobie sprawę z powodów, dla których co czyni i sam siebie zapytywał przed zaczęciem jakiej pracy: »Dlaczegoż to zamy-

ślasz czynić? Czy dla dogodzenia sobie, czy dla przypodobania się stworzeniom, czy też jedynie dla spełnienia woli Pana Boga i czy z natchnienia Jego ducha«. »Jakieżbyśmy błogie życie wiedli (mówił do swoich), gdybyśmy wszystko chcieli czynić w Panu Bogu i dla Pana Boga. Żywot taki byłby więcej anielski, niż ludzki, bo wszystkie czynności nasze nosiłyby cechę ducha Jego«. Jak mówił, tak i postępował. Okazują to jego wielkie dzieła. Warto jeszcze na jeden rys dziwnej w skutkach miłości zwrócić uwagę. Poznać to ze słów św. Wincentego: »Którzy kochają Pana Boga, nie chwala się z tem, owszem lękają się, że Go nie miłują a to dlatego, że znając Go być nieskończenie godnym miłości, widzą, że ich miłość niczem jest w porównaniu z tą, na jaką zasługuje«.\*

---

Pana Boga uważać możemy:

1) jako najwyższą prawdę, której ducha poddajemy, mocno i pokornie wierząc w objawienie Boże;

2) jako dobro nieskończone, które z pomocą łaski i dobrych uczynków osiągnąć usiłujemy;

---

\* Z listów.

3) jako istotę, która sama w sobie wyższa ponad możliwe dobra, godną jest miłości najwyższej.

Przez wiarę znamy Go, jako prawdę nieomylną; przez nadzieję cenimy Go, jako do-



bro najwyższe; lecz miłość wiąże nas do Niego, jako do przedmiotu na nieskończoną miłość zasługującego z powodu nieskończonych doskonałości.

Tak Pana Boga znać i w ten sposób Go czcić, znaczy, najlepiej i najdoskonalej sobie postąpić. Nazwana też przeto jest miłość zaczniejszą od wiary i nadziei, jak św. Paweł, Apo-





stół, twierdzi: »Z tych największa jest miłość«. \* Najszlachetniejsza ona między cnotami, ale jeszcze przytem wszystkie inne przez nią zdobią się w zasługę tak dalece, że inne byłyby niepożyteczne dla zbawienia, choćby nawet bohaterstwem się odznaczały, gdyby miłością nie były ożywione. Uczymy się tego ze słów św. Pawła: »Bez miłości nicem nie jest«. \*\*

Osądźcie, Najmilejsi, jak zatem ważną rzeczą jest posiąść tę niezrównaną cnotę i czemu się o nią mamy starać.

Powody wszystkie sprowadzić można do trzech głównych:

1) kochamy Pana Boga z powodu nieskończonych Jego doskonałości,

2) kochamy Pana Boga dla przykazania,

3) kochamy Pana Boga gwoli nagrody za spełnienie rozkazu a kary za przekroczenie.

Powiadam: Pana Boga kochać mamy z całego serca dla Jego niezmiernych doskonałości. Nigdy jeszcze nie wzgardzono i nie znienawidzono rzeczy, którą uznano nie za marną i nie za złą; owszem powstrzymać się nie można od miłości do rzeczy, które uznano za dobre, piękne, doskonałe.

---

\* Nunc autem manent fides, spes, charitas, tria haec: maior autem horum est charitas. (1. Kor. 13. 13)

\*\* Etsi habuero omnem fidem ita, ut montes transferam, charitatem autem non habuero nihil mihi prodest. (1 Kor. 13. 2)

Wszystkie zaś stworzenia na niebie i ziemi uczą nas (jak mówi św. Paweł\*) poznać niewidzialne doskonałości Pana Boga, a więc nieskończoną mądrość i wszechmoc i inne, które znów wskazują, jak On godzien jest miłości nieskończonej. Nie znajdziemy też wymówki na przypadek, żebyśmy Pana Boga nie kochali należycie. Niebo i ziemia (mówi św. Augustyn) wdrażają nam ten obowiązek tak dalece, że w razie przeciwnym jużesmy wprost i głośno potępieni.

Istotnie! cóż może w nas wzniecić miłość, czegoby nie było i to w najwyższym stopniu u Pana Boga? Może to piękność niezwykła pokonała w umyśle naszym wszelką inną piękność? A cóżże może, już nie mówię, zrównać, owszem z daleka tylko zbliżyć się do piękności Pana Boga, dawcy i stwórcy wszelkiego piękna! Może lubicie wielkość i chwalicie potęgę i podziwiacie hojność, której się nie kładzie granic? A gdzież wśród stworzeń znajdziecie je w takim stopniu, w jakim posiada je Pan Bóg, który wždy doskonałym jest nieskończenie albo raczej doskonałością jest szczerą i istotną, bez początku ni końca. »Wielki Pan i bardzo chwalebny a wielkości Jego niemasz końca«.\*\* O Boże, jesteś nie-

---

\* Rzym 1. 20

\*\* Magnus Dominus et laudabilis nimis et magnitudinis eius non est finis. (Ps. 144. 3)

skończenie wielki, nieskończonej czci i miłości godzien, bo wielkość Twa kresu niema! Choćby nie wiem jak dobrymi i doskonałymi przedstawić sobie istoty stworzone, to przecię porównać je z Twoją doskonałością znaczy, uznać je niczem. Ty jeden jesteś, który jesteś! Powiada Job: »Sam On bowiem jest.«\* Sam bowiem jednoczy w sobie wszystkie doskonałości, które sobie można pomyśleć. My zaś z tego wysnujemy wniosek: Skoro dobroć istoty jest miarą miłości a dobroć Boża jest nieskończona, więc i miłość ku Bogu nieskończona, albo (by jaśniej powtórzyć) ponieważ jakiś przedmiot jest godzien miłości tem bardziej, im jest lepszy i doskonalszy, któż zatem będzie wątpił, czy Pan Bóg, jako nieskończenie doskonały, nie jest godzien miłości odpowiedniej!

Znajomość, którą nam wiara podaje a rozum z daleką okazuje, znajomość (powiadam) doskonałości Bożych powinna nas bezwarunkowo skłonić do miłości Bożej z całego serca. Niestety! my jesteśmy tak cielesnymi i tak grubą obciążeni materią, że znajomość ta duszy naszej nie zdoła porwać i wznieść ku Panu Bogu. Bóg musi osobne dla nas wydać przykazanie. Dobroć Boża spełniła to i w Starym Przymierzu i w Nowem. Zewsząd też sły-

---

\* Ipse enim solus est. (Job. 23. 13).

sze Pana Boga do ludzi przemawiającego : »Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca, z całej duszy« i t. d. I w rozdziale 6. Praw i w 22. św. Mateusza i w 10. św. Łukasza napisano : »Będiesz miłował Pana Boga twego...« Azaliż jest coś jaśniejszego nad te słowa ?

Nie można też wahać się we wyborze między miłością Bożą a wiecznem odrzuceniem. Oto bowiem przykazanie jedno przestąpić znaczy, zgotować sobie potępienie wieczne. Zato o ileż bardziej zasłużymy na to potępienie w piekle, gdy się zaniedbywać, albo wzbraniać będziemy w zachowaniu tego, które sam Pan nasz nazywa pierwszym i największem przykazaniem i takim, na którym zawisł cały zakon ?

Przykazanie to przytem, Bracia najmilsi, nie ma w sobie nic przykrego i trudnego, owszem niezmiernie jest przyjemnem i łatwem a wznosi nas (jeśli tylko wiernie je zachowamy) do najwyższej doskonałości, po jaką sięgnąć może rozumne stworzenie na ziemi. Rzeczą miłości jest przemieniać osoby w przedmioty umiłowane sobie. Kochając grzech będziecie obrzydliwymi jako grzech. Ziemię miłując (powiada św. Augustyn) staniecie się ziemią. Jeśli miłujecie Boga — mam wam to powiedzieć? — to staniecie się bogiem. Nie odważyłbym się tak powiedzieć bez podstawy. Słuchajcie, co sam Pan Bóg mówi przez Pismo



święte: »Jam rzekł: Jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy!« \* Dójsć zaś do takiej niezrównanej godności jest też chwałą niezrównaną.

Ta prawda, Bracia moi, uznana rzeczywiście, musi was ze św. Augustynem skłonić do podobnego rozważania: Jak nieskończony obowiązek mam względem Pana Boga, skoro rozkazuje miłować Siebie? Kim jesteś, o mój Boże? W miłosierdziu Swem oświeć mię, abym to poznał! A ja kim jestem? Ty przykazaniem mię czcisz, tak słodko, tak mile, abym Cię kochał, a nie zniesiesz, abym je przestąpił nie rozniewawszy Ciebie i nie ściągnawszy największej nędzy na siebie! W istocie jest to najstraszniejsza nędza, Ciebie, o Boże nie umiłować. Bez Boskiej miłości człowiek jest najbiedniejszym stworzeniem na ziemi, aczby w oczach świata wydawał się szczęśliwym; ten zaś nieoceniony i niezmierny skarb posiadając, jest najbogatszy i najszczęśliwszy, choćby okazał się kornu, że jest bardzo ubogim.

Rozkazując nam miłować Ciebie, o Boże, świadczysz nam więcej nieporównanie, niżby to królowie ziemscy mogli uczynić. Nie jest bowiem u nich zwyczajem mówić: »Chcę, abyście mnie kochali!« lecz co najwięcej powie-

---

\* Ego dixi: Dii estis et filii Altissimi omnes. (Ps. 81 6. por. Jan 10. 34)

dzą: »Chcę, abyście mi wiernie służyli!« a i to jeszcze z pewną obawą, aby nie uronić coś ze swojej wyższości. Ty zaś, Panie, rzeczesz do nas: »Chcę, miłujcie mnie!« A stąd jaki skutek? »Miłość mnie okazana uczyni was uczestnikami mojej chwały«.

O dobroci Boża, jakożes wielka! Słusznie św. Jan, Apostół, pobudza nas do baczności przezornej i do uwagi natężonej na oną miłość, którąś nam, o Ojciec wszelkiej dobroci, okazał przez to, żeś nam przykazanie miłości dał! W nagrodę za spełnienie tego ze wszech miar słusznego obowiązku nazywasz nas synami Swymi, czem jesteśmy istotnie. Tak nam to przypomina: »Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy.«\* Choćbyś nam był rozkazał kochać kamień i drzewo, musielibyśmy to uczynić bez wymówki, bo Ty jesteś Pan, więc nieograniczenie rozkazywać możesz, co Ci się podoba. Obowiązaniśmy wypełniać wszystkie Twe przykazania a tem bardziej przykazanie miłości ku Tobie, któryś jest samą dobrocią, pięknem i szczęściem. A czemuż nie mielibyśmy Ciebie kochać?

Pana Boga powinniśmy kochać prawdziwie, Drodzy moi bracia, choćby nam nie był

---

\* Videte, qualem charitatem dedit nobis Pater, ut filii Dei nominemur et sumus. (1. Jan 3. 1)

dał przykazania; i gdybyśmy byli mogli drogą ceną zyskać ten przywilej, to powinniśmy bez rozkazu poświęcić dla uzyskania jego wszystko, co nam najdroższe, bo miłość Boża jest (krótko mówiąc) prawdziwą mądrością, którą (zdaniem Ducha Świętego \*) przełożyć trzeba nad królestwo i nad stolicę a bogactwa za nic mieć wobec niej. Ach, skoro nas Pan Bóg wzywa i osobnem przykazaniem przynagla do miłości, a dawszy przykazanie i środki do zachowania jego podsuwa, to my wolę Jego spełniajmy przez życie całe w stałej wierności!

Jedna rzecz zdawałaby się odbierać otuchę. Może to trudność w spełnieniu tejże woli Boskiej. A czyż nie wiemy, że dla miłości nic trudnego? A choć prawdą jest, że my po upadku pierwszego człowieka bez łaski nie możemy wykonać żadnego czynu nadprzyrodzonego skutkiem zepsucia naszej natury, gdyż jadłem przejął ją grzech, to przecie czujemy skłonność do miłości ku Panu Bogu a skutkiem tej znów mamy jakąś łatwość do tego zwłaszcza, gdy współpracujemy z łaską, która nas wspiera i podnosi a której nikomu Pan Bóg nie odmawia, odkąd nadał owo przykazanie. Tak uczy św. Augustyn. Wyobrażamy

---

\* Et praeposui illam regnis et sedibus et divitiis nihil esse duxi in comparatione illius. (Mądr. 7. 8)

sobie trudności, lecz nie tylko nie odczuujemy ich wcale, gdy raz stanowczo się odważymy wziąć na siebie jarzmo, zalecone przez Chrystusa Pana, albowiem znajdziemy odpoczynek duszom naszym, gdyż jarzmo to słodkie a brzemień to lekkie,\* ale jeszcze za takie zachowanie otrzymamy od Pana Boga obfitą nagrodę. Przeciwnie: za niewierność przy zgryzotach zagrożono nam ponadto straszną karą. To jest trzecia pobudka do miłości Bożej z całego serca.

Jakie zaś, o Boże, nagrody nagotowałeś i obiecałeś dla tych, którzy Cię miłują przez całe życie tak, jak to przykazałeś? »Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, com nagotował tym, którzy mnie miłują«.\*\* Tak są wielkie? »Tak wam wskazałem przez proroka Izajasza i przez Apostoła św. Pawła«. Chcąc pojąć nagrodę miłośnikom Twoim przysposobioną, trzeba by zaznać szczęścia Świętych Twoich w niebie. To zaś teraz jest niemożliwem dla nas.

Bracia moi kochani, nie sądźcie wszelako, żeby Pan Bóg już w życiu niniejszem nie miał

---

\* Et invenietis requiem animabus vestris. Jugum enim meum suave est et onus meum leve (Mat. 11. 30)

\*\* Quod oculus non vidit, nec auris audivit, nec in cor hominis ascendit, quae praeparavit Deus iis, qui diligunt illum. (1. Kor. 2. 9. por. Iz. 64. 4)



nagradzać tych, którzy Go miłują prawdziwie. To on czyni a czyni to w sposób godny Jego:

1) Najprzód miłuje wzajemnie, szczerze i tkliwie. »Miłuję tych, którzy mnie miłują«, tak mówi.\* Och, jaki to słuszny powód do radości, móżdź sobie tak powiedzieć: »Zdaje mi się albo przynajmniej mogę mieć nadzieję, że z Panem Bogiem jestem w zażyłym stosunku a w służbie Jego jestem tak utwierdzony, iż nic nie może mnie odłączyć od miłości Jego. Ja Jemu należę się zupełnie a On znowu mnie. Odłączyć mnie od Niego mógłby tylko grzech śmiertelny, ale temu się nie dam, bo nienawidzę go z całej duszy dla tego, że Pan Bóg go też nienawidzi, więc też wolę raczej tysiąc razy umrzeć, niż popełnić jeden grzech«. O naprawdę, to słuszną przyczyną do wesela dla duszy! To jest tak wielkie dobro (powiada św. Augustyn), iż nie można pomyśleć o czemś przyjemniejszym, iż nie można się spodziewać czegoś lepszego, iż nie można posiadać coś doskonalszego.

2) Wiernych przyjaciół Swoich strzeże Bóg w prześladowaniach i nieszczęściach. Bardzo często najwierniejsi słudzy Twoi, o Boże, wystawieni są na największą nędzę tego żywota i powódź nieszczęścia zalewa ich wówczas, gdy najwytrwalej w Twojej służbie stoją i naj-

---

\* Ego diligentes me diligo. (Przyp. 8. 17)

zarliwsiymi się okazują w Twej chwale, to prawda, Panie, ale również i to (co za proro-kiem powiedzieć możemy):\* »Nie przystąpi do nich złe, ani się przybliży bicz do przybytku«, czy dla tego, że Ty onych utwierdzisz łaską, czy dla tego, że nie pozwolisz kusić nad siły, oni zaś nawet zysk odniosą ze samych pokus.\*\* Tak nas imieniem Two-  
jem zaręcza św. Apostół. Więcej jeszcze! Na-  
pełniasz ich pociechą i przejmujesz radością  
w pośród największych cierpień a jeszcze i te  
krzyże liczysz za zasługę, którą wzgardzisz nie-  
pojęcie więcej, niż da się to opowiedzieć.

3) Czynności, z prawdziwej miłości wyko-  
nane, są bardzo miłe Panu Bogu a wielce  
pożyteczne ku zbawieniu miłośników Jego.  
Z tego to powodu otrzyma nagrodę w niebie,  
kto właśnie z miłości Bożej poda ubogiemu  
kubek wody. To mówi sam Pan Jezus. Taką  
drobną rzecz liczy Pan Bóg w zasługi a wię-  
ksze miałby poniechać? Kto tak twierdzi?  
Szczęśliwi tedy, stokroć szczęśliwi ci, którzy  
mają prawdziwą miłość ku Panu Bogu!

Biada zaś onym, którzy jej nie mają; biada  
zaś onym, których opętała pożądliwość nie-

---

\* Non accedet ad te malum et flagellum non appropinquabit tabernaculo tuo. (Ps. 90. 10)

\*\* Fidelis autem Deus est, qui non patietur vos tentari supra id, quod potestis, sed faciet etiam cum tentatione proventum; ut possitis sustinere. (1. Kor. 10. 13)

zbożna; a dla tego biada, że znamię potępie-  
nia noszą na sobie. Jedna cecha odróżnia wy-  
branych od potępieńców, to jest, miłość, po-  
wiada św. Augustyn. W grono dzieci Bożych  
liczą się tylko ci, którzy Boga kochają, jak  
uczy św. Jan, Apostół. Którzy zaś Pana Boga  
nie miłują, ci są synami dyabelskimi, gdyż  
grzech im się podoba.

Przykazanie miłości w całej swej osnowie  
znajdzie kres zaspokojenia dopiero w niebie,  
to przypominam za św. Augustynem i Ber-  
nardem, jeśli chodzi o zaznaczenie zakresu mi-  
łości. A jeśli Pan Bóg tu, na ziemię, daje nam  
przykazanie miłości, to tylko na to, abyśmy  
się w niej udoskonalili a przez to osiągnęli  
cel nasz i przeznaczenie, to jest, kiedyś oglą-  
dali Ojca naszego i z Nim się połączyli na  
wieki.

Cel nasz osiągniemy zerwawszy z grzechem  
zupełnie nienawidząc go szczerze. Tak powiada  
św. Grzegorz. To jedno, co do zakresu miłości.

. Godną uwagi jest druga sprawa. Można  
i trzeba kochać niektóre rzeczy, kochać je  
wszakże trzeba ze względu na Pana Boga.  
Tak uczy św. Augustyn.

A jeszcze jedno. Pana Boga mamy miło-  
wać więcej, aniżeli wszystkie rzeczy kochania  
godne. Tak uczy św. Tomasz.

A przeto: grzech znienawidzić do cna,  
rzeczy godne miłować ze względu na Pana

Boga a Pana Boga kochać nad wszelkie stworzenie, to znaczy (zdaniem trzech wielkich nauczycieli) wypełnić owo wielkie przykazanie: »Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca« i t. d. Te trzy rzeczy jeszcze sobie rozpatrzymy w prostocie.

Czy można grzech lubić i miłość Bożą posiadać? Można to Pana Boga kochać a grzechu śmiertelnego nie mieć w nienawiści? Bracia drodzy, nie! Nie można służyć równocześnie dwom panom (powiada Boski nasz Zbawiciel),\* zwłaszcza takim panom, których usposobienie wręcz odmienne a wymogi wprost przeciwne. Nieodzownie musi się zerwać albo z Panem Bogiem albo ze złym duchem. Jeśli zatem przywiążecie się do czarta przez nieporządną miłość grzechu, to bezwarunkowo nie możecie w takim stanie obrzydliwym i nędznym złączyć się z Bogiem Najświętszym, nigdy się z Nim kochać nie będziecie. Przeliczą się przeto skąpcy, gromadzący bogactwa w sposób sprawiedliwy i niesprawiedliwy (im wszystko jedno, byle pieniądz był!) oj, strasznie się przeliczą. Zwodzą się swawolni. Wzdychają do swawoli, pragną zbrodniczych zabaw, ponurzają się w rozkoszach zmysłowych, choć

---

\* Nemo potest duobus dominis servire, aut enim unum odio habebit, aut alterum diliget, aut unum sustinebit et alterum contemnet. (Mat. 6. 24. por. Łuk. 16. 13)



zakazał ich Pan Bóg, ale się też zawiodą. Mylą się pyszni, których głowy zajęte dumą a serca próżnością, którzy za czią gonią i marę swojego uwielbienia ścigają, którzy wywyżżyć się chcą przez zdrożne postęпки. Strasznie się oszukują wszyscy nałogowcy wyobrażając sobie miłość ku Tobie, o Boże, w kilku tkliwych wzruszeniach zwyczajnie ludzkiego uczucia. O grzesznicy, wy nie kochacie wcale Pana Boga, skoro miłujecie grzech, którego On zakazuje, skoro kochacie ten grzech, którym się On nieskończenie brzydzi. Każdy chrześcijanin zapytany, czy kocha Pana Boga (tak powiada św. Grzegorz) niezawodnie rzeknie: »Kogóżbym kochał, jeśli nie Boga?« A jednak wielu się ludzi pochlebiając sobie. Nie mają, co mieć mniemają.

Boga bowiem kochać znaczy w pierwszym rzędzie, nienawidzić grzechu, a oni wcale grzechowi oddani. Kochają przyjemnostki i zyski swoje więcej, niż samego Pana Boga. To łatwo wykazać. Wystarczy tylko przejść na ziemi rozmaite stany ludzi. Jedni są niewolnikami sknerstwa, inni wszeteczeństwa, ci znowu zemsty a tamci opilstwa lub jakiegokolwiek grzesznej namiętności. O grzesznicy, obrzydliwie się uwodzicie twierdząc sami w sobie, jakobyście miłowali Boga. To jeszcze nie świadczy o miłości, że czasem macie jakieś uczucie tkliwości, że spełnicie jakieś ćwiczenie pobożne, że macie

ów przyrodzony i luźny wstręt do któregoś tam grzechu. Najlepszą część swego serca zachowujecie dla świata i dla siebie a własną rozkosz i niby zysk przekładacie nad wolę Boską objawioną przez przykazania. Wiedźcie, miłości nie posiadacie nic. A jeszcze Bóg wasz zazdrosny jest a chce być miłowany bez podziału. Wy zaś serce dzielicie między Niego a grzech. Nieszczęsny wszelako będzie kiedyś dla was ten podział. Któregoś dnia usłyszycie przekleństwo Boże, które wyrzekł Mędrzec na tych, którzy serce swoje podzielili: »Biada człowiekowi dwoistego serca?« \* Was dotyczy groźba proroka Ozeasza:\*\* »Rozdzieliło się serce wasze, teraz zginiecie!« Pomieszaliście, jak Samarytanie, cześć Boską z bałwochwalstwem. Palicie kadzidło szatanowi i Chrystusowi chcielibyście też podsypać. A Ty, o Boże, nienawiść masz do społeczeństwa, w którem grzesznik z czartem przeklętym chciałby deptać Pana Boga. Sam chcesz posiąść, coś kupił własną krwią. Drogoś zapłacił za serce i ciało nasze, słuszna tedy, abyś Ty je brał. To własność Twoja i Twój przywilej, z którym się nie dzielisz. Twoja zasada: »Wszystko lub nic«. Grzesznik jednak wołałby przeciw Twej woli dzielić. Tak zaś być nie może. Dyabeł

---

\* Vae duplici corde. (Ekl. 2. 14)

\*\* Divisum est cor eorum, nunc peribunt. (Oz. 10. 2)

serce posiędzie zupełnie. Pan Bóg je poniecha, jako rzeczy niegodnej. Gdyby jeszcze ci pół-chrześcijanie równy podział uczynili! Ale jako drudzy Kaimowie, Bogu dają część najmniejszą. Zachowują dla świata, chciwości, żądzę wszystkich prace i myśli i cały żywot swój a Panu Bogu to poniosą parę krótkich modlitw, wyszeptanych wargami i kilka oznak zewnętrznych nabożeństwa na podobieństwo faryzeuszów. Znają wprawdzie przykazania Boże, słyszą nieraz głos Boży, mają przed oczyma żywot Chrystusa Pana i Świętych Jego a przepisy Ewangelii świętej ciągle im się obijają o uszy, sami zaś zupełnie się nie poruszyli i wcale się nie polepszyli. Skąd to? Serce ich objęła miłość nie dozwolona ku stworzeniom. Bracia moi, jeśli chcecie, aby w sercach waszych gorzał ogień miłości Bożej, to nigdy nie pozwólcie, aby je naprzód zajęła ta cudza miłość. Czy sądzicie, że był bez znaczenia ten dym około góry Synaj, na którą Bóg zstępował wśród ognia i płomieni? »A wszystka góra Synaj kurzyła się«.\* To obraz duszy naszej. My z niego poznajemy, że dusza roztoczyć ma dym około siebie, skoro wewnątrz zajmie się ogniem miłości Bo-

---

\* Totus autem mons Sinai fumabat: eo quod descendisset Dominus super eum in igne et ascenderet fumus ex eo quasi de fornace: eratque omnis mons terribilis. (Wyj 19. 18. por. Praw. 4. 11)

żej. I drzewo dymi wówczas, gdy ogień zeń wypędza wilgoć. Skoro jej nie usunie, sam zgaśnie. Wilgoć tu nam przedstawia nieporządną miłość rzeczy ziemskich. A ogień miłości Bożej musi w sercu wypalić wszystkie złe skłonności, inaczej sam ustanie. Drogi pośredniej nie masz. Jest tedy miłość Boża rzadszą, niż się spodziewamy. Poznajecie to z tego, cośmy dotąd sobie mówili. Z grzechem tedy miłość się nie zgodzi. Ale to jeszcze nie wszystko.

Trzeba jeszcze w Panu Bogu i dla Pana Boga miłować to, co nam miłować pozwala lub każe.

Miłość podobieństwo znajduje albo je w umiłowanym sprawuje, powiadają filozofowie.\* Przykazanie zniewalające nas do nienawiści grzechu, przymusza nas i to koniecznie do umiławania dobrych uczynków, które zmierzają do chwały Boskiej. Nie jesteśmy zobowiązani, co prawda, zawsze przy każdej sposobności spełniać wszelkiego rodzaju dobre uczynki, to jednak pod grzechem śmiertelnym nie wolno nam nimi gardzić i ich nienawidzić. Owszem, my je mamy cenić i pochwalać. Miłośnicy Boży radują się, gdy Bóg ma cześć z dobrych uczynków. Tem uczuciem się przejmując kochają wszystkie dobre rzeczy dla tego, że je Pan Bóg kocha. A wiedząc, że za mi-

---

\* Amor similes aut facit aut invenit.



łość Swoją ku nam sprawiedliwie chce czci od nas dla Siebie, my też z miłości wzajemnej będziemy Mu życzyli, aby Go wszyscy doskonale wielbili, kochali i wiernie Mu służyli, my też weselić się będziemy na widok, że tak właśnie się dzieje, my też wszystkich sił ku temu jeszcze przyłożymy. Precz tedy z tymi, którzy mają wstręt do dobrych uczynków; i won z tymi, którzy o Bogu zapomniawszy i o Nim słyszeć nie chcąc, woleliby, aby im Bóg nie był kazał spełniać dobre uczynki; i odrzucić tych, którzy uprzykszywszy sobie przykazania Boskie i kościelne i nabożeństwa chrześcijańskie, nic szlachetniejszego nie mają na myśli. O źli ludzie, nienawidzący woli Bożej i odmiatający od siebie słowo Boże (ano ty masz w nienawiści karność i zarzuciłeś mowę moją nazad)\* obaczcie się a pojmiecie, jako nie znacie Boskiej miłości, skoro odrzucacie, co On umiłował!

Nie dość kochać i szanować to, co Pan Bóg kocha i pochwała, trzeba jeszcze one rzeczy kochać dla miłości Bożej, inaczej miłość ta byłaby nieporządną, onaby też miłość Bożą zniweczyła. Tego warunku wymaga od nas Pan Bóg (powiada św. Augustyn) na to, abyśmy rzec mogli, że Boga kochamy z całego serca.

---

\* Tu vero odisti disciplinam et proiecisti sermones meos retrorsum. (Ps. 49. 17)

Rzeczy stworzone kochając (powiada tenże św. Augustyn) kochajcie je, wierni chrześcijanie, jako podarunki waszego przyjaciela, jako szczodroty i dobrodziejstwa waszego Pana a zawsze wspominajcie sobie, że Jego powinniście miłować dla Niego samego a że nie śmiecie miłować rzeczy dla nich, ale znów dla Niego. Bóg jest, którego przez nie miłować macie, i więcej Jego, aniżeli one kochać. Wy przeto, Drodzy moi, miłując modlitwę, post i jałmużnę, kochajcie je nie tyle dla upodobania w nich odczuwanego albo dla szacunku od świata doznawanego z ich powodu, bo to miłość grzeszna, ale raczej miłujcie je dla tego, że Pan Bóg je miłuje i ma w nich Swoje upodobanie. Mężowie, wy kochacie żony; dzieci, wy kochacie swoich rodziców, to dobrze: przysięgam jednak zważać macie na chwałę Pana Boga i na spełnienie woli Jego najświętszej.

Jeszcze więcej powiem. Pana Boga kochać i kochać Go dla Niego samego musimy chcąc spełnić wielkie przykazanie: »Będiesz miłował Pana Boga swego z całego serca i z całej duszy« i t. d. Nie starczy kochać Pana Boga miłością pochodzącą tylko z wdzięczności czyli z własnej korzyści, czy to dla tego, żeśmy odebrali od Niego dobra albo je otrzymać się spodziewamy, czy też dla tego, że miłość Jego nas uszczęśliwia, choć z początku jest ta miłość; trzeba nadto Pana Boga kochać miłością życzliwości,

to jest: kochać Go dla Jego doskonałości tak dalece, żebyśmy w tej miłości nie ustali, choćbyśmy od Niego niczego się nie spodziewali, przeto miłowali Go z całego serca dla tego, że jest nieskończenie dobry i miłości godzien Sam ze Siebie.

Jeszcze też nie dość kochać wszystko dobre gwoli miłości Bożej, trzeba przytem Pana Boga kochać nad wszystkie te rzeczy. Nic sprawiedliwszego, jak ten obowiązek! Miłość zależy na przywiązaniu woli do przedmiotu ukochanego a przedmiot ten o tyle zasługuje na miłość, o ile jest dobry a zatem więcej będzie miłowany, im więcej posiada tej dobroci, a że Pan Bóg jest nieskończenie lepszy, niż wszystkie rzeczy, przeto zasługuje, aby Go miłować nad nie wszystkie. Biada temu, kto nie spełni tego obowiązku! Nie jest godzien Ciebie, o mój Boże, kto miłuje ojca lub matkę więcej, niż Ciebie, i uczniem Twoim być nie może, kto nie ma w świętej nienawiści i ojca i matki i żony i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swej.\*

Cóż to jednak znaczy miłować Pana Boga nadewszystko? A może to znaczy mieć dla Niego więcej tkliwości i czułości, niż dla wszyst-

---

\* Si quis venit ad me et non odit patrem suum et matrem et uxorem et filios et fratres et sorores adhuc autem et animam suam non potest meus esse discipulus. (Łuk. 14. 26. por. Mat. 10. 37)

kiego innego tak, jak zwyczajnie matka więcej rzewności chowa dla dzieciątka, karmionego piersiami, niż dla dorosłego syna, który jej dopomaga i utrzymuje ją? Może to znaczy cenić Pana Boga więcej, niż wszystkie bogactwa świata i woleć wszystkie dobra stracić i znosić wszelkie cierpienia, niż niepodobać się Panu i Jego łaskę postradać? Wystarczy miłość, nazwana miłością wyboru; miłość, jaką ma matka rozumna dla najstarszego syna w takim wypadku, gdyby dano jej do wyboru albo dziecię ocalić, albo młodziana onego pełnego nadziei.

Zachęcając do tak pojętej miłości nade wszystko w świecie, chciałbym i przytem pouczyć, że dobrze jest mieć dla Niego większą skłonność i poruszeń tkliwości i rzewności więcej dla Niego, niż dla wszystkiego; ale chcę zaznaczyć, że zwyczajnie pochodzi to z ostatnich władz duszy, która prędzej daje się wzruszyć przedmiotami z zewnątrz zmysłom poznanymi i że jeszcze Pan Bóg wznieiony jest ponad wszystko niezmiennie wysoko, przeto też bardzo trudno, żebyśmy dla Niego mieli więcej z tej czułości, niż mamy dla rzeczy, ciągle zmysłom przytomnych.

Do podobnych, ale szlachetnych, wzruszeń potrzeba szczególnej łaski Boskiej, której Pan Bóg udziela wybranym przyjaciółom. Zasada się zaś na przemielej przyjemności i na wdzięcz-



nej pociesze. Stąd poznać możemy, jak słodki jest Pan\* dla tych, którzy Go miłują. Też łąski wielu ludziom, o Boże, nie dajesz, przeto też wielu, acz wielką miłość ku Tobie mają, takie przecież serce posiadają, które rzewniejsze jest dla rzeczy, niż dla Ciebie; Ty od nas nie żadasz rzeczy niemożliwych i nie domagasz się uparcie onej tkliwej miłości, owszem z nieskończonego miłosierdzia zadowalas się miłością wyboru i przekładaniem Ciebie nade wszystko a zgadzasz się i chcesz, abyśmy woleli ponieść wszelkie klęski i stracić wszystkie dobra nawet cześć i życie, niż wyrzec się Twojej miłości i raz popełnić grzech śmiertelny; i pochwalasz nas za to, że nie lękamy się oburzenia ludzi za zachowanie praw przez Cię nakazanych, ale się boimy sprzeciwić Tobie, o mój Boże, czyniąc to, co się Tobie nie podoba a zaniedbując tego, co Ty przykazujesz. O tę łaskę prosił Pana król-prorok w tych słowach: »Wywyższę się, Boże, nad niebiosa a po wszystkiej ziemi chwała Twoja!«\*\* to znaczy zdaniem egzegetów: »Niechaj w sercu mem, o Boże, podniesie się chwała Twoja ponad wszystko, co jest najwyższego na nie-

---

\* *Dulcis et rectus Dominus* (Ps. 24. 8) *Gustate et videte, quoniam suavis est Dominus.* (Ps. 33. 9). *Si tamen gustatis, quoniam dulcis est Dominus.* (1. Piotr. 2 3)

\*\* *Exaltare super coelos, Deus, et in omnem terram gloria tua.* (Ps. 56. 6)

bie i ziemi, abym był gotów przelać krew za Ciebie a Tobie zaofiarować życie ze wszystkim, co mam najdroższego!«

Azali tak kochacie Pana Boga waszego, grzesznicy, wy, którzy wolicie krzywo przy sięgać, niż dług oddać, i wy beze czci niewiasty, które krzywdę uczynić wolicie Bogu, niż porzucić opiekę uwodziciela; i ty, człowiecze, co przywiązałeś się do zdrowia i życia tak dalece, iż nie robi ci różnicy zgubić duszę a ciało dogodzić; i wy wszyscy gwałcący najistotniejsze prawa chrześcijańskie z bojaźni ludzkiej a tchórzliwie uciekający przed jednym przeklęciem: »Co na to powiedzą!« o wiedźcie wy zaślepińcy, że niemasz w was Boskiej miłości wcale. A świat pełen jest takich nędzników. Mało ludzi kocha Boga, jak powinno szczerze.

Powie mi może kto: »Przecież tak trudno spełnić to przykazanie!« Prawda, to jarzmo i brzemię; ale powiada Pan Jezus, że jarzmo wdzięczne jest a brzemię lekkie i tak też woła niezliczona rzesza Świętych, to brzemię dźwigających, i zewsząd słyszymy jeden głos, który wydały dawno usta króla-proroka: »Milszy jeden dzień służby Pańskiej, niż tysiące dni odanych na usługę namiętnościom«. \*

---

\* Melior est dies una in atriis tuis super millia. (Ps. 83. 11).

Obym to miał sposobność odpowiedzieć na wszystkie zarzuty przeciw wielkiemu przykazaniu miłości. Ograniczę się teraz tylko do jednej rzeczy, aby wykazać, jak możliwe jest a nawet jak łatwo jest spełniać to przykazanie.

Miłość Boża opiera się na dwóch podstawach: jedną jest wola silna i szlachetna do spełnienia Boskich przykazań, drugą zaś jest miła wierność w obudzaniu aktów tejże miłości; a to i ono nie sami spełniamy, idzie bowiem w pomoc łaska Boża, z nią zaś wszystko można wdzięcznie i swobodnie.

O aktach jeszcze wspomnę. Wszyscyśmy do nich zobowiązani. Od czasu do czasu więc mamy Bogu naszemu oświadczyć w prostocie serca, że Go kochamy i że Go kochamy nadewszystko a to dla Jego dobroci nieskończonej, dla Jego Boskich doskonałości a jeżelibyśmy przez długi czas zgoła nie czynili, obraziłibyśmy Go śmiertelnie. Spełnić zaś ten miły obowiązek łatwo z dwóch względów:

1) Do miłości Bożej (powtarzam) mamy jakowąś wrodzoną skłonność, a z niej na dnie duszy czujemy niewypowiedzianą słodycz na wspomnienie o Panu Bogu a skutkiem tego za najmiłsze i najszlachetniejsze uznajemy te myśli, które ku Bóstwu wzniesiemy.

2) Jeśli jeszcze do tej skłonności (która przecię sama z powodu zepsucia natury wzniesć nas nie może na te niedościgłe wyżyny nad-

przyrodzone) przystąpi wprost potężna pomoc Boża (której Bóg nikomu nie odmawia) to upada wszelka trudność i usuwa się wszelka zawada a natomiast panuje swoboda i rozwielmożnia się cudowna rozkosz, której nie można opowiedzieć.

Za św. Pawłem nakoniec rzućmy straszne sercu i uszom słowo klątwy na tych, którzy Bogu serca nie oddają: »Jeśli ktoś Pana naszego Jezusa Chrystusa nie miłuje, niech będzie przeklęty!« \* Powtarzam: »Przeklęty chrześcijanin, który, mając tak dobrego i miłości godnego Pana Boga, miłości Ojcu swemu odmawia«. Gorzeć będzie w płonieniach pomsty Bożej ten, kto nie chciał płonąć ogniem miłości Bożej a wolał gorzeć w pożarze grzechu. Skąpiec, który przekłada kawał grudy nad Stwórcę, dozna mąk bogacza, który pogrzebion jest w piekle. Mściwe serce człowieka, który pogodzić się nie chce z bliźnim, będzie kasała gorączka nienawiści. Wieki całe odmawiać będzie Bóg opilcom i bluźniercom tego, czego od Niego żądać będą wieki całe. Nie chcieli dać miłości ze serca a On jej tak grzecznie prosił i tak słusznie się domagał, więc też zamknie serce Swoje a otworzy dłoń karzącą i wyleje kielich przekleństw do dna.

---

\* Si quis non amat Dominum nostrum Jesum Christum, sit anathema, Maran Atha (1. Kor. 16. 22)



»Kto nie miłuje Pana Jezusa, niech będzie przeklęty!«

Wy zaś, Bracia, nie bójcie się. Wy za miłość odpłacacie miłością: weźmiecie też udział w dobrach zgotowanych od wieków tym, którzy Go prawdziwie miłują.\*

---

Po jakiej cesze poznać można miłość Bożą? Po wielkiej chęci podobania się Jemu. Zaiste, to cecha najpewniejsza. Jeżeli bowiem podobać Mu się pragniemy, to nie tylko strzedz się będziemy obrazy Jego, ale jeszcze pilnie ubiegać się będziemy o dokładne spełnienie wszystkiego, cokolwiek żądać od was może. Kto pragnie komuś się przypodobać, stara się zawsze poznać jego upodobania a to dla tego, żeby się do nich stosować a przeto ulega mu wszędzie i ustępuje chętnie, przemyśla sposoby, jak sprawić przyjemność a cieszy się oddawszy jakowąś usługę. Dla tego to najlepiej dowodzi swej miłości ku Panu Bogu dusza wtedy, gdy Jemu pragnie się przypodobać i korzysta ze wszelkiej sposobności, aby przymnożyć Jego chwały.

Jeszcze poznać można miłość Boga po dokładnem wypełnianiu świętych przykazań Jego. Zbawiciel sam ten dowód nam podaje

---

\* Z kazań misyjnych.

mówiąc: »Jeśli mnie kto miłuje, chowa przykazania moje«. Największy dowód przywiązania dajemy komuś, gdy wypełniamy wszystko, cokolwiek od nas zażąda.

Jeszcze poznać można miłość ze zachowania rad ewangelicznych i ze zachowania reguł. To też papież, Klemens VIII. (którego miałem szczęście widzieć), miał zwyczaj mówić te słowa: Niech mi wskażą zakonnika i dowiedzą, że zawsze regułę swoją zachowuje, to ogłoszę go świętym, choćby nie był uczynił cudu żadnego.

Poznać można miłość Boga po wypełnianiu obowiązków swoich. Gdy przytem przez słabość ktoś upadnie w błąd jaki a nie omieszka się upokorzyć i o pokutę prosić, nie wątpcie, miłość Boża nim kieruje.

Dowodem miłości naszej ku Panu Bogu jest to także, gdy nie dbamy, co o czynnościach naszych świat powie, bo zawsze znajdują się ludzie przyganiający osobom cnotliwym, ale one o to troszczyć się nie powinny, lecz starać się o to, co je Panu Bogu przyjemniejszem uczynić może. Och, jakie to szczęście serce Stwórcy swego pocieszyć!

Znakami miłości Bożej są jeszcze: pokonywanie trudności napotykaných w służbie Bożej a przyjmowanie korne rzeczy przeciwnych zmysłom, zdaniu i woli a nadto obawa przed obrazą Jego.

Teraz zapytacie mnie, co to jest kochać Pana Boga i co ku temu czynić trzeba? Odpowiem wam: Kochać kogo, jest to życzyć mu dobrze, przynosić mu według możliwości chwałę i zadowolenie, pragnąć, aby wszyscy to samo czynili i aby zasługi jego były znane i żeby go otaczano szacunkiem i żeby żadnej nie doznał przykrości. Im doskonalszą kochamy miłością, tem też szczytniejszego dobra pragniemy. Ponieważ zaś Pan Bóg nieskończenie jest dobry i święty, wypływa też stąd, że miłość ku Niemu uświęca kochającego a dla Boga przynosi cześć i chwałę.

Żeby to zrozumieć lepiej, uważcie (proszę was), że są dwa rodzaje miłości: jedna uczuciowa, druga uczynkowa.

Uczuciowa napęłnia nas pociechą rzewliwą, sprawia też, że radzi myślimy o Panu Bogu, że podejmujemy ochoczo najtrudniejsze rzeczy i dopełniamy mile i starannie wszystko cokolwiek Majestatowi Jego wdzięcznem być znamy.

Uczynkowa skrzętnie wykonywa wszystko, w czemkolwiek wolę Bożą dopatrzeć może (z tą ważną uwagą) choć nieraz żadnego zadowolenia w tem nie znajduje.

Błogosławiony Biskup genewski mówił nam o tych dwóch miłościach. Za przykład podaje ojca dwu synów, jednego małego a drugiego dorosłego. Ojciec ten (prawi) pięści rad ma-

lucckiego, bawi się z nim, mile słucha jego szczebiotu, podziela naiwnie jego bolesti, prawie z oka go nie traci a oddaliwszy się od niego, ciągle o nim wspomina a wróciwszy do domu, zaraz śpieszy do swego Benjaminka; starszego zaś, młodzieńca np. dwudziestupięciu lub trzydziestu lat, nie obsypuje tyłu oznakami przywiązania, owszem pracę przykrą w domu jemu powierza i jego używa do załatwienia spraw wszelkich: jeśli jest rolnikiem wysyła go w pole, jeśli kupcem to do handlu. W razie jednak dziedzictwa okazuje, jak starszego przekłada nad młodszego, bo tamtemu daje najlepszą część majątności a młodszemu (zwłaszcza w niektórych krajach tak się dzieje) mały tylko przeznacza dochód. Kocha wprowadzić synaczka miłością tkliwszą, ale starszego kocha miłością więcej uczynkową.

Patrzcież teraz: są między wami dusze, które bardzo Pana Boga miłują, wielkiej słodyczy doznają na modlitwie i innych ćwiczeniach, z pociechą przystępują do Sakramentów świętych, nie mają ze sobą tych ciągłych utarczek a ohotnie z poddaniem się przyjmują wszystko z ręki Opatrzności; ale są też takie, które tego nie czują i nie czuły nigdy a nie znają też pociechy na modlitwie, jednak pracują wiele i wiernie odbywają ćwiczenia duchowne. Można o nich powiedzieć, że kochają Pana Boga? Zaiste! Czynią wszystko,



co drugie. Miłość zaś ich jest silniejsza, choć jej nie czują. Nie mają wprawdzie miłości czulej, ale zato uczynkową nierównie trwalszą i pewniejszą.

A sposoby? Łatwo wam to przyjdzie:

1) Nie zatrzymujcie się nigdy na żadnej złej myśli a odrzucajcie je co tchu, pomnając, że serce wasze własnością Boga, który nic zmazanego nie przyjmuje. Żeby tego sposobu używać, dobrze jest, na odgłos zegaru pomyśleć: „Pan Bóg woła i mówi: Dziecko, kochaj mnie, czas przechodzi a wieczność się zbliża, teraz daj mi serce swoje!«

2) Sposobem postępu w miłości Bożej jest też pamięć na obecność Bożą. To wielka prawda. Im więcej się wpatrujemy w rzecz jaką piękną, dobrą i doskonałą, tem ją przyjemniejszą poznajemy. Niezawodnie przeto tem więcej ukochamy Pana Boga, im dłużej wpatrywać się będziemy w piękność i łaskawość Jego.

3) Unikajcie także złych rozmów, narzekañ, szemrañ, obmowy. Pilnie strzeżcie się komukolwiek ubliżyć w słowach. Natomiast trzeba zawsze dobrze mówić o Panu Bogu i o bliźnim. A to zawsze trzeba mówić o Bogu? To nie, ale gdy się o Nim mówi, to czynić to trzeba zawsze z nabożeństwem i szacunkiem. Gdziebądź się znajdujecie w rozmowach waszych, opowiadajcie sobie co wiecie dobrego i bu-

dującego o bliźnich, starajcie się wykazywać, jak Pan Bóg jest dobry, jak to korzystnie jest kochać Go szczerze i wiernie Mu służyć i t. p.

4) Sposobem też jest cierpliwe znoszenie chorób, które Pan Bóg zesłać może; i potwarzy i bólów wewnętrznych, jakie dopuszcza celem doświadczenia wierności. Czy wiecie, jak zwykł był czynić brat Antoni. Czując się chorym mówił: „Siostro chorobu, witam cię uprzejmie, skoro przychodzisz od Pana Boga mojego». Jeśli mu mówiono: »Bracie Antoni, mówią, żeś obłudnikiem, że chcesz uchodzić za to, czem nie jesteś i że daleko jest od słów twoich do uczynków«, powiadał: »Siostro obmowo, bądź pozdrowiona«. A gdy mu donoszono: »Bracie Antoni, wiele osób żali się na ciebie i mówi, że jesteś oszustem, że zwodzisz ludzi i t. d.«, to odpowiadał: »Siostro potwarzy, bądź pozdrowiona«. A mnie mam, że dobry ten brat jest jednym z najświętobliwszych ludzi w naszych czasach. Znakomite jego prawidło jest: uważać wszystko, cokolwiek przykrego lub bolesnego zdarzyć się może, jako pochodzące od Pana Boga. Jeżeli się więc dowiecie, że są z was niezadowoleni, że się na was skarżą i fałszywe robią doniesienia, powiedzcie za tym pocziwym bratem Antonim: »Siostro męko, bądź pozdrowiona.« Jeśli was nawiedzi choroba tak, że nie dozwoli

dopełniać swych obowiązków według waszego gorącego pragnienia, och, dziękujcie Panu Bogu, bo to dla dobra waszego a dla Swojej chwały dopuszcza. Podobnie się zachowajcie w pośród trudności, obaw, trosk i przeciwności w przekonaniu, że przyjemniejszej ofiary nie możecie złożyć Panu Bogu nad to zupełne oddanie się Jemu i chętnie przyjmowanie wszelkich krzyżów, jakie spuścić na was zechce.

5) Sposobem nabycia miłości Boga jest pragnienie jej całym sercem i gorąca i wytrwała prośba o nią na modlitwie a przytem częste powtarzanie jej aktów, bo im więcej się w czemś ćwiczymy, tem więcej się też doskonalimy.

6) Wiecie co robią, gdy ksiązę jaki broń podniesie przeciw monarsze? Natychmiast za rozejściem się podobnej wiadomości, inni książęta, stronnictwa buntowniczego nie podzielaający, udają się do króla i mówią: »Najjaśniesz Panie, dowiedziawszy się o sprzeniewierzeniu się brata naszego Waszej Królewskiej mości, oświadczamy, że my wcale udziału w tym buncie nie mamy, owszem wierność ci przysięgamy«. Tak my wierność Bogu oświadczajmy a złego przykładu od drugih nie bierzmy.

Dosyć tego. Ufam, że przy łasce Boga z tego skorzystacie. A Boga błagam, aby nam wszystkim świętą miłość Swoją dać raczył i pomnażał ją potem z dniem każdym tak,

abyśmy już tu na ziemi zaczęli to, co czynić mamy przez całą wieczność w niebie, dokąd niechby nas wprowadził Ojciec, Syn i Duch Święty.\*

---

### ROZDZIAŁ III.

#### Modlitwa św. Wincentego.

Miłośnik Boga tem samem jest miłośnikiem modlitwy. Św. Wincenty też modlitwę niezmiennie kochał, w niej sobie rozkoszował, przez nią żył. Codzień zrana na modlitwę poświęcał całą godzinę klęcząc na ziemi w pokorze. Uświęcał nie tylko zaranie, ale wszystkie wolne chwile w ciągu dnia zapełniał modlitwą i na niej też trawił noce bezsenne. A rok rocznie bez wszelkiego względu na jakiegokolwiek zajęcie wyjmował ośm z szeregu dni i te wyłącznie poświęcił na zajęcie się Bogiem ukochanym.

Zawsze modlił się gorąco. Podłyszano nieraz westchnienia miłosne, których napływu wstrzymać nie zdołał i sam się nie spotrzągał, jak się wymykały z głębi rozkochanego serca. Co się działo między nim a Panem Bogiem? Czy

---

\* Z konferencji do Sióstr. 1649.



ta jego modlitwa była wynikiem rozmyślań w duszy i uczuć w sercu, czyli też pochodziła jedynie z pod wpływu Ducha Św., więc bez udziału i wysiłków natury? Co o tem powiedzieć? Troskliwie to tajemnicą pokrywała jego pokora. Mimo to można było uważać jego rozpromienione oblicze po takiej rozmowie z Panem Bogiem, na podobieństwo onej Mojżeszowej na górze, a żar duszy promieniował przez całą jego postać na okół, bo św. Wincenty rozgrzewał innych przez słowa i uczynki. A jego przemowy po takiej rozmowie z Panem Bogiem były dziwnie przepełnione miłością i ożywione wiarą a cnoty jak pokora, umartwienie, roztropność zadziwiające nowym blaskiem.

Obowiązek modlitwy, zwłaszcza porannej, wdrażał we wszystkich, co jemu w jakikolwiek sposób byli podlegli. Bezwarunkowo wymagał, aby poczucie tegoż obowiązku wyrabiać w ordynandach (w tych, co mieli być wyświęceni na kapłanów) i w rekolektantach (tych, co odprawiali ćwiczenia duchowne). Miał to być owoc najwspanialszy z całej pracy. Toż wpał w duchownych z konferencji a i w panie Miłosierdzia.

Zalecał modlitwę osobliwie kaznodziejom i spowiednikom i wszystkim duszpasterzom: »Modlitwa jest złotą księgą dla głoszącego słowo Boże, z niej wysnuje prawdy wieczne

i zaczerpnie słów Bożych jako ze źródła, a potem roztoczy przed ludem, z niej sięgnie mocy na wzruszenie serca i nawrócenie duszy«.

Ze względu na korzyść własną i bliźnich mają kapłani modlitwę ukochać. »Wskażcie mi męża prawdziwej modlitwy (mówił) a ja wam wykażę do czego zdolny. Może sobie taki powiedzieć z Apostołem: »Wszystko mogę w tym, który mnie umocni«. A z przekonaniem rzekł także: »Zgromadzenie Misyi dopóty trwać będzie, dopóki wiernie ćwiczyć się będzie w modlitwie. To jest tarcza obronna przeciw wszelakim wrażym pociskom. To tajemniczy, na podobieństwo wieży Dawidowej, skład broni nie tylko odpornej, ale i zaczepnej przeciw nieprzyjaciołom Boskiej chwały i zbawienia bliźnich«.

Modlitwy żądał w słabości i czerstwości, w dniach pracy i spoczynku. »Niesprawiedliwą byłoby rzeczą używać na spoczynek czasu przeznaczonego na modlitwę. Książe de Gondi będzie kiedyś naszym sędzią a przynajmniej moim. Jego wierność w rozmyślaniu jest podziwu godną: odprawia je codziennie przez jedną godzinę zrana a przez drugą wieczorem, nigdy tego nie zaniedba mimo wielu zajęć, którymi obarczony, i mimo stosunków z wielu osobami, którymi otoczony. Przytem jednak nie jest przywiązany tak dalece do stałych godzin, żeby ich albo nie uprzedzał, albo nie

opóźniał, według okoliczności. Dałby nam Bóg podobny pociąg do zjednoczenia się z Nim przez modlitwę«.

Raz lub dwa razy w tydzień żądał od swoich powtórzenia dobrych myśli i uczuć, których im Pan Bóg udzielić raczył podczas rozmyślania. To powtórzenie rozmyślania było dla niego źródłem zbudowania i pociechy. A do powtórzenia wywołał i najprostszego braciszka i najuczeńszego kapłana. Nawet poza Zgromadzeniem, na przykład, w czasie podróży nie zaniechał tego. W drodze to nawet ze świeckimi umiał coś dobrego wydobyć, bo albo się z nimi jakąś chwilę pomodlił, albo też rozprawiał o dobrych natchnieniach, które każdemu z nich podał Duch Św. Domownicy również po kolei wypowiadali swoje myśli. Jeden z nich mówił kiedyś tak: »Uważałem, jak Zbawiciel nasz zaleca posługi świadczyć ubogim a ja tego czynić nie mogę, bom sam ubogi, ale przeto muszę im okazywać jakiś szacunek przynajmniej i dlatego też będę do nich przemawiał uprzejmie, kiedy do mnie się zwrócą, i zdejmować będę czapkę, aby ich pozdrowić«.

Opowiadając ten wypadek i przypominając z Pisma św., jak miłą jest Panu Bogu rozmowa z prostymi, zachęcał pobożne panie do zaprowadzenia u siebie tego zwyczaju. Jest to za prawdę szkoła wzajemnego zbudowania i zachęty do dobrego.

Teoryę modlitwy i powtórzenie rozmyślenia wyłożył w dwóch konferencyach do Sióstr miłosierdzia z r. 1648 : »Zbawiciel bardzo polecał modlitwę Apostołom upominając ich, aby prosili o cokolwiek zechcą w imię Jego i upewniając ich, że im to będzie dano. A słowa te nie tylko do samych Apostołów się odnoszą, ale stosują się do wszystkich chrześcijan. Jeżeli wiernie modlitwy odprawiać będziemy, otrzymamy na pewno łaski wielkie. Oprzeć się w tym względzie możemy na obietnicy Zbawiciela: »Proście a otrzymacie«\*. Są umysły nieśmiałe i bojaźliwe, które nie śmieją nic powiedzieć z obawy przed naganą i nie odważą się o nic poprosić z obawy przed odmową. Z tego to względu Pan nasz zapewnia nas, że Ojcu Przedwiecznemu wdzięcznymi są wszystkie prośby nasze, zanesione do Niego w imię Syna Jego. Nie poprzestając na tem zapewnieniu, lecz utwierdzając nas do wielkiej ufności w modlitwie, która nam u Ojca wyjedna wszystko, poprzysięga nam: »Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam!« \*\*

Sam Chrystus Pan daje nam przykład. Jezus Chrystus był mężem modlitwy. Dzie-

---

\* Petite et accipietis (Jan 16. 24). Petite et dabitur vobis (Łuk. 11. 9) Qui in coelis est, dabit bona petentibus se (Mat. 7. 11)

\*\* Amen, amen dico vobis : si quid petieritis Patrem in nomine meo, dabit vobis (Jan 16. 23)



cięciem będąc odłączał się z grona Św. Rodziny, aby z większą swobodą łączyć się przez modlitwę z Ojcem Niebieskim. A w trzydziestym roku schronił się na puszcę i tam zostając czterdzieści dni, przygotowywał się przez post i modlitwę na opowiadanie Ewangelii. Przez cały przeciąg mozolnego żywota wiernie się oddawał modlitwie, to uczęszczając do Jerusalemu, to odosabniając się nawet od uczniów Swoich. W przeddzień męki Swej za kilku nawrotami modlił się przez trzy godziny tak gorąco, że się aż pocił krwawo i począł konać.

Poznajcież naturę modlitwy. Czem pokarm dla ciała, tem modlitwa dla duszy. Człowiek biorący posiłek raz, co dwa, lub trzy, lub cztery dni, niezawodnie zesłabnie i omdleje a postradawszy energię stanie się niezdatnym do wszelkiej pracy ; tak też dusza, nigdy albo rzadko zajęta modlitwą, stanie się niebawem oschłą, mdłą, bezsilną, straci męstwo i cnotę, uprzykrzy się bliżnim i sobie, da się uwieść szaleństwu światowemu, sprzykrzy sobie zatrudnienie, zniechęci się do swego stanu i na koniec zaniecha wszystkiego.

Modlitwa jest ochłodą duszy. Ogrodnicy i po dwakroć podiewają rośliny w czasie lata i posuchy. I roztropnie czynią. Bez tegoby powędły i zginęły. Z pomocą tej wilgoci korzonki biorą pokarm ze ziemi, świeżość i żywność płynie przez pień w górę a tak

ożywiają się gałązki i liście a dojrzewają owoce. Oschłość i w ogród duszy naszej wkradłszy się łatwo się rozszerza. Wszystkie w nim rośliny wyginą bez opieki i przemyślności ogrodnika czyli bez modlitwy, która co rano, jak miła rosa, ma ochładzać i orzeźwiać władze duszy przez łaski ściągane z nieba. Na utrudzenie i osłabienie z całego dnia mamy znów wieczorem ten miły posiłek i ochłodę. Niezliczone owoce niosłaby dusza w krótkim czasie, gdyby nieustannie chwyciła żywność z tej niebieskiej rosy. Z dnia na dzień wzrastałaby w cnoty. Pięknaby była dusza jak zorza, która rano powstaje i w południe świeci blaskiem. Postępując szłaby w górę, ażby ją ogarnęło słońce sprawiedliwości, które jest światłością świata i zatonełaby w niem na zawsze.

Modlitwa jest duszą naszej duszy. Dusza ożywia ciało, nadaje mu ruch, wywołuje mowę i skłania do pracy. A jak ciało bez niej jest obrzydliwym i nieczułym trupem, tak też dusza bez modlitwy: martwą jest, nieczułą, niezdolną do służby Bożej a zato pełną zgnilizny, podłych uczuć i przytłoczoną ziemią i jej sprawami, jako ciężarem.

Modlitwa jest jakoby zwierciadło a w niem dusza ogląda wszystkie plamy, całą brzydotę i odrazę, jaką sprawia Panu Bogu. Ludzie prawie nigdy nie wychodzą z domu nie przystroiwszy się wprzód i przyjrzawszy w zwiercie-

dle, czy wszystko przyzwolicie. Niektórzy nawet noszą je przy sobie, aby się w niem mogli prze-glądnąć czasem. Tak postępują światowcy dla po-dobania się ludziom. Jakże tem więcej powinny osoby służbie Bożej się poświęcające przypa-trywać się sobie w zwierciedle modlitwy a przez rozpatrywanie stanu wewnętrznego i przez westchnienia usuwać wszystko, co się Panu Bogu nie podoba i prosić Go o prze-baczenie a upraszać o nowe łaski. Bo to szcze-gólniej przez modlitwę wewnętrzną daje nam Pan Bóg poznać, czego chce od nas, więc co czynić mamy a czego się wystrzegać.

Ojcowie święci z uniesieniem o modlitwie powiadają, że jest źródłem życia, a dusze odmłodzone z tej kąpieli wychodzą. Są źródła lecznicze, z których czerpiąc ludzie zdrowie odzyskują i utrwalają; takim jest dla dusz naszych modlitwa. Skutkiem modlitwy dusza ociemniała przejrzy, głucha na głos Boży zwraca baczną uwagę na święte natchnienia, niedbała na sprawę zbawienia ożywia się, jak ogień, w gorliwości, pełna siły i męstwa. Skądże to ta zadziwiająca i prędką zmiana w osobach prostych i nieoświeconych, bez nauki i głębszej znajomości prawd wiary świętej? Jakim to sposobem niejedna wiejska dziewczyna w kilka miesięcy staje się pobożną i układną, skromną i Bożej miłością pełną? Przyczyną tego to źródło ożywcze, modlitwa.

Przykład Mojżesza dobitnie nam dowodzi mocy i skuteczności modlitwy. Lud Boży dotąd w boju zwyciężał, pokąd św. Prorok, choć słowa nie wyrzekł, ręce ku niebu trzymał wzniesione, a wtedy ulegał kiedy ręce jego opadały. Inną razą znów był Mojżesz pogrążony w modlitwie. Pan Bóg wtedy przemówił tak do niego: »Czemu mi przeszkadzasz zniszczyć lud ten niewdzięczny?« \* A św. prawodawca nie ustał w modlitwie i otrzymał miłosierdzie dla ludu. Jakaż tedy jest moc modlitwy myślniej, skoro prawicę Panu Bogu potrafi przytrzymać!

Teraz, co to tedy jest modlitwa? Wzniesienie ducha ku Panu Bogu. Przez nie dusza wychodzi niejako ze siebie i szuka Pana Boga w Nim samym. Modlitwa jest wzajemną rozmową duszy z Panem Bogiem: Pan Bóg tłumaczy wewnątrz duszy to, co ma wiedzieć i czynić, dusza zaś opowiada wszystko, czego ją Pan Bóg nauczył i o co jej kazał prosić. Modlitwa jest kazaniem przed samym sobą. Przez nie przekonujemy się o potrzebie ucieczki do Pana Boga i współdziałania z łaską

---

\* I rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: »Idź, zstąp! Zgrzeszył lud twój, któryś wywiódł z ziemi egipskiej«. I zasię rzekł Pan do Mojżesza: »Widzę, że ten lud jest twardego karku: puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygładzę je«. Ale Mojżesz modlił się Panu Bogu swemu. I ubłagany jest Pan, żeby nie uczynił złego, które mówił przeciw ludowi Swemu. (Wyj. 32. 7 – 15)



Jego, do wykorzeniania występków a posiewu cnót na to miejsce. Skutkiem tego przytłumiamy żądze i złe skłonności, które nami miotają, skutkiem tego staramy się je codzień umartwiać. Skoro tego dokażemy wszystko inne pójdzie łatwo. Nie można tylko ustępować w tej walce.

W sposobie trzeba być łagodnym i nie łamać sobie głowy na przymus i wymyślać subtelności, wystarczy wnieść ducha ku Panu i słuchać, co mówi a jedno Jego słowo więcej zdziała, niż tysiąc walnych dowodów i cała spekulacya naszego umysłu. Obyśmy się często ku Bogu wznosili, przed Nim w pokorze uważali nasze nicstwo a wyczekiwali czy z łaski Swej zechce coś do serca naszego przemówić i powiedzieć nam kilka słów żywota wiecznego. Bóg tylko może nas natchnąć a pożytek przynieść nam może tylko to, co od Niego wyjdzie. Mamy jeszcze od Pana Boga przyjmować, aby odwrotnie bliźnim udzielać na wzór Chrystusa Pana, który uczył innych tego, co ma od Ojca Swego.

Modlitwa jest nam niejako wrodzona. I małe dzieci modlą się z radością a Pan Bóg ma szczególniejsze upodobanie z ich modlitewek. Kardynał de Bérulle tak to sobie cenił, że spotkawszy dzieteczki zaraz rękę im wodził, aby mu dały błogosławieństwo.

Są dwa rodzaje modlitwy, to jest: modlitwa ustna, słowami wypowiedziana, i modlitwa myślna, pochodząca z rozumu i serca a na zewnątrz słowami nie objawiona.

Modlitwę myślą odprawia się dwojako: lub rozumem, lub wolą. Przez modlitwę rozumu skupiamy się w sobie a stawiamy się w obecności Bożej, aby lepiej objąć i pojąć tajemnicę lub prawdę przedstawioną i wysnuć stąd naukę pożyteczną, aby wzbudzić odpowiednie do przedmiotu uczucie i powziąć mocne postanowienie unikać złego a chwycić dobro, które nam Pan Bóg dał poznać. Prawda, że postanowienie i uczucia są owocem woli, przecież powyż wspomniany sposób nazywa się modlitwą rozumu a to dlatego, iż w pierwszym rzędzie szuka prawdy. Zwyczajnie nazywa się to rozmyślaniem.

Ten drugi sposób, nazywający się modlitwą woli albo modlitwą uczuciową, nie jest wszystkim dany. Bóg jej udziela sam komu i kiedy łaskaw. Nie od ludzi zależy jej nauczyć, ani ludzie mogą się jej nauczyć własną przemyślnością. W tej to modlitwie dusza bez żadnego wpływu ze swej strony naraz jest przepełniona światłością i świętymi uczuciami. Umysł wtedy nadzwyczaj jasno pojmuje prawdy dla innych zgoła niezrozumiałe a wola wzrusza się i rozpala wszelkiego rodzaju dobrymi pragnieniami.

Tak to Święty uczył modlitwy i o modlitwie. Wypływała zaś ta nauka z jego ducha i cnoty. Szanował oną wzniosłą i niezwykłą modlitwę, w której sam Pan Bóg udoskonala duszę z łaski Swej bez udziału ludzkiego, uznawał, że Jego postępowanie względem tych dusz uprzywilejowanych jest dziwne a Jego kierownictwo niepojęte, ale też według zasady św. Apostoła nie skwapliwie uwierzył wszelkiego rodzaju duchom i dobrze wybadał, czy od Pana Boga pochodzą, a wspominał naukę św. Pawła, że szatan czasem przemienia się w anioła światłości i zwodzi przez pozory dobrego, jak i przez ponętę złego, a wiedział z doświadczenia, że nieraz z wyglądu modlitwa wzniosła i doskonała była w rzeczywistości wprost ułudą i fałszem; radził przeto iść drogą największej pokory i uniżenia, jako najbezpieczniejszą i najpewniejszą tak długo, aż Pan Bóg i istotnie On i On sam weźmie nas za rękę i przeprowadzi na drogę inną.

Przekonywał też, że Pan Bóg ma szczególniejszą przyjemność z prostymi i pokornymi i tak mówił: „Uczeni większą powinni mieć łatwość w modlitwie wewnętrznej z powodu nauki i światła a jednakowoż z prostaczkami Pan Bóg przestaje znacznie poufalej i serdeczniej. Sam to oświadcza Zbawiciel temi

słowami: »Confiteor Tibi, Pater\* etc. Dziękuję Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mędrcami a obwieściłeś je prostaczkom«. Na takie to dusze zlewa Pan Bóg ze szczególnem upodobaniem łaski i w takich roztacza blask światłości Swojej, odsłania przed nimi, czego żadna szkoła wykryć nie mogła i rozwija tajemnice, których żaden mędrzec przeniknąć nie potrafi. Skarby łask w modlitwie Bóg gotuje. Skądże to pochodzi, że ludzie bogomyślni, choć nie uczeni, tak dobrze mówią o Panu Bogu i tak dokładnie, owszem lepiej od mistrzów najzawilsze wykładają tajemnice? Doktorowie, prawda, mówią o Bogu wedle tego, czego ich uczy teologia, ale osoba bogomyślna inaczej jakoś o Nim mówić umie. Doktor rozprawia z nauki nabytej, a ta opowiada z mądrości natchnionej i miłością przejętej. Doktor tu pierwszeństwa mieć nie może, lecz musi umilknąć przed mężem modlitwy, który jedynie może mówić o Bogu po bożemu.

Wytrwałymi bądźmy w modlitwie mimo oschłości i rozmaitych trudności. Nigdy jej nie trzeba opuszczać. Św. Teresa przez lat dwadzieścia nie mogła odprawiać modlitwy wewnętrznej nic nie pojmując. A jednak w mo-

---

\* Confiteor Tibi, Pater, Domine coeli et terrae, quia abscondisti haec a sapientibus et prudentibus et revelasti ea parvulis. Ita, Pater, quoniam sic fuit placitum ante Te. (Mat. 11. 25 – 27).



dlitwie wytrwała a za tę wytrwałość Pan Bóg obdarzył ją osobliwym darem modlitwy. Wiernie odprawiając modlitwy spełniamy wiele cnót: posłuszeństwo, pokorę, wiarę, nadzieję, miłość a przede wszystkim umartwienie«.

Te i tym podobne zasady o modlitwie rozwinął jeszcze dokładniej na konferencyi do księży roku 1657. Po kolei wyliczył, co czynić a czego unikać, aby dobrze się modlić można.

Wystrzegać się trzeba niedbalstwa: »Nie myśli się o modlitwie, przychodzi się na nią nie wiedzieć poco, ze zwyczaju, bo inni też idą; marzy się o wszystkim, tylko do modlitwy się nie usposabia. Modlitwa przecie jest wzniesieniem ducha do Boga celem przedstawienia Mu naszych potrzeb a uproszenia sobie Boskiej Jego pomocy, trzeba zatem wprzód dobrze się przysposobić: co mam czynić? jak się zachować wobec nieskończonego Majestatu? czego najwięcej potrzebuję? o co więc mam prosić?

Uważajmy nadto na lekkość i płochość umysłu waszego, aby przecieży myśli utrzymać na wodzy przed Panem Bogiem, aby uskromić nieokiełzaną wyobraźnię, lecz przytem nie trzeba się dręczyć i natężać zbytecznie, bo to jest zawsze szkodliwe a nigdy pożyteczne.

Unikajmy ciekawości. Nie wolno przychodzić na modlitwę, aby się czegoś dowiedzieć, aby się tam uczyć, aby szperać w tajemnicach a potem

o nich dobrze rozprawiać. A powie mi ktoś: »Załadają ode mnie powtórzenia, toć trzeba dobrze pomyśleć, aby coś godnego powiedzieć«. Dlatego też wymyśla się, szpera, szykuje a to wszystko na to, aby się pokazać na powtórzeniu, aby coś powiedzieć ładnego i w sposób niepospolity. Nie, oj nie na to przychodzić trzeba na modlitwę, bo to nie modlitwa, lecz lekcyja a może (niech Bóg uchowa) co gorszego.

A teraz: co czynić. Naprzód stawić się w obecności Pana Boga, uważając Go, albo jako w niebie zasiadającego na tronie chwały, skąd patrzy na nas i uważa wszystko, albo jako wszędzie obecnego przez Swą niezmierzoność, tu i gdzieindziej, w górze na niebiosach i nisko w przepaściach, znającego serca i badającego najskrytsze tajniki sumień, albo jako przytomnego w Najśw. Sakramencie (o Zbawicielu, otom ja podły i nędzny grzesznik u stóp Boskiego Majestatu, otom ja u stopni ołtarza, na którym spocząłeś, o Zbawicielu, obym nie uczynił nic niegodnego w Twej obecności!) albo uważając Go, w nas przebywającego, nas wewnątrz przenikającego i mieszkającego w sercu. Nie pytajmy, czy On tam. Któż wątpi o tem? Poganie śpiewali: »Est Deus in nobis, sunt et commercia coeli In nos; de coelo spiritus ille venit«.

Nikt też nie podaje we wątpliwość następującej prawdy: Tu autem in nobis es, Domine! Nic nad to pewniejszego. Bardzo ważną tedy rzeczą jest dobrze stawić się w obecności Bożej. Na tem zawisł cały owoc modlitwy. To czynić! wszystko inne przyjdzie samo.

Następnie prosimy Pana Boga o łaskę, abyśmy umieli dobrze rozmawiać z Nim, z Bogiem nieskończonego Majestatu, uznając, że sami ze siebie nic nie możemy i zaklinajmy Go na wielką miłość ku nam, na Jego zasługi nieskończone, na wstawiennictwo Najświętszej Panny i Świętych Jego.

Potem przedstawmy sobie przedmiot rozmyślenia. Jest zaś ten przedmiot albo zmysłowy albo nie; jeśli tak np. tajemnice, to przedstawmy go sobie i uważmy wszystkie części i okoliczności, jeśli zaś nie, np. jest to cnota jakaś, to rozważyć trzeba na czem polega, jakie najważniejsze właściwości, więc jakie cechy, jakie skutki a głównie, jakie są akty i sposoby do tego, aby wprowadzić dobre w praktykę. Również dobrze można szukać pobudek, które nas skłaniają do wykonania tej cnoty i zatrzymać się dłużej nad temi, które nas osobliwiej wzruszyły. Takie pobudki można czerpać z Pisma świętego i z Ojców Kościoła. Skoro tedy przyjdzie nam na uwagę jakiś ustęp odpowiedni, to dobrze jest przetrawić go w myśli, ale jednak nie trzeba

zbytnio po tem szperać, ani też naciągać do wielu rzeczy, bo do czegoż posłuży takie topienie myśli w nawale słów i dowodów? Będzie to raczej zaostrzaniem dowcipu, nie modlitwą.

Kto z krzemienia chce świecę zapalić, to krzesze krzemień i zapala chubkę; a ktoby już miał świecę jarzącą a jeszczeby ognia krzesał, byłby naprawdę śmieszny. Podobny jest, kto dostatecznie oświecony przez ono rozważanie dręczył i męczył ducha bez potrzeby pomnażając jakieś słuszności i myśli. To jest strata czasu. Lepiej wolę zagrzewać pięknoscią cnoty i brzydota przeciwnego jej występku. A to nie trudno, gdyż wola chętnie idzie za światłem rozumu a porywa się do dobrego, godnego pożądanja. Lecz tego nie dosyć. Nie wolno poprzestać na dobrych chęciach. Wyżej powinno się zmierzać. Trzeba sobie przedsięwziąć wykonać wszystko, co wiedzie do cnoty i postanowić sobie wypełniać samą cnotę i jej akty. To sedno rzeczy, to najważniejszy owoc rozmyślanja. Nie wolno przeto chybką przejść nad postanowieniem, ale je powtórzyć, ale je dobrze zachować w sercu. Trzeba nawet naprzód przewidzieć przeszkody możliwe i opatrzyć środki zdolne dopomódz do lepszego wykonania tegoż, i znów postanowić sobie unikać tamtych zawad a imać się tych samych środków.



Nie potrzeba zaś wcale mieć jakichsi wielkich uczuć tej cnoty, którą wypełniać pragniemy, ani też nie trzeba chcieć onych uczuć, bo pragnąc uzmysłować sobie cnoty, które przecież są przymiotami duchowymi, może prawdziwie nużyć i trapić ducha a wielkie natężenie umysłu rozpala mózg i sprawia ból głowy a znów zbyt gwałtowne napinanie woli wysusza i osłabia serce.

Kończąc zaś dziękujemy za światło i łaski, których nam Pan Bóg użył i za postanowienia, które nam natchnął podczas rozmyślenia a błagajmy o pomoc w prędkim wykonaniu tego, cośmy sobie obrali.

Bogu chwała! Tak nam trzeba postępować! Tak modlitwie się poświęcając przez nią staniemy się dobrymi. Wytrwamy w powołaniu dzięki modlitwie, spełnimy obowiązek dzięki modlitwie, ustrzeżemy się grzechu dzięki modlitwie, wzrośniemy w miłości dzięki modlitwie i zbawimy się też tylko dzięki Panu Bogu i naszej modlitwie. Pan Bóg niczego nie odnowi modlitwie, ale też niczego nie da bez modlitwy. »Rogate Dominum messis.« O wszystko? Nawet o rozszerzenie Jego Ewangelii i przede wszystkim o rozszerzenie Jego chwały! »Rogate Dominum messis«. Ależ (Panie Boże!) to się do Niego odnosi, to się tyczy Jego samego? Nic to. »Rogate Domi-

num messis.\* Prośmy Pana Boga, abyśmy to wiernie wykonywali!«

Chcąc się zaś przekonać, jako rozumiano jego metodę a również, aby każdemu dać osobliwszą naukę, pytał po kolei i braci i księży. »Mój Bracie (spytał razu pewnego) jakiego sposobu trzymasz się w modlitwie?« »Ojciec dzielę sobie przedmiot zawdy na pewne punkta.« Dobrze, kochany Bracie. A jednak biorąc za przedmiot rozmyślenia jakąś tajemnicę nie musi się już koniecznie zatrzymywać nad poszczególną cnotą i robić przytem zwykły podział, lecz lepiej jest przedstawić sobie dzieje tajemnicy i wziąć na uwagę wszystkie jej stosunki. Z tego wykryjemy, choć w małych pozornie rzeczach, niezmierne skarby. Nauczyła mnie na to zwrócić uwagę jedna z niedawno tu odbytych konferencyi. Tematem było: dobre użycie czasu wielkiego postu. Przedmiot to wcale pospolity, bo co roku się o tem mówi. A jednak tak pięknie mówiono, że obecni byli prawdziwie zachwyceni a ja najbardziej. Mogę zareczyć: Konferencyi tak pełnej pobożnych myśli i tak przekonywującej do głębi ducha nie słyszałem zgoła. A chociaż nieraz o tem samem mówiono, to przecież zdawało się, że to nie te same osoby przemawiały. Pan Bóg to na

---

\* Proścież Pana żniwa.

modlitwie natchnął im sposób wyrażania się tak dziwny. Owo tak Pan Bóg odkrywa skarby w rzeczach zupełnie pospolitych i w zupełnie drobnych szczegółach prawd i tajemnic naszej wiary świętej. To małe ziarnka gorczycy wyrastające w potężne drzewa za błogosławieństwem Pana. Przedmioty naszego rozmyślenia przyrównać można do kramów kupieckich. Są kramy, które mają towar do kupna, są kramy, których rzeczy właśnie my potrzebujemy. Jedne tedy rozmyślenia pouczają nas tylko o cnocie, a inne obejmują w sobie skarby cnót rozlicznych, jako to tajemnice narodzenia Zbawiciela, Jego życie, Jego śmierć i zmartwychwstanie. Aby zaś skorzystać, trzeba się Panu pokłonić w Jego tajemnicy, podziwiać Go, pochwalić, dziękować za łaski przezeń wysłużone, nadto w pokorze przedstawić biedy swoje i potrzeby a prosić jeszcze o pomoc i łaskę potrzebną do naśladowania i wykonywania cnót, których nas nauczył. «

»A kochany Brat (spytał innego) korzysta z rozmyślenia?« »Mało, mój Ojcze!« »Czemuż to? spytał św. Wincenty. Podczas powtarzania rozmyślenia myślałem sobie, skąd to pochodzi, że niektórzy taki mały postęp robią w tem ćwiczeniu. Zachodzi obawa, czy przyczyną tego nie jest czasem brak umartwienia a zbytnia folga zmysłowości. W pismach doświadczonych ojców duchownych odnośnie do modlitwy czytamy, że do

dobrej modlitwy koniecznie potrzeba umartwienia i to umartwienia nie tylko oczu, języka i słuchu i innych zmysłów, ale także władz duchowych, jak rozumu, pamięci, woli. A mianowicie umartwienie dopomaga i usposabia dobrze odprawić modlitwę, i odwrotnie, modlitwa uczy znów prawdziwego umartwienia. Bywa niektórzy miewają piękne i dobre uczucia a jednak w doskonałości nie postępują, bo ich do siebie nie stosują i mało zastanawiają się nad stanem swoim wewnętrznym. A przecież, skoro tylko Pan Bóg zleje światło i poda dobre natchnienie, my to musimy dostosować zaraz do poszczególnych potrzeb. Ma się poznać błędy swoje, potem wyznać je otwarcie przed Panem Bógiem a czasem z nich oskarżyć się przed zgromadzeniem dla zawstydzenia się i upokorzenia a potem jeszcze stanowczo sobie przedsięwziąć z nich się poprawić. Bez korzyści to nigdy nie będzie.

Raz Braciszek upadłszy na kolana prosił o przebaczenie, że od pewnego czasu nic w modlitwie nie postąpił, ani się też do niej przykładał. Na to Święty rzekł: »Niech cię Pan Bóg błogosławi, mój Bracie! Dopuszcza czasem Pan Bóg jakiś niesmak i niechęć do modlitwy a nieraz wstręt nawet. Jest to doświadczenie i próba a my nie śmiemy się opuszczać i zniechęcać. Z wielu dobrami a nawet świętymi duszami tak Bóg postępował.



O, i ja znam osoby bardzo cnotliwe, które odczuwają niesmak i oschłość taką na modlitwie. Będąc wszelako dobremi dobry użytek z tego robią i jeszcze więcej postępują w świętości. Prawda, jeśli u osób rozpoczynających pojawia się niesmak i ona oschłość, to bywa znakiem jakiegoś niedbalstwa, czego się bardzo obawiać trzeba. Niech tedy, kochany Brat, zwróci na to uwagę. Albo to może wcale nie wina Brata! A może boli głowa?» »Tak, Ojcze! Dla tego chciałem sobie też rzeczy zmysłowo przedstawić.« »Tak nie trzeba, Braciszku. Wysilać umysł do uzmysłowienia sobie na rozmyślanii rzeczy, która taką z natury nie jest, oznacza miłość własną. W duchu wiary mamy się zabierać do rozmyślenia a tajemnice i cnoty rozważać również w tymże duchu wiary, łagodnie, pokornie, bez przymusu na wyobraźnię a przykładać raczej wolę do uczuć i postanowień, niż rozum do znajomości. My przeto statecznie mamy naśladować Pana Jezusa, który factus in agonia, prolixius orabat.\* Modlitwa jest darem Bożym, o który wołać ciągle mamy za Apostołami: »Domine, doce nos orare!« \*\* a potem czekać tejże łaski po dobroci Bożej z pokorą i cierpliwością.«

---

\* Będąc w ciężkości dłużej się modlił. (Łuk. 22. 43)

\*\* Panie, naucz nas modlić się. (Łuk. 11. 1)

Ktoś inny zaś się skarżył: »Wcale nie mam ducha dobrej modlitwy. Mogę tylko woli trochę użyć. Ona za prostem przedstawieniem przedmiotu bez wszelkiego dowodu przekonywającego rozpoczyna swoje uczucia, to w dziękczynieniu Panu Bogu, to w prośbie o miłosierdzie, to w zawstydzeniu i żalu za grzechy, albo też znów w błaganiu o łaskę, aby naśladować Chrystusa choć w jakiej cnocie a kończy postanowieniem.« »Tego się trzymaj (przerwał św. Wincenty) i nie chciej przymusu wywierać na rozum o jakieś powody, które też tylko na to są, aby wolę skłonić. A twoja bez tego już cel osiągnęła. Bogu tylko dziękuj a wytrwaj w tem a poddawaj się woli Bożej. Dusza podobna jest do łódki o żaglach i wiosłach płynącej po morzu. Nie używa się wiosła, gdy wiatr pomyślny. Za jego podmuchem pruje się fale milej i prędzej. Jeśli Duch Św. nie da Swego natchnienia, to wtedy musimy sobie radzić rozważaniem; ale skoro tylko to tchnienie Boże nastąpi, zaraz mu się poddajmy zupełnie.«

Św. Wincenty jeszcze odróżniał myśli ludzkie i natchnione od Pana Boga. »Wielka różnica między światłem ognia a słońca. W nocy ogniem sobie przyświecamy i skutkiem jego promyka widzimy przedmioty, ale przecież nie doskonale a tylko powierzchownie; słońce zaś napęlnia i ożywia rzeczy blaskiem swym, prze-

nika je prawie, porusza i sprawia, że są urodzajnymi i pożytecznymi. Tak to nasze myśli i rozważa, jako ogień oświeca blado przedmioty. Światło łaski, które sieje Słońce sprawiedliwości, przenika do głębi serca, ożywia je i znie-  
wala do cudnych owoców. Trzeba zatem samego Pana Boga zjednywać, aby nas oświecał i natchnął nam to, co Jemu przyjemne. Wszystkie zaś one wzniosłe myśli i uczone badania nie są modlitwą, a raczej podniecia pychy. A którzy tem się bawią i w tem sobie podobają są podobni do kaznodziei, który się upawał własną wymową a słuchacze czuli niesmak. Nie Duch Św. natchnął myśli, ale duch pychy nadał umysł a wyrzucił i rozprószył wszystkie piękne myśli albo raczej duch zły podniecił i kazał mówić. Toż to jest w rozmyślaniu przy wyszukiwaniu nadobnych uwag i niezwykłych myśli a mianowicie wtedy głównie, kiedy chodzi o powtórzenie rozmyślenia dla chluby. Jest to rodzaj jakiś bluźnierstwa. Kto tak postępuje, to chce uwielbienia sobie. Z Panem Bogiem rozprawiać celem podwyższenia swojej pychy i czas święty tracić na szukanie na polu Bożem własnego upodobania i rozkoszy w chlubie z własnych myśli, to znaczy, palić kadzidło bożkowi próżności. Najdrożsi, strzeżmy się tego szaleństwa. Nędzę naszą poznawajmy. Co nas upokorzyć może, tego szukajmy. Na wsze strony badajmy, jak postępować w cnocie

prawdziwej. Na modlitwie naszej zstępujemy aż do nicestwa swojego, na powtórzeniu z pokorą wypowiadajmy sobie myśli a przy pojawieniu się jakowejś myśli wspaniałej sobie nie dowierzając lękajmy się, czy nas duma nie napycha albo czart nie podnieca. Zawszy trzymajmy się pokory, kiedy przychodzą piękne jakieś myśli, czy na modlitwie, czy na kazaniu, czy w rozmowie. Syn Boży mógł wszystkich ludzi w zachwyt wprawić wymową Boską a przecież nie czynił tego. Przeciwnie w nauce prawd ewangelicznych używał wysłowienia prostego i mowy zwyczajnej. Wolał zawsze być wzgardzonym i niskim, niż odbierać pochwały. Baczmy tedy, jak Go naśladować. W pierwszym zaś rzędzie usuwajmy te myśli pyszne z modlitwy i zewsząd. Zawsze postępujemy śladami pokornego Pana Jezusa. Mówmy po prostu, szczerze i otwarcie. A jeśliby Pan Bóg dopuścił, żeby na naszą mowę nie uważano, nie smućmy się, owszem radujmy, gdy nas wzgardzą, gdy się natrząsają a to z tego przekonania, że bez prawdziwej i prostej pokory nie możliwe jest być pożytecznym sobie i drugim.» (Pów. rozmyśl. 1655).

Uczucia raczej, niż myśli, postanowienia, niż uczucia zalecał zwykle nasz Święty. »Zacząłem wątpić, czy jeszcze brać postanowienia, mówił jeden z Misyonarzy, tak jestem im niewierny.« Zaraz odrzekł św. Wincenty: »To



nie wystarczający powód. Zaraz przecież nie poznać skutku pokarmu a przecież nikt dla tego jeść nie przestaje. To rzecz najistotniejsza w modlitwie robić postanowienia. Tu właśnie trzeba się zatrzymać, nie nad rozumowaniem i rozprawą. Najważniejszym owocem rozmyślenia jest namówić się do czego, ale trzeba stanowczo postąpić i dobrze ustalić swe przedsięwzięcie, dobrze się przekonać, dobrze się przysposobić naprzód i przewidzieć przeszkody, które trzeba będzie usunąć z energią.

Ale i to nie wszystko. Nasze postanowienia jeszcze nie są czynami istotnymi i moralnymi. Choć je w sercu mamy i w nich się utwierdzamy, musimy wszelako jeszcze uznać, że skuteczność ich od Boga zależy zupełnie. A proszę mi powiedzieć, skąd zazwyczaj pochodzi niewierność w postanowieniach? Robimy postanowień za wiele, bezpieczniejemy na naszych pragnieniach, polegamy na własnych siłach. Takie to przyczyny ich nieużyteczności. Powziąwszy zaś postanowienie musimy znów prosić Pana Boga natarczywie i ustawicznie łaski Jego wzywać, sobie nie ufając, aby On wsparł nasze przedsięwzięcie i zamienił w skutek. A choćbyśmy mimo to jeszcze raz i drugi nie odnieśli pożytku, nie możemy ustawać, owszem ciągle je ponawiać i znów uciekać się do miłosierdzia Pańskiego i znów prosić o pomoc. Za przeszłe winy mamy się upokorzyć,

ale nie wolno nam tracić odwagi. Choćbyśmy jednak zaś upadli, to przecież nie śmiemy zmniejszyć ufności ku Panu Bogu, której sam od nas żąda, ale z nowym dniem nowe wziąć mamy postanowienie, że powstaniemy i strzedz się będziemy upadku przy pomocy Bożej, o którą musimy wciąż prosić. Choć lekarz zrazu nie widzi skutku lekarstwa, to przecież nie poprzestaje na tem, ale powtarza, aż ujrzy jakąś nadzieję. Ponawia się czasem te lekarstwa na choroby ciała w nieskończoność; tem słusniejsze postępowanie podobne względem chorób duszy a łaska Boska, jeśli się Panu spodoba, zdziała przytem cuda.»

Podawał wskazówki nadto dla chorych ku ich pociesze i pożytkowi. Tak, na przykład, pisze: »Młodzieniec narzekający na ból głowy winien zaprzestać natężeń umysłowych. Oddając się rozmyślaniu niech się zachowa biernie i niech przyjmuje, co mu Pan Bóg natchnie a nie stara się o myśli pobudzające do gorących afektów. Będzie mógł odmówić przytem jaki akt wiary na początku i uczynić jakie proste przygotowanie a potem pozostać w spokoju do woli Pana Boga, jako niezdolny do rozmyślania i jako niegodny rozmawiać z Jego Boskim Majestatem. Może mu przypaść wiele roztargnień, ale to nic nie szkodzi. On ich nie będzie szukał a przy pomocy Bożej nie będzie się też nimi dobrowolnie zabawiał.« Twier-

dzi też tak: »Można być wewnętrznym i duchownym bez nateżenia umysłu. Trzeba tylko po prostu spoglądać na Pana Boga i spuścić się Nań bez rozumowania i rozmyślać się w cnotach bez przenikania ich wyobraźnią.«

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Obecność Boża i naśladowanie Chrystusa Pana.

Pewien kapłan cnotliwy, przez kilka lat przypatrujący się życiu św. Wincentego, mówił o nim, że na wzór Abrahama żył w obecności Pana Boga: o Nim jedynie myślał, Nim był przejęty, prócz Boga niczego nie pragnął; rozmaitość i mnóstwo zatrudnień nie mąciły jego skupienia ducha; w złych i dobrych przypadkach tylko Bożą wolę miał na widoku.

Proszącemu o radę (co się często zdarzało) pierwaj nie dał odpowiedzi, póki nie wezwał imienia Jezus i poprosił Boga najmędrszego o światło. Ile razy słyszał głos zegaru, odkrywał głowę i ducha wznosił do Pana: »Boże, ku wspomózeniu memu wejrzyj; Panie, ku ratunkowi memu pośpiesz się!« Wchodząc do pokoju, czy swego, czy przyjaciela, czy uczniów, klękał dla wezwania Ducha Św. Na wstępie do jego domu napisano wielkimi literami: »Bóg patrzy na was.«

Św. Augustyn czerpał w całej przyrodzie powody miłowania Boga; w tem go św. Wincenty naśladował. Gdy widział łąny posiane zbożem a drzewa okryte owocem, uwielbiał niewyczerpaną obfitość darów Bożych i błogosławił rękę Ojca, karmiącą tych, których stworzyła; patrząc na ptaki, zwierzęta, krzewy i lasy, wznosił się do Stwórcy wszech rzeczy, mówiąc: »Nic niema równego wszechmocnemu Bogu, który jest początkiem wszystkich piękności stworzonych, słońce i gwiazdy od Niego blasku pożyczają.« Znajdując się na pokojach pańskich, ozdobionych zwierciadłami, mówił: »Ludzie wymyślili sposób, aby żaden ruch człowieka nie uszedł ich oka; jakżebym ja się ustrzegł oka Boga mojego.« Zresztą św. Wincenty to tylko widział na świecie zewnętrznym, czego nie mógł nie widzieć. Chodząc po ulicach stolicy, gdzie tyle przedmiotów roztargnień, on tylko myślał o dobrym Bogu, jakby z nim był sam na sam.

Wprawiał dzieci swoje duchowne do tego skupienia ducha i mówił im: »Pamięć na obecność Pana Boga stać nam się może zwyczajem i ułatwia nam wykonanie woli Boskiej. Są takie osoby, co żyjąc w świecie, nigdy Pana Boga z myśli nie spuszczaają. Jedna z nich mi wyznała ze skargą, że trzy razy w przeciągu dnia od tej myśli się oderwała. Takie to osoby sądzić nas będą przed obliczem Pana



i potępiać nasze zapomnienie o Nim. Nic innego nie mamy do roboty, jak kochać Boga



**Bł. Jan Gabryel Perboyre,**

kapłan ze Zgromadzenia księży Misyjonarzy, apostoł Chin,  
umęczony w 1840. roku.

i tę miłość Mu okazywać. Prośmy Pana naszego o łaskę, abyśmy za nim mówić mogli:  
»Cibus meus est, ut faciam voluntatem ejus,

qui misit me.\* Pokarmem i życiem moim jest: pełnić wolę Ojca mego.«

Drugim św. Wincentego zawodem było, naśladowanie Chrystusa Pana. Był bowiem przekonany, że uczeń tylko zapatrując się na mistrza wydoskonalić się może. Ciągłe więc miał Zbawiciela przed oczyma, w słowach i czynach swoich. A postępując wskazaniami przez Niego drogami (o ile człowiek śmiertelny wydolać może) takich tylko rad udzielał, którychby się nie był zapałł Jezus Chrystus. Naśladował Go w Jego stałości, depcąc miłość własną i gardząc naganą tych, co więcej cenią poklaski ludzkie, niż chwałę nieskończonego Boga. Naśladował Chrystusa Pana w poddawaniu się woli Ojca przedwiecznego, przyjmując równie złe, jak dobre, które mu się wydarzało. Naśladował Go w gorliwości o zbawienie dusz, ścigając zgubioną owieczkę, choćby do bram piekielnych, gdyby stamtąd wydrzeć ją można. Naśladował Go w umartwianiu się ciąglem, pamiętając na tego Syna Bożego, pokutującego na ziemi i nie mającego gdzieby głowę skłonić. Jednem słowem, starał się naśladować Go we wszystkim.

Zapytano raz jednego z przyjaciół św. Wincentego, która cnota była najwłaściwsza temu świętemu. Krótko odpowiedział na to: »Naśladowanie Chrystusa Pana.« Życie Jezusowe

---

\* Jan 4. 34

było mu prawidłem, według którego postępował, księgą, w której czytał. A księga ta otwarta zawsze dla mędrców i nieumiejętnych, dla królów i poddanych.

Ludwik XIII. w ostatniej chorobie, której niebezpieczeństwo ukrywać chciano przed nim, przywołał do siebie św. Wincentego. Pierwsze jego słowa były: »Kto się Boga boi, dobrze mu będzie w ostatniej chwili!« Nie odstąpił go już odtąd aż do zgonu, zalecając mu, jako najlepszy środek do przygotowania się na śmierć, naśladowanie Chrystusa Pana w poddaniu się woli Ojca Niebieskiego.

Mając zawsze przed oczami Syna Bożego, jako wzór swój, Święty unikał we wszystkim okazałości, głosił nizkość rodu swego, miał siebie za nic i ograniczonym się sądził. Nie nawidził napuszonej i wygórowanej wymowy, i swym uczniom powiadał:\* »Wszakżeż Panu naszemu nie trudnoby było czynom Swoim nadać blask świetny, a słowom okazałość i potęgę a przecież nie uczynił tego: owszem, dla zawstydzenia dumy naszej, dobrowolnie się poniżał i wołał, aby Jego uczniowie więcej od Niego czynili, bo chciał, aby Go przewyższali w sprawach publicznych, a Sobie zostawił najpodlejsze i najpokorniejsze, których wartości ludzie nie znają. Ządał owoców Ewangelii a nie

---

\* Z konferencji do Księży, 2. maja 1659.

poklasków świata. O czemuż nie idziemy za tym świętym wzorem! Cemu nie odstępujemy drugim, co korzystne, a nie obieramy dla siebie, co najgorsze, co upokarza. Toby nas miłszymi w oczach Jego uczyniło! A czegoż więcej od niego żądać możemy? Postanówmy więc sobie iść za jego przykładem i nieśmy nasze drobne ofiary. Z dwóch myśli, które nam przyjdą do głowy, tę wydajmy na jaw, która jest mniej piękną, choć równie dobrą, dla upokorzenia się, a świetniejszą ukryjmy w głębi serca, jako ofiarę Bogu. Ewangelia nas zapewnia, że Pan nasz upodobał sobie pokorę serca i prostotę w słowach i czynach. W pokornych i prostych Duch Jego zakłada sobie mieszkanie. Próżno Go szukać gdzieindziej. Kto Go chce znaleźć, niech się wyrzeknie przesady, wytworności rozumu, chęci występowania, wszelkiej próżności a także wszelkiego dogadzania sobie.« Takim to sposobem św. Wincenty postępował za wzorem, który sam o Sobie rzekł: »Jam jest droga, prawda i żywot.\* Kto idzie za mną nie chodzi w ciemności,« \*\* który zachęca: »Jeśli chcesz być doskonałym... pójdz za mną.« \*\*\* My też mo-

---

\* Ego sum via, veritas et vita. (Jan. 14. 6)

\*\* Qui sequitur me, non ambulat in tenebris. (Jan 8. 12)

\*\*\* Si vis perfectus esse, vade, vende, quae habes et da pauperibus et habebis thesaurum in coelo : et veni, sequere me. (Mat. 19. 21)



żemy o naszym Świętym powiedzieć: »Poszedł za Nim« tj. wierny uczeń za swoim Mistrzem.\* Dla siebie zaś na pożytek obierzemy zasadę tegoż naśladowcy Jezusowego: Pierwszym krokiem na drodze za Chrystusem Panem jest zaparcie się siebie, tzn.: trzymać trzeba na wodzy uczucia, potłumiać namiętności, umartwiać własną wolę, poskramiać swoje widzimisię i wszystkie poruszenia<sup>9</sup> wrodzone umiarkować. Zapamiętajmy sobie jeszcze to: Nie dość jest pełnić dobre uczynki, trzeba je jeszcze wykonać na wzór Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, o którym napisano: »Wszystko dobrze uczynił. Omnia bene fecit.« Starać się tedy powinniśmy o ducha Chrystusowego we wszystkich czynnościach a zatem co do sposobu spełniać je z dokładnością, z jaką On, i co do celu zamierzać je tak, jak On, gdyż inaczej dobre nawet sprawy nasze ściągną na nas prędzej karę, niż zasłużą na nagrodę.

---

## ROZDZIAŁ V.

### Zasady św. Wincentego.

Choć bez porządku, przecież z pożytkiem możemy w tem miejscu zestawić kilka uwag,

---

\* Secutus est eum. (Łuk. 5. 28)

w których wskazane są prawidła życia dla nas a z których zarazem przejawia się duch św. Wincentego szlachetny na wskrós i natchniony świętością prawdziwą.

Zalecał myśl o śmierci, jako wyborne ćwiczenie; nie do tego stopnia przecież je doraadzał, aby stąd ufność chrześcijańska zachwiana być mogła. Mówił n. p. do pewnej pani, zbytecznie bojącej się śmierci: »Dobrze jest myśleć o swej ostatniej godzinie i Chrystus sam to przykazał, ale gdyby to panią mieszać miało i niespokojną ją czynić, to się i w tem miarkować należy«.

O skłonnościach ludzkiej natury do błędów tak się wyrażał: »Umysł ludzki skorym i porywczym jest. Ludzie najoświecieńsi i ku dobremu skłonni, nie zawsze bywają najlepszymi, jeżeli przez silną wolę nad sobą pracować nie będą. Najbezpieczniej ci postępują, co nie schodzą z gościńca, wydeptanego od znacznej liczby roztropnych i mądrych«.

Św. Wincenty był nieprzyjacielem rychłych postanowień przeto, iż pośpiech zbyticzny drogę do błędnych toruje kroków. Gdy jednak św. Wincenty raz co przedsięwziął, to stanowczo spełnił a tak szybko to wykonywał, jak się powoli namyślał i wtedy też, czy skutek był pomyślny, czyli też nie, czuł zupełny spokój w przekonaniu, że nie po skutku są-

dzić trzeba o sprawie, ale po jej zamiarach i po środkach obranych.

Nauka Ewangelii była jedynem prawidłem św. Wincentego. Uważał ją za skałę niewzruszoną. Mówił też: »Prawdy te odwieczne mają skutki nieomyłne; prędzejby się niebo zapadło, niżeliby nauka Chrystusa omylić nas mogła«.

Dobre uczynki, przedwcześnie wyjawiane, przypisywał poduszczeniom czartowskim, i porównywał je do kopalni zwietrzałych, które już kruszcu w sobie nie mają.

Zalecał przedewszystkiem ciąglą myśl o przytomności Boskiej, mówiąc: iż nic nie należy robić na osobności, coby się publicznie robić nie mogło, gdyż więcej mieć powinniśmy względu na przytomność Boga, niżeli na wszystkie stworzenia.

Uczył przy sposobności, że należy czekać czasu stosownego do napomnień braterskich. Razu pewnego nie chciał napomnieć pewnej zakonnicy, choć go do tego naglono, uważając, że nie była wówczas w dosyć spokojnem usposobieniu umysłu. Zwykł był mówić: że lekarstwa w czasie gorączki nie skutkują, chyba w gwałtownych przypadkach.

Mniemał, że przebywając w domach wielkich panów, na różne niebezpieczeństwa się wystawia, jeśli się silnie przeciw nim nie uzbroi całem skupieniem ducha.

Twierdził (czego ludzie światowi ani pojmą, ani przebaczą) że lepiej piekielne katusze cierpieć, aniżeli żyć bez krzyżów i bez upokorzeń, bo najgorsze grozi niebezpieczeństwo temu, któremu się wszystko powodzi. Kto nie doznaje przeciwności, bać się może o swe szczęście.

»Czem jest oręż dla żołnierza, tem jest modlitwa dla duchownego«.

»Dom, który nie Pan Bóg stawia, naprawdę długo nie postoi«.

»Gdy w zgromadzeniu prawo milczenia zachowaniem bywa, tam i wszystkie inne się zachowują; a przeciwnie, gdzie wielomówstwo dozwolone, tam się porządek nie zachowa«.

Tylko do Pana Boga należy powoływać ludzi do Swej służby; wszelkie więc powołanie sztuczne, na złej wierze oparte, nie przynosi zaszczytu Zgromadzeniu, choćby się przez to powiększało; dlatego zakazał, aby nigdy nikogo nie namawiano do Zgromadzenia, gdyż zdawało mu się to powstawaniem przeciw widokom Opatrzności; nawet nie dozwalał utwierdzać kogoś w tej skłonności do wstąpienia, bo nadto wiele jest czasu i sposobności do rozwagi przed powzięciem takiego zamiaru, aby lekkomyślnie do niego przystąpić można; byłoby krzywdą dla Zgromadzenia, gdyby choć jeden niepowołany przystąpił do niego. Surowym był względem tych, coby namawiać



chcieli z innych zakonów do przejścia pod jego regułę. Ufając jego rzetelności w tej mierze Kartuzi i inni zakonnicy posyłali postulantów swoich na rekolekcyę do domu św. Łazarza. Za świętokradztwo byłby poczytał odciągnąć kogo od pierwotnego zamiaru. Mówił tak: »Byłoby to brać coś, czego nam Pan Bóg nie daje a zatem przeciw Jego woli działać i gniew Jego ściągać na siebie. Sam ojciec rodziny powinien wybierać robotników do swej winnicy: jeden Misyonarz jego ręką wybrany, daleko więcej zdziała, niż wielu mniej czystego powołania. Módlmy się więc, aby nam Pan Bóg przysłał żniwiarzy zdolnych a starajmy się żyć tak dobrze, aby nasz przykład pociągał drugich do pracowania z nami dla chwały Bożej.«

Nie chciał św. Wincenty uwodzić młodzieży, pokazując jej tylko kwiaty a ukrywając jej ciernie, któreby później uczuła. Takie więc postanowił seminaryum, w któremby poznać mogli młodzieńcy całą ważność obowiązków przedsiębranych. Niema w nim pokut nadzwyczajnych, dyscyplin, włosiennic, żelaznych przepasek, ani postów innych, jak pospolicie przez Kościół nakazanych dla wiernych; za to wymagał św. Wincenty od swych seminarystów, co nieznaczne, ale trudne, to jest: odosobnienia od świata, życia wewnętrznego, pokory, umartwienia, czuwania nad sobą, wiernego zacho-

wywania drobnych nawet przepisów, sumienności i namaszczenia, któreby przy tak trudnych obowiązkach dodawało pociechy. Żądał, aby jego Misyjonarze byli gotowi oddać życie swoje za Chrystusa, jak to Pan Jezus dla ich zbawienia uczynił. I tak to uzasadniał: »Wszakżeż widzimy codzień ludzi puszczających się na morze i życie narażających dla zarobku! Czyliż tej odwagi mieć nie możemy? Czyliż skarby, za którymi oni się uganiamy, więcej mają ceny jak dusze, które nawrócić i zbawić pragniemy?«

Sławny kaznodzieja, zakonnik, przedstawiał św. Wincentemu surowość reguły swego zakonu, dla której siły swe postradał, mniemając, że gdyby został biskupem, dłużejby mógł służyć Kościołowi; prosił zatem Świętego, aby mu tę godność wyrobił. Na to odpowiedział mniej więcej w ten sposób: »Myśl tę powinien za pokusę poczytać. Pan Bóg oczywiście mu okazał, że go chce mieć w tymże zakonnie, skoro mu w nim tyle powodzenia dozwolił. Gdyby go Pan Bóg na biskupstwo przeznaczał, pewnoby i sposób znalazł bez wstawiennictwa t. j. protekcji. Skoro sam biskupstwa pragnie i o nie się chce starać, może mu Pan Bóg właśnie nie pobłogosławi. Zakon zaś swój opuszczając, pozbawiłby go tego filaru, którym był dotąd tak przez swoją wymowę, jak przez dobry przykład. Nadto wy-

stępując ze zakonu, mógłby się stać dla drugich powodem do usunięcia się od życia klasztornego, co przecież tak wielkie ma zasługi«. W końcu dodał: »Natura ludzka łatwo sobie przykrzy surowość pokuty i zawsze sobie doradza, aby się od niej ochronić pod pozorem przedłużenia życia dla służby Bożej; ale nasz Pan powiedział: »Kto kocha swą duszę, ten straci ją; a który nie kocha, zbawi ją«. \* Sam wiesz najlepiej, ile o tem można rozprawiać i pewnie lepiejbyś to ode mnie wyraził; nie powinienem był zatem ci tego mówić, aleś mnie zaczepił. Piękna czeka cię korona za twoje prace; już ci może nie wiele brakuje do otrzymania jej: ale trzeba wytrwałości na tej drodze prowadzącej do żywota. Najtrudniejsze już przebyłeś, ufaj w Bogu, że ci pomoże resztę trudności pokonać«. Takim sposobem św. Wincenty starał się zapobiegać dumie, ukrywającej się pod pozorem gorliwości o chwałę Bożą i dobro Kościoła.

Biskup Bajonny zasięgnął rady św. Wincentego co do kary kościelnej na zakonników, którzy się bardzo opuścili w swej regule. Zdziwiony Święty odpisał, iż chyba jako oślica Balaama na rozkaz wyższy przemówi i ośmieli

---

\* Qui amat animam suam perdet eam; et qui odit animam suam in hoc mundo in vitam aeternam custodit eam. (Jan 12: 25. por. Mat. 10. 39)

się zdanie swoje powiedzieć, ale prosi przytem, aby nie zwracano na nie uwagi, jeśliby się nie zgadzało z przekonaniem ks. biskupa. »Mnie się zdaje, że jak Chrystus postępował z grzesznikami, tak i nam czynić należy. Księża, a zwłaszcza biskupi, do większej doskonałości obowiązani, powinni na wzór Chrystusa Pana działać dobrym przykładem, przemawiać z łagodnością i miłością; jeśli to nie pomoże, z mocną stałością, a jednak wstrzymywać się od ostatecznych kroków, których Pan nasz nie używał. To moje zdanie wypływa z prawd, których nas Chrystus Pan nauczał słowem i przykładem; i tegom już doświadczył, że co tylko było zrobione podług tych prawideł, udało się. Błogosławiony ks. biskup z Genewy i jego naśladowca, ks. Cominge, trzymając się ich, i sami świętymi zostali i uświęcili wielu innych. Niektórzy mniemają, iż ksiądz dla zachowania swej powagi powinien być surowym. Ale niech tylko będzie cierpliwym, a Pan Bóg sam dopomoże tą drogą łagodności więcej zdziałać, niż inną, która, luboby miała piękne zamiary, nie dopnie celu, bo te inne środki nie rozkrzewią w sercach królestwa Jezusa Chrystusa. Bóg przed laty uzbroił niebo i ziemię przeciw grzesznikom a nie poprawił ich przez to; musiał sam się zniżyć do nich i upokorzyć, aby jarzmo Jego przyjęli. Czego Bóg nie mógł dokazać w całej wszechmocności,



jakżeby tego mógł kapłan się spodziewać? Zdaje mi się więc słusznem, aby nie rzucać klątwy na tych zakonników, nie zakazywać im wykładania słowa Bożego w czasie adwentu i postu. Gdyby zaś który nadużyć miał swego urzędowania, zdoła ks. Biskup temu w Swej roztropności zaradzić.« Z listu tego nie należy przypuszczać, aby św. Wincenty zadaleko posuwał cnotę pobłażliwości; umiał on godzić łagodność z roztropną surowością. Dlatego właśnie, gdy dawał te rady, pracował około poprawy kilku zakonów, w najgorszem rozprężeniu będących.

Najzacieciej walczył przeciw zazdrości i obmowie; dwie te obrzydłe namiętności nie przepuszczają żadnej cnoty, żadnej zasłudze. Mówił, iż ich pociski ranią tak samo serce Chrystusa niemniej, jak i tych, na których są wymierzone. Kto się bowiem zbliża do Chrystusa Pana z gorliwością Zacheusza, nie powinien przyganiać tym, co się z pokorą celnika w oddaleniu trzymają.

Długie doświadczenie i przekonanie, jakie miał św. Wincenty o przedziwnych skutkach Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, kazało mu, aby do przyjmowania go częstego i godnego zachęcał wiernych. Do jednej z swoich penitentek napisał: »Nie dobrze zrobiłaś, żeś się dziś dla wewnętrznej doznanej przykrości od Komunii św. odsunęła. Czyż nie widzisz,

że to było pokusą nieprzyjaciela tego św. Sakramentu? Czyż mniemasz stać się zdolniejszą połączenia się z Chrystusem przez to iż oddalasz się od Niego? Bardzobyś się myliła. Natura odciąga Cię od Stołu Pańskiego, bo uciążliwem jest dla niej czuwanie nad sobą i zachowanie się w należytem uspołobieniu. Pewna osoba, mająca zalecone sobie przez spowiednika, aby dwa razy w tydzień przystępowała do Stołu Pańskiego, zmieniała spowiednika dla jakiejś dziwnej ciekawości. Ten drugi ją wstrzymał od częstej Komunii. Stopniowo coraz rzadziej przystępując, tak osłabła w łasce, iż duch próżności i wszystkie inne namiętności opanowały jej duszę zupełnie. Nareszcie widząc się w tak opłakanym stanie, śledziła przyczyn i pomiarkowała, że to pochodzi z niebaczonej rady spowiednika, co ją od częstej odwiódł Komunii. Poddawszy się pod przewodnictwo innego spowiednika wróciła do dawnego zwyczaju i przekonała się, że trzeba starać się tak żyć, aby można często Komunią św. przyjmować, a nawzajem przez częste Komunie jedynie do świątobliwego żywota dojść można. Wtedy odzyskała spokojność sumienia i lekarstwo na złe skłonności«.

## ROZDZIAŁ VI.

### Postępowanie św. Wincentego.

Św. Wincenty nie miał innego celu w życiu swoim, jak chwałę Bożą. Do tego zmierzaly wszystkie jego myśli, żądze, zamiary, przedsięwzięcia, rady, namowy i wszelka pomoc doczesna i duchowna, którą dawał bliżniemu. Ewangelia była jego prawidłem; trzymał ją w ręku, jak pochodnię do oświecenia swej drogi, którą stósował do życia Chrystusa. Dwie rzeczy zajmowały czas jego: uświęcenie się własne i bliźniego. Od pierwszego począł a potem oddał się drugiemu, gdyż wiedział, że na tem się zasadza powołanie kapłana, aby owoce przynosił.

Tyle ważnych dzieł wykonawszy, św. Wincenty mógł snąć zaufać swemu doświadczeniu; ale on nie przyznawał sobie, ani rozumu, ani nauki, ani zręczności i zawsze równie sobie nie dowierzał. Do Pana Boga udawał się o światło w modlitwie a i od ludzi przyjmował rady i szedł za nimi, nawet i podwładnych się radził w niektórych rzeczach, gdzie się godziło. Z tego powodu długo się namyślał, zanim co przedsięwziął, ale raz przedsięwziąwszy, już nie odstępował. Oddalał jakby pokusę wszelką chętkę zaniechania rzeczy po

namyśle rozpoczętej. Mniemał, iż znajdzie względy u Pana ten, kto Mu powie: »Panie, Tobie poleciłem tę sprawę; szukałem Twojej rady; cóż mógłem uczynić więcej, aby poznać wolę Twoją?«

Jedną z zalet św. Wincentego była przeznaczenie ostrożność, nienawidził zarozumiałości, dał sobie czas do namysłu; ale gdy szybkiej trzeba było decyzji, wzywał pomocy Boskiej i szukał jej w przykładzie z życia Chrystusa, lub z Pisma św., któryby miał związek i podobieństwo z położeniem, w jakim się znajdował i wtedy stanowczo orzekał. Obawa, że obciąży się cudzymi grzechami, lub sprzeciwi się Boskim zamiarom, robiła go ostrożnym w wyborze osób do urzędów. Lubo miał zupełną władzę nad Misyjonarzami i Siostrami Miłosierdzia, nie sam ich przeznaczał w oddalone kraje, czekał, aby Pan Bóg przemówił do serc tych, co się poświęcali na trudy wyjątkowe. Sądził roztropnie, że ci, których Bóg wezwie, więcej przyniosą owocu, niżeli wielu takich, których powołanie mniej było wolne i czyste.

Pomimo tych względów ostrożności, nie było u św. Wincentego słabości i miękkiej uległości. Mawiał, że złe powodzenia wojen przypisują naczelnym wodzom; również upadek zgromadzeń przypisywać należy przełożonym. Miał za najgorszych tych, co dla przypodobania się braciom, zamykają oczy na



lekkie wykroczenia, i zostawiają rzeczy w stanie jakim takim. Przytaczał przykład jednego z najwzorowiej się wiodących zgromadzeń, które przez lat cztery zupełnie upadło dla miękkości i opuszczenia się swego przełożonego, i na tem kończył: »Jeżeli powodzenie zgromadzeń zależy od przełożonych, słusznie jest, aby modlić się za nich, kiedy tak wielki zdać mają rachunek z dusz powierzonych sobie«. Z największą zatem stałością obstawał św. Wincenty przy zachowaniu wszelkich przepisów reguły, nie tylko w domu, ale i na misjach i w podróżach. Wyznaczył niektóre ćwiczenia, zastępujące te, którychby w oddaleniu od Zgromadzenia wypełniać nie można. Gdy kilku księży razem podróż odbywało, zawsze jeden z nich miał być zwierzchnym i dozorować zachowania reguły.

Przy tej stałości nie był św. Wincenty twardy i nakazujący. Surowy dla siebie samego, pełen był dobroci dla drugich. Co tylko mógł rozsądnie dozwolić dla dogodności, tego nie bronił; a gdy czego odmówił, to z przykrością i nigdy z powodu, że ma do tego prawo, ale że to być nie powinno. Sam się z tego tłómaczył, dlaczego pozwolić nie może. Używał tylko uprzejmych słów a nie rozkazujących, jak to świadczy jeden z uczniów głębokoko wzruszony dobrocią jego, że słowa jego, gdy co zalecał, były tak słodkie i pełne na-

maszczenia, iż nie można było chcieć robić co innego, jak to, co on przykazywał. Tak wyrozumiał cierpieniom drugich, tak je podzielał, że im dodawał odwagi. Pisał raz do przełożonego, który upadał pod brzemieniem obowiązków swoich: »Pojmuję twoje trudy i przykrości, ale wszędzie na tym świecie są przeciwności. Niech tylko dwóch ludzi mieszka razem, zaraz się ćwiczyć muszą w cierpliwości; a choćbyś tylko sam żył, tobyś sam sobie się naprzykrzył i potrzebowałbyś cierpliwości, bo to nędzne życie krzyżami zasłane; o to idzie tylko, aby ich na dobre użyć; a że tak czynisz, nie wątpię, bo znam twoją mądrość i łagodność serca. Nie troszcz się, jeżeli wszystkich zadowolnić nie zdołasz; wszakżeż i Pan nasz dokazać tego nie mógł. Wieleż to wówczas ludzi, a wiele jeszcze odtąd przyganiłi jego naukom i przykładom«. Będąc raz zmuszony dla potrzeb Zgromadzenia rozdzielić dwóch księży, w ścisłej żyjących przyjaźni, pisał do jednego z nich: »Nie wątpię, że wam bolesnem będzie to rozłączenie; ale pamiętajcie, że Pan nasz własną matkę opuścił, a uczniowie Jego, tak połączeni Duchem Św. rozdzielili się dla służby Pana«. Wszyscy pod dozorem św. Wincentego zostający, wiedzieli, że podzielał wszystkie ich uczucia, trudy, boleści; a lubo pragnął, aby dźwigali jarzmo Chrystusa, tak im je słodził współczuciem

swojem, iż im się lżejszem zdawało. Był przekonany, że przełożeni tego tylko wymagać mogą, w czym sami dają przykład. Pierwszy był zawsze na ćwiczeniach i nie było reguły, w którejby nie przodkował; przeto utrzymał świetny porządek w domu św. Łazarza, tak podziwiany przez obcych. Biskup pewien mówił, iż na głos dzwonu 200 osób się zbiega, a cisza między nimi, jak na puszczy. Sam będąc akuratny, św. Wincenty wymagał akuratności od podwładnych, mianowicie od tych, którym powierzył kierownictwo drugich. Uważał tę cnotę za nader ważną. Twierdził, że żadne zdolności zastąpić jej w przełożonym nie mogą a kto nie jest akuratnym i przykładnym, rządzić drugimi nie może.

Św. Wincenty założył seminaryum własne,\* które się stało szkołą prawdziwej cnoty. Przypuszczano tam ludzi różnego wieku, aby znajdowali w ćwiczeniach życia duchownego najpewniejsze środki do odrodzenia się w Chrystusie. Nie przebaczał nieposłuszeństwa seminarystom. Jeżeli pod tym względem się nie poprawiali, oddalał ich bez względu na inne przysioty. Mówił, iż człowiek do własnej woli przywiązany, nieprzyjacielem jest dzieci Ewangelii, którym obiecanę jest wejście do królestwa niebieskiego, i nie zdolny jest do pierw-

---

\* Seminarium internum.

szej cnoty ucznia Chrystusowego, to jest, do zaparcia się siebie. Do nauk dobierał nauczycieli biegłych w umiejętnościach a zarazem oddanych gorącej pobożności, gdyż najwięcej się tego obawiał, aby uczniowie postępujący w naukach nie stygli w gorliwości i nie utracali czasu na próżnych ciekawościach. Pragnął, żeby wszyscy seminaryści posiadali taką naukę, jaką miał św. Tomasz, przytem jednak tyle pokory, ile on jej miał, gdyż pycha gubi najwyższe umysły, jak zgubiła aniołów a zawsze umiejętność bez pokory szkodliwą była dla Kościoła. O to najwięcej się starał, aby młodzież uczyła się w celu przynoszenia pożytku bliżnim, gdyż brak oświaty u ludu powodem jest jego zguby.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Szczególne nabożeństwo św. Wincentego.

Św. Wincenty miał wysokie wyobrażenie o wielkości Pana Boga. To też pełen był pokory i uszanowania mówiąc o Nim. Uczucia swoje starał się przelewać także w serca drugich. Wstając codziennie o czwartej, ofiarował Panu Bogu wszystkie swoje myśli, słowa i uczynki. Potem śpieszył na rozmyślanie. Na-



stępnie najczęściej szedł do Spowiedzi św. bo nawet pozoru grzechu znieść nie mógł, jak świadczył jego spowiednik i gotował się do Mszy świętej, którą najprzykładniej odprawiał, przyczem z takim uczuciem wymawiał każde słowo, iż widać było, że serce zgadza się z ustami. Skromność jego postawy, gdy się z win swych oskarżał; swoboda rozlana na twarzy, gdy się do ludu odwracał, zapowiadając mu pokój i błogosławieństwo Boga; słowem: co tylko zewnętrznie osądzić można, wielkie na przytomnych sprawiało wrażenie, tak, iż zdawało im się widzieć anioła przy ołtarzu. Nigdy, i w podróży i w chorobie, do końca życia nie opuszczał Mszy św. Odprawiawszy jedną, zostawał jeszcze w kościele, bądź dla wysłuchania, bądź też dla służenia do drugiej Mszy św., bo taką był przejęty miłością ku Barankowi poświęcającemu się za grzechy świata, iż miał sobie to za wielki zaszczyt do Mszy świętej usługiwać. Jak zasiadł w chórze, śpiewał jakby Serafin psalmy, nie podnosząc oczu z książki, zatopiony w nabożeństwie i w uczuciach, a i tak zachęcił Księży Misyjonarzy ku zbudowaniu wiernych. Tajemnice Trójcy Świętej i Wcielenia, jako źródła wszystkich innych tajemnic, szczególnie cześć jego wzbudzały. Pełen był uszanowania i miłości dla Najświętszego Sakramentu. Klęczał zawsze przed Nim na dwóch kolanach i w tak po-

kornej postawie, jakby naocznie oglądał Majestat Boski. Gdy kto chciał wyrzec do niego słówko w kościele, chociażby biskup lub książę, uprzejmie go odprowadził za kościół i tam wysłuchał, ale uczynił to z taką łagodnością, iż się tem nie było można obrazić. Wycho-  
dząc z pomieszkania oddawał pokłon Bogu, jako Panu domu i toż samo wracając. Zwyczaj ten podwładni jego zachowali. Nie mógł być obojętny na wszystkie obelgi czynione Najświętszemu Sakramentowi przez heretyków lub rozwiozłych wojskowych, więc wszelkimi sposobami starał się je wynagradzać przez różne pokuty, posty, podarki kościelne. Nie mógł znieść, aby który z jego księży lekko tylko przykląkł, przechodząc koło Najświętszego Sakramentu. Tak postępował, nie żeby tylko na samych zewnętrznych oznakach zasadzał pobożność, ale z przekonania, że gdzie się znajduje prawdziwa pobożność, tam są i te oznaki.

Nierównie wielkie miał św. Wincenty nabożeństwo do Matki Boskiej. W każdą wigilię Jej święta pościł z całym domem, a w dzień święta uroczystą Mszę odprawiał i wykładał tajemnice uroczystości. Gdziekolwiek się znajdował, usłyszawszy dzwon do modlitwy wzywający, klękał i pobożnie odmawiał Aniół Pański. Na wzór świętego Bernarda wzywał Matkę Bożą w nawałnicach życia swego, zowiąc ją gwiazdą morza i Opiekunką i Matką

najlepszą. Co tylko było w jego możności, czynił dla rozszerzenia i pomnażania czci Najśw. Pannie Maryi. Zalecał swoim, aby się do Niej pilnie modlili i cnoty Jej naśladowali i opowiadali wszystkim, których nauczać będą, jaki Ona ma wpływ przed Bogiem i jak się



wstawia za grzesznikami. Na wszystkich misjach opowiadał cuda Jej miłosierdzia i wdzięczność dla Niej nakazywał. A rozkosz w tem ma, że Najświętszą Maryę Pannę nazwać może Najdostojniejszą Matką Chrystusową i naszą.

Szczególne też miał nabożeństwo do Apostołów, którzy mieli szczęście oglądać Słowo

Wcielone i własną krwią stwierdzili prawdę przedwieczną. Zawsze miał sobie przytomnego na myśli Anioła Stróża i modlił się do niego ciągle. Również, jak święta Teresa, wielką miał cześć dla świętego Józefa. Dał go za patrona w seminariach. Pochwalił też przełożonego w seminarium Genueńskiem, że się udał do tego Patryarchy o wstawiennictwo do Boga, aby mógł uzyskać godnych robotników do winnicy Pańskiej. Zalecał także, aby w pracach apostolskich wzywano tego wiernego Stróża Matki nienaruszonej i Panny niepokalanej.

Wielkie też miał nabożeństwo za dusze w czyśćcu. Do tego nabożeństwa zachęcał mówiąc: »Ci biedni są żywymi członkami Jezusa Chrystusa, ożywieni Jego łaską i zapewnieni, że kiedyś dzielić będą Jego chwałę; powinniśmy im do tego posłużyć i modlić się za nich«. Nie zapominał szczególnie o dobrodziejach Kongregacyi. Codziennie po trzy razy wspólnie za nich odmawiano »De profundis«. Piękny to przykład wdzięczności zgromadzenia całego!

---



## ROZDZIAŁ VIII.

### Ufność św. Wincentego w Panu Bogu.

Św. Wincenty posiadał ufność w Panu Bogu w tak wysokim stopniu, iż na wzór ojca wszystkich wierzących, Abrahama, zachowywał nadzieję przeciw wszelkim nadziejom. W tej nadziei takie przedsiębrał rzeczy, na jakieby monarchowie się nie poważyli i utrzymał zakłady, o których już zwątpiono. Opatrzność była jego ucieczką i nigdy go rzeczywistość nie zawiodła. Gdy sprawa jaka miała Pana Boga na celu, wszystkich używał sposobów, aby się powiodła, ale nie na wzór tych, co wiele a niespokojnie się krzątają i wganiają innych do tego; działanie bowiem jego było spokojne i umiarkowane, gdyż z czystego źródła wypływało. Bogu zostawiał co najgłówniejsze, od Niego oczekiwał skutku starań. Jeśli zaś kto, ludzką roztropnością wiedziony, przedstawiał mu niepodobieństwo dopięcia celu, uspokoił go mówiąc: »Pan sam dokona Swoje dzieło. Skoro On tę myśl nam podał (bądźmy pewni) to ją przeprowadzi w sposób, jaki mu się podobać będzie; On będzie i przewodnikiem i pomocnikiem naszym w pracy, do której nas wezwał«.

Gdy się św. Wincenty przekonał, że sprawa, którą przedsięwziął, jest miłą Panu Bogu, nie

zastraszał się ani pracą, ani wydatkiem, ani trudnościami; owszem nie odstręczały go przeszkody, ale raczej zagrzewały. Dwadzieścia razy mu przedstawiano, iż koszt utrzymania domu św. Łazarza i mnóstwa udających się tam na rekolekcyę, zrujnują go zupełnie; on dwadzieścia razy odpowiedział: »Skarby Opatrzności są niewyczerpane, a nie ufać Panu Bogu jest to krzywdzić Go a prędejbym Kongregacya upaść mogła od zbytku, niż od niedostatku«. Jednego dnia, we wigilią uroczystości, prokurator oznajmił św. Wincentemu, że niema w kasie i grosza na konieczne wydatki. Na co otrzymał odpowiedź: »Bogu chwała! to właśnie pora okazania, czy mamy ufność w Bogu«. Toż samo mówił pewnemu adwokatowi, odbywającemu rekolekcyę i dziwującemu się na widok tylu ludzi w domu św. Łazarza żywnych. Ale zawsze przecież Pan Bóg robił cuda, aby św. Wincentemu przychodzić w pomoc. Widziano go nieraz z całym domem na chlebie owsianym przestającym; przyjmował to jako próbę, którą Opatrzność za potrzebną osądziła.

Ta ufność w Panu umacniała sługę Bożego we wszystkich cierpieniach tak własnych, jako i dzieci. Uważał ją za główną cnotę w Misyonarzu. Obierał ją kilkakroć za przedmiot konferencyj. Przedstawiał za wzór Abrahama, któremu był Bóg obiecał tak liczne

pokolenie a od którego żądał w ofierze syna jedynaka. Nie troszczył się przecież, jak to będzie, tylko ufał, że skoro Bóg się w to wmiesza, dobrze być musi; dlaczegobyśmy nie mieli równej nadziei, poruczając się Bogu i przenosząc wolę Jego nad wszystkie względy. Przytaczał przykład Rechabitów, których ojciec Jonadab tak daleko posuwał ufność w Bogu, iż nawet siać im nie kazał, a jednak nie zginęli. I kończył temi słowy: »Czyliż nie powinniśmy ufać, iż w jakimkolwiek jesteśmy położeniu, Bóg wszechmocny opatrzy nasze potrzeby? Czyż nie widzicie, jak ptaki ani sieją, ani sprzątają? Bóg je żywi i przyodziewa a nawet i rośliny polne zdobi tak, że Salomon wyrównać nie mógł ich wspaniałości. Jeżeli więc Bóg dostarcza pokarmu ptakom i stroi rośliny, czemużbyście wy Mu nie zaufali, i więcej liczyli na własny przemysł, niż na dobroć Jego?«.

Zalecał tę ufność Siostrze Miłosierdzia. Sobie mają nie dowierzać, ale tylko na pomoc Boską rachować. Tak ich upewniał, jak gdyby miał niezawodne dowody o szczególnej pieczy Opatrzności nad niemi. Jedna z nich doznała jej prawie cudownym sposobem, będąc wyratowana bez szwanku z gruzów zapadniętego domu. Z tego to powodu przemówił do Zgromadzenia: »Jakżebyście wy, Siostry Miłosierdzia, nie miały ufać w opiekę Boga? —

Oto jeden człowiek na polu padł zabity przez żółwia, którego orzeł upuścił na jego głowę, a jedna z was dopiero wyszła z pod rozwalin domu bez najmniejszej szkody. Nie jestże to oczywisty dowód, że Bóg was kocha? Wierzcie mi, córki moje, byleście przechowały w sercach wiarę i ufność w Bogu, zasłuzycie, że będzie was strzegł w każdym miejscu, gdzie będziecie». — Panna le Gras zbyt się o jego zdrowie troszczyła, mówiąc, iż Zgromadzenie obejśćby się bez niego nie mogło. Napomniała ją o to, mówiąc: »Niewiasto małej wiary! czemuż nie ufasz w przykład Chrystusa Pana, wszakżeż On powierzył Ojcu Swemu los całego Kościoła a ty się lękasz o garstkę Sióstr zgromadzonych w Imię Boga i z woli Jego?« Sw. Wincenty zaopatrzony był w takie skarby ufności w Panu Bogu, iż nimi mógł hojnie zasilać skłonnych do rozpacz. Pewnemu księdzu, w takim usposobieniu będącemu, rzekł: »Pan Bóg nie zawsze dozwala swoim rozpoznać czystości wewnętrznej w pośród poruszeń zewnętrznych, aby się tem więcej upokarzali, a przez to lepiej ukryć mogli skarb łaski. Św. Paweł cuda przejrzał w niebiosach a jednak nie miał się za sprawiedliwego. Ciemności duszy i walki wewnętrzne, te go trapiły. Posiadał wszelako taką ufność w Bogu, iż mniemał, że nic go nie zdoła oderwać od miłości Chrystusa. Niech ci ten przykład po-



maga znosić spokojnie ciemności twoje i pokładać ufność w dobroci Boga; chce On na tobie dokonać dzieła Swego i każe ci ufać miłosierdziu Swemu. Daj się więc prowadzić Ojcu twemu. Miałżeby zawodzić sprawiedliwego, kiedy On grzesznika nawet nie opuszcza, byle w Nim nadzieję położył?»

Zdawało się, iż św. Wincenty od rana do wieczora za przykładem św. Pawła powtarzał: »Panie! co chcesz, abym czynił?« Zdrowie czy choroba, życie lub śmierć, wolność albo niewola, powodzenie czy straty, pogardy lub zaszczyty, wszystko mu było jedno, byle się tak Panu Bogu podobało. Raz mówił do uczniów swoich: »Każdy z was tu przytomnych zapewne dzisiaj wypełnił jaki dobry uczynek, ale może, że ten uczynek nie był od Boga mile przyjęty, jeżeli tylko własną wolą się rządził. Wszakże Prorok mówił w Imieniu Boga: nie chcę ja waszych postów. Chcecie mnie uczcić nimi, ale przeciwnie się dzieje: dogadzacie własnej woli a ona niweczy wasze posty. A co Izajasz mówił o postach, stósować się może do wszystkich dobrych uczynków. Gdziekolwiek własna wola się miesza, tam psuje pobożność, prace, pokutę. Czytając codziennie od lat tylu przy Mszy św. te słowa Proroka, zawsze czuję mocne wzruszenie. Cóż więc zrobić, aby nie były stracone i czas nasz i trudy? Oto nie działać za popędem

własnej skłonności, własnego interesu, własnego humoru, ale we wszystkim pełnić wolę Pana



Boga, mówię, we wszystkim, a nie częściowo, gdyż to jest właściwym skutkiem łaski, która

i osobę i czynność jej przyjemnemi Bogu czyni».

Nader potrzebną była św. Wincentemu zgodność z wolą Boga na wszystkie krzyże, które mu Pan przeznaczał tak w jego osobie, jako i w dzieciach jego duchownych. Również jak św. Paweł, widział ich nieraz w nędzy, w przesładowaniu, uciemieniu, w niewoli, a nic jego pokoju nie zakłóciło. To słowo: »Bóg tak chciał«, uśmierzyło wszystkie troski. Siedm osób, pracujących w domu jego w Genui, padło ofiarą powietrza, a proces przegrany, tenże sam dom do niedostatku przywiódł. Uwiadomiony o tem św. Wincenty, rzekł: »Niech żyje sprawiedliwość! musi być ona w przegranej sprawie, skoro to Pan Bóg dopuścił. On wam dał te dochody, On wam je odebrał; niech będzie Imię Jego błogosławione! Na złe wam byłyby wyszły te dobra, gdyby je Bóg w ręku waszym był zostawił. Im więcej się zbliżymy do Pana naszego ogołoconego, tem się więcej spodziewać możemy udziału w Jego chwale. Im się bardziej starać będziemy za Jego przykładem utwierdzać królestwo Boże w duszy naszej i bliźnich naszych, tem pewniejsi być możemy, że nam dane będzie, co nam jest potrzebne. Żyjmy w tej nadziei, nie trwożmy się o przyszłość. Jeżeli nastąpi nędza, nie będzie to z naszej winy, ale z woli Opatrzności, która zawsze u nas jest uwielbienia powodem; od-

dajmy się zupełnie opiece Ojca naszego w niebiesiech, a na ziemi starajmy się wypełniać Jego tylko wolę».

Pisano do św. Wincentego, przytaczając to przysłowie włoskie: »Dobrze jest sobie pomagać« i radząc mu dla powodzenia Kongregacyi, aby kilka domów założył po wielkich miastach. Odpowiedział na to: »Nie możemy żadnych robić zabiegów, aby się w tem lub w owem miejscu zagnieździć, jeżeli się mamy trzymać dróg Bożych i przyjętego zwyczaju w Zgromadzeniu; gdyż dotychczas sama Opatrzność Boża nas powoływała, a nie rządziła nami własna wola. To poddanie się Panu Bogu, ta zupełna zależność od woli Jego w prowadzeniu nas, musi Mu być przyjemną, gdyż niweczy wszelkie uczucia ludzkie, które pod pozorem gorliwości o chwałę Boską, każą przedsiębrać rzeczy, które nie są z Bożego natchnienia, więc też nie mają Jego błogosławieństwa. Bóg wie, co nam jest najkorzystniejszem i da nam to w czasie przyzwoitym, jeżeli mu się oddamy, jak dzieci ojcu swemu. Gdybyśmy mieli to przekonanie, iż jesteśmy nieużytecznymi sługami, nie wciskalibyśmy się w cudze żniwo, zanim nas powołają, biorąc miejsce innych robotników, których Pan Bóg może na to przeznaczyć«. Inną razą przedstawili św. Wincentemu korzystną dla Kongregacyi sprawę. A jeden z uczniów bardzo go



naglił, aby nie odkładał swego przyzwolenia. Na co odrzekł: »Zostawmy to lepiej na teraz; jedno, żeby przytępić ostrze skłonnościom natury skwapliwej do wykonania tego, co sądzi być dobrem; drugie, dla ćwiczenia się w cnocie świętej obojętności, zostawując czas Opatrzności objawienia Swej woli, a czasu tego używając na modlitwę i polecenie Bogu tej sprawy. Bądź pewien, że jeśli Mu się podobą, aby ta rzecz się stała, to opóźnienie jej nie zepsuje; a im mniej będzie naszego w tej sprawie, tem więcej będzie Bożego«. Przedstawił przykłady udowodniające, iż duch obojętności przyjęty był powszechnie od Świętych Pańskich. »Duch ten (mówił) odrywa nas od stworzeń a tak łączy ze Stwórcą, iż nie czujemy żadnej żądzы ku tej lub innej rzeczy. A więc i wam wszystko być powinno obojętne. Pamiętajcie o robotnikach z Ewangeli, co równą odebrali zapłatę, choć w ostatniej przyszli godzinie do pracy. I dla was zatem będzie równa zasługa czekać cierpliwie woli Pana waszego, jak wypełnić, co wam wskaże; bo jesteście gotowymi, czy pójść, czy zostać, co tylko wam nakażą. Niech będzie Pan pochwalony za tę świętą obojętność, która was czyni najzdolniejszymi narzędziami do wykonywania dzieł Boskich«. Tak to zachęcał oddać się Panu Bogu Jego dobroci ufając wyłączenie.

Przypuszczał, że może być trudne położenie, czasem jakoby bez wyjścia dolina, przecież nauczył, jak trudność rozgmatwać, jak się wydostać na swobodę, która cechuje ludzi Panu Bogu oddanych. »Nie dziw się, Kochany, (tak pisze św. Wincenty) jeżeli czasami doznawać będziesz jakowegoś osłabienia ducha, bo nawet najsilniejsi temu ulegają a nigdy człowiek być nie może w jednakowym stanie. Lekarstwo na to jest. Trzeba mianowicie serce wznosić wtedy ku Panu Bogu i podwajać wonczas ufność w dobroć Jego. Innemi słowy: Trzeba się ćwiczyć w ufności«.

»Powie ci dwie rzeczy na niespokojność i smutek w niepomyślności:

1) Nie ludzie są sprawcami dobrego powodzenia, ale Pan Bóg a On czasem dopuszcza, aby sprawy inaczej wypadły, niżeli my chcemy a czyni to w tym celu, aby nam pokazać, jako nic nie możemy a również, aby doświadczyć naszej cierpliwości. 2) Gdybyś był przekonany, że sam zdolny jesteś tylko do zepsucia wszystkiego, zdziwiłbyś się widząc, że rzeczy nie idą gorzej i pozostawałbyś w spokoju we wypadkach przeciwnych albo nieprzyjemnych, jako z rozporządzenia Bożego pochodzących. Proszę cię, zapatruj się na wszystko jako z rozrządzenia Opatrzności Boskiej pochodzące. Czyniąc ze swej strony, co tylko

możesz, ale z pokorą i starannie, zdaj się zresztą na wolę Pana Boga».

Jeszcze jedno zdanie bardzo charakterystyczne: »Bądźmy przekonani i pewni, że wszystko idzie najlepiej w świecie (choć my nie jesteśmy zadowoleni) wtedy, kiedy się umiemy upokarzać i podwajać ufność naszą w Panu Bogu«.

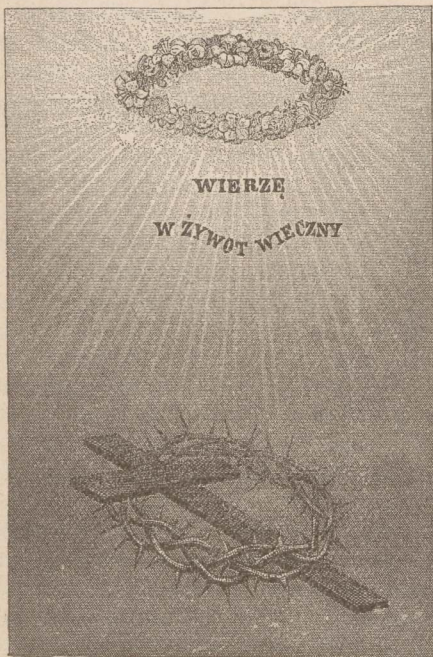
---

## ROZDZIAŁ IX.

### Wiara św. Wincentego.

Wiara jest podstawą wszystkich cnót chrześcijańskich, więc podstawą zbawienia i żywiołem sprawiedliwości. Św. Wincenty a Paulo lękał się nawet cienia tego, co by w nim tę wiarę zachwiać mogło. Im więcej w niej prostoty, tem jest miłszą Panu Bogu. On też nie zasadzał jej na rozumowaniach, ani na metafizycznych twierdzeniach, ale na powadze Kościoła. I tak mawiał: »Im więcej się wpatrujemy w słońce, tem je mniej widzimy; tak też im więcej rozumujemy o prawdach świętej religii, tem mniej wierzymy wiarą. Dosyć nam, że Kościół tak wierzyć nakazał; poddając się jemu, nie zbłądzim. Kościół jest kró-

lestwem Bożem; Opatrzność Boża zatem wskaże pasterzom, jak mają niem zarządzać



i jakimi postępować drogami, aby się ustrzedz błędu». Sługa Boży stronił od niespokojnych i ciekawych umysłów, co rozebrać usiłują ta-



jemnice i wszystko sobie chcą wytłómaczyć. Sam pełen wiary, starał się drugim jej udzielać i w niej utwierdzać, dlatego miewał rozmowy o katechizmie z biednymi, zwykle pod tym względem zaniedbanymi; dlatego wpajał podobne uczucia w tych, których sądził zdolnymi pełnić te obowiązki miłości bliźniego; dlatego założył Zgromadzenie przeznaczone do rozkrzewiania wiary. Cieszył się, (wszystko dla wiary) gdy misya z innego zgromadzenia przybyła z Normandyi. Wielkie istotnie w Paryżu zrobiła wrażenie. Inny byłby może z zazdrością spoglądał na to powodzenie, ale św. Wincenty a Paulo mówił z pokorą: »My tak świetnych owoców zbierać nie możemy, naszym zawodem są ubodzy wieśniacy, ale tę mamy pociechę, że nasze drobne usiłowania wywołały takich robotników, którym łaska sprzyja«. Jakażto wiara i jaka pokora! bo tak silna wiara (jaką miał św. Wincenty) nieoddzielna jest zawsze od wielkiej pokory.

Św. Wincenty żył z wiary. Wiara ożywiała jego czynności, słowa, uczucia, myśli. Według niej urządził swoje zadania, przedsięwzięcia i całe postępowanie. Co drudzy robią z własnych skłonności lub dla ludzkich pobudek, on to czynił jedynie z pobudek wiary. Zamiany, choćby korzystne, wtedy mu się tylko podobały, kiedy były według przepisów Ewangelii i do celów wyższych się ściągały. Że

sprawy Boskie rzadko się powodzą, to dlatego jedynie, iż ludzie zbyt się opierają na własnym rozumie. Tylko prawdy wieczne zdolne są serca nasze napęlić i bezpiecznie nas prowadzić. Wierzcie mi! silnie się opierając na doskonałościach Boga, na Jego dobroci i na nieograniczonej Opatrzności osiągniecie łaskę i staniecie się doskonałymi. Doświadczenie okazało, iż kaznodzieje, którzy nauczają według światła wiary, więcej działają na dusze, niżeli ci, którzy argumentami filozoficznymi dowodzą. Światło wiary niesie bowiem ze sobą jakieś namaszczenie, rozlewające się w serca słuchaczy; dlatego tak dla własnego doskonalenia się, jak dla zbawienia drugich, zawsze i we wszystkim trzymać się trzeba światła wiary». Sługa Boży postępował ciągle za tem światłem, jako za słupem ognia w pustyni. Wiara św. Wincentego oświecała wszystkie tajniki duszy jego, widział z nią nawet, co oczy cielesne dojrzeć nie zdołają. Mówił na przykład: »Jeżeli tego nędznego chłopca lub tę biedną kobietę podług ich powierzchowności uważam, ledwo ich mogę wziąć za ludzi, tak niema nic w nich duchowego; ale jeżeli uważam ich według światła wiary, widzieć w nich będę Syna Bożego, który dobrowolnie był ubogim a męką na krzyżu zeszepecony, ledwie podobien był do człowieka i w oczach pogan za szalonego uchodził a od

żydów za kamień zgorszenia był poczytany. Ubodzy, według zmysłów i zasad światowych, pogardy tylko są godni: ale jakże inaczej sądzić ich powinniśmy, zapatrując się na nich w Chrystusie Panu. Miał Pan Jezus szacunek dla nich i mienił się ich nauczycielem: *Evangelizare pauperibus misit me.* \* Mocną miał wiarę i nie poddał się pokusie, ani też uległ jansenistom, ale też tę wiarę w życiu stosował: miał ducha wiary nasz Święty, św. Wincenty a Paulo.

Mąż ten święty szukał tylko prawdy, więc też prawda przy nim stała zawsze nieodstępnie, on zaś oczyma prostoty przenikał jej tajniki i brał obficie nauki dla siebie i dla drugih. Między pochwałami, jakie Kościół oddaje naszemu Świętemu, jest także ta: »Wykrywa fałsz złych nauk i odsłania ich obłudę a nienawidząc nieprawdę żąda, aby winne posłuszeństwo oddawano wyrokom Stolicy Apostolskiej«, gdyż wiedział, że wiara im jest pokorniejsza, prostsza i powolniejsza, tem Panu Bogu jest przyjemniejszą, że zasadzać się ma nie tyle na rozumowaniach ludzkich i subtelnościach filozoficznych, ile na poddaniu rozumu swego mądrości Bożej, że słowo Boże nie podług upodobania i przywidzeń nowatorów, lecz powagą Kościoła powszechnego pod strażą

---

\* Łuk. 4. 18.

Ducha Św. wytlómaczone, jest prawidłem życia jedynem, którego się trzymać należy.

Św. Wincenty wnet się poznał na podstępie jansenizmu, wprowadzonego przez Jana du Verger de Hauranne, inaczej: Saint-Cyran. Spostrzegłszy postęp tej błędnej nauki nie spoczął, dopóki nie znalazł środka zaradczego, sam odmawiając po cichu swoje: Credo, Wierzę. Poruszył sprawę w radzie królewskiej, wymieniał nazwiska heretyków, pokrywających się pozorami gorliwości, wskazał nuncyuszowi papieskiemu klasztory, które się uwieść dały, gromadził u św. Łazarza uczonych i pobożnych, którzy prawdę wyświetlali i głosili i rozszerzała dzieła zbijające błędną naukę. Słowa i zabiegi jego miały ten skutek, że ks. ks. biskupi podpisali pismo do Ojca św. w którym wskazuje i potępia twierdzenia jansenistów a papież Innocenty X. wydaje odnośną konstytucyę: Cum occasione, jako pogrom błędów.

Był wystawiony na trudne nader doświadczenia, lecz wyszedł z nich z chwalebnym tytułem wyznawcy wiary. Gdy się dostał w ręce niewiernych, z wiary nabrał otuchy, iż wesoło spoglądał na stratę majątku w przekonaniu, że Pan Bóg w zamian zachowa dobra trwalsze, których wydrzeć nie potrafi ani korsarz na morzu, ani sędzia fałszywy na lądzie. Zachował swobodę ducha okuty w kajdany, wystawiony na igrzysko i sprzedaj i w końcu od-



dany okrutnym właścicielom. I w nich jeszcze uważał najwyższego Pana i służył im wiernie; i okazywali mu przywiązanie i miłość. Taka zaś łaska dla słabych we wierze bywa niebezpieczniejszą, niż groźby i katusze. Chciano też istotnie tym sposobem zachwiać wiarę św. Wincentego. Stawiano mu przeto przed oczy wielkie bogactwa, świetne powodzenie, przyjaźń i zaufanie pana a nadewszystko wolność upragnioną i przemawiano do niego niejako: »To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy oddasz mi pokłon«; lecz on wierny a nieporuszony nie zapomniał imienia Bożego, z chlubą opiewa je w ziemi obcej, owszem sam naciera nawzajem, wychodzi zwycięsko i prowadzi za sobą jeńca, czartu wyrywa broń przeciw sobie skierowaną i pana swego czyni niewolnikiem Jezusa Chrystusa. Czegoż nie dokáže wiara żywa! Moc dokazał wiarą św. Wincenty wsparty na Bogu, wspomóżycielu swoim.

Tak wiarą przejęty, tak wiary broniący, tak wiarę na wolności przed wiernymi i przed niewiernymi w niewoli wyznający, nie uszedł przecież ciężkiego doświadczenia. Dopuszczał to Pan Bóg dla naszej nauki, nam na przykład stałości we wierze św. i we walce z podstępami jej przeciwnymi.

Zaraz to sobie przedstawimy słowami Świętego i świadków. Tak ucząc o wierze pomiędzy innemi mówił raz do swego Zgromadzenia:

»Znałem sławnego doktora, który długi czas bronił wiary św. katolickiej przeciw herezykom. Nieboszczka królowa Małgorzata wezwwała go do siebie dla nauki jego i pobożności. On tym sposobem zaniechał swego dotychczasowego urzędu i tak nie prawił ani kazań, ani katechizmu nie nauczał, lecz popadł w bezczynność, ale też zarazem w straszną pokusę przeciw wierze. To dla nas nauka, jak niebezpiecznie jest oddać się gnuśności czy ciała czy ducha. Jak ziemia, choć najlepsza, jakiś czas pozostawiona odłogiem, wyda niezawodnie chwasty i osty, tak dusza nasza zagrożona w lenistwie i gnuśności ulegnie wnet pożądliwościom i pokusom, które ją zwabią do złego. Ten tedy doktor w tak przykrym stanie zwrócił się do mnie zwierając mi się, jak okropna dręczy go pokusa przeciw wierze i jak prześladują go uporczywie myśli bluźniercze na Pana Jezusa i jak go rozpacz ogarnia, iż go już pcha, aby się zrzucił z okna. Do tego doszło, że trzeba go było zwolnić z brewiarza i ze Mszy św. i nawet z modlitw, gdyż choćby zaczął »Ojcze nasz«, to widział tysiąc ułud, które go wielce trwożyły. Wyobraźnia jego była tak oschłą, umysł tak wyczerpany wyrzekaniem się tych pokus, że już nie mógł zdobyć się na więcej. Poradzono mu w tak oplakanym stanie, aby, ilekroć skieruje oblicze lub rękę w stronę miasta Rzymu lub

też jakiegoś kościoła, przez ten ruch i czynność chciał wyrazić, że wierzy w to wszystko, co wierzy Kościół rzymski-katolicki. Czy był jaki skutek? Pan Bóg zdjął się litością dla tego biedaka, który wpadłszy w chorobę jakoś naraz uwolnił się od tych wszystkich pokus. Zasłona ciemności spadła z oczu jego ducha, więc ujrzał wszystkie prawdy wiary św. ale w takiej jasności, że zdawało się, jakoby je czuł lub ręką dotykał. W końcu umarł dziękując Panu Bogu pełen miłości, że po tak strasznych pokusach podniósł go tak wysoko i dał mu poznanie tajemnic wiary tak wzniosłe i dziwne«.

Tu Święty wszelako nie powiedział, kto do tego dopomógł, kto za tamtego wziął na siebie męki i udręczenia. Opowiedzą nam to bliżej świadkowie, przed którymi sam święty Wincenty wynurzył się niespostrzeżenie dając rady i przykład i pobudkę do wytrwałości i pracy.

»Ks. Wincenty chcąc pocieszyć człowieka, który mu odkrył pokusy swej duszy, radził mu wyrzec się ich stanowczo i wypełniać dobre uczynki, aby otrzymać łaskę oswobodzenia się z onych. Na domiar złego człowiek ten popadł nawet w chorobę a zły duch wyteżył swą moc na zagubę tej strapionej duszy. Ks. Wincenty widząc ten straszny stan jego, w obawie, aby natarczywość tej niewiary i bluź-

nierstw nie wzięła nad nim góry i śmierć nie porwała go zatrutym tą nienawiścią nieprzejednaną, jaką pała duch przeklęty do Syna Bożego, upadł przed Bogiem i prosił o ratunek a siebie ofiarował miasto niego, jeśli nie na te same udręczenia, to przynajmniej na te skutki sprawiedliwości, które Pan Bóg zechce zesłać na niego. W ten sposób mógł naśladować Chrystusa Pana, który wziął na się kary nasze, aby nas z nich uwolnić. Pan Bóg w niezbadanych wyrokach przyjął to słowo. Człowieka onego uwolnił z tej choroby, wlał w duszę jego błogi spokój, wiarę jego utwierdził i rozjaśnił i dał mu uczuć tyle pociech w religii i poznaniu Chrystusa, jakich dotąd nigdy nie zaznał, a natomiast (o dziwna Opatrzności!) w duszę ks. Wincentego wstąpiły owe pokusy, jako mary dobywają się w ciemności. Podwoił modłów i umartwień, aby zjednać wolność. Tyle dopomogły, że w cierpliwości i poddaniu znieść umiał ten zaduch piekielny, i w ufności w Boga litościwego wytrwać. Poznawszy, że Pan Bóg tak chce go doświadczyć przez czartowskie najazdy, przedsięwziął dwie rzeczy:

1) Napisał sobie wyznanie wiary na kartce i złożył na piersiach, wyrzekł się stanowczo raz na zawsze wszystkich tych pokus a z Chrystusem Panem zawarł przymierze takie: »Ile-kroć ręką dotknę piersi i wyznania (a czynił to często), tylekroć bez słów ponawiam moją



wierność», a zarazem wznosił serce do Pana i tam u Niego szukał ukojenia duszy. Tym sposobem bez mowy i uwagi poniżał szatana kusiciela.

2) Czynił na opak pokusie. Wszystko robił w duchu wiary oddając cześć i służąc Panu Jezusowi a najbardziej czynił to odwiedzając i pocieszając ubogich chorych w szpitalu na przedmieściu Saint - Germain, gdzie mieszkał podówczas. Ten uczynek miłosierny, chlubę przynoszący chrystyanizmowi, Wincentemu służył na świadectwo, jak bardzo wierzy słowom i przykładowi Chrystusa Pana i jak chętnie chce służyć temu Zbawicielowi, który taką przysługę maluczkiemu oddaną poczytuje jako wyświadczoną Sobie.

Za te ćwiczenia Pan Bóg tyle dał mu mocy, że nigdy nie miał najmniejszego uchybienia z tej przyczyny do wyznania na Spowiedzi św., owszem zyskał mnóstwo łask, które się następnie potokiem zlały na niego.

Trzy czy cztery lata tak się pasował z pokusami. Jęczał codzień przed Panem Bogiem, ale nabierał otuchy do walki, aż pewnego dnia powziął stanowcze i niewzruszone postanowienie, że czcić będzie Pana Jezusa nade wszystko i Jemu w największej miłości służyć w osobie ubogich. I to słowo usłyszał Bóg, łaska spłynęła do duszy, serce dotąd udręczone wezbrało błogą swobodą, duch jego

rozjaśniał i rozgorzał przeobfitem światłem prawdy i ogniem miłości».

¶ Odtąd też (nic dziwnego) wiarą żył i z wiary działał a my o nim za św. Ambrożem rzecz możemy: »Fides, virtutum omnium stabile fundamentum,\* wiara jest nienaruszoną podstawą jego świętości« i patrząc na jego dzieła możemy znówu powtarzać: »Laudo fructum boni operis, sed in fide cognosco radicem,\*\* śliczny ten owoc wyrósł z wiary«, a słysząc jego mowę zdaje nam się, że słuchamy proroka: »Credidi, propter quod locutus sum,\*\*\* uwierzyłem, przeto mówil«.

---

## ROZDZIAŁ X.

### Pokora św. Wincentego.

Pokorze św. Wincentego a Paulo rzadko który Święty wyrówna. Powiadał o nim cnotliwy jeden prałat: »Żaden z ludzi najwynioślejszych tak się nie ubiegał za dostojenstwem i zaszczytami, jak on za pogardą, poniżeniem i tem wszystkim, co go upokorzyć mogło«.

---

\* I. Hexam. 6.

\*\* in Ps. 90.

\*\*\* Ps. 115. 1.

Uważał się za zupełnie niezdolnego do spraw Bożych; względy i szacunek przyjmował jako klęskę, którą Bóg spuszcza na niego; o coś obwiniony nie usprawiedliwiał się; do winy prawdziwej przyznawał się zawsze; potępiał w sobie najdrobniejsze ułomności daleko surowiej, niżby kto inny najgorsze postęпки. Pomny na przykład Syna Bożego, który lubo blaskiem był chwały Ojca Swego i obrazem Jego, chciał być wzgardzony od pospółstwa jakby ostatni z ludzi, pałał św. Wincenty w duszy podobnemi uczuciami i nie utracił ich nigdy, pomimo tylu dzieł dokonanych i tylu dowodów szacunku jemu oddawanych. Przybywszy do Paryża, kazał się zwać po prostu »ks. Wincenty,« opuszczając naumyślnie imię »a Paulo,« aby go nie brano za kogoś z wielkiego rodu. U dworu, gdzie urodzenie tyle ma znaczenia, nie wahał się głosić, iż jest synem biednego wieśniaka. Przenosił za służbę i pospółtą nad tę, która przynosi chwałę. W mowach zaś wybierał raczej te zwroty, które były prostsze i mniej mu okłasków jednaly. Dlatego to mówił ks. kardynał de la Rochefoucault: »Kto chce znaleźć na ziemi prawdziwą pokorę, niech jej szuka u ks. Wincentego«.

Nigdy nie unikał sposobności, w której przeczuwał, że upokorzonym będzie, ale raczej byłby jej szukał. Do jednego z księży bisku-

pów, mówiącego o zamku rodzinnym, rzekł: »Znam go dobrze, bom w tej stronie pasał owce ojca swego«. Pewna kobieta, chcąc od niego coś uzyskać, twierdziła, że niegdyś służyła u jego matki. Na co jej rzekł: »Ty mnie bierzesz za kogoś innego, bo moja matka, żona wieśniaka, nigdy służącej nie miała«. Nie przyjmował żadnych oznak poszanowania. Margrabina R. zasięgała jego rady co do budowy szpitala. Odpisał jej na to: »Zawstydzam mnie Pani, radząc się biednego księdza, który ani rozumu, ani cnoty nie posiada«. Do przełożonej Panien Wizytek we Warszawie pisał: »Od lat trzydziestu służę w Paryżu Waszemu domowi; ale dlatego lepszym nie jestem, choćbym był powinien korzystać z przykładów tak wielkich cnót. Upraszam Was, abyście mi dopomogły przebłagać Boga za tak złe użycie łask Jego«. Pewna pani polecała się w liście modłom jego, a on jej odpisał: »Nie mogę Pani odmówić mego wstawienia się za Nią do Pana Boga, ale nikt więcej nade mnie potrzebować nie może pośrednictwa dusz pobożnych, i uważam to dobre mniemanie, jakie o mnie mieć raczą, jako karę Boską za moją obłudę, skoro mnie za lepszego mają, niżeli jestem w istocie a ja, niestety! do niczego dobrego, ale tylko do złego, jestem zdolny«.

Jeden z jego księży zrobił mu uwagę co do nowo obranego przełożonego, że na to



stanowisko nie dosyć jest wykształcony; w odpowiedzi Święty przedstawił mu gruntowne cnoty kapłana, przewyższające zalety zewnętrzne najpowabniejsze i tak zakończył: »A ja sam czemże jestem? Jakżeż mnie znoszą tak długo w mojem urzędowaniu, mnie, co nie mam ani tego rozumu, ani tej cnoty, jaką posiada ten kapłan!« Jeżeli do tak czystego życia i do tak wielkich zasług dołączał św. Wincenty tak nizkie o sobie mniemanie, aby się stać godnym łask Bożych, czyż nie należy nam zawołać z Uczniami: »Panie, i któż może być zbawion?« \*

Niemniej był skromnym święty Wincenty w ocenie swego Zgromadzenia. Szanował wszystkie zgromadzenia a swoje za najmniej godne uważał i nazywał je sobie: Małuczkim Zgromadzeniem. Jeden z Misyjonarzy, w dalszej prowincyi, z własnego popędu drukiem ogłosił wszystkie prace i postępy Kongregacyi. Święty Wincenty stąd doznał wielkiego żalu i uskarżał się przed nim w tych słowach: »Głosić, czem jesteśmy i cośmy zrobili, zupełnie jest przeciwnem duchowi pokory. Jeżeli jest co dobrego w naszym postępowaniu, to jedynie Panu Bogu to przypisać należy i Jemu tylko przystoi na jaw wydać dzieło Swoje,

---

\* Auditis autem his, discipuli mirabantur valde, dicentes: »Quis ergo poterit salvus esse?« (Mat. 19. 25)

gdy to potrzebnem osądzi; ale my biedni grzesznicy, nieumiejętni, ukrywać się powinniśmy, jako niezdolni zrobić coś dobrego i jako niegodni, aby o nas mówiono; dlatego dotąd Bóg łaską Swą dopomógł mi, abym nie zezwolił na żadne głośnie obwieszczenie, mogące zjednać szacunek naszemu Zgromadzeniu, lubo tak o to nalegano zewsząd, szczególnie pod względem sprawozdania z Madagaskaru, z Barbaryj i z wysp Hebrydzkich a tem więcej byłbym przeciwny wydrukowaniu tego, co się tyczy ducha naszego, celu, działalności i wzrostu. O dałby to był Bóg, aby to nie było wydrukowanem, jednak stało się. Proszę wszelako nadal nic nie drukować bez mojej wiedzy«.

Może byłby łatwiej św. Wincenty przebaczył temu, ktoby był oczernił jego Kongregacyę, niż temu, kto jej sławę chciał rozszerzyć. Znakomity urzędnik na pokojach królewskich głośno się odezwał, że księża domu św. Łazarza zaniędbali się w misyach a powiedział to właśnie w tym czasie, w którym po wsiach najgorliwiej je odprawiali; nie pozwolił św. Wincenty usprawiedliwić się z tego zarzutu inaczej, jak czynami. Spotwarzył raz najniegodziwiej Świętego przed królową. Zapytała go się więc, czyli wie, o co go obwiniają. Odpowiedział bez wahania o co, i przyznawał, iż w istocie wielkim jest grzesznikiem.

»Ale (rzekła królowa) powinien ksiądz przecie się usprawiedliwić!« Na to odrzekł: »Gorzej mówili na Chrystusa Pana, a on milczał. Szczęśliwy jestem, że się ze mną podobnie obchodzą. Upokorzenia są największymi łaskami od Pana Boga. Pochwał zaś lękać się powinniśmy, gdyż powiedziano jest: »Biada! kiedy o was dobrze będą mówili ludzie.\* Vae, cum benedixerint vobis homines«.

Nad wszystkie cnoty pokorę szczególnie starał się zaszczipać w sercach swoich podwładnych. »Nic słusznieszego (mówił im), jak pogarda samego siebie. Byłe się zastanowić nad zepsuciem swej natury, nad lekkomyślnością umysłu, ciemnotą rozumu, rozwiozłością woli i byłe zważyć postęпки własne na wadze sprawiedliwości Boskiej, to poznamy, żeśmy tylko pogardy godni. Nawet kapłan najprzekładniej się prowadzący (byłe sobie nie chciał pochlebiać a rozważył sumiennie wszystkie okoliczności życia swego) za najgorszego mieć się będzie, bo miał wszelką pomoc łaski a nie użył jej na dobre«. Dla dowodu przechodził różne przykłady Świętych, korzących się z win swoich. Święty Paweł głosił, iż był przesładowcą wiary świętej i bluźnił przeciw Bogu, a święty Augustyn głośno wyznawał grzechy swojej młodości. Nawet Święci, co nie mieli

---

\* Łuk. 6. 26

tyłe wykroczeń do wyrzucenia sobie, nie-  
mniej pokornymi byli. Ks. biskup Franciszek  
Salezy z pogardą tylko mówi o wielkościach  
świata. Kardynał Berulle zwykł mawiać, iż  
najpewniejsza jest niską drogą chodzić a wszel-  
kie wyniosłości sprawiają zawrót w głowie.  
Święci dlatego trzymali się pokory a unikali  
wielkości. Sam też Chrystus Pan mówił, że  
przyszedł na świat, aby służył drugim, a nie,  
aby Jemu służyło a także uczył, że kto się  
wywyższa, ten będzie poniżony. Całe życie  
Chrystusa było łańcuchem upokorzeń. Zbawiciel  
chciał nawet, aby po śmierci Jego wizerunek  
ukrzyżowanego był godłem Kościoła. Przez to  
nas wyraźnie uczy, że grzech, przeciwny cno-  
cie pokory, jest najgorszym ze wszystkich.  
Jest w tem i ta przyczyna, że pycha nawet  
najlepszych czynności zasługę niweczy. Wi-  
dzimy to w przypowieści o faryzeuszu. Ta-  
kiemi zaś słowy kończył święty Wincenty:  
»Choćbyśmy byli zbrodniarzami, pokora (jeżeli  
udamy się do niej) przerobi nas na sprawie-  
dliwych; a choćbyśmy byli dobrymi, jak anio-  
łowie, bez pokory cnoty naszej podstawy  
trwałej nie damy. Miejmy więc tę prawdę  
w sercu wrytą: że bez pokory będziemy tylko  
faryzeuszami i niegodziwymi Misyonarzami.  
O Zbawicielu świata! wlej w rozum nasz świa-  
tło Twoje, abyśmy przenosili zniewagi nad  
pochwały i przejmij serca nasze świętą miło-



ścią, jaką Twoje pałało, gdyś szukał chwały Ojca Swego we własnem shańbieniu. Spraw łaską Swoją, abyśmy razem wyrzekli się na zawsze pochwał ludzi uwodzonych i uwodzących i ustrzegli się próżnej zarozumiałości z powodzeń w pracy naszej».

Św. Wincenty twierdził, że spokój duszy jest owocem pokory. Mówił do uczniów swoich: »Nieraz już myślałem przez ciąg sześćdziesięciu siedmiu lat, przez które mnie Bóg cierpi na ziemi, o środkach zachowania jedności z Bogiem i bliźnimi a nie mogłem wynaleźć pewniejszego nad pokorę: bo gdy się człowiek mniej ceni od drugih i nikogo źle nie sądzi, to trudno, aby z kim żył w niezgodzie. Dusze pokorne zwykle bywają swobodne i spokojne. To się na ich twarzy maluje. Duch Święty bowiem mieszka w duszach takowych i napelnia je pokojem, którego nic zamącić nie może. Znoszą potwarze, ustępują kłótnikom, zapomnienie o nich uważają za słusność, a obarczani pracą, chętnie ją wypełniają (choć to trudno), polegając na świętej cnocie posłuszeństwa. Pokusy nawet służą im do ugruntowania się w pokorze i do zwalczenia pychy, która nie daje spoczynku nawet Świętym, póki są na ziemi. Czemże jest ta chciwość szacunku, jeżeli nie żądaniem inaczej żyć, jak Syn Boży? A Jego przecię zwano buntownikiem, szaleńcem i zbrodniarzem. Woleli ocalić najniego-

dziwszego rozbójnika a Jego zguby żądali. O mój Zbawicielu! jakżeż ta Twoja pokora zawstydzi nas grzeszników w dzień sądu! Pamiętajmy na to, zwłaszcza wychodząc na misye. Zdarza się nieraz, że słowa nasze rozrzewnią lud do płaczu, czasem nawet da się usłyszeć głos z pośród tłumu, wołający: »Błogosławione piersi, które cię karmiły«. Na takie słowa natura się wzrusza, próżność się obudza i karmi uczuciami, jeżeli nie poskromimy tej częściej rozkoszy i jeżeli nie szukamy jedynie czystej chwały Bożej i zbawienia braci, to nie opowiadamy Chrystusa, ale samych siebie. Ktoby przemawiał dla pochwał, szacunku i własnej sławy, świętokradztwoby popełniał. Tak jest, a nie inaczej! Używać słowa Bożego dla zjednania sobie sławy i wzięcia, nie jestże to świętokradztwem? O mój Boże! ustrzeż łaską Swoją to Zgromadzenie, by żaden z jego członków nie popadł w to nieszczęście. Wierzcie mi, wtedy tylko zdolni będziemy do dzieła Boskiego, kiedy mieć będziemy głęboką pokorę i pogardę samych siebie«.

Twierdził św. Wincenty, że pycha gubi najwyższe rozумы, jak zgubiła aniołów i że umiejętność bez pokory zawsze była szkodliwą Kościołowi Bożemu. Pragnął, aby księża jego Kongregacyi posiadali nauki, jak św. Tomasz, byle, jak on, pokornymi byli. Zachęcał mło-

dzień do tej cnoty. Gdy się studentom powiodło na popisach, mniej się cieszył ich postępkami, niżeli smucił, jeżeli stąd jaka zarozumiałość w nich się zakradła. Chcąc tę pychę w zarodzie wytepić powtarzał im, że ostatni z pomiędzy czartów więcej umie, niż najbieglejszy filozof; że Pan Bóg do dzieł Swoich nie potrzebuje mędrców, odrzuca ich nawet, gdy się pychą unoszą, a używa najprostszych ludzi a nawet kobiety, jak to okazał niedawno dla zreformowania sławnego zakonu. Sługa Boży tak też postępował: powierzał urzędy najświatlejszym i najbieglejszym, wtedy jednak, gdy widział w nich wielką pokorę. Mniemał, iż bez tej głównej cnoty można zrobić wiele hałasu, ale mało owocu; do niej mianowicie przywiązana jest łaska, bez niej dojdzie się tylko do zguby.

Pisał to też z powodu jakiegoś oszczerstwa rzuconego na Siostrę: »Pan Bóg dopuszcza zwykle upokorzenia na tych, którzy Mu służą. Powiedziano też, że ci, którzy uwierzą w Jezusa Chrystusa i postępują w ślady Jego zechcą, będą prześladowani. Trzeba więc o tem pamiętać. Zamiast tedy się zdumieć, lepiej jest uważać się raczej szczęśliwemi, że można cierpieć cośkolwiek. Dobrą to jest rzeczą ze względu na Pana Boga, gdy się z nami ludzie obchodzą tak, jak ze Zbawicielem, acz według świata wydaje się to rzeczą złą. Pana

naszego przecię też znieważano, niesprawiedliwie oskarżono i wzgardzono. Czemużbyśmy narzekać mieli? Dobrze więc zrobisz, kiedy uważać nie będziesz na to, co ludzie mówią, ani też się usprawiedliwiać. Mowy, nie oparte na prawdzie, jako dym się rozwieją i znikną, a dusze, które oddały się Zbawicielowi, będą przezeń usprawiedliwione i zasłużą sobie na zaszczyt i mieć będą tę zasługę, że Jemu są podobne«. »Nie przestawaj przekładać zawstydzień nad pochwały, nie ufaj sobie, porucz się zupełnie Panu Bogu, aby tobą kierował według Swojej woli a nie według twoich uczuć«. Tak uczył. I jeszcze: »Pan Bóg nigdy nie omieszkuje przyjść nam w pomoc czasu swego. Bynajmniej nie będę się troszczył o wybawienie cię z twoich utrapień, pochodzą bowiem z dobrego korzenia a tym jest nieufność w sobie i przynoszą dobry owoc a jest nim niskie o sobie mniemanie, to zaś wszystko jest najlepszym środkiem do postąpienia w świętej pokorze«.

Św. Wincenty przebył ciężką chorobę. Księżna d'Aiguillon przez wzgląd na osłabienie nóg jego posłała mu powóz i konie. Odesłał je zaraz. Na odwrót mu je odwieźć kazała. Tak przez kilka tygodni trwała ta walka jego pokory a jej miłości. Nareszcie księżna udała się do ks. arcybiskupa paryskiego, aby mu nakazał używać tych koni



a nie chodzić piechotą. To posłuszeństwo wiele go kosztowało a powóz ten nazywał hańbą swoją, iż będąc synem wieśniaka jeździ po pańsku. Koni tych zresztą używał na wszelkie posługi, aby zbyt pięknie nie wyglądały. Ta pomoc księżnej przedłużyła mu życie, bo jeszcze dziesięć lat od tego czasu mógł być czynny dla Kościoła i dla ludzkości.

## ROZDZIAŁ XI.

### Umartwienie św. Wincentego.

Nic niema chlubniejszego, jak naśladować Chrystusa Pana, ale także nic niema nad to trudniejszego dla ludzkiej natury. Pierwszą rzeczą w tem jest zaparcie się siebie i dźwiganie krzyża. Św. Wincenty postępował tak w każdej chwili życia swego. Słusznie też powiedziano o nim, że pod pozorem najprostszego życia ćwiczył się nieustannie w cnocie umartwienia tak wewnętrznego, jak zewnętrznego. Celem pierwszego jest, umartwiać własną wolę, wszystkie skłonności i uczucia i rozum nawet; celem drugiego jest przytłumiać wszystkie zmysły. Dowiódł pierwszego przez zupełną zmianę wrodzonego mu temperamentu. Trudną jest rzeczą poskromić wrodzone skłonno-



ści. Przygłuszone  
w przewidy-  
dzianych  
przypad-  
kach, wybu-  
chają w nad-  
zwyczaj-  
nych. Św.  
Wincenty  
zawładnął  
nad sobą  
w każdym  
wypadku.  
»Pod nim  
była namię-  
tność«. Zna-

tury był surowy  
a nawet twardy  
i szorstki; a jednak tak  
się umiał przerobić, że  
go miano za wzór łago-  
dności i słodczy. Sam tę prze-  
mianę w sobie uważał, ale po-  
czytał ją za cud miłosierdzia Bo-  
skiego, przypisując ją radom  
i modlitwom pobożnych.

Walczył tak doskonale przeciw miłości  
własnej, że śladu jej w nim dostrzedz nie było  
można. Nigdy nie zataił tego, co ściągnąłby

mogło na niego pogardę; nigdy zaś nie dozwolił wyjawic sobie coś, coby mu jaką chwałę przyniosło. Nigdy nie wspominał o swym pobycie w niewoli w Tunis, choć go do tego nieraz w rozmowach skłonić próbowano.

Pozorna jego obojętność dla rodzeństwa, była także skutkiem ciągłego umartwienia, jakie sobie zadawał. Gdy go raz namawiano, aby coś dobrego krewnym wyświadczył, rzekł: »Czy mniemacie, iż nie kocham moich powinowatych, i że nie przemawia za nimi głos natury do serca mego? Alem ja tylko słuchać powinien głosu łaski i więcej się biednymi opuszczonymi zajmować, niż bliższymi krwi mojej. Powinienem naśladować tego Syna, co zdawał się nie znać ni matki, ni braci. W szafarstwie powierzonych mi dóbr muszę mieć wzgląd tylko na największą nędzę a nie na związki krwi lub przyjaźni. Krewni moi nie są nieszczęśliwymi, bo wykonywają wyrok Boga samego, nakazujący w pocie czoła na kawałek chleba zarabiać«. Pewna osoba oddała mu jakąś sumę dla jego rodzeństwa. Przyjął ją mówiąc: »Rodzeństwo moje nie będzie dla tego lepszem, że mu przybędzie dostatków; a misya w tej parafii więcej przyniesie ich duszom korzyści«. Ale wojna w tej części kraju nie dozwoliła mu skutecznie zaimarować. A że właśnie jego rodzina najwięcej na tej wojnie ucierpiała, uznał w tem św. Wincenty wolę

Bożą i posłał pieniądze krewnym. Był to jedyny wypadek zapomogi. Jakżeż to trzeba obumrzeć sobie samemu, aby tak wytrwale opierać się uczuciom wrodzonym.

Co do wewnętrznego umartwienia, to najpewniejszym dowodem tegoż była jego jednostajność umysłu. Zawsze był równie spokojny, czy w czasie wojny, czy w pokoju, czy w chorobie, czy w zdrowiu, czy w powodzeniu, czy w klęskach. Chcąc do takiego stopnia jednostajności dójść, trzeba za wzorem św. Pawła, żyć tylko w Chrystusie Panu, umrzeć zaś samemu sobie i wszystkim skłonnościom natury. »Nie jest rzeczą podobną«, mówił jego następca, ks. Almeras, »aby się te skłonności nigdy w św. Wincentym nie odzywały, atoli umiał tak być ich panem, iż śledząc go uważniej, nigdy ich dostrzedz nie mogłem«.

Co do zewnętrznych umartwień, nie mógł ich równie ukryć pomimo usilności. Świadkowie naoczni wyznali, iż dla mnogich zatrudnień nigdy przed północą się nie kładł, i to tylko na twardym sienniku; a o czwartej, czy zdrów, czy chory, wstawał dla biczowania się i siedł na wspólne modlitwy. I inne sobie zadawał pokuty dla otrzymania od Pana Boga łask szczególnych, lub prześlągania gniewu Jego w klęskach publicznych. Przypadkowo tylko dowiedziano się o tem, tak starannie ukrywał te ćwiczenia pokutne. Codzień trzy godziny



poświęcał modlitwie nawet wśród zimy najcieplejszej. Nigdy nie dozwolił, aby mu co podłożono pod kolana, pomimo puchliny nóg i febry kwartannej. Nigdy sobie nie pofolgował, jak gdyby najlepszego używał zdrowia, i ciągle pracował i pościł najsurowiej. Pokarm jego był najprostszy; nie pozwolił, aby dla niego coś lepszego przyrządzono. Wybierał zawsze najgorsze kawałki i jeszcze na te sypał jakie gorycze, aby w niczem nie pochlebił smakowi. Mało tylko pożywał pokarmu i napoju, aby nigdy nie dogodzić żołądkowi. Gdy przyszedł późno na obiad, jadł z usługującymi i pił wodę, nie chcąc, aby dla niego wina przynoszono, choć siły jego potrzebowałyby tego; do obiadu nigdy w usta nic nie wziął. Równie surowo pościł, choć miał lat 60. Toż samo chciał jeść, co wszyscy, i nigdy go w tem oszukać nie mogli, aby go nakłonić do czegoś lepszego. Tak był surowym dla siebie, że kardynał la Rochefoucault zaklinał go, aby sobie pofolgował, a tak potrzebne dla Kościoła zdrowie ochraniał. W niczem nie szukał dogodzenia zmysłom. I kwiatka nawet nie powąchał dla zmysłowości. Umartwiał się w tych wszystkich przyjemnościach, aby innych szukać rozkoszy zapatrując się na Jezusa ukrzyżowanego. Nigdy żądaniom natury nie uległ; zaduch i wyziewy chorób szpitalnych zastępowały mu zapach róż i lilij.

Jak języka swego używał tylko do zalecenia cnót i gromienia występków, tak i uszy swe otwierał tylko na rozmowy ku dobremu. Zamykał je na próżne ciekawości, niepotrzebne wiadomości a zwłaszcza na to wszystko, coby było z ubliżeniem dla bliźniego, albo też na chwałę jego własną; a gdy czasami słyszał zniewagi na niego wymierzone lub też potwarze, wówczas jedyną tylko czuł przykrość, że z tego powodu obraza Boska wynikała. Co się tyczy smaku, to nie można było odgadnąć, jakby mu w nim dogodzić. Tak nawykł do umartwiania, że lekarstwo gorzkie pił, nie dając poznać odrazy; jadł jedynie dlatego, że się nie godziło zamorzyć.

Takowe przykłady więcej znaczą, niżeli nauki. Jednakowoż i tych nie szczędził i zalecał umartwienie uczniom swoim, przytaczając słowa Zbawiciela: »Kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie i niech krzyż dźwiga«. Ale mało kto słów tych słucha i do nich się stósuje. Sam Chrystus mówił: *Non omnes capiunt verbum istud*. Mała liczba tych, co pójdą za nim pod tak surowymi warunkami. Z tysiąca ludzi, którzy cisnęli się do Niego dla słuchania nauk, jakże mało pozostało takich, co Go nie odstępili; brakowało im pierwszego usposobienia, to jest: zamiłowania umartwień i krzyża«. I to dopiero tłumaczył św. Wincenty w szczegółach, bo ogólne

zasady nie są dostateczne. Dowodził, że umartwienie powinno się rozciągać do duszy i ciała. Umartwienie żąda poświęcenia własnego zdania, własnej woli, wszystkich zmysłów, namiętności i najmiłszych skłonności. Zdania, aby nie cenić wyżej swego od innych; woli, aby naśladować tego, co nigdy nie pełnił Swojej woli, ale Ojca Swego; zmysłów, trzymając ich w podległości Bogu, czuwając nad niebezpieczną ciekawością widzenia i słyszenia, jako odwodzącą nas od Boga. Ze skłonności wrodzonych najpowszechniej rozwielnia się troskliwość zbytnia o zdrowie. O niej to tak się wyraża: »Ta zbytnia troskliwość, ta bojaźń cierpienia lub jakiej niedogodności w niektórych osobach, zajętych jedynie zachowaniem swego zdrowia, wielką jest przeszkodą w służbie Bożej i naśladowaniu Chrystusa. Będąc uczniami tego Zbawiciela, jesteśmy niewolnikami zdrowia naszego. O Zbawicielu! daj nam Swą łaskę, abyśmy się pozbyć mogli samych siebie, abyśmy Ciebie tylko kochali, który jesteś źródłem doskonałości a nieprzyjacielem zmysłowości. Daj nam ducha umartwienia i łaskę zwalczania miłości własnej, która jest zarodem zmysłowości naszej«. Św. Wincenty nieustanny bój toczył z tą zmysłowością, którą miał za najprzeciwniejszą duchowi zamięłowania krzyża. Misyjonarz żyć powinien jakby nie miał ciała a nie lękać się ani zimna, ani go-

raża, ani choroby, ani głodu, ani żadnej nędzy ludzkiej. Powinien się mieć za szczęśliwego, jeśli co cierpi dla Chrystusa. Jeżeli zaś chronić się będzie od trudów i pracy i niewygód, niegodnym się stanie imienia swego i do niczego zdolnym nie będzie. Wierzcie mi! Mała liczba księży, co się wyrzeka ciała swego i wszelkich wygod, więcej zdziała dobrego, niż cały tłum tych, co się zbyt troszcza o swoje zdrowie. Ci się mają za mądrych, ale ta ich mądrość jest tylko cielesna. Biada tym! co unikają krzyża, bo na taki narażają, co ich przygniecie».

Rozmiałowany w krzyżu św. Wincenty znał dobrze słabość natury a umiał odróżniać między cierpieniami, które niby to już znieść umieją dusze, chcące wstąpić na drogę chrześcijańskiej doskonałości a przez to łatwo się mogą złudzić co do umartwienia, jakoby je miały a przecież go nie mają. Powołuje się na św. Tomasza i tak twierdzi za nim: »Ludzie przezwyceżają wprawdzie złe żądze i tak dalece nad nimi zapanować umieją, że dobrowolnie pozbawiają się własnego zadowolenia, lecz z przykrością przychodzi im to, aby się kochali w przykrościach doznawanych od innych. W rzeczy samej, nie tyle jesteśmy czuli na przyjemność, ile drażliwi na boleść. Mocniej czujemy ukłócie róży, aniżeli wonny jej zapach. Sposób na pogodzenie tych nierówności



jest. Z równą chęcią przyjmujemy to, co umartwia naturę, jako też wyzuwamy się z tego, co się jej podoba a skłaniajmy serce nasze do cierpienia uważając, jak wielkie dobro ono nam przynosi i także bądźmy zawsze na cierpieniu przygotowani a tak skoro nas spotka, nie będzie nam niespodzianką ani zasmuceniem. »Walka duchowna« radzi, abyśmy sobie przedstawiali przykre zdarzenia, jakie na nas przypaść mogą, na to jednak, żeby przeciwko nim stanąć do boju i dotąd walczyć, dopokąd nie uczujemy, że wychodzimy zwycięzcami, to znaczy: mamy być gotowymi znieść one chętnie, jeżeli nam się przygodzą w rzeczy samej. Przytem nie trzeba sobie wyobrażać cierpień nadzwyczajnych, o których myśleć trwoga zdejmuje (n. p. tortury męczenników) ale można wystawić sobie przykrości z pogardy, z potwarzy, z gorączki, z upokorzenia i tym podobnie«. Tak to można już wewnątrz bez wiedzy innych umartwiać namiętności i przytłumiać żądze.

---

## ROZDZIAŁ XII.

### Męstwo św. Wincentego.

Jest w tem tajemnica cnoty, że człowiek nad wyraz łagodny, jakoby baranek, i po-

korny, jak pastuszek, więc zdaje się miękkiego serca i niby w pyłe ponurzony, potrafi wznieść czoło wspaniale i z otwartą przyłbicą mężnie uderzyć na złe wszelkiego rodzaju a w obronie sprawiedliwości, obowiązku, dobra, piękna i prawdy stanąć, jak skała, niewzruszony, i błyskać, jak stal hartowna, aż zło i obłuda skryją się w ciemności, z której nie śmia się wychylić; my wszyscy z podziwem patrzymy na tę twarz uwielbioną i na tę postawę dziarską i na to ramię silne. Kto rozpala w duszy ten ogień męstwa? Miłość Boga wszechmocnego! Kto rozpromienia oblicze zwycięstwem? Miłość Chrystusa ukrzyżowanego! Kto nadaje pewność postawie? Wiara w tego, który umacnia! Kto dał potęgę ramieniowi? Miłość dla braci Pana Jezusowych i dla dzieci Bożych. Takim przed nami występuje św. Wincenty.

Męstwo swe oparł św. Wincenty na pewnych podstawach.

Naprzód przyświecał mu przykład Chrystusa Pana i Apostołów. Boski Zbawca podejmował trudy dla prawdy i dobra stworzeń i prześladowanie od nieprzyjaciół ponosił, aż doszedł na Kalwaryę, gdzie miał odnieść tryumf zwycięstwa, gdzie wywyższon wszystkich pociągnął za sobą,\* gdzie spoczął rozpięty na krzyżu

---

\* Et ego, si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad meipsum. (Jan. 12. 32)

i zawieszony między niebem a ziemią na świadectwo całemu światu a wołający: \* »Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił« a łotrowi raj zapewniający dziś jeszcze. Zbawiciel na podobne próby dobrze przygotował Swych uczniów. »Królestwo niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je,\*\* mówi im. Nie jest sługa większy nad pana. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą.\*\*\* Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie jam zwyciężył świat,\*\*\*\* tak do nich przemawia. Zagrzany męstwem Chrystusa i Jego miłością woła św. Paweł, Apostoł narodów:\*\*\*\*\* »Quis nos separabit... Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czy ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?« Nie, wcale nie! »W tem wszystkim przezwyciężamy dla

---

\* Deus meus, Deus meus, ut quid dereliquisti me. (Mar. 15. 34)

\*\* Regnum coelorum vim patitur et violenti rapiunt illud. (Mat. 11. 12)

\*\*\* Mementote sermonis mei, quem ego dixi vobis: Non est servus maior domino suo. Si me persecuti sunt et vos persequentur. (Jan 15. 20)

\*\*\*\* Haec locutus sum vobis, ut in me pacem habetis. In mundo pressuram habebitis, sed confidite: Ego vici mundum. (Jan 16. 33)

\*\*\*\*\* Quis ergo nos separabit a charitate Christi? tribulatio? an angustia? an fames? an nuditas? an periculum? an persecutio? an gladius? Sed in his omnibus superamus propter eum, qui dilexit nos. (Rzym. 8. 35, 37)

tego, który nas umiłował«. A wojnę wytoczyć trzeba wszystkiemu, jak zachęca św. Ambroży: \* *Fortitudo inexplabili proelio adversus vitia omnia decertat, invicta ad labores, intrepida ad pericula, dura adversus illecebras, rigidior adversus voluptates. Występek, trud, niebezpieczeństwo, pożądlivość, wszystko pokonane poddać się musi męstwu i dzielności służy Bożego.*

Mocy i wytrwałości we walce dodawało św. Wincentemu przekonanie o pomocy Bożej, oraz pewność, że męstwo człowieka uszlachetnia, oczyszcza go i krystalizuje w nim cnoty w prawdzie. Smutki, przeciwności, prześladowania, niepowodzenia, dolegliwości, choroby i pokusy są nam zesłane przez Opatrzność Bożą (tak utrzymuje) dla naszego dobra i zbawienia; od nas zaś zależy wszystkie przebrnąć, jak przez gęszcze leśne lub szuwały rzeczne, i wytrzymać, jak napaść hufców zbrojnych lub zgrałę opryszków a Pan Bóg nie dopuści, abyśmy nad siły nasze byli kuszeni, owszem przy naszej silnej woli dopomoże łaską tak skutecznie, że wszystko zwyciężymy i ze zwycięstwa korzyść odniesiemy i łup obfity zdobędziemy na nieprzyjaciela naszego zbawienia i zyskamy tryumf wielki dla chwały niebieskiej i skarby nieocenione dla dobra

---

\* I. off. 35.



bliźnich a chwałę Bogu i pociechę Zbawicielowi, wodzowi naszemu. Ten człowiek jest coś wart, który złe zbił pod nogi, podeptał i stanął na niem u góry jako zwycięzca. Przez cały bieg życia jest św. Wincenty dzielnym żołnierzem Chrystusowym.

Trzecią podwaliną męstwa św. Wincentego było doświadczenie, zebrane na innych i na sobie, że prace i trudy w dobrych i szlachetnych przedsięwzięciach zwyczajnie odnoszą skutek i to tem świetniejszy, im większy ich napór i nawał, jeżeli tylko cierpliwość i wytrwałość wesprze męstwo. Same te środki, jakie szatan i źli ludzie wymyślili i użyją przeciw nam, właśnie do zwycięstwa nad nimi dopomogą (tak mówi), bo Pan Bóg mocniejszy jest nade wszystko a my z Jego łaski potężniejsi nad moce ciemności. Nie trzeba przeto lękać się niczego, jak on, św. Wincenty, przy dopełnianiu obowiązków, owszem z przeciwności bierzmy pochop do wesela i nadziei, że wygra sprawa nasza i Boża. Wćwiczeni w tę cnotę czują w sobie szlachetny zapal do przedsiębrania i niezachwianą odwagę do dokonania wszystkiego, co się odnosi do chwały Bożej i dobra bliźniego, zapominając niejako o własnej osobie a nawet śmierć obierając, jako swój tryumf a tylko te granice gorliwości swej znając, które im przepisuje pokorna i roztropna w sobie nieufność.

O św. Wincentym możemy powiedzieć, co on z Ewangelii przytacza w Regułach: »Coe-pit facere et docere«, tj. naprzód czynił a potem uczył tej dzielności ducha. On posiadał cnotę męstwa we wysokim stopniu. Świadczą o tem dobitnie dzieła, które przedsięwziął i dokonał, jak już nie mogło chyba być lepiej, mimo trudności i zawad piętrzonych zewsząd od wrogów Bożych i ludzkich, od piekła, od zepsutego świata i nawet od własnych skłonności, bo wszystko to umiał wziąć w niewolę i poddać pod prawo Boże i rozumu. Pojęcie cnoty męstwa (jak je określił św. Tomasz\*) spełnia się dosłownie na świętym Wincentym. Wzruszyć się nie da, owszem sam pogrom niesie, jako dał przykład w niewoli. Nieustraszony, gdy chodzi o zasadę, która ma na celu obowiązek, dobro bliźnich lub chwałę Bożą, nie dlatego,

---

\* Fortitudo est firmum propositum inhaerendi bono honesto ita, ut nulla ratione ab eo avelli te permittat; est virtus tollens impedimenta, quae repellunt voluntatem ab eo, quod est secundum rationem, propter difficile; est immediate circa timores et audacias, mediate circa obiecta horum, sc. circa pericula et labores et circa quascumque molestias. (2. 2. qu. 123).

żeby; był nieczuły, lecz przez wybór dobra większego, które poznał z wiary lub rozumu. Idzie na przebój, aby zachować lub obronić, co wiara lub rozum szlachetnem uznały, choć natura się wzdryga, choć serce czasem inaczejby chciało, choć względy inaczejby wymagały. A w tem wszystkiem działa ze świadomością celu a znajomością wyniku, już z wprawą niejaką, ale uświęconą przez pobudkę nadprzyrodzoną, nie dla zysku, ani skutkiem namiętności czy pasyi, lecz (jednem słowem) z powodu cnoty, cnoty męstwa. Stanowczy, bo ma siłę woli i hart duszy; bezpieczny, bo ufność złożył w Bogu Zbawicielu swoim; wytrzyma napaści wytrwale, złamać się nie da ani znużyć, lecz zawsze w pogotowiu, jąwszy się czego, dokona.

Czy tak w rzeczywistości, osądzimy z niektórych choćby wypadków.

Pani pewna z wysokiego domu prosiła św. Wincentego, aby wyjednał u króla beneficium dla jednego z jej synów. »Niech Pani łaskawie wybaczy, że nie mogę się mieszać w tę sprawę«, rzekł jej uprzejmie. Ją porwał gniew i złość, że rzekła: »Obejdzcie się bez księdza. Robię zaszczyt zwracając się do księdza a ksiądz widocznie nie zna się na tem, jak się powinno postępować z osobami mego stanowiska«. Nic nie rzekł na to.

Jeśli w podobnych wypadkach więcej coś powiedział, to jedno jeszcze to wytłómaczenie: »Reguła nasza i moje sumienie nie pozwala mi w tym wypadku być Pani posłusznym; przeto pokornie proszę mi to wybaczyć«.

Nie było biskupa na stolicy w Poitiers. Księżna N. chciała na nią wysadzić syna, którego koniecznie chciała z Paryża usunąć, gdyż ściągał niesławę na dom i imię przez życie nieprzykładne. Z góry przekonana, że św. Wincenty znając jej syna na to nigdy nie przyzwoli, przysłała do św. Łazarza ze stanowczym rozkazem od królowej. Św. kapłan i radca dworu chciał coś przemówić i wytłómaczyć. Na nic, nie dopuściła do słowa. Nazajutrz przychodzi św. Wincenty na pokoje królewskie. A królowa w przekonaniu, że wszystko dobrze załatwił, uradowała się i rączy wzięła papier, który przyniósł w ręce, sądząc, że to nominacya na biskupstwo w Poitiers wystylizowana. Był czysty, więc zdziwiła się niepomniernie. »Przepraszam szczerze Najjaśniejszą Panią i królową; jeśli Wasza Wysokość koniecznie zdecydowana na wybór ten, to sama niech wolę swą napisze, bo ja sumiennie tego nie mogę«. Tu królowa roztoczyła cały szereg pochwał rodziny i kandydata, oraz swój skrupuł co do złamania obietnicy. W obronie zasady trwał, lecz nie śmiał Święty zrazu popełnić obmowy, jednak dla dobra wiernych i dla obrony



biskupstwa odważył się wszystko wyłuszczyć o tym człowieku, któremu przecież nie można było powierzyć całej dyecezyi na powszechne zgorszenie; skrupuł zaś mądrze na zasadzie sprawiedliwości i nauki Bożej zbil, a przez to zdołał przekonać regentkę. Odstąpiła od zamiaru. Rozchodziło się jeszcze o jedną rzecz: kto i jak przejedna tamtą panią, damę dworską. Królowa zleciła to Świętemu. Dziwna to mi-sya! Bez wszelkiej już obawy (bo mogło się tu już tylko o niego rozchodzić) śpieszy ochotnie do księżnej. W przedpokoju zostawił braciszka, z którym zwykł był chodzić, a sam śmiało wszedł do salonu. Przyjęto go z największą radością. »Ksiądz przychodzi od królowej?« »Tak, Pani, właśnie od niej wracam i przychodzę z jej polecenia, aby Pani zrobić kilka uwag, których wczoraj, nieszczęściem, nie mogłem uczynić«. I opowiedział całą rozmowę z królową. »Na zbawienie wieczne (dodał) błagam ks. Panią, aby nie brała na sumienie odpowiedzialności za wstąpienie takiego syna na stolicę biskupią, lecz żeby skorzystała ze sposobności i syna odwróciła od jego złej drogi. Niech mi ks. Pani daruje taką moją śmiałość. I królowę zasmuca przykrość Pani z tej odmowy, ale ks. Pani nie będzie chciała od niej, aby naraziła na niebezpieczeństwo swą duszę. Królowa polega na wierze ks. Pani«. Na tę mowę nie mogąc się opanować księżna

powstała a w największej złości obsypała Świętego obelgami i nic się nie poskramiając porwała szeszląg i uderzyła nim w głowę św. kapłana a z głębokiej rany popłynęła krew strugą. Na burzę nieporuszony, od uderzenia jednak się zachwiał i ledwo nie upadł. Bez narzekania cofnął się, ranę przykrył chustką. Z hałasu i na taki widok odgadł braciszek wszystko. Ośłupiał zrazu. Całą zgrogę zniewagi ojca swego, kapłana i ministra królewskiego pojął, więc porwał się w stronę apartamentu, by pomścić krzywdę bezkarną. Schwycił go św. Wincenty. »Nic tam nie masz, tędy droga, pójdźmy stąd«. I wyszedł a wychodząc powtarzał: »Nic dziwnego, to przywiązanie matki do dziecka swego sprawiło!« Tyle było jego zemsty. Zabronił wspominać o tem zajściu a w domu długo mniemano, że rana była od upadku na bruku.\*

Zato w 25 lat po śmierci jego wyrwała się z ust mowcy pochwała: »Duchowieństwo francuskie swoją chwałę i świetność jemu zawdzięcza«, a Klemens XII. w bulli kanonizacyjnej powiada: »Nigdy ta dusza mężna i niezachwiana nie chciała sobie z krzywdą dziedzictwa Chrystusowego ani z ujmą dla krzyża zjednać przyjaciół możnych a uniknąć nieszczęść, które mu gotowali nieprzyjaciele«.

---

\* Op. Maury u Maynarda.

Urzednikowi, który go chciał wciągnąć w jakąś niezbyt czystą sprawę widokiem wielkich wzajemnych korzyści, na pochlebstwa, namowy i w końcu obelgi odpowiedział najspokojniej: »Pan, zdaje mi się, stara się spełnić swój urząd godnie; i ja swój powinienem«. Tak zwyciężył pokusę i dał tamtemu naukę.

Dość także mocy okazał wytrzymawszy sporo wyzwisk i przekleństw z powodu, że niegodnemu odmówił poparcia, a jakby nigdy nic nie było zaszło z wielką uprzejmością i spokojem odprowadził nauczyciela i panicza protegowanego aż do powozu.

Podobnież w obronie reguły zakonnej, oraz w obawie przed wnikaniem ducha światowego i błędów, które podówczas podstępnie zasiewano w klasztory, stanowczo się oparł, aby jakiegokolwiek osoby, czy dla ciekawości, czy dla pobożności, lecz źle zrozumianej, przestępowały klauzurę zakonnic a głównie PP. Wizytek, których kierownictwo miał sobie powierzone. Wyjątek robił tylko dla pań dobrodziejek, których miał dokładny spis a liczył w ich szereg nie tyle te, które się odznaczały hojnością, lecz wiarą czystą i cnotą nieskazitelną.

Jedna z pań po dwuletnim pobycie w klasztorze ofiarowała 50 tysięcy i jeszcze więcej dać miała ochotę, lecz chciała żyć według zasad sekciarskich i wprowadzić spowiednika

jansenistę. Św. Wincenty wrócił jej tę sumę, ale i ją oddał. Przenosił dobro duchowne dziewic poświęconych Panu Bogu nad ich zysk doczesny. Zwyciężyła szlachetność.

Niemiłe miał zajście z dawniejszym księdzem opatem u św. Łazarza, który chciał św. Wincentego użyć za pośrednika w sprawie zakonnicy ukaranej. Wdzięczność dla dobrodzieja Księża Misyonarzy z jednej strony a z drugiej sprawiedliwość i prawdziwe dobro dla szerszego ogółu walczyły o stanowisko. Jednakże ani prośby ani wyrzuty nawet nie przechyliły zwycięstwa, obowiązek wyższy wziął górę. Zasmucony jednak do głębi duszy rzekł św. Wincenty: »Prawda, żyjemy z łaski ks. Opata i mamy względem niego obowiązki, jak dzieci względem ojca, lecz niech łaskawie odbierze wszystko, jeśli zdaniem jego na to zasługujemy, bo inaczej postąpić nie możemy«. Nazajutrz jednak o rzeczy dokładniej się przekonawszy, pocziwy ks. przeor upadł na kolana (co i św. Wincenty zaraz uczynił) przepraszając go za wczorajsze słowa i surowe obejście i słuszną mu przyznając zupełną. Tak stałość jednego ocalała sprawiedliwość i dwóch świętych mężów rzuciła na kolana w pokorze.

Inni osłabiali na duchu w różnych okolicznościach; on nie ustając sam krzepił ich i pobudzał do nowego czynu. Podziwiać to można n. p. w obronie wychowania dzieci znalezionych.



Tych oto kilka wypadków może wystarczy. Na tem tle przytoczymy sobie jeszcze parę jego uwag.

»Czas pokus i doświadczeń najlepiej da poznać człowieka. W jednym dniu takich pokus zyskać możemy więcej zasług, aniżeli we wielu dniach spokojnych«.

»Dobry statek (nic dziwnego) w porcie stoi cały, kiedy i lichej nie tonie, ale podczas burzy na morzu okaże się ich zaleta«.

»Dziękuję Panu Bogu, że Cię tam\* zaprowadził szczęśliwie (pisze do Siostry\*\*) i proszę Go, aby Ci udzielił mocy do pokonania trudności, jakie tam znajdujesz. Powszechnie zdarza się to samo osobom, które rozpoczynają jakie dobre dzieło a szczególnie kiedy zły duch przewiduje, że z tego dzieła wyniknie wiele chwały Panu Bogu. Zły duch usiłuje wtedy najbardziej przeszkadzać. Bóg chcąc jednak dokonania sprawia że przeszkody znikają powoli. Zdaj się na Pa'na Boga, poddaj się Jego woli i oświadczaj Mu, że nie przestanieś pracować około usługi chorym tak długo, jak się to Jemu podobać będzie a to w nadziei, że Cię wesprze łaską i opieką Swoją«.

---

\* Do Arras.

\*\* 1656. do S. Małgorzaty Chétif.

»Proszę Zbawiciela, któremu służysz tak pożytecznie, aby sam był Twoją mocą (pisze do tejże Siostry \*), ażebyś mężnie i ze zaslugą wytrzymała te uciski wewnętrzne i zewnętrzne i otrzymała nagrodę za nie obiecaną wytrwałym a która jest tak wielkiej ceny, że Święci Pańscy prace tego życia doczesnego w porównaniu z nią uważali za prawe rozrywki«. Czytając tę zachętę do męstwa i wytrwałości ma się wrażenie jakoby się czytało słowa z listu św. Jakóba: \*\* »Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę; bo gdy będzie doświadczony weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują«. A przypomina się zarazem nauka św. Tomasza: \*\*\* »Principalis actus fortitudinis est sustinere, secundarius aggredi«, t. j. najprzód trzeba wytrzymać, zdzierżywać.

»Wiedząc, że jesteś doświadczany pokusami, bynajmniej nie powziąłem stąd myśli, by też najmniejszej, na Twoją niekorzyść (pisze w liście do pewnego kapłana \*\*\*\*), owszem uważam Cię jako wiernego Panu Bogu, kiedy tak silnie sprzeciwiasz się pokusie, kiedy w cwi-

---

\* 1657 roku.

\*\* Jak. 1. 12. Beatus vir, qui suffert tentationem: quoniam, cum probatus fuerit, accipiet coronam vitae. (Por. Job. 5)

\*\*\* 2. 2. qu. 123.

\*\*\*\* 1652 roku.

czeniuach zwyczajnych wcale się nie opuszczasz i przedstawwszy mi Swoje dolegliwości zdajesz się zupełnie na moją odpowiedź. Zaco Panu Bogu dziękuję, kochany Księżu, i proszę Go, żeby umacniał Cię łaską Swoją w miarę krzyżów, które napotykać będziesz w Swojem powołaniu. Jest to dobry znak, kiedy nas nimi obciąża a my je dźwigamy mężnie; lecz biada temu, kto od nich stroni, gdyż później napotka tak ciężkie, że go przygniotą«.

»Kochany Księżu! Dobrym chrześcijaninem i dobrym Misyonarzem jest ten, kto postępuje wbrew swoim nieporządnym skłonnościom. Pan Bóg udzielił mi dzisiaj szczególnej czułości, żebym Go prosił o też samą cnotę wyboru tego, co jest gorsze i co się sprzeciwia mojemu usposobieniu; lecz (niestety!) kochany Księżu, jakże niewiernym jestem tej praktyce. Błagam Cię, uproś mi u Pana Boga, żebym był nadal wierniejszym«. \*

»Nie możemy lepiej zapewnić sobie szczęścia wiekuistego, jak do ostatka poświęcając się usłudze biednych na łonie opatrności Boskiej i w rzeczywistym zaparciu się samych siebie naśladowując Jezusa Chrystusa«. \*\*

---

\* 1638 roku.

\*\* 1648 roku.

## ROZDZIAŁ XIII.

### Cierpliwość św. Wincentego.

Quicumque est fortis, est patiens, quia patientia est quaedam fortitudinis pars — uczy św. Tomasz.\* Męstwo chodzi wespół z cierpliwością. Męstwo nadało życiu św. Wincentego ognia a cierpliwość podtrzymywała palenie, jakoby ktoś ognisko wielkie rozpałił i potem rozdmuchiwał ciągle. I nam trzeba się ogrzać takimże żarem a przyjmować podobne tchnienie a wtedy żyć będziemy duchem Chrystusowym.

Św. Wincenty uważał utrapienia, jako pokarm najlepszy dla duszy. Mówił raz do podwładnych swoich: »Tak nam się wszystko dobrze wie dzie w naszym Zgromadzeniu, że mię aż trwoga zdejmuję. Zwykle Pan Bóg ćwiczy sługi Swoje i nawiedza utrapieniem tych, których kocha. Quem enim diligit Dominus, castigat. Pamiętam, co mi powiedziane było o św. Ambrozym, że przyszedłszy do jednego domu i dowiedziawszy się, iż tam nie znają żadnego zmartwienia ani jakiegoś nie-szczęścia, rzekł do swych towarzyszy: »Wy-chodźmy z domu tego, bo gniew Boży nań padnie«. Stało się to w istocie: ledwie od-

---

\* 1. 2. qu. 66



szedł, spadł piorun i zniszczył i dom i mieszkańców. Widząc, jak niektóre zgromadzenia cierpią prześladowanie, myślę sobie: Takby Pan Bóg z nami postępował, gdybyśmy byli utwierdzeni w cnocie. On zna słabość naszą, przeto karmi nas mlekiem, jak dzieci małe. To powodzenie nasze nie sobie, ale Jemu tylko winniśmy. Mam więc powód do obawy, że Pan Bóg nie uznaje nas godnymi cierpieć cośkolwiek dla Jego miłości. Prawda, żeśmy ucierpieli na morzu w naszych wyprawach do Madagaskaru, ale Bóg sam nam to wynagrodził. Prawda, iż w roku 1643. wojna wielkie nam szkody wyrządziła, ale to nie były klęski osobiste, tylko powszechne, bo wszyscy ucierpieli, i nie postąpił Pan Bóg z nami inaczej, jak z drugimi. Za to błogosławmy Pana. Naśladujmy Joba a mówmy za Dawidem: Milczałem, bo to Pan mój uczynił to wszystko. *Obmutui, et non aperui os meum, quoniam tu fecisti.* Uwielbiamy sprawiedliwość Pana Boga i wierzymy, że On w miłosierdziu Swojem nas tą chłostą nawiedził. Wszystko, co robi, dobrem jest, *bene omnia fecit*«.

Przełożony jednego z domów żalił się przed nim, że ma wiele trudności. Na to mu rzekł Święty: »Chciałżebyś nic nie mieć do cierpienia i nie być naśladowcą Chrystusa cierpiącego? Wszakżeż tylko przez to podobieństwo możemy się spodziewać zbawienia. Nie

dziw się więc twoim cierpieniom, które Syn Boży wybrał dla twego zbawienia. Czyż serce twoje nie doznaje w tem pociechy, że je Pan Bóg uznał godnem, aby cierpiało w służbie Jego. Złóż Mu więc dzięki szczególne za to i prosz Go o łaskę, abyś tych cierpień użył na dobro twoje. Trzeba iść do Pana Boga per infamiam et bonam famam. Jeżeli nagana i pogarda nawet na nas padnie, uważajmy to za miłosierdzie Boskie; przyjmij w pokorze i cierpliwości to upokorzenie. Jeżeli chwała świata jest dymem tylko, stan przeciwny za dobro oczywiste uważać powinniśmy; o czem (spodziewam się) sam się przekonasz. Daj nam, Panie, więcej takich upokorzeń, abyśmy przyjmując je pokornie, podobać Ci się mogli. Wzdychajmy za krzyżami na wzór apostoła Indyi, wołając: »Jeszcze więcej, Panie! jeszcze więcej!«

Cierpliwość św. Wincentego, a raczej jego zamięłowanie cierpień, okazywało się w licznych chorobach. Jeden z Misyjonarzy użalał się nad nim widząc go tak bardzo zbolełym. A na to Święty: »Nie jest złem, co Pan Bóg czyni i co zsyła na grzesznika takiego, jakim ja jestem. Nie jestże słusznie, abym cierpiał? Czyż nie należymy więcej do Pana Boga, jak do siebie samych? Stan choroby jest nieznośnym naturze, ale jest najsilniejszym środkiem, którego Bóg używa, do przypomnienia nam

obowiązków naszych, do oderwania nas od grzechu i przysposobienia nas do łask Jego. Przez cierpienia i choroby dusze się oczyszczają. Te zaś, które cnót nie posiadają, tą drogą cierpień nabyć ich mogą. Niema stanu odpowiedniejszego do ćwiczenia się w cnotach wiary, nadziei, miłości i poddania się woli Boskiej. Nie mów więc, że choroba jest złem, bo nie tak jest w języku Chrystusowym«.

Św. Wincenty miewał febrę, która go czasem kilka a czasem kilkanaście dni trapiła. Tem jednak nie dał się wstrzymać ani od zatrudnień, ani od ćwiczeń pobożnych, choć męki cierpiał straszliwe, zwłaszcza po nocach. Tylko poty ulgę mu przynieść mogły, więc te wśród lata nawet gwałtownymi środkami starał się wywołać, co niemniej było dokuczliwem, jak sama choroba; a z tych potów osłabienie nowej walki od niego żądało; nigdy przecież nie dozwolił sobie pofolgowania; nie położył się we dnie dla wynagrodzenia bezsennej nocy; a jeżeli na chwilę się zdrzemnął, przepraszał za swą nędzę, nie odkrywając przyczyny osłabienia. Każdego chorego kazał pielęgnować troskliwie a o samego siebie nie chciał się troszczyć, dopiero gdy dożył lat 80. Osłabione ciało nie mogło odpowiedzieć sile duszy. Odtąd już w ciągłych żył cierpieniach. Nareszcie, gdy dla spuchniętej nogi wstawać nie mógł, przenieśli go do opalanej izby, czego

dotąd nigdy nie chciał sobie pozwolić. Ból w nogach coraz się wzmacniał i coraz większej cierpliwości wywoływał dowody. Nareszcie rany się porobiły i od początku roku 1659. już nie mógł z domu wychodzić, później nawet i na modlitwę wspólną przychodzić nie mógł i Mszy świętej odprawiać, tylko jej był przytomnym aż do dnia samej śmierci. Fizyczne jego cierpienia były niewymowne, a jeszcze Pan Bóg zesłał moralne. Był sprawiedliwym, więc musiał być nasycony utrapieniami. W przeciągu czterech miesięcy utracił trzy osoby, które były podporą jego starości: księdza Portail, ks. Tournus i p. le Gras. Do tego zdawało się, że zbliża się śmierć także na księdza Almeras, w którym najwięcej nadziei pokładał. Widocznie Pan Bóg chciał okazać surowością postępowania z drzewem zielonem, jakie gotuje kary dla drzewa suchego.

W takim stanie będąc św. Wincenty, widział bliski swój koniec, ale nie dał poznać po sobie zmiany. Odwiedzający go w chorobie widywali zawsze uśmiech na ustach, czoło wypogodzone i toż samo uprzejme obejście, które mu serca jednało. Nie zajmował drugich swoim cierpieniem; zwracał mowę na inne przedmioty. Zawsze więcej myślał o drugich, niż o sobie. W najgwałtowniejszych boleściach wzdychał tylko: »O mój Zbawicielu! mój dobry Zbawicielu!«



Zapatrując się w Jezusa ukrzyżowanego, którego wizerunek miał przed oczyma, czerpał siły do wytrwania. Rozwagał to w sobie, że Zbawiciel przechodził przez wszystkie cierpienia aż do śmierci krzyżowej i obiecał także Apostołom krzyże i cierpienia; a skoro uczeń nie może być doskonałym, tylko naśladować mistrza, powinien zatem cierpieć z równą pokorą i cierpliwością, jakich dał sam Pan Jezus przykład. Takie przekonanie sprawiało w nim spokój i zadowolenie.

Drugi powód spokojności św. Wincentego w pośród wszystkich dolegliwości było na-przód to, że wszystko, co nas spotyka, z woli Boskiej pochodzi, według tych słów proroka: »Si est malum in civitate quod non fecerit Dominus«, a powtóre, że Pan Bóg nawiedza sługi Swoje wtedy, gdy ma osobliwsze zamiary względem nich. Przyjmował zatem wszystkie cierpienia jako dowody miłości Boga. Mówił też do uczniów swoich: »Chrystus Pan nauczył nas, ile cierpienia mogą uwielbić Boga a nas uświęcić. Dusza w zgniłym spokoju, na kształt wody stojącej, w bagno się zamienia; a przeciwnie dusza różnemi utrapieniami doświadczona, podobna do tych rzek, co po skałach płynąc, jak kryształ, czystą wodę niosą. Krzyż uczy nas nie tylko cierpliwości, ale też litości nad bliźnim; Chrystus sam cierpiał, aby

mógł wyrozumieć cierpieniom ludzkim i wsta-  
wiać się za nami cierpiącymi.

Ostatni powód spokojności św. Wincen-  
tego był ten, że Pan Bóg (jak uczy św. Pa-  
weł) nie zsyła nigdy cierpień nad siły. Sam  
pomaga dźwigać krzyż łaską Swoją i korzy-  
stać ze wszelkich przeciwności i dolegliwości.  
Zapewniał, że one równie, jak i pokusy, za-  
datkiem są łask, które nam Pan Bóg chce  
uczynić.

Sam doświadczył tego, że to mu się naj-  
lepiej powiodło, co najwięcej kosztowało go  
trudów. Mówił przeto do swych księży, gdy  
przeciw nim burza powstała: »Użyjcie prze-  
śladowania tak, jak go użyli Apostołowie, a po-  
konacie czarta jego własną bronią«. Podobnie  
mówił do ksieni klasztoru, którą prześlado-  
wano za reformę: »Nie lękaj się tej burzy,  
wszystkie bowiem cierpienia spotykające nas  
na drodze do dobrego celu niosą ze sobą  
obfite łaski Pana Boga, które nas do Niego do-  
prowadzą napewno«. A o cierpieniach takie  
miał zdanie: »Pan Bóg niczego nie szczędzi  
dla uświętobliwienia duszy: wystawia ciało  
i duszę na słabości, aby je utwierdzić we wzgar-  
dzie rzeczy światowych a za to wzmocnić w mi-  
łości Jego Majestatu; rani i leczy i znów krzy-  
żuje na krzyżu Swoim, aby potem w Swojej  
chwale uwielbić. Krótko: Pan Bóg zabija, aby  
dać żywot na wieki. Przyjmujemy przeto mile

te pozorne cierpienia, abyśmy otrzymali rzeczywiste pociechy, jakie one sprawiają, a będziemy szczęśliwymi w tem i w przyszłym życiu«. Zachęca tedy: »Znoś cierpliwie wraz z ukochanym Zbawicielem pracę, przeciwności, ubóstwo i wszelkie słabości ciała i ducha, tak swoje, jako i obce. Za pomocą tego (o Boże!) ileż to zwabisz bogactw na swoją duszę i błogosławieństw na swoje prace a śmiem powiedzieć, ile też pociągniesz osób do Pana Boga!« A znów kiedy indziej dodaje odwagi w trudach w ten sposób: »Współbolewam nad pracą twoją, która nie tylko że jest ciężka, ale jeszcze zwiększa się wtenczas, kiedy siły twoje maleją przez słabości wewnętrzne i zewnętrzne; wszystko to Pan Bóg sprawuje dobrotliwie, więc bądź przekonany, że cię nie obarczy takim ciężarem, aby cię sam zarazem wspierać nie miał, owszem On będzie ci mocą i siłą a także nagrodą za trudy, które dla Niego podejmujesz«. Jakiego miał ducha, takim chciał innych ożywić, ten Święty.

---

## ROZDZIAŁ XIV.

### Święta obojętność św. Wincentego.

Według św. Wincentego jednostajność umysłu, którą we wszystkich wypadkach życia za-

chować należy, nie jest cnotą osobną, ale jest zbiorem cnót wielu w jeden stan stały, jest ogniskiem wewnętrznem, które na zewnątrz sieje miłe światło i ciepło błogie rozlewa, świadcząc tem samem o wewnętrznej swobodzie. Gdy chrześcijanin po długiej walce i pracy nad sobą, przez umartwienie i poddanie swej woli pod Boską, dojdzie do tego stanu, wtedy o władnął poruszeniami duszy i zachowuje w niej pokój na wszelkie przygody. Nikt go zachwiać nie zdoła. Choć przyciśnięty najtrudniejszymi sprawami, choć zaskoczony najmniej przewidzianymi wypadkami, choć zapomniany i wzgardzony i odpychany od tych, których kochał najwięcej i wiele im dobrego wyświadczył, nie utracą pokoju, owszem serce ma czułe, czoło ma wypogodzone, słowa umiarkowane, głos nawet nie zmieniony. Zdaje się, że już zawczasu zażywa szczęścia wybranych w niebie, co żadnej zmianie podlegać nie mogą. Obraz ten jest właściwie obrazem św. Wincentego. Pobożność jego, miłość Pana Boga i bliźniego, niczem się zachwiać nie dały. Nigdy nie stygła gorliwość jego. Zawsze równym postępował krokiem na drodze doskonałości, wiodąc za sobą wszystkich, których spotykał. Taką samą miał jednostajność w wykonywaniu zamiarów, dla dobra Kościoła i ludzkości przedsięwziętych. Zawsze równie był zajęty służbą ubogich, nauczaniem ludu, doskonale-



niem stanu duchownego. Nie porzucił rozpoczętej sprawy, gdy mu się przedstawiła inna więcej obiecująca, ale prowadził jedną po drugiej wytrwale do końca. Tego zawsze chciał, czego Pan Bóg po nim żąda, a chciał tego z pokojem, do jakiego tylko wielkie dusze są zdolne. Ta jednostajność umysłu towarzyszyła mu w najrozmaitszych urzędowaniach. Wpływ i szacunek nie zmieniły ani jego obyczajów, ani zewnętrznego postępowania. Dworscy panowie, prałaci i znakomite osoby, oddawali mu hołd poszanowania, ale to właśnie służyło mu tylko do utwierdzenia pokory. Pewien biskup widząc, że mimo znaczenia u dworu i wpływu powszechnego, równie był skłonny do oddawania przysług, jak nim był dawniej, mówił o nim: »Ksiądz Wincenty jest zawsze księdzem Wincentym«. Ale nic lepiej nie dowiodło jednostajności jego umysłu, jak nadzwyczajne przygody, które wyświeciły tylko cnotę jego. W przeciągu lat dziesięciu niezmierne poniósł klęski, tak w stracie funduszków niektórych założonych przez niego domów, jak w zrabowaniu folwarków, należących do innych, lub też przez śmierć wielu wybranych członków Zgromadzenia, których zastąpić trudno; owoż w rozmaitych ciosach podobnych, gdzie dusze pospolite łatwo utracają równowagę, on niewzruszony; i nie słyszano z ust jego innych słów oprócz tych: »Niech będzie Bogu

chwała! poddawajmy się woli Jego i przyjmujmy wszystko, co dopuści».

Potrąciwszy przypadkowo przechodzącego na ulicy, otrzymał odeń policzek. Św. Wincenty przepraszał go, drugą mu stronę nastawił. Przytomni w pierwszej chwili chcieli zaskarżyć przechodnia. Pan Bóg zmiękczył jego serce. Ukląkł przed św. Wincentym błagając przebaczenia. Wieleby podobnych opowieść można przypadków, świadczących o prawdziwej pokorze i o zwycięstwie nad naturą przez łaskę i jednostajności umysłu, z jaką podołał wykonać przepisane sobie prawidła.

Świętej obojętności i jednostajności chciał nauczyć wszystkich dla ich dobra i szczęścia. Píše też: »Dałby to Pan Bóg, abyśmy przyjmowali w jednakowem usposobieniu wszelkie wypadki i następstwa różne (przez co rozumiem tak pomyślne, jak nie pomyślne) ze zupełną obojętnością. Nastąpi to niewątpliwie wtedy, kiedy tylko umorzymy nasze pragnienia i żądze w Jego obecności a dozwolimy nami rządzić mądrości Jego. Bywa Pan Bóg chłoszcze tych, których kocha. My tedy powinniśmy rozumieć, że nam sprzyja wtenczas, kiedy sprawom naszym nie daje powodzenia».

## ROZDZIAŁ XV.

### Prostota św. Wincentego.

Wiele osób uważa prostotę jako cechę słabego umysłu; a ona przecież jest cnotą, wielkim tylko duszom właściwą. Przez nią to wznoszą się one nad względy ludzkie; mówią otwarcie, co myślą; gardzą podstępem i fałszem świata; nawet do królów wszechwładnych przemawiają, jak to czynił Mojżesz, Daniel i Piotr św. A św. Wincentego wielki mówca Bossuet nazywał człowiekiem godnej uwielbienia prostoty. Nie było w nim obłudy, ni dróg krętych. Jeżeli co niesłusznego żądano od niego, po prostu odmawiał. Gdy mu się zdarzyło czasem zapomnieć o czyjem poleceniu, z prostotą i pokorą przyznawał się do winy. Odrzucał podziękowania za jakie dobrodziejstwo, które jemu przypisywano niesłusznie. Jeżeli nie każdą prawdę głośno wyznawał (bo nie każdą zawsze głosić trzeba), nigdy jednak nic przeciw prawdzie nie wyrzekł. Duchownym dzieciom swoim szczególnie zalecał prostotę a w obrazie tej cnoty sam własną wymalował. Mówił do nich: »Prostota jest to dar Boży. Ona nas prosto do Boga i do prawdy prowadzi. Ona jest bez przesady, bez obłudy, bez względów ludzkich i bez zwrotu na siebie i swój interes. Człowiek prosty na Pana Boga

tylko uważa i Jemu tylko chce się podobać. Nigdy nie mówi przeciw wewnętrznemu przekonaniu a zawsze działa tylko według prawości i szczerości chrześcijańskiej. Nie wszystkie



myśli odkrywa, bo prostota jest cnotą umiarkowaną i roztropną. Unika w słowach wszystkiego, co by mogło w bliźnim wzbudzić podejrzenie, że coś innego ma na myśli. Szczerość znać w słowach, w sprawach, w urzędowaniu, w pobożności. Niema tam ani wykrętów, ani



obludy, ani przesady, ani próżności. Nie daje małych podarków dla otrzymania wielkich, ani wypełnia dobrych uczynków dla uzyskania pochwał. Nie kupuje książek, by za mądrego uchodzić, ani się sadzi na wymowę dla miłych oklasków». Szczególnie zalecał prostotę w naukach głoszonych ludowi. Widać było tak w jego listach, jako i w konferencyach, obawę, aby uczniowie jego nie odstępowali od tej prostoty. Zalecał im, aby w naukach swoich unikali ducha światowości, próżności, kwiateczków i ozdób przesadnych. Piękność naturalna więcej się podoba od sztucznej a mowa prosta więcej przynieść może owocu, niż wyszukana. »Starajcie się naśladować Zbawiciela! On będąc słowem i mądrością Ojca przedwiecznego, mógł był nam mówić o tajemnicach świętych stósownemi słowami do wzniosłości przedmiotu; a wiemy przecież, że mówił z prostotą i pokorą, zniżając się do pojęcia ludu i dając nam wzór, jak mamy święte Jego słowo wykladać. Ten wielki Mistrz, wysyłając Apostołów ku opowiadaniu Ewangelii, zalecał im prostotę gołębiczy, jako cnotę najpotrzebniejszą, tak dla uzyskania łask z nieba, jak dla usposobienia ludzi do słuchania ich i uwierzenia ich słowom. To polecenie nie tylko było dla samych Apostołów, ściąga się ono do wszystkich, których Opatrzność powołała do nawracania dusz. Zastosujcie je więc do

siebie. Bóg upodobał sobie rozmowę z prostymi. Cum simplicibus sermocinatio eius. Z nimi On postępuje i kroki ich utwierdza. Tylko dusze proste w szkole Chrystusa wyćwiczyć się mogą. Jego nauka jest zagadką dla mędrców świata, jak to sam wyrzekł: Confiteor tibi Pater.... quia obscondisti haec a sapientibus et prudentibus et revelasti ea parvulis. Widzimy też, że duch religii snadniej się zaszczepia między prostymi, niż między ludźmi wielkiego świata«.

Św. Wincenty wysyłając jednego z księży Misyonarzy do dalekiej prowincyi, mówił do niego: »Powiadano mi, że ludzie tego kraju są przebiegli i podstępni; najlepszy więc sposób, aby stać się im pożytecznym jest, postępować z nimi z wielką prostotą. Ponieważ zasady Ewangelii zupełnie są przeciwne zasadom świata, a kochany ksiądz tam idzie dla służby Chrystusa, powinien się tedy prowadzić według Jego ducha, który jest duchem prostoty i prawości«. Stosując się do nauk swego przełożonego, Misyonarz ten pozyskał serce ludu zupełnie. Na prośbę tych obywateli osiedlili się tam księża Misyonarze na stałe a Święty posłał na przełożonego do tego nowego domu kapłana, posiadającego rzadkie zdolności obok największej pokory.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Roztropność św. Wincentego.

Roztropność chrześcijańska ma na celu Pana Boga i wybiera odpowiednie środki i urządza: czynności i słowa z rozważą, rachubą i umiarkowaniem, a więc cel dobry, środki dobre i pobudki są dobre. Trzyma się więcej zasad wiary przekazanych przez Chrystusa Pana, aniżeli rozumu, gdyż wie, że ziemia i niebo przeminie, ale słowa Syna Bożego nigdy nie przeminą. Tak mówił św. Wincenty. Według tego przekonania udawał się do Pana Boga, kiedy kto rady jego zażądał, ale zarazem i pytającego się wzywał, aby wspólnie z nim prosił o światło u Pana Boga. Św. Wincenty dość długo się namyślał, zalecał także, aby do innych udać się po radę, przy swojej zaś nie obstawał. Gdy miał wyrzec swoje zdanie, czynił to z roztropną ostrożnością, zostawując wszelką wolność usłuchania lub odrzucenia go a nie potępiając zdania, przez kogo innego oznajmionego.

Według takich postępując św. Wincenty zasad, nie zbłądził. Przetoż go też uważano za najroztropniejszego z ludzi. Przez cały bieg życia jego dom św. Łazarza był środowiskiem, gdzie się zbierali wszyscy, co chcieli jaką przysługę oddać bądź Kościołowi, bądź bliźnim.

Biskupi, urzędnicy, proboszczowie, prawnicy i przełożeni klasztorów udawali się do św. Wincentego, jako do mistrza.

Biskup genewski, św. Franciszek Salezy,



i czcigodna matka Chantal, wielką ufność pokładając w roztropności św. Wincentego, uprosili go, aby przyjął przewodnictwo nad pierwszym ich klasztorem w Paryżu. Dla tejże roztropności Ludwik XIII. czując się blizkim zgonu, wezwał go do swojej rady. Potem królowa



matka mianowała go swoim radcą i zupełną w nim ufność położyła.

Duch roztropności św. Wincentego w ciągu całego życia się objawiał tak w zakładach, które pozostawił, jak w ustawach, które nadał i w owych dobrych radach, których udzielał wszystkim udającym się do niego.

---

## ROZDZIAŁ XVII.

### Ubóstwo św. Wincentego.

Św. Wincenty kochał ubóstwo. Od młodości pragnął nic nie mieć dla siebie. Zasadą jego było zawsze wybrać coś gorszego dla siebie. Suknie nosił tak długo, póki tylko mógł, oszczędzając ich dobrze; przytem jednak był niezmiernie ochędożnym. Zmuszony bywać u dworu i na obradach nie zmieniał swego ubioru, lecz tak stawał, jak wśród swego Zgromadzenia. Razu pewnego nawet kardynał Mazarini uchwycił jego wytarty pas i pokazał go królowej. Zapewne jednak w godzinie śmierci ten bogaty minister byłby się rad pomieniać z św. Wincentym i na ubiór i na duszę.

Pomieszkanie i pokarm odpowiadało skromności odzienia. Żadnego wyszczególnienia dla siebie nie dopuszczał. Cieszył się, kiedy dla

niego czego brakło. Chętnie zjadł to, co inni zostawili. W chorobie nawet nie dozwolił sobie jeść coś lepszego, jak wszyscy. Nieraz głodem zmuszony w czasie misyi, szedł do jakiej chaty i dla miłości Pana Boga prosił o kawałek chleba. A lubo był tak wstrzemięźliwym w używaniu pokarmu, jeszcze twierdził (jak mu się zdawało), że nie zasłużył na to, co pożywa.

Pokoik miał najskromniejszy, jaki być może i nieopalany. Jedynymi sprzętami w nim było proste łóżko z siennikiem, stół, dwa stołki słomiane, krzyż drewniany i obraz na ścianie. Doktor nadworny, przysłany do niego, nie mógł się wydziwić, aby tak znakomity kapłan mieszkał tak skromnie. Nie chciał nigdy św. Wincenty drogich sprzętów mówiąc, że wszystko, cokolwiek Zgromadzenie posiada, należy się ubogim i że tylko rządzcą a nie panem jest ich funduszów a więc rachunek surowy zdać będzie musiał z każdego wydatku. »Nie jesteśmy (mówił do swoich) zakonnikami, bo snąć nie bylibyśmy godni tego zaszczytu, ale mimo tego, ubóstwo jest węzłem wszystkich zgromadzeń a głównie naszego. Węzeł ten ściśle nas łączy z Bogiem a rozluźnia od rzeczy ziemskich. W cóżby się obróciło nasze Zgromadzenie, gdyby się dopuściło żądzy bogactw, która to (jak mówi Apostoł) korzeniem jest wszystkiego złego. Gdyby to nieszczęście spaść miało na nas, cóżby się działo ze Zgromadzeniem

naszem? Mówionoby wówczas: Tyle a tyle mamy dochodów, możemy więc spocząć, po cóż tyle pracować! Ludzie ze wsi mają swoich księży proboszczów, niech ci się o nich troszczą; my zaś żyjmy spokojnie i nie męczmy się. Tak to po chciwości nastąpi lenistwo. Pracą naszą będzie starunek o zachowanie lub powiększenie dochodów i dogodzenie swoim zachciankom. Wtedy też przyszyłoby się pożegnać z misyami i z pracami, jakie nakładają. Czytajmy tylko dzieje świata! Tysięczne przykłady okażą, że dostatki i obfitość dóbr doczesnych zgubiły nie tylko wielu pojedynczych kapłanów, ale całe zgromadzenia, gdy wiernie zachować nie chciały reguły ubóstwa. Bogaćstwa i rozpanoszenie pograżyły je w największe nieszczęście.

Misyonarz pewien przedstawiał św. Wincentemu liczne potrzeby swego domu. Święty zapytał go: »Cóż wtedy czynisz, kiedy te potrzeby przyciskają?« »Udaję się do Pana Boga,« odpowiedział. »Otóż widzisz do czego ubóstwo prowadzi, prowadzi do uciekania się do Boga, o którymbyśmy zapomnieli, gdyby nam niczego nie brakowało. Dlatego ja się cieszę, gdy w naszych domach jest ubóstwo dobrowolne i rzeczywiste, gdyż ukrywa się pod niem łaska, której nie znamy«. »Ale (rzekł na to ksiądz) rozdajesz jałmużny obcym ubogim a swoich w niedostatku zostawiasz«. Na to

odrzekł sługa Boży: »Niech ci Pan Bóg raczy darować to, coś powiedział; sądzę, żeś to wyrzekł nierozmyślnie. Wierzaj mi, wtedy będziemy bogatymi, kiedy staniemy się podobnymi do Chrystusa Pana«.

Takowe nauki, stwierdzone przykładem, wielkie robiły wrażenie na jego uczniach. Można też powiedzieć, że ich nic nie wiązało do świata. To też św. Wincenty, choć nie miał zwyczaju chwalić w oczy uczniów swoich, nie mógł się raz utrzymać a mówiąc, że kto ma ducha prawdziwego ubóstwa, niczego się nie boi, wszędzie idzie śmiało i wszystkiemu poddał, dodał te słowa: »Za łaską z miłosierdzia Boskiego taki duch znajduje się w naszym Zgromadzeniu. Prośmy Pana Boga, aby go nadal utrzymywał, abyśmy się za szczęśliwych mieli umierając w ubóstwie za przykładem Zbawiciela, który życie Swoje rozpoczął w żłobie ubogiej stajenki a zakończył jeszcze ubożej na krzyżu«.

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

### Czystość św. Wincentego.

Święty Wincenty ciągle sobie zadawał umartwienia tak w jedzeniu i picu, jak i we



śnie; czuwał ustawicznie nad swą zmysłowością; postanowił sobie surowe prawidła, których nigdy nie przestąpił. Żadnej osoby płci żeńskiej nie odwiedzał, chyba gdy tego sprawa Kościoła lub zbawienie duszy wymagała, nawet i p. le Gras (której cnotę tak wysoko považał) nie wyłączył od tego przepisu. W rozmowach, do których był obowiązany dla rozmaitych wspólnych czynności, okazywał się bardzo ostrożnym i starał się, aby zwierzeniami i krótkimi były a zachowywał się przytem z największą skromnością tak, że raczej zdawał się aniołem być, nie człowiekiem. Do najpóźniejszego wieku nigdy sam na sam nie był z żadną niewiastą. Zawsze miewał świadka i towarzysza, chyba w razie, gdyby rzeczy sumienia żądały osobności. Tak był staranny w szanowaniu cnoty czystości, że na jedno słowo lżejsze zaraz się rumienił a stosownie napomnieć nie omieszczał.

Uważano go powszechnie za najgorliwszego obrońcę czystości. Dwie święte wdowy, współpracownice jego, wzięły pod swoją opiekę bardzo wiele dziewczyn młodych i niedoświadczonych, dla zabezpieczenia ich cnoty. Śmierć nie dozwoliła mu wykonać jeszcze jednego dzieła, które miał w myśli. Był to zakład dla kobiet, opuszczonych od mężów, i panien, nie mających przytułku. Ten zamiar po jego śmierci uskutecznilo ku czci jego i pamięci.

Święty Wincenty tak był surowym pod względem obyczajności, iż zalecał swoim uczniom, aby się powstrzymali nie tylko od dozwolonych, ale nawet i od najlepszych uczynków, gdyby to ściągnąć miało podejrzenie jakiegoś choć najniesprawiedliwszego. Zalecał św. Wincenty swym uczniom największą baczność, aby w niczem cnota czystości narażoną nie była. Ostrzegał, aby nie dufać swej cnocie, ale przy tem radził nie troszczyć się zbyt wiele natarczywością rozmaitych pokus, które Pan Bóg dopuszcza dla utrzymywania nas w pokorze. Kazał tylko w łasce Boskiej ufać a wystrzegać się sposobności do grzechu a w ranach Jezusa szukać schroniska przed nieprzyjacielem.

---

## ROZDZIAŁ XIX.

### Wdzięczność św. Wincentego.

Niewdzięczność, tak na tym świecie powszechna, obraża Pana Boga, jako źródło wszelkiego dobra, oraz i ludzi, których On za narzędzie Swych dobrodziejstw używa. Św. Wincenty czuł obrzydzenie ku temu występкови i byłby chciał wdzięcznością swoją ku Panu Bogu wypłacić się za wszystkie łaski, sobie i drugim od początku świata wyświadczone.

Składał dzięki Bogu za opiekę nad Kościołem, nad pasterzami i wszystkimi dla rozkrzewienia wiary pracującymi; za wszystkie dobre skutki, wpływające z pobożnych zgromadzeń, z rekolekcyj, z konferencyj, z seminaryów, z misyj, jednym słowem: za wszystko, cokolwiek pomnaża chwałę Bożą i pożytek Kościołowi świętemu przynosi. Zwykł być mówić: »Jak długo i gorąco o jaką łaskę się prosiło, tak długo i gorąco należy za nią dziękować, ponieważ wdzięczność jest daniną, której Pan Bóg ma prawo domagać się od Swego stworzenia. Dla ułatwienia tego obowiązku postanowił Pan Bóg w Starym Zakonie ofiary dziękczynne a w Nowym Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, mający nam przypominać cuda Jego miłości. Niewdzięczność tamuje łaski Boga. Chrystus Pan żalił się na ten grzech, gdy z dziesięciu trędowatych wyleczonych, jeden tylko przyszedł mu podziękować«. Św. Wincenty był wdzięcznym i względem ludzi; nie sądząc się godnym niczego, obowiązany był za każdą, choćby najmniejszą przysługę. To uczucie wdzięczności było przeważającym w jego życiu.

Zdarzyło się raz w podróży, że św. Wincenty wpadł w rzekę i byłby utonął, żeby nie pomoc jednego młodego Misyjonarza. Później tenże Misyjonarz nie wytrwał w swoim powołaniu i porzucił Zgromadzenie, pomimo

odrady św. Wincentego. Powróciwszy do swej rodziny, doznał wiele przeciwności, których nie przewidywał, i uczuł się nieszczęśliwym, więc na wzór syna marnotrawnego postanowił wrócić do ojca swego. Św. Wincenty nie ufając szczerości jego postanowienia, nie odpisywał mu zrazu. Lecz na takie przypomnienie: »Jam tobie, Ojcze! ratował życie ciała, ratuj teraz duszę moją!« rozczulony święty kapłan, kazał mu wrócić do siebie.

Św. Wincenty dobrodziejom swoim, gdy się w potrzebie znajdowali, odpłacał za udzieloną mu pomoc w czasie, gdy byli w dostatkach. Pewien pan, co świadczył wiele dobrego Zgromadzeniu, wpadł w niełaskę na dworze, wygnano go i ogołocono z majątku. Św. Wincenty posłał mu znaczną kwotę. Nie przyjął jej, co prawda, ale za to Księża Misyjonarze, w tym kraju będący, oddawali mu wszelkie przysługi. Z tego znów powodu mieli dość przykrości ze strony monarchy. Św. Wincenty jednak mówił i pocieszał ich: »Dziej się wola Boska! Lepiej wszystko utracić, niż nie dopełnić obowiązku wdzięczności«.

Niektórym płacił pieniędzmi za udzielone dary, któremu bądź z jego domów; drugim zaś w inny sposób się wywdzięczał. Kobieta, która dwóch ludzi zapowietrzonych w domu św. Łazarza doglądała, przez trzydzieści lat potem miała zapewniony przytułek i żywność. Przyj-



mował nieraz fundacye bezkorzystne, które nic mu nie przyniosły, ale się czuł obowiązany samym pozorem dobrodziejstwa.

Wdzięczność była w jego duszy tak górującem uczuciem, że chciał, aby jego uczniowie uważali za osobistą przysługę, co tylko dla którego bądź domu wyrządzone było. Gdy w mieście Bar zakonnicy przyzwoity pogrzeb wyprawili Misyonarzowi zmarłemu w ich klasztorze, całe nakazał Kongregacyi, aby się za nich modlili i prosili Pana Boga o sposobność okazania im swej wdzięczności.

---

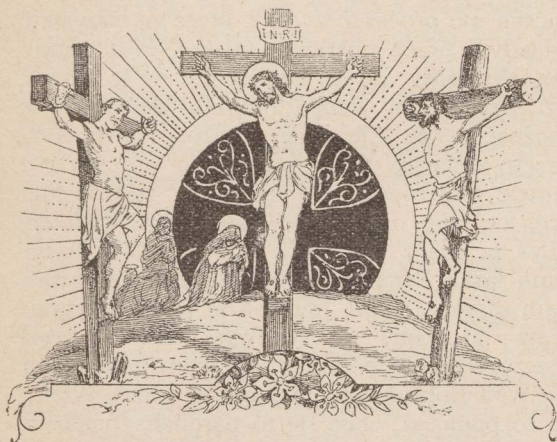
## ROZDZIAŁ XX.

### Bezinteresowność św. Wincentego.

Pewien obywatel dał św. Wincentemu znaczną kwotę pieniędzy na misye; ten sam obywatel później popadł w biedę. Dowiedziawszy się o tem Święty, ofiarował mu naprzód odsetki od darowizny a potem nawet i kapitał, zapewniając go, że to nie pierwszy raz mu się zdarzyło uczynić. Tym sposobem chciał go przekonać i osłodzić mu przykrość z przyjęcia tego zwrotu.

Inną razą św. Wincenty uwiadomiony, że jeden z dobrodziejów Kongregacyi uwikłał

się w długi, rzekł do niego: »Wiele ci potrzeba, powiedz, a gotowi będziemy sprzedać kościelne sprzęty, aby ci pomódz. Nasz to obowiązek, aby fundatorowi w potrzebie oddać to, co udzielił w czasie obfitości; ze szczególnego serca więc ci to ofiaruję«.



Kilka pań znakomitych zebrały 600.000 franków, chcąc, aby św. Wincenty nowy kościół wystawił. Nie chciał jednak przyjąć tej sumy, mówiąc, że na razie to jeszcze nie koniecznem a za to tak wielu cierpi nędzę, i że pierwsza świątynia, której Chrystus żąda, jest miłosierdzie nad biednymi ginącymi.

Przez parę lat namawiali św. Wincentego, aby wziął w dzierżawę pewne dobra z warunkiem dożywotniej pensyi. Długo się wzbraniał. Nareszcie zezwolił. Lecz bardzo na tem źle wyszedł. Wojna bowiem szkody mu wielkie zrobiła w tej majątności a i po śmierci osoby, która z nim tę ugodę zawarła, dziedzice wytoczyli mu proces i wygrali, przez co wszystkie wkłady i prace poszły na marne. Pisał wtedy św. Wincenty do p. Desbordes w te słowa: »Z przyjaciółmi złem i dobrem podzielić się można; a że Cię liczę między najlepszych, przeto donoszę Ci o przegraniu procesu i o stracie majątności d'Orsigni, nie jako o klęsce, ale jako o łasce od Pana Boga zesłanej, abys za nią z nami Mu podziękował. Nazywam łaską Pana Boga to zmartwienie, które nam zesyła, a które my dobrze jakoś przyjmujemy; a żeśmy przygotowani byli do tego uszczuplenia dochodu, ze zupełnem poddaniem się woli Boskiej przyjmujemy je także. Wiem, że to pojmiesz, choć się to paradoksyonalnem wydaje, boś biegły jest w rzeczach niebieskich i nie wątpisz, że poddanie się woli Boskiej zbawienniejszem jest, niż wszelkie doczesne korzyści«.

Gdy się wieść rozeszła o przegranym procesie, radzili św. Wincentemu, aby powtórnie zapozwał. Sławny adwokat brał wszystkie koszty na siebie i zapewniał o dobrym skutku

tak oczywistej sprawy. Nalegano tem bardziej na św. Wincentego z tej przyczyny, że właśnie na czele parlamentu był pan Lamoignon, wielki przyjaciel jego. Nie chciał przecież dać się skłonić i tak mówił: »Mimo wszelkich nadziei, jakie mi robią, nie mogę się na to odważyć. Wszakżeż mnie zapewniano i wprzód, że ta sprawa tak jest czysta i sprawiedliwa a jednak była przegrana: nie można więc na ludzkie sądy rachować. Powtóre, jedną z powinności naszej Kongregacyi jest, godzić sprawy ludu; możeby nam więc Pan Bóg odmówił ku temu Swej łaski, gdybyśmy wszczynali procesa. Nareszcie, dalibyśmy zgorszenie, powstając przeciw wyrokowi sądowemu. Obwiniaćby nas można o zbytne przywiązanie do dóbr tego świata, które zwykle duchowieństwu zarzucają. Przez to zaś moglibyśmy szkodzić innym zgromadzeniom. A na koniec, pocóż to rozpoczynać, kiedy co świat zabiera z jednej strony, Bóg oddaje z innej. Jeden z tych sędziów, który przeciw nam wyrok wydał, umierając zapisał dla Kongregacyi prawie tyle, co utraciła. Najgłówniejsza jednak przyczyna jest ta, że nie mogę iść wbrew woli Pana naszego, który nie chce, aby się prawowali ci, co za Nim iść postanowili. Bronięm praw Kongregacyi, bom miał zarząd jej dochodów, ale wyrokiem tym sumienie moje od obowiązku uwolnione, więc nic nowego nie przedsięwe-



zmę». Takie było jego przekonanie. Chciał je też przelać w drugich i skłonić ich, aby za tę przegraną sprawę Panu Bogu dzięki składali i uznali wraz z nim, że na tej stracie zyskali, ponieważ Pan Bóg dobrze zrobił, odejmując im możliwość dogadzania swoim zmysłom, których trudno jest zadowolnić bez uszczerbku należytej gorliwości. Tak zaś kończył: »Bracia moi! gdyby Pan Bog pozwolił, aby ta strata doczesna wynagrodzoną była podwojeniem ufności w Opatrzność i zdania się zupełnego na nią i oderwania się od rzeczy światowych i nareszcie zaprzęcia się siebie, jakżebyśmy szczęśliwymi byli. Mam nadzieję w Jego ojcowskiej dobroci, która wszystko najlepiej prowadzi, że tę łaskę otrzymamy od Niego. Ofiarujmyż więc Panu Bogu wszystkie pociechy, jakie nam zostawia jeszcze; ofiarujmy sami siebie, aby nami rozporządzał, a więc i osobą naszą i tem, co tylko posiadamy, według świętej woli Swojej; abyśmy gotowymi byli wszystko porzucić i wszystko przyjąć: zmartwienia, choroby, upokorzenia, jakie na nas przypaść mogą, a przez to szli za Chrystusem, naśladując Jego ubóstwo, Jego pokorę i cierpliwość. Drugi pożytek, jaki odnosimy z tego przegranego procesu, jest, że się nigdy prawować nie będziemy, choćbyśmy nawet mieli słuszność za sobą, a gdyby tego wymagała konieczna potrzeba, użyli pierwaj wszel-

kich możebnych sposobów ugodzenia się w dobry sposób. Chrystus powiadał: Gdy wam płaszczy odbierać będą, jeszcze i suknię oddajcie. Jak nasze Zgromadzenie stale trwać będzie przy takich zasadach, Pan Bóg pobłogosławi, a co mu ludzie wezmą, Pan Bóg mu odda«.

Pod każdym względem wielki, św. Wincenty był jeszcze większym pod względem oderwania się od rzeczy światowych. Tak Le Pelletier oddał mu to świadectwo, że nikt równie wiele dobrego nie zdziałał dla sprawy Kościoła i religii, ale nigdy na tajnych obradach nie odezwał się za sprawą swej Kongregacyi, ani tych duchownych, którym przewodniczył; że wpływu swego u dworu używał tylko dla tych, których za godnych sądził wyniesienia a siebie i krewnych swoich wyłączał od wszelkich łask dworskich. Gdy nalegano, aby się wstawiał za swymi siostrzeńcami, mówił, że woli ich widzieć ziemię orzających, niż ubiegających się za godnościami. Dlatego też (sądząc po ludzku) mówiono, że nic na tem nie zarobił, że miał tak łatwy przystęp do tronu. Mógł otrzymać z łatwością dom św. Juliana, ale nie prosił o niego. Nalegano na niego, aby przyjął dom św. Łazarza. Przez cały rok się wahał, i tak był na powodzenie tej sprawy obojętny, że nie można się było

dosyć nadziwić podobnej bezinteresowności. Mówiono też: »To człowiek nie z tego świata«.

Raz znajdował się we wielkiej potrzebie. Przyniesiono mu 300 talarów. Odmówił, utrzymując, że jest w »Hôtel de Dieu« chorych 2000 jeszcze potrzebniejszych.

Prokurator królewski wstępując do Zgromadzenia oddał mu cały swój majątek. Widząc, że rodzina krzywem okiem na to patrzy, św. Wincenty oddał jej wszystko.

Gdy była bitwa na przedmieściu św. Antoniego, dom Kongregacyi zagrożony był rabunkiem. Nakazał tedy, gdyby to nastąpić miało, aby całe Zgromadzenie zeszło się do kościoła, Panu Bogu ofiarując wszystko i dzięki Mu składając za taki dopust. Chciał przelać w serca uczniów swoich własne swoje oderwanie od rzeczy ziemskich. Jego zasada oddawania się opiece Pana Boga, nie uprzedzania zamiarów Opatrzności, ale śledzenia ich dla stósowania się do nich, tak często była powtarzaną w jego mowach i pismach, iż można sądzić, że pewno nigdy mu z myśli nie schodziła.

Jeden z jego księży, z Polski, donosił mu, że król jedzie z małżonką do Krakowa, więc dobraby była pora tam się udać, aby nowy dom w tem mieście założyć; na co mu odpowiedział: »Niezlomna zasada Zgromadzenia nie ubiegać się za nowymi zakładami, z łaski Pana

Boga była dotąd zachowana, spodziewam się, że i nadal tak będzie. Dobrze nam jest tam, gdzie nas Pan Bóg chce mieć; ale biada nam, gdybyśmy się osiedlić chcieli tam, gdzie nas nie wzywa«. Święty Wincenty jakby nieczuły na wzrost Zgromadzenia, opuścił kilka dobrych sposobności do założenia domów. Równą zasadą kierował się co do Sióstr Miłosierdzia. Nie tylko im nie pozwalał, aby wymagały nowych zakładów, ale chciał, aby gotowe były do opuszczenia swoich. I rzeczywiście np. odwołał je z miasta Maux, gdzie je sam osadził, gdyż były tam powodem do niesnasek, których chciał uniknąć. Dowiedziawszy się, że miasto Nantes ma zamiar osadzić inny zakon celem pielęgnowania chorych, napisał do magistratu, aby bez wahania odesłano Siostry Miłosierdzia, których przełożoną była panna le Gras; posłał ten list otwarty na ręce samej przełożonej, prosząc ją, aby z tego względu nie doznała przykrości, gdyż duch chrześcijański nakazuje, abyśmy uczucia drugich wyrozumieli, pocieszając ją przytem, że skoro się oddamy we wszystkim rozporządzeniom Pana Boga, Pan Bóg potrafi z wszelkich przemian ludzkich chwałę Swoją wyprowadzić.

---





## ROZDZIAŁ XXI.

### Łagodność św. Wincentego.

Ze wszystkich cnót łagodność najtrudniejszą była świętemu Wincentemu. Z natury żółciowy i prędki, skłonny był do gniewu. Pracował nad poskromieniem tych poruszeń duszy; ale ten gwałt wewnętrzny wyraził się w rysach jego, dając im coś melancholicznego. Zastanawiał się nad sobą, poznał co mu braknie i udał się do Wszechmocnego, który swą glinę ulepić może jak zechce a łaską Swoją zmienić przyrodę. Za przykładem św. Franciszka, którego słodycz ujęła go za pierwszym poznaniem,

sam też tak czuwał nad sobą i tak się pilnował, że się stał najśłodszy i najłagodniejszy z ludzi. Fenelon mówił o św. Wincentym, że słysząc go mówiącego, zdaje mu się, że to święty Paweł do Koryntyjan przemawia.

Nie trudno jest być łagodnym względem tych, co dla nas są łagodnymi, bo i poganie takimi być mogą; ale być nim względem tych, co obrażają i sprzeciwiają się i nieposłusznymi są, na to trzeba cnoty wyższej nad siły ludzkie. Taką otrzymał św. Wincenty od Pana Boga. Był u niego napływ odwiedzających. Nieraz w jednym dniu umawiał się z osobami znakomitemi i z prostytutkami, z bogaczami i z ludźmi biednymi, słowem: najsprzeczniejszemi sobie a jednak, przedstawiając sobie w pamięci Zbawiciela, zachował łagodność a twarz jego jednostajna nie wyrażała ani znużenia, ani cierpkości. Czasem pięć razy to samo powtórzył nierozumiejącym, żadnego znaku niecierpliwości nie dając. Słuchał spokojnie długich i nudnych rozpraw ludzi nieumiejących się wygadać, starając się wydobyć z nich wątek myśli. Przychodzili ludzie i bez interesu a tylko skrupuły swoje mu przedstawiali, nieraz i trzydzieści razy na dzień, lecz nic cierpliwości jego nadwyreżyć nie mogło. Nigdy nikomu nie odmówił czasu swego, choć z uszczerbkiem snu; a w potrzebie, to i molidlitwy przerywał.

Łagodność świętego Wincentego zwłaszcza okazywała się w stosunku z heretykami. »W żywszej rozprawie ten, przeciw któremu powstają, nie chcąc być pokonany, sposobi się nie do przyjęcia prawdy, ale do odparcia jej, a łagodność prędzejby znalazła przystęp do jego serca, które się zamyka w twardej utarczce. O tem najlepiej przekonał bł. Franciszek Salezy, który więcej nawrócił serc przez łagodność, niżeli przez biegłość w nauce. Dlatego mówił kardynał Du Perron: »Ja biorę na siebie przekonać kacerzy, ale Franciszek tylko nawrócić ich zdoła«. Tak opowiadał św. Wincenty. Mniemał przeto, że żaden heretyk nie poddał się argumentom, ale dał się podbić i nawrócić łagodności, która serce skłania do Pana Boga.

Również zalecał ją na misyach, po wsiach się odbywających, mówiąc księżom: »Bądźcie łagodnymi dla ubogich; tak radzi Pismo święte: »Congregationi pauperum affabilem te facito«. \* Takie powinno być nasze prawidło; inaczej odstręczymy tych ludzi. Nie śmiejąc przystąpić do nas, mieć nas będą za jakich panów surowych; my zaś nie dopełnimy zamiarów Boskich i nie posuniemy dzieła Opatrzności naprzód. Że Pan Bóg pobłogosławił pierwszym misyom to przyczyna w tem, że łagodnie ob-

---

\* Zgromadzeniu ubogich staw się łaskawym. (Ekkł. 4. 7)

chodzono się z ludem; a że podobało się Panu Bogu użyć najlichszego sługi Swego do nawrócenia kilku odszczepieńców (przyznali to sami), to przez wpływ łagodności i serdeczności, jaką się im okazało; a wiem z doświadczenia, że nawet i zbrodniarzy (z którymi mieszkalem) inną drogą się nie zyska dla Pana Boga. Kiedym sucho do nich przemówił, wszystko psułem a kiedy przeciwnie pochwalilem ich uległość, litowałem się nad ich cierpieniem, przedstawiałem im, że tu swój czyściec odpokutują i całowałem ich kajdany, to wtedy słuchali mnie pilnie, oddawali chwałę Panu Bogu i sposobili się do zbawienia. Pomóżcie mi złożyć za to dzięki Panu Bogu i uproście u Niego, aby wszyscy Misyjonarze wzięli sobie za prawidło, łagodnie się obchodzić nawet z grzesznikami zatwardziałymi, unikać gorzkich wyrzutów, albo słów ubliżających, co zamiast przyciągać dusze, rozjątrzać tylko i oddalaćby je mogły od poprawy. Pan nasz, Jezus Chrystus, jest samą słodyczą i łagodnością. Tą drogą idźmy do Niego, prowadząc inne dusze ku Niemu«.

Dwa miał powody św. Wincenty w zalecaniu tej cnoty: jeden dla słów i przykładu Zbawiciela, drugi dla znajomości (jaką miał) słabej ludzkiej natury. Mawiał więc: »Łagodność i pokora są dwiema siostrami, które Chrystus Pan połączył w tych słowach: »Ucz-



cie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca«; \* a te słowa przykładem potwierdzał. Zbawiciel miał uczniów nieokrzesanych i pełnych złych nałogów, dla okazania przełożonym, jak mają postępować z tymi, co im powierzeni będą. Łagodność, jaką okazał w ciągu Swej męki, pociąga ku tej cnocie. Przyjacielem Swoim nazywał najgorszego z ludzi; zniósł cierpliwie najhaniebniejsze obelgi pospólstwa, szydzącego z cierpień Jego. O mój Jezu! (mówił św. Wincenty) jakież to przykład dla nas, którzy postanowiliśmy Go naśladować, jaka nauka dla tych, którzy nic cierpieć nie chcą, lub też buntują się na cierpienie«. Co do słabości ludzkiej natury, to mówił św. Wincenty, że właściwem jest człowiekowi w grzechy upadać, jak właściwem jest krzakom cierniowym kolce wydawać; że sprawiedliwy siedm razy grzeszy; że umysł równie jak ciało podlega równym chorobom; że człowiek będąc nieraz sam sobie ciężarem (nie dziw!) i drugim się naprzykrzyć może. Św. Grzegorz mówił: »Prawdziwa sprawiedliwość zna litość, ale nie zna gniewu i porywczosci«. Stąd utrzymywał św. Wincenty, że słodycz i łagodność konieczne są w pożyciu; że słowa uszczypliwe są częstokroć więcej uniesieniem natury, jak skłonnością serca; że ludzie najlepsi nie są wolnymi

---

\* Mitis et humilis.

od namiętności, ale wymawiają czasem wyrazy, których po chwili żałują; że w każdym położeniu jest coś do cierpienia, ale ponieważ w tem właśnie jest pole do zasługi, trzeba się zaopatrzyć w słodycz i łagodność, gdyż dla braku tych cnót cierpiałoby się bez zasługi a nawet z niebezpieczeństwem dla zbawienia.

Uczył też św. Wincenty, że cnota słodyczy ma trzy skutki:

1) »Wstrzymuje poruszenia gniewu, który miesza pokój duszy i zmienia wyraz twarzy. Człowiek łagodny nie jest wolny od pierwszego poruszenia (bo natura skorsza, niżeli łaska) ale się tamuje, aby się nie uniósł namiętnością, i choć mimowolnie okaże co na zewnątrz, stara się to przecie przewyciężyć. Kiedy zaś musi napomnieć lub ukarać, nie skłonności głosu słucha, lecz obowiązku, naśladując w tem Syna Bożego, który wywrócił stoły bankierów w przysionku świątyni. Napomnienie spokojne przynosi owoce. Każdy powtórzyć może za Prorokiem: »Karz mnie, ale nie w gniewie Twoim«. \*

2) »Drugi skutek słodyczy jest to wielka łagodność i uprzejmość na twarzy, co zachęca i przystęp ułatwia. Są osoby, których pierwszy

---

\* Domine, ne in furore arguas me, neque in ira tua corripas me. (Ps. 6. 2)

Ne avertas faciem tuam a me: ne declines in ira a servo tuo. (Ps. 26. 9)

widok wabi i chwyta za serce; a przeciwnie są takie, których wyraz twarzy suchy przeraża i odstręcza. Misyonarze powinni się starać o nabycie tej uprzejmości zewnętrznej, która serca jedna; inaczej byłiby, jak ta dzika ziemia, co rodzi tylko oset«.

3) »Nareszcie trzeci skutek słodczy jest: zapomnienie krzywd i uraz. Rugować trzeba z umysłu pamięć i rozważanie wyrządzonej przykrości; trzeba się przemódz i odwracać myśl od doznanej urazy; trzeba usprawiedliwiać winowajcę, że się uniósł i nie wiedział co mówił; zwłaszcza milczeć trzeba, gdy nas drudzy chcą jeszcze rozjątrzać. Z tymi, co nas znieważają, łagodnie się obejść trzeba zawsze i choćby nas i uderzyć chcieli, znieść to dla miłości Pana Boga. Łagodnością prędzej ich zmiękczymy a słowo cierpkie odepchnąć tylko może. Ile razy w życiu użyłem surowości, tyle razy żałowałem potem; a ile razy użyłem łagodności, zawsze mi wyszło na dobre«.

Ta słodczy, tak zalecana przez św. Wincentego, była w nim pełną wdzięku i z wielkim dowcipem połączona. Razu jednego znajdował się w dostojnem towarzystwie. Jeden z przytomnych uniósł się i nierozważnie powiedział: »Niech mnie djabli wezmą!« Św. Wincenty wziął go w swe objęcia, wołając: »O! nie dozwolę tego; szkoda ciebie dla niego; ja cię wolę dla Pana Boga zachować!« Wzruszony

temi słowy pan obiecał nadal tak się nie wyrażać.

Łagodność św. Wincentego nie przeszkadzała stałości, której potrzebował w swym zawodzie. Mawiał, że te dwie cnoty są nierozdzielne. Popędliwych zwał niestałymi. Porównywał łagodnych do rzek spokojnych a pełnych, co nigdy nie wysychają: drugich do potoków szumiących, które z hałasem i bystro toczą bałwany a potem ustają. »Do rzeczy Boskich (dodawał) trzeba iść za Boga przykładem: stanowczo, ale łagodnie. Attingit a fine usque ad finem fortiter et disponit omnia suaviter«. \* Łączył więc we wszystkim św. Wincenty moc ze słodyczą; oparty na swej cnocie, nie znał innej polityki, jak wiarę. Na dworze prawdę tylko mówił. Nie obiecywał nigdy, czegoby mu sumienie nie pozwoliło dotrzymać; wtedy wzbraniał się przeciw naleganiom i nieubłagany był na najczulsze prośby. Nigdy w swem długim życiu nie uległ słabości, kiedy obowiązek wyraźny żądał mocy. Królowa go wezwwała do rady, gdzie w trudnych okolicznościach przemawiał ze stałością godną Apostołów i żaden wzgląd nie byłby go zniewolił zboczyć z drogi prawdy. Używał wpływu swego na panów tylko dla obudzenia w nich uczuć

---

\* Dosięga tedy od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie. (Mądr. 8. 1)



szlachetnych. Świadczył o nim biskup Alet w liście do Klemensa XI. papieża: »Wincenty na radzie królewskiej przemawiał z nieugiętą stałością, nie dając się odwodzić ni prośbą ni groźbą; a jakiegokolwiek były dostojenstwa lub urodzenie ubiegających się o urzęda kościelne, nigdy nie zgodził na nich, jeżeli godnymi nie byli«. Fenelon mówił o św. Wincentym, że w nim jaśniały te dwa dary Boże: zdrowy sąd o ludziach i stałość męska. I na obradach królowej nie miał żadnego względu ani na łaski, ani też na nienawiść wielkich panów, tylko jedynie na potrzebę Kościoła. W ciągu życia całego nie znał innej bojaźni, jak bojaźń Bożą. Wolał wziąć na siebie zarzut niewdzięczności, jak przyczynić się do przywrócenia w urzędzie pewnej zakonnicy, którą sądził za niegodną. Odmówił wstępu do klasztorów, którymi za-wiadywał, kilku znakomitym osobom, biorąc na siebie wszystkie skutki z tego odmówienia wypłynąć mogące. Był więc twardy, jak skała, ale do tej stałości charakteru łączył słodycz i łagodność niezrównaną.

---

ŚW. WINCENTEGO  
STOSUNEK DO BLIŹNICH.

(Dzieła).







## ROZDZIAŁ I.

### Miłość św. Wincentego ku bliźnim.

Weszło to już jakby w mowę a myśmy się w to tak wsłuchali, że imię »św. Wincenty a Paulo«, jakby synonim, nasuwa w nasz umysł pojęcie: »miłość i miłosierdzie« a w serce nasze wlewa uczucie ku temu świętemu a razem ku cnocie, która jego oblicze tak uszlachetniała, ku cnocie, którą po świecie rozmiótł sam Bóg-człowiek, pragnąc, aby wszyscy tą miłością się objęli, jako ogniem gwałtownie się szerzącem.\* Miłość też ogarnęła całe serce św. Wincentego i przejęła cały żywot jego od dzieciątka rozdzielającego drżącą rączką mękę ubogiemu, przez szereg lat kapłana zakutego w kajdany z litości dla więźnia i matki, oraz obiegającego wioski i miasteczka na ratunek dusz i na ulgę bólu, aż do szedziwej starości; a miłość ta powszechna co do stworzeń Bożych, co do wszelkiej nędzy, co do wszelkiego cierpienia tak duszy, jak ciała, pojedynczego

---

\* Ignem veni mittere in mundum.



człowieka, rozmaitych rodzin, wielkich prowincyj, całego kraju, nawet poza granice w świat szeroki sięgająca, niosła chleb głodnemu, podawała kubek spragnionemu, goiła rany zbolełemu, okrywała nagość wstydliwemu, światło niosła zaniedbanemu i szczęście opuszczonemu, z Bogiem jednała grzesznych a sprawiedliwych utwierdzała w cnocie. Św. Wincenty w życiu swem wykazał prawdę słów św. Pawła, uczącego miłości Koryntyńczyków\*: »Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa«. Ta miłość u św. Wincentego była dobrze uporządkowana.

Na jej opis trzeba by poświęcić nie rozdział, ale napisać cały żywot Świętego. Żywot ten bowiem był łańcuchem uczynków miłosierdzia wiązanych przez tajemniczą dłoń wszystko uszlachetniającej i do rzędu naprzyrodzonego wszystko podnoszącej miłości Pana Boga. Ograniczymy się do kilku skromnych uwag a dla porządku jakiegoś rozłożymy sobie obrazy miłości i miłosierdzia św. Wincentego co do podwładnych, co do ubogich, nieprzyjaciół, obłąkanych i dzieci

---

\* 1. Kor. 13. 4—8

podrzuconych. O owocach tejże miłości bliźniego wspomnimy potem w poszczególnych rozdziałach po sobie następujących.

Życie tedy św. Wincentego zapełnione było dobrymi uczynkami. Któż nie doznał jego miłosierdzia w potrzebach duszy lub ciała? Kto odszedł od niego bez pociechy? Powtarzał swoim: »Nasze Zgromadzenie więcej, niż każde inne, obowiązane jest do miłosierdzia, gdyż powołaniem jego jest rozgrzewać serca, jak to czynił Syn Boży, który przyniósł na ziemię ogień dla rozpalania serc miłością Swoją. Przysłani jesteśmy nie tylko dla kochania Pana Boga, ale i dla wprowadzania drugich do tejże miłości: nie kochalibyśmy też bliźnich, jak samych siebie, gdybyśmy się nie starali przychylić im najwyższego dobra, jakiego dla siebie pragniemy, to jest: miłości Bożej. O bracia! gdyby w sercach naszych była choć jedna isierka tego ognia świętego, którym serce Jezusa płonęło, czyż moglibyśmy siedzieć z założonymi rękami i opuścić tych, którym możemy dopomódz? O nie zaiste! Miłość prawdziwa nie może być nieczynną. Nie może też pozwolić, abyśmy, widząc braci i przyjaciół w potrzebie, nie okazali im naszej miłości. Własnością ognia jest oświecać i ogrzewać a własnością miłości jest serca drugich rozpalać miłością i poświęceniem«. W tem to Zgro-

madzeniu on był przykładem miłości i siebie i swoje pobudki szkićuje przez słowa powyższe.

Własny ojciec czulszym być nie może dla jedyne go dziecka, jak był nim św. Wincenty dla swoich uczniów. Jego słowa, rady i napomnienia miały cechę prawdziwie ojcowskiej miłości. Uprzedzał potrzeby, zachęcał w trudnościach, utrzymywał ducha w cierpieniu, pocieszał w troskach i nie potępiał nikogo nie wysłuchawszy go wprzód. Odrzucał wszelkie podstępne skargi, zręczne i chytne obmowy; walczył przeciw nim i porównywał obmówcę do wilka niszczącego owczarnię; lękał się nawet cienia tak obrzydłej wady. O tym przedmiocie miał siedm konferencyj. Tak się w jednej z nich wyraził: »Miłość powinna pokrywać błędy bliźniego. Pamiętajcież na słowa Ducha Św. Audisti verbum adversus proximum tuum? Commoriatur in te.\* Zgromadzenie Księży Misyonarzy trwać będzie póty, póki miłość panować w niem nieprzestanie. Biada tym, którzy cnoty w niej zatracają a przez to stają się przyczyną zguby Zgromadzenia«. Powtarzał też: »Miłość jest duszą innych cnót i rajem Zgromadzenia. Raj, to jedność, zgoda i miłość. I dom św. Łazarza byłby rajem, gdyby w nim była miłość. Cała szczęśliwość

---

\* Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu swemu? Niech zaraz umrze w tobie. (Ekl. 19. 10)

życia wiecznego jest w miłości; błogosławieni żyją tylko miłością.\* Cóż miłszego, jak pożyć z tymi, których kochamy i nawzajem od nich kochani jesteśmy.\*\* A miłość chrześcijańska wszystko inne przewyższa. Ona każe kochać braci w Bogu, według Boga i dla Boga i to w tym samym celu, jak On ukochał ludzi, to jest, aby ich uświęcić na tym świecie a uszczęśliwić na tamtym. Ktoby w Zgromadzeniu żył bez takiej miłości, w pośród tak rozmaitych umysłów, byłby jak okręt bez kotwicy i bez steru pomiędzy skałami od wiatrów i bałwanów miotany. Niemasz człowieka bez wad, a ja ich mam najwięcej, (mówi św. Wincenty o sobie) więc w każdym znajdzie się coś do znoszenia. Myśmy powinni zato wszystkich zyskać sobie słodyczą i cierpliwością. Nasz Zbawiciel gorąco nam zalecał wzajemne znoszenie siebie i chciał wdrożyć w nas to przekonanie, że bez tej cnoty jedność między ludźmi ani wzrastać ani też istnieć nie może, a przecię jedność braterska umiła nas samemu Panu Bogu i uzdolnia do tego, abyśmy pociągali dusze do Jego miłości«.

Co św. Wincenty słowami zalecał, wykonywał czynem. Wszyscy, nawet najprostsi,

---

\* Miłość nigdy nie ginie. (1. Kor. 13. 8)

\*\* Oto jako dobra a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej spółem. (Ps. 132. 1)



wolny mieli przystęp do niego. Zawsze dał posłuchanie uprzejme, pamiętając na to, że był ojcem dla nich. Jeden z księży wyznał przed nim, że miał ku niemu niechęć; uściślał go św. Wincenty za to, pochwalił szczerość i otwartość, zapewnił przytem, że odtąd więcej go jeszcze kochać będzie. Inny ksiądz oświadczył mu zamiar porzucenia Zgromadzenia i powrotu do kraju. Łagodność, z jaką przyjął to oświadczenie św. Wincenty, nie robiąc mu trudności, zawstydziła księdza i odwróciła pokusę, co utwierdziło św. Wincentego w przekonaniu, że ziarnko miłości wystarcza do uspokojenia wielu kłopotów i niechęci. Inny ksiądz po kilka razy pisał do Świętego, prosząc, aby mógł wystąpić ze Zgromadzenia. Na co mu odpisał: »Nie mogę na to pozwolić, gdyż nie jest to wolą Boską; a że kocham duszę Twoją, przeto się o nią lękam. Jednak (jeżeli mi wierzyć nie chcesz) o to przynajmniej Cię proszę, abys wyszedł ze Zgromadzenia temi samemi drzwiami, któremi do niego wszedłeś, to jest: odpraw rekolekcyę, zanim do tak ważnego przystąpisz kroku. Na ten cel obierz sobie który z naszych trzech domów najbliższych. Wszędzie Cię dobrze przyjmą. Znam dobroć serca Twego i kocham Cię dla chwały Bożej i Twego zbawienia«.

Nie ma trudniejszego obowiązku jak braterskie napomnienie. Trzeba samemu być bez

skazy. Mógłżeby napominać skutecznie ten, ktoby sam uchybiał? Czyżby mu nie można powiedzieć: Lekarzu, sam się pierw wylecz?\*

Dobry przykład zatem powinien przewodniczyć napomnieniu. Cierpliwość dopiero na nie pozwala wtedy, gdy inne środki okażą się niedostatecznymi. Miłosierdzie samo może go użyć, by nie rozjątrzyć rany. Pokora powinna mu towarzyszyć, aby cierpkość jego złagodzić. Roztropność miarkować je ma, aby ani zniechęcić, ani oburzyć grzesznika. Łagodność niech osłodzi to gorzkie lekarstwo, przeciw któremu natura się wzdryga. Obok tego należy przecież użyć pewnej stałości, aby to ostateczne lekarstwo doszło do korzenia złego. Św. Wincenty umiał najlepiej połączyć i zachowywać wszystkie te prawidła. Nie śpieszył się, gdy jaki błąd spostrzegł w którym z podwładnych swoich. Aby nie z popędu natury, ale jedynie z miłosierdzia to uczynić, zastanawiał się przed Panem Bogiem nad skłonnością grzesznika i środkami najzbawienniejszymi do nawrócenia jego. Mając raz napomnieć osobę trudną do przekonania, trzy dni się do tego sposobił modlitwą, błagając Pana Boga o światło, jak się ma wziąć do tego, aby dopiął celu. Nadzwyczajną uprzejmością osładzał swe przedstawienia a z wielką miłością podawał środki

---

\* Medice cura te ipsum. (Łuk. 4. 23)

zaradzające złemu a kończył zwykle na takich słowach: »Ja także niemniej potrzebuję pracy nad sobą, abym otrzymał pokorę i cierpliwość w znoszeniu drugich, jak pragnę, aby oni mnie znosili, i abym lepiej mógł wypełniać moje obowiązki«. Taką szczerość i życzliwość serca widząc, rzadko kto odszedł od niego, nie pokochawszy go jeszcze więcej. Był raczej ojcem przebaczącym, niżeli sędzią surowym. Każdy uznawać musiał prawdę słów Mędrca, że rana zadana ręką szczerego przyjaciela lepsza od uścisku obłudnego.\* Łagodność jego napomnień nie osłabiała jednak ich skutku. Do dyrektora w pewnem seminaryum, młodego jeszcze, tak pisał: »Nadto wierzę w dobre Kochanego Księdza chęci do przyporządowania dobra dla seminaryum, abym o nich mógł powątpiewać i w to wszystko, o czem mi donosisz, tak wierzę, jakbym na to patrzył; zastanów się jednak, proszę Cię, nad Twoim sposobem postępowania i z pomocą łaski Bożej zmień, co może być niestosownego, gdyż pomimo Twych dobrych chęci, może stąd wyniknąć obraza Boska. Odchodzący bowiem zbyt rychło z seminaryum, zniechęceni brakiem łagodności, jakiego doznali, mogą zboczyć z drogi cnoty i zgubić się; a powtóre,

---

\* *Meliora sunt vulnera diligentis, quam frandulenta oscula odientis.* (Przyp. 27. 6)

ich odejście szkodzi sławie Zgromadzenia i zagrozić może drogę innym do wstąpienia do seminaryum i wykształcenia się według powołania swego i odebrania łask przywiązanych do tego stanu. Według Twego mniemania nie poczuwasz się do tej twardości i cierpkości, któraby odstręczała uczniów. Toby tylko dowodziło, jak mało masz pokory. Gdybyś bowiem jej miał tyle, ile jej Chrystus Pan żąda od kapłana Misyi, miałbyś siebie za najmniej doskonałego i przypisałbyś zaślepieniu swemu, że tego nie spostrzegasz, co drudzy widzą w tobie, zwłaszcza, gdy Cię o tem ostrzegli. Mówiono mi, że znieść nawet nie możesz przedstawienia w tym względzie. Jeżeliby tak było, obawiałbym się o Ciebie. Nie takimi byli Święci Pańscy. Oni poniżali się przed światem i z radością przyjmowali napomnienia. A czyż Najświętszy z pomiędzy Świętych nie powinien być naszym wzorem? Jemu publicznie zarzucano winy, których nie popełnił, a zcierpiał to i słowa nie wyrzekł dla usprawiedliwienia Siebie. Uczmy się od Niego być łagodnego i pokornego serca. Ja niemniej potrzebuję tych cnót. Prośmy obydwa o nie Pana Boga, abyśmy się unieść nie dali przeciwnym zupełnie namiętnościom, które jakby jedną ręką wywraçały to, co druga chce zbudować». Takie przestrogi dawać boleśniej było św. Wincemu, niżeli je przyjmować. Kończył je zawsze



słowami zdolnemi przynieść pociechę i podźwignąć odwagę, np. że Bóg dozwolił, aby w te błędy wpadli dla upokorzenia i szczerzego wzięcia się do pracy około zbawienia. Najczulej przeproszał za swą otwartość i tak zřęcznie nacierał na pychę, że prawie bez rany życie jej odbierał. Ostrożnym był niezmiernie św. Wincenty, aby się nigdy nie można domyślić, przez kogo dochodziła do niego wiadomość o przekroczeniu którego z członków. Wolałby był zostawić bezkarnie winnego, niż być powodem nieufności i podejrzeń, uważając zgodę i pokój za podstawę zgromadzeń. Druga rzecz, którą zalecał przełożonym a na którą sam baczył pilnie, była: nie brać do serca uchybień osobistych, luboby przewinienie było nader ważnem. Radził zato uzbroić się w cierpliwość, aby mocniejszy znośił słabszego i zostawił mu czas do pomiarkowania się, dobrocią i miłością pociągając go na drogę obowiązku. W tym przedmiocie pisał raz do jednego ze starszych: »Dzielę Twoje przykrości, które doznajesz od N. Pan Bóg Ci to zesłał, abysъ wprawił się w sztuce prowadzenia dusz Tobie powierzonych. Uznasz w tem, jaka to była dobroć Chrystusa Pana, znoszącego słabości Apostołów i innych uczniów, póki był z nimi na ziemi. Wiele uciepieć musiał od złych i od dobrych. Poznasz przytem, że i wyższe stanowiska mają swoje ciernie, jak

inne, i że przełożeni, którzy chcą szczerze swych powinności dopełnić, mają wiele do cierpienia. Służmy więc Panu Bogu jedynie a niczego nie oczekujemy od ludzi». W przypadkach jednak, w których cierpliwość i uleganie nie zdołają zaradzić a zły przykład członka szkodliwym być może Zgromadzeniu, św. Wincenty nie każe milczeć, choćby wówczas rozchodziło się o własną sprawę, ale zalecał wtedy tę ostrożność, aby nie zaraz mówić, gdy się jest obrażony, aby to czynić z łagodnością w chwili, w której napomnienie najlepiej przyjęte być może, aby przekonać winowajcę, że nie względ osobisty, ale dobro jego samego i dobro Zgromadzenia nakazuje tę otwartość. Bardzo zalecał to, aby ostrzegający winnego prosił o wzajemne upomnienie, jeżeli w czem uchybi; albowiem był przekonany, że położenie starszych wystawia ich na wiele uchybień, niewątpliwym zaś będzie dowodem prostoty serca, kiedy się przyjmuje naukę z takim sercem, jakim się jej udziela. Radził jeszcze św. Wincenty (o ile można) ogólne dawać przestrogi a to dla uniknięcia rozjątrzeń. Używał tego środka na zastarzałe nałogi, gdzieby pojedyncze i na osobności dawane uwagi skutku nie przyniosły a przykład mógł być drugim niebezpieczny zwłaszcza, gdyby sądzono, że się nie przestrzega o uchybieniach. Nadto uciekał się do tego sposobu wtedy, gdy wi-

nowajca słabego umysłu nie zdolny był skorzystać z tajemnej nauki. Uczył jeszcze tak: »Ogólne napomnienie, gdzie nikt wymieniony nie jest, dostatecznem jest do sprostowania serca niezepsutego; a jeżeli potrzeba szczególnego udzielić, to zacząć należy od łagodnego, potem powtórzyć je surowiej, a dopiero, jak to nie pomoże, użyć ostrości ostatniego lekarstwa«.

Miłosierny w ogólności Wincenty, był nim więcej jeszcze dla chorych. Nie uważał ich za ciężar. Twierdził owszem, że chorzy błogosławieństwem są domu, w którym się znajdują. Nie spuszczał się na nikogo, lecz sam doglądał czy wszystkie ich potrzeby są zaspokojone. Co tylko serce tkliwe wymyślić mogło, wszystkiego używał dla ulgi chorym. Niemniej był troskliwym dla chorych w seminarjum, przezco wielu z nich utrzymało się i wykształciło dla Kongregacyi. Przychodzących do zdrowia rozrywał opowiadaniem, mogącym przynieść zabawę i naukę. Nigdy z powodu troski o ciało nie dopuścił zapominać o duszy. Po ojcowsku przypominał (skoro choroba ustępowała) ćwiczenia duchowne, aby niemoc ciała nie udzieliła się duszy i nie ostudziła jej gorliwości.

Ktoby chciał według zwykłych prawideł sądzić postępowanie św. Wincentego, mógłby myśleć, że miłosierdzie jego przechodzi granice możliwości. Nieraz naraził zdrowie, majątek i życie nawet, dla usługi chorym. Wkrótce po

jego osiedleniu się w domu św. Łazarza, powstała zaraźliwa choroba. Zapadł na nią nawet dawny ks. przeor tego klasztoru. Św. Wincenty pośpieszył do niego z pomocą i pielęgnował go wytrwale. Zaraził się od niego młody człowiek. I tego wziął do siebie i nim się opiekował. »Nawet naczynia kościelne sprzedać można, żeby chorym było za co ulgę przynieść«, tak mówił.

Tyle rozmaitych stowarzyszeń świadczących miłosierdzie, tyle założonych szpitali, tyle pomocy dawanych w dalekie prowincye, tyle rozesłanych funduszków dla niewolników w Barbaryi i dla chrześcijan z Libanu, tyle zakładów kwitnących jeszcze dotąd, dowodzą, że duch miłosierdzia i miłości od kołębki do grobu ożywiał św. Wincentego. Ubóstwu na usługi założył zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Na ten cel wzbudził nową kongregacyę księży. Mówił też do nich: »Pan Bóg nas wybrał, abyśmy byli kapłanami ubogich; to nasz główny cel, reszta przydatek«. Zdawałoby się, że żyje ich życiem. Ubodzy byli jego skarbem i celem całego zajęcia. Współ z nimi cierpiał. Przeczuwał nawet i zawczasu martwił się ich potrzebami w srogiej zimie, bo wiedział, że w lecie każdy z nich jakoś się może wyżywić, ale jak zima ściśnie, to stan ich opłakany. Sam widok nędzarza sprawiał na nim wrażenie, które się zaraz ma-



lowało na twarzy jego. Z rozczuleniem powtarzał te słowa litanii: Jesu, Pater pauperum! \* Choć był panem swych uczuć, nie mógł ukryć wzruszenia, gdy się dowiedział o jakiej wielkiej nędzy. Zagrzewał serca uczniów swoich do litości i mawiał do nich: »Pan Bóg kocha ubogich a przez to samo kocha i tych, co ich kochają; skoro więc my ochoczo krzątać się będziemy dla usługi ulubionych od Pana ubogich, możemy się spodziewać, że Pan Bóg, przez wzgląd na nich, dla nas łaskaw będzie. Podwójmy więc gorliwości, wyszukujmy tych, co ukryci i zaniedbani. Uznajmy przed Panem Bogiem, że ich sługami jesteśmy. Nie będzie się bał śmierci, kto za życia kochał ubogich. Nieraz już tego doświadczyłem i powtarzam to wszystkim, których myśl śmierci przeraża«. W istocie spokój, jakiego św. Wincenty doznawał w tej ostatecznej chwili, stwierdzał prawdę słów jego. Kochał ubogich przez wzgląd na Pana Boga i ubogich kochać nauczał uczniów swoich i mówił do nich: »Chrońmy się zasłużyć na tę skargę Proroka: Czekałem, czy się kto nie znajdzie, coby się ulitował nad mem cierpieniem, i nikt się nie znalazł. Jakich my to potrzebujemy zasobów miłosierdzia, my, co go udzielać mamy daleko i tyle znosić dla niego. Szczęśliwi nasi bracia w Polsce, co tyle

---

\* Jezu, Ojcze ubogich, zmiłuj się nad nami.

wycierpieli w ostatnich wojnach i w czasie powietrza! Szczęśliwi Misyonarze, których ani działo, ani ogień, ani zaraza, nie zdołały wypędzić z Warszawy, gdzie ich cierpienia bliźnich trzymały! Szczęśliwi, że tak dobrze użyli tej chwili życia, mówię: chwili, bo czemże jest życie, jeżeli nie chwilą przemijającą? Ośmdziesiąt lat, które przeżyłem, snem tylko mi się być zdają, i nic z tego nie zostaje, chyba żal, że ich dobrze nie użył. Jakżeby nam było straszno przy śmierci, gdybyśmy nie pełnili w życiu uczynków miłosierdzia!« Sędziwy Kapłan przy każdej sposobności te nauki powtarzał swoim i pragnął tak niemi ich przejąć, aby już na sam widok ich powiedzieć można: »Oto ludzie pełni miłosierdzia«. Chciał, aby umieli płakać z płaczącymi, cierpieć z cierpiącymi i ulgę wszystkim przynosić. »Ręka powinna zgodną być ze sercem«, mawiał do nich ciągle.

Co słowami uczył, to przykładem stwierdzał, albowiem do ostatniego grosza wydawał wszystko dla biednych. Ogromne sumy ofiarowane na wybudowanie kościoła, rozdał ubogim w czasie klęski. Co tylko mógł przyzwoicie od przyjaciół uzyskać, to im dawał. I do królowej poszedł, gdy przynaglony był potrzebami biednych; a że ona była miłosierną i hojną, gdy pieniędzy nie miała, oddawała swoje klejnoty. Codzień św. Wincenty miał

obiad gotowy dla dwunastu ubogich; starych sam na schody wprowadzał. Oprócz tego roznosić kazał jadło chorym i ubogim rodzinom.

Ponieważ zaś potrzeby duszy kładł na czele, wszystkich schodzących się po jałmużnę nauczał tajemnic wiary świętej, przedstawiał im, jakie są korzyści ubóstwa, jakie mogą być niebezpieczeństwa w tym stanie; jakie środki, żeby się w niem uświęcić; jakie zasługi w cierpliwości i poddaniu się; jakie prawdziwe szczęście tych, którzy w ciągłych żyjąc udręczeniach, nie utracili pokoju duszy.

Rozszerzał miłosierdzie i do cudzoziemców. Wywiadywał się o nich i posyłał im pomoc, kiedy sami nie śmieli o nią prosić. Wielu Irlandczyków chroniąc się przed prześladowaniem, szukało przytułku we Francyi, ale tu głodem przymierali; wywiedziało się o nich św. Wincenty i według możliwości ich ratował.

Zdawałoby się, że taki człowiek nie może mieć nieprzyjaciół. Dla swej stałości i nieugiętości w rzeczach, w których mu sumienie kazało mówić otwarcie, lub też w obronie praw Kongregacyi do dóbr jej przeznaczonych, ściągnął sobie św. Wincenty nieprzychylność niektórych. Mógłże być wolny od nieprzyjaciół uczeń i naśladowca Chrystusa? Tak też na ten święty wzór się zapatrując, posiadał najrzadszą cnotę przebaczenia uraz. Widząc raz przyjaciela nagle zmienionego w swem przy-

wiązaniu, poszedł prosto do niego i tak nań czule nalegał o wytłómaczenie tej zmiany nie ustępując aż otrzymał wyjaśnienie i zgodę uzyskał. Jeden ze zakonów przeszkadzał, aby Papież Aleksander VII. nie potwierdził ważnego jednego punktu dla nowej instytucji księży Misyonarzy, lubo św. Wincenty niejedną oddał był przysługę tym właśnie, co się tak nieprzychylnymi okazali dla jego Zgromadzenia, a przebaczył tę niewdzięczność i ciągle przy każdej sposobności oddawał im usługi na nowo. Pewien pan znakomitego rodu starał się o beneficyum u dworu; św. Wincenty wiedząc, że nie jest tego godzien, otwarcie się temu oparł na radzie. Pan ten napotkawszy go na pokojach królowej, nieprzystojnymi słowami zelżył go otwarcie. O czem dowiedziawszy się królowa, wzbronila mu wstępu do domu swego. Niepocieszony św. Wincenty, póty błagał królową, póki nie cofnęła tego zakazu.

Ks. Le Bon, opat domu św. Łazarza, chciał mieć udział w łaskach, jakie sobie ściągał dobroczynny kapłan, więc odstąpił domu tego Zgromadzeniu św. Wincentego. Ks. opat miał sobie powierzony dozór kilku obłąkanych przez rodziców tychże nieszczęśliwych. Św. Wincenty wziął na siebie ten obowiązek i z wielką miłością ich pielęgnował i tem więcej się do nich przywiązał, im mniej współczucia od nich doznawał. Gdy przeciwnicy jego chcieli mu



wydrzeć dom św. Łazarza, był dość obojętny, ale to go zastraszało, że nie będzie miał schronienia dla tych obłąkanych, dla których tak wielką czuł litość. W utracie domu tak dogodnego, najbardziej o nich mu chodziło. Pamiętał na te słowa Apostoła: Chcąc być mądrym według Pana Boga, można za głupca przed ludźmi uchodzić.\*

Stosownie do swych zasad o miłosierdziu, opiekował się szczególnie dziećmi znalezionymi, dla których wielką miał troskliwość. Mówił też do swoich: »Nie jestże powinnością ojca zaradzać potrzebom dzieci? Pan Bóg nas postawił w miejsce wyrodných rodziców, abyśmy się starali o zachowanie życia niewiniątek, tak doczesnego, jako i wiecznego. Odpowiadajmy oczekiwaniu Pana Boga. Gdyby dziatki pozbawione starań matek, jeszcze i naszą utraciły opiekę, cóżby się z nimi stało? Czyżbyśmy mogli zezwolić na ich zgubę?« W Paryżu widzieć było można najprzeciwniejsze obrazy: zbytki dóbr obok najokropniejszej nędzy, największe cnoty i najsromotniejsze występki, widowiska uciech rozpustnych i łyzy gorzkiej pokuty. W zgrai wszetecznic były też matki zapominające najświętszych obowiązków. Takie to rzucały swe dzieci na schodach kościołów lub na placach publicz-

---

\* Stultus fiat, ut sit sapiens. (1. Kor. 3. 18)

nych. Założono więc komitet, którego celem było zbierać te dzieci. Odnoszono je do jednej wdowy. Ale gdy się ich liczba wzmaczała a służące tej wdowy nie mogły wydołać i fundusze nie wystarczały na utrzymanie mamek,



większa część tych dzieci, uratowanych od śmierci w pierwszej chwili, z nędzy potem umierać musiała a częstokroć nawet bez Chrztu św. Tak nieszczęśliwy stan tych sierót obudził litość św. Wincentego. Nieograniczone miłosierdzie jego pokonało wszystkie trudności.

Obmyślił też środki zaradcze. Zaprosił panie, stowarzyszone z nim do wszystkich miłosiernych uczynków, aby odwiedzić tę wdowę. Przelektły się na widok takiej niedoli a nie mogąc wziąć wszystkich tych dzieci, rzucały losy na wybór Opatrzności. Dwanaście takich wylosowanych niemowląt oddały pannie le Gras na wychowanie, najawszy dom na ten cel w roku 1638. Niedługo ujrzano wielką różnicę między temi dziećmi a owemi, co były u wdowy wychowywane. Nie było wszelako możliwości zgromadzenia wszystkich razem. Udano się więc do modlitwy. Błagano Pana Boga, aby otworzył skarby miłosierdzia Swego i ułatwił i uskutecznił przedsięwzięcie tak konieczne. W roku 1640. na zebraniu wszystkich pań św. Wincenty tak silnie i przekonywująco przemówił za temi nieszczęśliwemi istotami, przedstawiając, jaka chwała dla Pana Boga wyniknąć może z chrześcijańskiego wychowania tych dzieci, już niejako na piekło skazanych, i jaka zasługa przed Panem byłaby z tak dobrego uczynku. Wzruszone tem panie postanowiły zaopiekować się temi niewiniątkami. Ale równie roztropny, jak miłosierny św. Wincenty, dozwolił, aby to przedsięwzięto tylko w sposobie próby, z obawy, aby uniesione chwilowo dobroczynne panie, później tego nie pożałowały. Udał się do królowej, która wyznaczyła 12.000 franków rocznego dochodu

na ten cel. Dodane do tego prywatne fundusze przez kilka lat utrzymywały ten zakład. Właśnie w tym czasie zbierało się na wojnę domową. W zawierusze trudno spokojnie myśleć. Różne frakcye się tworzyły, więc też serca rozpalone nienawiścią mniej zdolne były do litości i miłosierdzia. Koszta zaś na utrzymanie powiększającej się liczby dzieci wynosiły przeszło 40.000. Już więc i panie zwątpiły. W roku 1648. św. Wincenty nowe zwołał zebranie. Przedstawił dobroczynne dzieło, nie obowiązując do dalszego jego prowadzenia; wykazał jednak całą korzyść tak miłosiernego zakładu przez jego wpływ moralny i materialny; przedstawił pomyślny początek i obudził ufność w dalsze powodzenie i tak zakończył: »Obrałyście się za matki tym sierotom, przez własne matki opuszczonym, czyliż chcecie teraz je odstąpić? Zapomnijcie, żeście były ich matkami, bądźcie ich sędziami, bo ich życie i śmierć jest w waszem ręku. Wydajcież na nie wyrok! Będą żyć, jeżeli im dalej udzielać będziecie waszej opieki; zginą niezawodnie, jeżeli je opuścicie; wszakże o tem wątpić nie możecie!« Łzy i płacz ogólny odpowiedział. Namaszczenie Ducha Św. rozlało się po wszystkich i skojarzyło je w jedno. Zapanowała wola jedna ku ratunkowi. Mówiono już tylko o środkach, jakimi zapewnić nadal utrzymanie zakładu. Otrzymano od króla stary



zamek, zwany Bicêtre, za panowania Karola V. zbudowany, a pod Ludwikiem XIII. odnowiony, i tam umieszczono dzieci, mogące się już obejść bez matek. Okazało się jednak, że tam powietrze nie było zdrowe dla nich, przeniesiono więc je do dwóch domów, na ten cel kupionych. Dwanaście Sióstr Miłosierdzia podjęło się starań.

Czas wszystko zaciera w pamięci. Trzeba się jednak spodziewać, że dobrodziejstwo św. Wincentego i przykład jego niezatarte ślady zostawi w sercach chrześcijan. A w usta tych niewiniątek można włożyć słowa Proroka: »Byłem opuszczony od tych, co mi życie dali; miałem zginąć jak drudzy, co przede mną zginęli: ale Pan Bóg użył sługi Swego, aby mnie ratował, i litościwa Jego ręka więcej mi dała, niż to, co utraciłem«. Chciał spełnić św. Wincenty, co Pismo św. pisze: \* »A zgoła ubogi i żebrak nie będzie między wami«.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Miłosierdzie św. Wincentego dla więźniów.

Św. Wincenty nie ograniczał się na niesienie ulgi jednej jakiejś nędzy; każda nie-

---

\* Powt. 15. 4

dola miała prawo do jego serca i sam szedł jej naprzeciw. Wróciwszy ze wsi dla wypoczynku po trudach, zwiedzał szpitale i więzie-



nia, wszędzie oddając posługi. Najwięcej w nim litości obudzały choroby duszy. Wchodził więc do lochów, gdzie trzymano galerników, mających być do Marsylii wysłanych, i przypatry-

wał się tej prawdziwej nędzy istot, zaniedbanych moralnie. Mocno go wzruszył stan tak nieszczęśliwy. Postanowił zatem według możliwości temu zaradzić. Zdawał sobie sprawę z trudności. To go jednak nie wstrzymało. Trzeba było nieść pomoc ich cierpieniom. Zarazem koniecznie trzeba było obudzić w nich zbawienną bojaźń sądów Bożych, o których nigdy nie pomyśleli i nauczyć ich znosić w cierpliwości te kary, którym złorzeczą, by przez poddanie się im z miłością przed Panem Bogiem usprawiedliwić się mogli. Gdzie chodziło o chwałę Pana Boga i pożytek bliźniego, tam św. Wincenty zawsze wynalazł środki. Udał się do generała de Gondi, przedstawił los opłakany tych nieszczęśliwych i opuszczonych ludzi i wykazał konieczność zarady. Otrzymał też pozwolenie, że wolno mu zrobić, co osądzi za najlepsze.

Najął też zaraz mieszkanie, do którego zgromadził więźniów z rozmaitych stron. A że nie miał funduszków, udał się do przyjaciół możniejszych. Biskup paryski przychylił się do tego dzieła i rozpiśał do księży proboszczów, aby lud namawiali do pomocy św. Wincentemu. Opatrzywszy potrzeby ciała; zajął się duszami. Odwiedzał ich często, mówił im o Panu Bogu, nauczał prawd wiary i obowiązków chrześcijańskich; tłumaczył im, że ich cierpienia w duchu pokuty znoszone, zasługę

wyjednać mogą a przyjmowanie ich z uległością osłodzi ich cierpkość; a to tylko uważać należy jako najgorsze nieszczęście, kiedy się w grzechu umiera, bo to na wieczność całą trwać będzie. Takie mowy wielkie robiły wrażenie na ludziach nie przywykłych do tego a łagodne obchodzenie się z nimi skłonniejszymi ich zrobiło do uwagi na nauki św. Wincentego. Okazywali żal szczery i głęboki. Później generalne spowiedzie okazały skutek prac świętego kapłana. Jakąż było pociechą dla niego, gdy przystępowali do stołu Pańskiego ze skruchością i miłością tacy, których zbrodnie odsunęły od towarzystwa ludzi! Tak widoczna wszechmoc miłosierdzia Boskiego rozniosła w całym mieście sławę gorliwości św. Wincentego; nie pojmowali ludzie, jakim cudem mógł tylu używić i tak zatwardziałe serca zmiękczyć i takiej pracy i tak rozlicznym urzędom wydolać. Chodził codzień do galerników i wszelkie im oddawał posługi. Nie odstręczały go zaraźliwe choroby, owszem zamykał się z nimi, aby ich pocieszać. A gdy inne sprawy go odwoływały, zostawiał przy nich księży zacnych, przykładem jego wprawionych do miłosiernych uczynków. Ci już mieszkali w tym nowym szpitalu, codzień Mszą św. odprawiali dla tych nieszczęśliwych i zasiane w ich sercach przez św. Wincentego ziarno, starannie pielęgowali; on zaś ile możliwe jak najmniej



się oddał. Skarb jego był w tym nowym zakładzie i serce go ciągnęło ku niemu!

Pan de Gondi, przejęty szacunkiem dla tak pomyślnego skutku starań św. Wincentego, wystawił królowi pożytek tak dobroczynnej pracy i dla reszty galerników, po różnych stronach będących; Ludwik XIII. chętnie się przychylił i św. Wincentego mianował jałmużnikiem wszystkich galer. Udał się zatem szanowny kapłan w roku 1620. do Marsylii pomiędzy tych zbrodniarzy, których ostrość kary do wściekłości przywodzi, iż w bluźnierstwach przeciw Panu Bogu wynagrodzić chcą sobie krzywdy, według ich mniemania, od ludzi doznawane; podobni do owych duchów ciemności, skaranych od wszechpotężnego Pana Boga, co choć miejsca zmieniają, wszędzie swe kajdany dzwigają, bo wszędzie winą i hańbą im towarzyszy. Sam widok tych galer, tych pływających więzień, był straszny. Napęłnione nieszczęliwemi istotami, które bluźniąc tylko imię Boże wymawiają a przeklinając zwiększają swoje męczarnie, przedstawiały obraz piekła. Sługa Boży nie oddawał się płonnemu rozczulanu, ale szedł od jednego do drugiego, jak dobry ojciec dzielący cierpienia swych dzieci; słuchał cierpliwie ich użalań; płakał z nimi; udzielał słów pociechy i jałmużny łącząc do modlitwy, aby sobie drogę do serc ich utorować. Otrzymał od władz wyższych

cokolwiek folgi dla nieszczęśliwych, za jego staraniem nastąpiło z jednej strony trochę więcej ludzkości, z drugiej więcej uległości. Skutkiem tego potrosze ustawały szemrania a duch pokoju rozlał swój wpływ dobroczynny w ich serca i okraśniał oblicza dotąd surowe i zawzięte. Łaska podziałała na więźniów i na dozorców. Księżom wolno było przed złoczyńcami mówić o Panu Bogu. Uznać wszyscy muszą, że te serca są jeszcze zdolne do szlachetnych uczuć. Wtedy św. Wincenty rozpoczął misyę na galerach. Udał się do Bordeaux z dwudziestu Misyonarzami; po dwóch osadził na jednej galerze (gdyż było ich dziesięć) a sam wszędzie dochodził. Wnet Turka jednego do wiary nawrócił. Wielu z pomiędzy zbrodniarzy do Pana Boga skierowało się w całej prawdzie i gorliwości.

Wróciwszy do Paryża św. Wincenty, zaczął się na nowo pracą. Skazańców, otrzymawszy pozwolenie na swobodę działania, przy kościele św. Rocha, w zdrowym domu bezpiecznie umieścił i wszelkiej dokładał troski o ich dobro fizyczne, równie jak moralne. Księża jego, Misyonarze ze szpitala »Dobrych dzieci«,\* dochodzili tam Msze św. odprawiać, spowiadać ich i pocieszać. Panna le Gras z własnych majątności dawała pomoc. Św. Wincenty jej przykładem zachęcał inne dostojne osoby do od-

---

\* Collège des Bons-Enfantes.

wiedzenia tych nieszczęśliwych, ale cierpiących za swoje winy. Opatrzność sama przyszła w pomoc św. Wincentemu. Pewna osoba umierając zapisała 6000 franków rocznego dochodu na ten zakład. Siostry Miłosierdzia posługiwały im w chorobie. Gdy czas nadchodził, w którym odjeżdżać mieli na galery, odprawiał im św. Wincenty misye, aby ich wiarę obudzić i wzmocnić ich na cierpienia, jakie ich czekały.

Przekonawszy się naocznie o smutnym stanie galerników w Marsylii, gdy ich choroba nawiedzi, a znikąd nie mają ratunku ani pociechy, udał się św. Wincenty do kardynała Richelieu o założenie podobnego szpitala w Marsylii prosząc. Otrzymał na ten cel od Ludwika XIV. rocznie 12.000 franków. Postawiono 300 łóżek i z wszystkimi wygodami urządzono. Księżom Misyonarzom poruczono ich duchowe potrzeby. Ten zakład stał się źródłem błogosławieństwa dla galerników tak, że nawet Mahometanie uwielbiali religię, która łączy w Chrystusie wszystkie ludy. Księżna d'Aiguillon znaczne dała fundusze Misyonarzom, pod warunkiem nauczania galerników tak w Marsylii, jak w innych portach. Tak to jeden biedny kapłan bez majątku niósł ulgi zbrodniarzom, których za braci uważał, a wielu bogatym i znakomitym osobom dał pole do zasługi i popęd szlachetny do ratunku opuszczonych i zaniedbanych. Ks. biskup z Mar-

sylii pisał do księżnej d'Aiguillon w te słowa: »Skutek misyi przewyższył oczekiwania; zrazu nieoświecone umysły i serca w grzechu ztwardziały, rozdrażnione położeniem, nie chciały słyszeć o Panu Bogu; ale po trosze, za pośrednictwem Misyonarzy, łaska przemawiając do nich, zmiękczyła te serca; i ci, co najwięcej zaciętymi byli, najszczerzy żal okazali; byli tacy, co i po dwadzieścia lat przeszło nie będąc u Spowiedzi św. zarzekali się, że póki ich trzymać będą w więzieniu, nie pójdą, ale Pan nasz wypędził z ich duszy szatana i sam w nich wstąpił. Niech będą dzięki Panu Bogu za tę zbawienną myśl Pani ufundowania misyi. Byłoby może wielu pomarło w tak opłakanym stanie a teraz błogosławią tym, co im przynieśli tak zbawienną pomoc. Dziś właśnie przypuszczonych będzie do rozgrzeszenia czterech heretyków, którzy na tej misyi się nawrócili«. Ks. biskup mówił, jak żeby tylko był widzem tej misyi, ale on był także jej dzielnym pomocnikiem. Trzydziestu różnowierców zrobiło wyznanie wiary św., ochrzczono jednego Turka chorego na galerze a dziewięciu w kościele parafialnym z największą uroczystością, w przytomności liczego ludu. Jakżeż podobne owoce miłe być musiały dobremu Pasterzowi, który dziewięćdziesiąt dziewiecek odstępował owieczek, aby szukać jednej zgubionej. Podobne misye powtarzane wiele,



wiele złego wstrzymać mogły i powiększyć liczbę wybranych.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### Nawrócenia św. Wincentego.

Św. Wincenty (jak wiadomo) wzięty w niewolę i sprzedany doktorowi w Tunisie a później w głąb kraju zawiedziony, dostał się w ręce nowego pana, z Sabaudyi rodem, który się był wyrzekł wiary św. i przyjął muzułmańską. Ten posłał go jako niewolnika do uprawy roli; sądził zatem nasz Święty, że niema dla niego nadziei wolności. Właśnie jednak przez to szczególnie rozwieliłmożniły się wyroki Opatrzności Bożej nad nim. Odstępcą ten miał trzy żony, z których jedna Turczynka, przypatrując się cierpliwości nowego niewolnika i nadzwyczajnej skromności jego, uczuła wielki szacunek ku niemu, chodziła często na pole, gdzie pracował, i wypytywała go się o jego religię. Raz kazała mu zaśpiewać sobie pieśń jaką. Św. Wincenty pełen ducha Bożego, przypomniał sobie rzewne słowa żalu Izraelitów w niewoli i zanucił psalm: »Super fulmina Babilonis«,\*

---

\* Ps. 136. Nad rzekami Babilońskiej ziemi tameśmy siedzieli i płakali.

a potem rzewną pieśń: »Salve Regina«. Piękne te pieśni zrobiły wielkie wrażenie na owej Mahometance. Odtąd chciwie słuchała opowiadań Świętego o doskonałości wiary chrześcijańskiej. Potem opowiadała o tem mężowi dziwując się, że odstąpił od tak pięknej wiary. On zaś uczuł w sercu żal szczery i zawstydzenie, bo sumienie ciągle mu toż samo wyrzucało. Udał się w końcu do św. Wincentego, zwierając mu się ze wszystkiego, co tli w jego duszy. Nareszcie po kilku miesiącach namysłu obaj się puścili łódką na morze, gdzie i bałwany śmiercią groziły i korsarze, którzyby srogo ukarali odstępstwo od nauki alkoranu. Oddawszy się w opiekę Pana Boga i Tej, którą zowią »Gwiazdą morza«, nie zawiedli się wcale. Renegat przyjęty na łono Kościoła, na pokucie resztę życia spędził, a św. Wincenty, którego nauki to nawrócenie wywołały, składał dzięki Panu Bogu z całej duszy.

Z domu hrabiów de Gondi zawołano go do chorego wieśniaka. Ten biedny człowiek od wielu lat na Spowiedzi zatajał grzech śmiertelny. Zachęcony jednakowoż dobrocią i łagodnością św. Wincentego, wszystko wyznał i tyle uczuł pociechy i nabrał odwagi, że otwarcie się oskarżał potem, wynagradzając długie zatajenie. Gdy też hrabina przyszła sama odwiedzić chorego, rzekł do niej: »Ach, Pani! byłbym potępiony, gdybym się nie był przed

tym księdzem wypowiadał, bom się wstydził długie czasy wyznać grzechy moje«. Śmierć tego wieśniaka i jego głośne wyznanie było dla wielu zbudowaniem. Przez to nawrócenie rzucił Pan Bóg jakieś ziarno w duszę św. Wincentego a z tego ziarna wyszły misye i Księża Misyonarze.

W mieście Chatillon były dwie młode panie, piękne, rozumne i bogate, lecz tych darów Boskich używały tylko dla świata, nie kładąc granic zbytkom. Wzruszyło je kazanie św. Wincentego. Poszły go potem odwiedzić. Tego czekała łaska. Przemówił do ich dusz św. Wincenty tak silnie, że poruszył ich sumienie, że postanowiły, nie zważając na to, co świat o nich powie, wyrzec się wszelkich jego rozkoszy i poświęcić się całkowicie usługom Chrystusa i członków Jego, w osobie ubogich. Dla swej gorliwości stały się godnymi być węgielnym kamieniem budowy duchowej, założonej przez św. Wincentego dla chorych, która pod imieniem Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia stała się wzorem wielu innych. Nawrócenie tak świetne rozślawiło wymowę tego świętego kapłana.

Wkrótce nastąpiły inne nawrócenia. Hrabia Rougemont, na dworze Henryka IV. przebywający, sławny z waleczności i dumy, żadnej nie przepuścił urazy a dla swej wprawy w pojedynkach stał się groźnym dla wszystkich,

gdyż nikt go nigdy nie zwyciężył. Tak przeżył młodość. Osiadł potem na wsi, w znacznym majątku. Posłyszawszy o wpływie zapragnął poznać św. Wincentego. Wdali się w rozmowę. Słowa tego kapłana były, jak ten miecz obosieczny, i do głębi duszy sięgały a pod ich wpływem ten, przed którym tylu drżało, sam zadrżał narreszcie przed własnem sumieniem. Ochotnie oddał się pod przewodnictwo św. Wincentego. Nawrócenie jego było szybkie i zupełne; nie przechodził przez zwykłe szczeble wahania się pokutujących, tak iż św. Wincenty tylko wstrzymać musiał gorliwość jego. Z podziwem ujrzano człowieka drażliwego, zawziętego i buznego tak naraz zmienionym i najsurowszą rozpoczynającym pokutę. Sprzedał bardzo wielką majątność i rozdał część ubogim a część na założenie klasztorów obrócił. Zamek, w którym dotąd mieszkał, zamienił się na dom zakonników i chorych, gdzie wszystkie potrzeby ciała i duszy zaspokajano. Utrzymywał księży, których obowiązkiem było tych biednych pocieszać i nauczać. Tak umiłował ubóstwo, że wszystko, co posiadał, chciał oddać ubogim. Św. Wincenty nie dozwolił na to. Żalił się przeto na niego przed jednym z księży: »Czemu ja mam posiadać tak wiele? Czemuż mi ks. Wincenty nie pozwala rozdać wszystko? Chciałbym i pięćdziesiąt ziem nie posiadać, kiedy Syn Boży nic nie miał własnego«. Wielkie



ten hrabia czynił postępy na drodze doskonałości u stóp Zbawiciela ukrzyżowanego. Przechodził w pamięci swawolną młodość i późniejszego wieku wykroczenia; opłakiwał zgubę dusz, które w przepaść pograżył, słuchając tylko głosu fałszywej sławy, i na wzór Proroka kładł usta w proch, szukając trochę nadziei; kilka godzin przepędzał na rozmyślaniu męki Chrystusa Pana i do końca życia postępował wskazaną sobie drogą przez św. Wincentego. Pan Bóg nawiedził go długą i przykrą chorobą. Miłość jednak dla Pana Boga nie zachwiała się wcale. Nareszcie przed zgonem prosił o kapucyński habit i w nim uczuł się szczęśliwszym, niżeli niegdyś w największych dostatkach. Wszyscy błogosławili temu nawróceniu, do którego Pan Bóg raczył użyć św. Wincentego.

Nie ograniczył się ten święty kapłan na pilnowaniu dusz w Kościele zostających, rozciągał swą troskliwość do odszczepieńców. Pan Reinier, u którego mieszkał w Chatillon, odziedziczył po rodzicach ich błędy razem z wielkim majątkiem, który ułatwiał dogadzanie namiętnościom. Św. Wincenty na wzór Chrystusa Pana, rozmawiającego z publikanami i zajmującego się więcej chorymi, niżeli zdrowymi, trafił do serca tego młodzieńca i przedstawił mu, na jakie niebezpieczeństwo wystawia go ta rozwiązłość obyczajów i to jego zaślepienie

w błędach. Odrywał go po trosze od zgria rozpustników i przekonał, że takie życie zgodnem być nie może z nauką Jezusa Chrystusa. Zmiana jego postępowania zatrwożyła duchownych jego sekty, którym jego majątek i znaczenie były potrzebne. Wszystkich użyli środków dla odciągnięcia go od św. Wincentego. Wszystko było daremne. Łaska przemówiła do serca młodziana. Wyrzekłszy się rozpusty, wyrzekł się i odszczepieństwa. Oddał trzy folwarki, których sprawiedliwe nabycie przez rodziców podpadało wątpliwości. Hojnie wspierał ubogich w rozmaitych klęskach. Resztę majątku przeznaczył na dobroczynne cele.

Jeszcze kilku innych poszło za tym przykładem. Z dwoma braćmi Garron, miał św. Wincenty wiele trudności. Ojciec, heretyk fanatyczny, rozgniewany z nawrócenia szwagra, Reinier, nie mógł mu przebaczyć, że jeszcze i synowie jego garną się do Pana Boga; zagroził im wydziedziczeniem a świętego kapłana przed sąd w mieście Grenoble zapozwał, wzywając wszystkich przyjaciół przeciw niemu. Wszelako zamiary Boskie mocniejsze są, niż wszystkie ludzkie zabiegi. Opuściły ojca dzieci a poszły za głosem Bożym. Jeden syn wstąpił do zakonu, córka też do Urszulanek; reszta dzieci została w świecie, dając piękne przykłady cnót miłosierdzia i gorliwości o chwałę Bożą.

Miasto Montmiral świadkiem było usiłowań św. Wincentego o nawrócenie kilku kacerzy, do czego zachęciła go pani Gondi, sprowadzając ich do swego zamku. Na konferencyach tam odbywanych, przedstawił im dogmata katolickiej wiary, w całej prostocie wysłuchał cierpliwie ich zarzutów, zbijał je z właściwą sobie ścisłością, tak podziwianą przez wszystkich. Po sześciu dniach rozmowy uznali prawdę jego nauki i głośno ją wyznali. Jeden przecież był zacięty i uparty przy swych uprzedzeniach. Codzień powracał z nowymi argumentami. Z nich jeden przytoczę, dla okazania, jak surowym będzie sąd na kapłanów, którzy zdawać będą sprawę z zaguby owieczek sobie powierzonych. Tak tedy mówił schizmatyk: »Jakże mam wierzyć, że Duch Św. Kościołem Boskim rządzi, kiedy widzę po wsiach proboszczów nieoświeconych i nie oświecających ludu a po miastach księży i mnichów nic nie robiących, nie troszczących się wcale o udzielanie nauk«. Sługa Boży zasmucony takim zarzutem, bunt heretyków przeciw Kościołowi usprawiedliwiającym, uczuł w duszy konieczność zajęcia się sprawą nauczania wiejskiego ludu. Nie chciał przecież podobnego zarzutu zostawić bez odpowiedzi, rzekł więc, że nie wszyscy są takimi, jak ich wystawia; że wielu proboszczów naucza starannie w parafiach a w klasztorach jedni się modlą i na

chwałę Boga śpiewają a drudzy piszą dzieła gruntowne, tłómaczące zasady wiary, lub też są użyteczni społeczeństwu, udzielając Sakramentów św., tych zaś, którzyby tych obowiązków nie wypełniali, uważać trzeba jako podległych zwykłym ułomnościom ludzkim; a lubo są członkami Kościoła, przechowującego do czasu dobre i złe ziarno, nie stanowią przecież Kościoła, i owszem przeciwnymi są Duchowi Św. który wymaga po nich innego sprawowania się i obyczajów. Potem tłómaczył mu, jak to się ma rozumieć, że Duch Święty rządzi Kościołem a mianowicie, że Kościół, czyli zgromadzenie wiernych, jest nieomylny w swych wyrokach a słuchający ich nie mogą pobłądzić. Ale ta odpowiedź nie zaspokoila odszczępieńca i przytem się upierał, że nieoświecenie ludu a brak gorliwości kapłanów, dowodem są, że Duch Boży nie prowadzi Kościoła. Dla zapobieżenia podobnym zarzutom, nakazał św. Wincenty misye w mieście Montmiral, do której powołał księży najznakomitszych z wymowy. Tenże zacięty heretyk chodził na wszystkie nauki; podziwiał gorliwość, z jaką wykładali prostemu ludowi głębokie prawdy, stósując się do pojęcia zgromadzonych; był przytomny kilku nawróceniom zatwardziałych grzeszników. Rzekł nareszcie do św. Wincentego: »Teraz się przekonałem, że Duch Święty przewodniczy Kościołowi rzym-



skiemu, skoro widzę, jak się księża zajmują nauczaniem ludu, i chętnie się przyłączę do was, jeżeli mnie przyjmiesz». Św. Wincenty wyznaczył dzień na to jego wyznanie wiary. Wiele się ludu zgromadziło. Gdy zapytał od-szczepieńca otwarcie: »Czy chcesz zaprzec się błędów swoich?« otrzymał odpowiedź: »Chcę prawdziwie, tylko jedna zostaje mi wątpliwość (wskazał na wizerunek Matki Boskiej, niezgra-bnie z kamienia wykutej) nie mogę wierzyć, aby w tym kamieniu mogła się jaka potęga znajdować«. Na to odrzekł św. Wincenty: »Kościół nie uczy, aby obrazy lub posągi miały w sobie jaką siłę, choć mógłby jej Pan Bóg udzielić, gdyby chciał, jak to uczynił dla różgi Mojżesza, tylu cudami wsławio-nej, lubo sama przez się nie miała żadnej mocy«. Dla lepszego przekonania, zapytał je-dno z dzieci przytomnych, co powinniśmy wie-rzyć o świętych obrazach. Dziecko odpowie-działo, że takowym obrazom oddajemy cześć nie dla rzeczy, z których są zrobione, ale dla-tego, że nam przypominają Zbawiciela na-szego, Matkę Jego i Świętych różnych, co są w niebie, a których przykład powinien nas zachęcać do naśladowania ich świętości. Ta od-powiedź dziecięcia zastanowiła niewiernego. Dłu-żej się nie wahał z wyrzeczeniem się błędów swo-ich a we wierze św. wytrwał aż do końca życia.

## ROZDZIAŁ IV.

### Zgromadzenie Misyi.

Dzień 25. stycznia, uroczystość nawrócenia św. Pawła, roku 1617. był przełomowym w życiu św. Wincentego z powodu nawrócenia się onego kmiecia z Folleville i jego generalnej spowiedzi i spowiedzi wiernych pod wpływem kazania, jako przyczyna pierwszej niejako misyi.

Pani de Gondi widząc dobre skutki z pierwszej misyi, sądziła, że zaprowadzenie podobnych przyczynić się może bardzo do chwały Bożej. Złożyła tedy fundusz na ten cel, aby co pięć lat mogły być misye w jej majątnościach. Myśl swoją przedstawiła św. Wincentemu. Tenże oświadczył zamiar hrabiny prowincyałowi OO. Jezuitów i prosił czyby nie przyjął dla swego zakonu tego funduszu i obowiązku. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, przedstawił św. Wincenty rzecz tę Księżom Oratoryanom. Lecz i ci nie chcieli się podjąć tego obowiązku. Inne zgromadzenia, do których św. Wincenty się udawał, równe trudności stawiały. Mniemał zatem św. Wincenty, że ta odmowa zewsząd wskazuje wolę Opatrzności, aby nowe powstało zgromadzenie, któregoby jedynym było zawodem, nauczać lud wiejski i kształcić młodych kapłanów, którym to nauczanie powierzonom będzie. Hrabina

czekała cierpliwie godziny wyznaczonej od Pana Boga na spełnienie zamiaru i napisała testament, zostawując Świętemu wolność rozporządzenia funduszem. Przez siedm lat szukał nadaremnie kogoś, coby chciał przyjąć ten obowiązek. Nareszcie hrabina wraz z mężem swoim, generałem, przedstawiała św. Wincentemu, iżby on sam zawiązał zgromadzenie z tymi kapłanami, którzy mu dobrowolnie w pracach jego pomagali; a brat generała, ks. arcybiskup paryski, wchodząc w świętość ich zamiarów, ofiarował na ten cel zwane niegdyś kolegium »Dobrych dzieci«.

Taki był początek Zgromadzenia, które się rozszerzyło nie tylko po całej Francyi, ale we Włoszech i w Polsce, gdzie z łaski Pana Boga i od duchowieństwa i od ludu kochane było. Dnia 1. marca 1624. roku św. Wincenty obrał miejsce w kolegium. Ks. Antoni Portail, godny uczeń takiego mistrza, od 15 lat towarzyszący pracom jego, osiadł przy nim. Mniemał św. Wincenty, że dotychczasowe jego życie burzliwe i pełne trudów nie dozwoliło mu rozpatrzeć się we własnych niedoskonałościach. Postanowił więc odtąd pracować nad doskonaleniem siebie samego i potem ludu, który ma nauczać. Trzeci towarzysz przyłączył się do niego. Tak we trzech razem szli od wsi do wsi, nauczając katechizmu, namawiając lud do zachowania praw Boskich i do odprawienia spo-

wiedzi generalnej: chodzili po misyach. Tak słabe początki nie wróżyły świetnych owoców, które nastąpić miały. To też dwadzieścia lat później św. Wincenty zawołał raz do swoich: »Któżby się spodziewał, że to Pan Bóg tak raczy pobłogosławić! Któżby śmiał nazwać ludzkim dziełem to, o czem żaden człowiek nie marzył; bo ani ks. Portail, ani ja, takich nadziei nie mieliśmy«. Ks. arcybiskup paryski, mając szacunek dla św. Wincentego, najchętniej potwierdził nowe zgromadzenie pod warunkami, zawartymi w ugodzie fundacyi. Dwóch księży z Pikardyi przyłączyło się jeszcze do tej liczby, ale tak mała liczba robotników nie wystarczała na potrzeby duchowe wiejskiego ludu. Żniwo było obfite, ale żniwiarzy mało. Opatrzność zaradziła temu; czterech jeszcze księży przybyło do zgromadzenia i ta garstka przejęta duchem św. Wincentego, ożywiła nowe zgromadzenie, Zgromadzenie Księży Misyonarzy czyli Zgromadzenie Misyi.

Król uwiadomiony o pomyślnych początkach prac św. Wincentego, potwierdził fundacyą w roku 1627, upoważnił Zgromadzenie Ks. Ks. Misyonarzy, pozwolił im rozszerzać się po kraju i przyjmować zapisy, dary, jałmużny, jakie ofiarowane będą. Papież Urban VII. ucieszony, że dotąd bardzo zaniedbane owieczki ze stada Chrystusowego znalazły pasterzy bezinteresownych, którzy je chcą prowadzić na



najlepsze pastwisko, nadał Zgromadzeniu, związanemu przez św. Wincentego a Paulo tytuł: Zgromadzie Misyi,\* z którego to tytułu sam założyciel wielce się cieszy i tak pisze w regułach Księży: »Imię Misyonarzy albo Kapłanów Misyi nie jest od nas przywłaszczzone, ale za sporządzeniem Opatrzności Boskiej powszechnem ludzi głosem jest nam dane«.

Pan Bóg tak widocznie sprzyjał dziełu sługi Swego; on też ze swej strony o Panu Bogu tylko myślał. Rozdzielił swoje Zgromadzenie i rozesłał po różnych miejscach, gdzie mu się najpotrzebniejszem zdawało. Rozpaliwszy synów swoich ogniem miłości Bożej, którą serce jego pałało, nie przestał na tem, aby wszedł na wzgórza i wznosił ręce do Pana Boga za nimi, lecz sam walczył na równinach i gdzie prace były najtrudniejsze, tam swe kroki obracał. On cudów dokazywał; ale i jego towarzysze nie mniej dobrego zdziałali, gdzie tylko się znajdowali.

Ks. Le Bon, oceniwszy cnotę św. Wincentego, ofiarował mu swój dla Kongre-

---

\* Nonnulla dubia super statu Congregationis Missionis enata tollere, nec non dilectum filium Vincentium de Paulo, eiusdem Congregationis Superiorem Generalem, specialibus favoribus et gratiis prosequi volentes, praefatam Congregationem Missionis, et approbatam apostolica auctoritate, tenore praesentium, confirmamus et approbamus .... (Breve: Ex comissa nobis, Alexandri VII. 22. sep. 1655).

gacyi. Odmówił. Gdy w rok później powtórzył tę ofiarę, oświadczył mu pokorny kapłan, że dom ten jest zanadto wspaniały na szczupłą jego gromadkę, przez co zwróciłby uwagę na siebie. Tego się najwięcej lękał. Tak rok drugi zeszedł na daremnych naleganiach. Św. Wincenty nawet nie poszedł obejrzeć tego domu, który mu dać chciano. Nareszcie zniecierpliwiony przeor rzekł do św. Wincentego; »Dziwna rzecz, że ksiądz wszystkich dobrze ci życzących radę odrzucasz a w takich rzeczach byłoby rozsądnie nie przestawać na własnem zdaniu. Powiedz, jakiego masz przyjaciela, który posiada ufność twoją. Do niego się udamy. Niech on rozsądzi sprawę. Jeżeli się ze mną zgodzi, więc go usłuchaj; a jeżeli będzie twego zdania, to ja ustąpię«. Na tak rozsądne przedstawienie nie miał nic w odpowiedzi. Udano się do ks. Duval, jego spowiednika i przewodnika sumienia. Ten też zawarł ugodę z ks. Le Bon. Nie chciał św. Wincenty, aby młodzi jego księży razem sypiali z dawnymi zakonnikami. »Wolałbym (mówił) abyśmy pozostali w naszym ubóstwie, niż żebyśmy odwrócić mieli Boskie nad nami zamiary«. I pewnie byłby się wyrzekł wszelkich korzyści doczesnych, aby nie zagrozić w czemkolwiek rozwojowi duchownego w swem Zgromadzeniu. Uznawał, jakie pożytki mogą być z niego dla Kościoła, ale obawiał się styczności z drugimi,

któraby ich roztargnąć mogła. Powtarzał też ciągle swoim księżom, że Misyonarze powinni żyć w domu, jak Kartuzi, a poza domem, jak Apostołowie.

Pan Bóg rozmnożył uczniów sługi Swego, a założone przez niego seminaryum dostarczało corocznie nowych pracowników. Osądził, że dla dobra Kongregacyi należało zwołać konwent; stało się to w roku 1642. w październiku. Uchwalono kilka mądrych ustaw; ale zarazem św. Wincenty zasmucił wszystkich: ukląkł przed księżmi, przeprosił ich za błędy, i błagał, aby wybrali innego przełożonego, przekonany, że wielu się znajdzie, którzy lepiejby od niego spełniali ten urząd. Poczem wyszedł. Niedługo trwały narady. Ledwo ochłonęli z pierwszego wrażenia, posłali za św. Wincentym, aby powrócił zająć miejsce swoje, ponieważ nie chcą mieć innego przełożonego, aby poświęcił własną skłonność dla dobra ogółu. Pokora jego niemniej była wytrwałą, jak naleganie wszystkich; nareszcie bowiem zawołano: »Żądasz nowego wyboru; otóż go zrobiliśmy, obieramy ks. Wincentego, i pokąd tylko on żyć będzie, innego przełożonego nie chcemy, nie chcemy«. Nadaremno się wzbraniał; musiał głowę schylić i ten ciężar przyjąć na swe ramiona, zaklinając wszystkich, aby się za niego modlili.

Wiedział z własnego doświadczenia, jakie niebezpieczeństwa grożą niewolnikom chrześcijanom w Tunisie, Algierze i Berberyi, i przeżywał nad środkami zaradczymi. Wybrał zatem księdza Guerin, już w stanie wojskowym przed wstąpieniem do Zgromadzenia, oznaczającego się pobożnością. Jemu to powierzył Tunis a nie mógł lepszego zrobić wyboru. Wielkie tam zebrał owoce a choć nie mógł uzyskać korony męczeńskiej, której pragnął, otrzymał tę, którą Bóg przeznaczył za poświęcenie, bo przez ciągłą styczność z niewolnikami padł ofiarą zarazy.

Na tego miejsce posłał św. Wincenty ks. Jana Le Vacher, który trzydzieści trzy lat pracując nad zbawieniem niewolników w Tunisie, potem w Algierze jako konsul i wikaryusz apost. był pierwszym z pomiędzy uczniów jego, któremu Pan Bóg dozwolił chwały męczeństwa za wiarę.

Kongregacya de propaganda fide, widząc dobre owoce z pracy nowych Misyonarzy, wezwała sławnego, choć skromnego, św. Wincetego, aby wysłał swoich uczniów na wyspę Madagaskar. Wybrał zatem dwóch (którym zdawał się zazdrościć szczęścia) i chętnie (gdyby mógł sobą rozporządzić) byłby dzielił z nimi niebezpieczeństwa tej wyprawy. Pisał potem do nich: »Powołanie wasze wymaga doskonałej ufności w Panu Bogu, zupełnego poświęcenia siebie, odwagi na wszystkie wypadki,



wiary tak silnej, jak była Abrahamowa, miłości, jaką miał święty Paweł, i wszystkich cnót, jakie posiadał święty Franciszek Ksawery«. Po sześciu miesiącach żeglugi przybyli Misyonarze na Madagaskar i zaczęli opowiadać słowo Boże. Jeden z nich umarł wkrótce. Grób jego łzami zlali współrodacy, na tej wyspie się znajdujący. Pięciu innych posłał św. Wincenty, którzy i drugiego poprzednika już nie zastali. I z tych pięciu jeden tylko pozostał. A gdy list, donoszący o ich zgonie, przybył do Paryża i tego już nie było na świecie.

W tymże czasie siedmiu kapłanów ze Zgromadzenia w Genui zaraziło się, posługując zapowietrzonym, a znajdujący się na wyspach Hebrydzkich Misyonarze, z rozkazu Kromwela w kajdany okuci, również śmiercią zginąć mieli. Wszystkie te ciosy, tak bolesne, zdolne były wpędzić do grobu starganego na siłach kapłana; ale on w zupełnem poddaniu się woli Boskiej znalazł moc nadludzką. Przyjaciele mu radzili zaniechać wyspy Madagaskaru, przedstawiając mu, iż czas miłosierdzia Boskiego jeszcze dla jej mieszkańców nie nadszedł, bo gdyby Pan Bóg chciał ich nawrócenia, nie byłby zabrał wszystkich tam posyłanych księży. On im na to odpowiedział: »Śmierć Chrystusa, Syna Bożego, ustanowiła Kościół, utwierdziła go śmierć Apostołów i tylu świętych Męczenników. Krew Męczenników nasieniem Chrze-

ścijan. \* Pan Bóg zwykle próbuje tych, względem których ma osobliwe zamiary. Czego nie zdołają otrzymać pierwsze usiłowania, tego dokonają wytrwałość. Pan chce, aby Imię Jego było wszędzie znane i królestwo Syna Jego zaprowadzone u wszystkich narodów. Wiodocześnie ci wyspiarze skłonni są do przyjęcia światła Ewangelii, skoro 600 przyjęło Chrzest św. z ręki jednego Misyjonarza, którego Pan Bóg zachował. Byłoby to gwałtem prawu miłości, opuszczać sługę Bożego, błagającego o pomoc, i lud cały, potrzebujący nauki«. Takowe uwagi skłoniły św. Wincentego do wysłania nowych sił na Madagaskar. Najstarszy pomiędzy tymi Misyjonarzami otrzymał tam koronę męczeńską. Wiele dobrego mimo to zdziałali inni.

Marya Ludwika de Gonzaga, córka księcia Mantui, знаła św. Wincentego z Paryża a zostawszy małżonką króla polskiego, w roku 1651., prosiła św. Wincentego, aby przysłał Misyjonarzy do Polski. Nie miał ich wielu na ten czas, ale przysłał ks. Lamberta, jednego z pierwszych swych towarzyszy. Był to ksiądz niezmordowany w pracy, wielkiej nauki i głębokiej pokory. Sługa Boży wyznał później, że mu się zdawało, jakoby jedną rękę postradał, tego kapłana postradawszy.

---

\* Plures efficimur, quotiens metimur; semen est sanguis christianorum. (Tert. Apol. 50).

Polska była wówczas cała jakby pożarem objęta. Król Kazimierz zwyciężył wprawdzie Tatarów i Kozaków, ale głód i powietrze niemniej od nich niszczyły kraj i stolicę Warszawę, gdzie lud był zupełnie zaniedbany. Ks. Lambert, przybywszy w takiej chwili, znalazł wielki nieład: nie grzebano umarłych, psy ich szarpały na ulicach, chorzy z domu wyrzucani z głodu musieli umierać. Żadnego ratunku nie było dla nędzy. Bogaci pouciekali z miasta. Nie było nikogo, kto by dał zarobek biednemu ludowi, lub go poratował, gdy już pracować nie mógł. Wtedy ks. Lambert urządził kilka domów w różnych miejscach na szpitale, umieścił w nich ubogich chorych i wspierał jałmużną królowej. Sam w końcu padł ofiarą swego poświęcenia. Towarzysze jego nie przestawali pocieszać strapionych, usługiwać ubogim, udzielać Sakramentów św. chorym. Św. Wincenty opowiadał to jeszcze w późnej starości z rozrzewnieniem.

Już był św. Wincenty, założył domy Zgromadzenia w trzydziestu miastach znacznie szerszych, kiedy kilku ks. ks. prałatów zażądało od niego kapłanów do swych dycezyj; ale nie miał ich dosyć, a zatem nigdzie nie posłał, nie chcąc nigdy brać obowiązku nad siły.

Dozwolił mu Pan Bóg jeszcze za życia widzieć owoce prac swoich i rozmnożył dzieci jego duchowne licznie, które znów dalej sze-

rzyły chwałę Bożą. Z wdzięcznością widział rękę Opatrzności, błogosławiącą pracom jego. Nic sobie nie przypisywał, owszem własną nikczemność uznawał, a wszechmocność Bożą, która jego raczyła użyć do wykonania tylu dzieł, ciągle wychwalał i wielbił. Pan Bóg we wszystkim był mu celem, Pan Bóg też we wszystkim był mu nagrodą.

---

## ROZDZIAŁ V.

### Reguła św. Wincentego.

Trzydzieści lat istniało Zgromadzenie Misji a reguły jeszcze nie były spisane. Uczniowie zapatrując się na mistrza, mieli w nim wzór i poradnika w każdej okoliczności; lecz dłużej tak być nie mogło. I św. Wincenty uznał potrzebę przepisania dokładnych i wyraźnych prawideł, aby żadnych nie zostawiały wątpliwości dla niespokojnych umysłów, jakieby się w czasie trafić mogły. Radził się w tym celu najbieglejszych teologów i najświatlejszych prawników w Rzymie i w Paryżu. Wszystkie te reguły, wprowadzie króciuchne, ale jędrne, zawierają w sobie najpiękniejsze zasady z Ewangelii, zastosowane do najwyższego celu i wskazują drogę najpewniej-



szą do chrześcijańskiej i kapłańskiej doskonałości, oraz przepisują skuteczne lekarstwa przeciw zepsuciu świata i podają przestrogi dla poprawy ludu tak, że wyznać należy, że św. Wincenty czerpał z Ducha Św. wszystko, cokolwiek w nich skreślił.

Pierwszem zadaniem Zgromadzenia Misyonarzy jest postępować za wzorem Chrystusa Pana, pracować nad własnem udoskonaleniem i opowiadać Ewangelią ubogim i wieśniakom. Zgromadzenie to złożone być ma z kapłanów, którzy mają iść od wsi do wsi dla kazań, spowiedzi, łagodzenia niesnasek, mają przewodniczyć seminaryom, mają dawać rekolekcyje i spełniać tym podobne obowiązki; zarazem składa się toż Zgromadzenie z braci laików,<sup>E</sup>którzy naśladować Martę, powinni także modlić się i upraszać błogosławieństwo Boskie dla siebie i dla pracy duchowej współbraci kapłanów i wszelkie pełnić posługi domowe.

Święty założyciel chce, aby uczniowie jego przejęli się duchem Jezusa Chrystusa i czerpanemi z Ewangelii św. zasadami: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, miłości, skromności i łagodności. Żądał koniecznie św. Wincenty, aby uczniowie jego rzadzili się tylko według nauki Chrystusa a nie według zasad świata; więc aby przenosili dobro duszy nad dobro ciała, chwałę Pana Boga nad próżności światowe, ubóstwo i pogardę i męki i śmierć na-

wet nad wszelkie rozkosze, coby ich od Chrystusa odwieść mogły; aby starali się wykonywać wolę Boską i dlatego wybierali raczej to, co jest przeciwnem naturze; aby z ręki Boga przyjmowali dobre i złe z równą wdzięcznością; aby łączyli prostotę gołębicy z roztropnością węża.

Na zasadach ewangelicznych oparte są wszystkie reguły Zgromadzenia. Czytamy tam w nich o potrzebie zaprzania się własnego zdania i wszystkiego, co zmysłom pochlebia, o przewyciężaniu zbytecznego przywiązania do rodziny, do miejsca, do urzędu, do osób niektórych, o unikaniu odszczególnienia się w sposobie życia, w ubiorze, nawet w nauczaniu i kierownictwie dusz do Pana Boga. Zaleca uczniom swoim św. Wincenty prostotę, pokorę, łagodność, umartwienie i gorliwość o dusz zbawienie. Uważa te pięć cnót za godło Zgromadzenia. Chce też, aby wszystkie uczynki były niemi napiętnowane. Do tych cnót dołącza jeszcze trzy, których użył Syn Boży dla zwalczenia potęgi czarta, to jest: ubóstwo tak zupełne, że nie miał gdzie skłonić głowy; czystość, tak doskonałą, że jej nawet zazdrość podchwycić nie mogła; i posłuszeństwo nieporównane aż do śmierci na krzyżu.

Ponieważ uznał, że Misyonarze nie mogą być wyzuci zupełnie z dóbr ziemskich, św. Wincenty żądał, aby jednak tak żyli, jakby ich

nie posiadali; aby wszystko u nich było ubogie: jedzenie, łóżko, pokój, sprzęty; aby nic u nich nie było zbytecznego i kosztownego. Żądza beneficjów duchownych, powinna być uważana za niebezpieczną pokusę.

Najsurowsze przepisuje prawidła co do czystości a to wszystko celem upodobnienia się do Chrystusa Pana. I tak na wstępie podaje pobudkę: »Jak sobie ważył czystość Zbawiciel nasz i jak gorąco pragnął serca ludzkie do tej cnoty pociągnąć, oczywiście pokazał przez to, że za sprawą Ducha Św. nad zwyczaj naturalny chciał się z nienaruszonej Panny narodzić i tak się brzydził przeciwnym występkiem, że lubo dopuścił, aby Mu inne sprośne występkę fałszywie zadawano, aby był według pragnienia swego zelżywościami nakarmion, nigdzie jednak o Nim nie czytamy, aby miał być o niewstydlu jaki nie tylko obwiniony, ale nawet, żeby miał w tem kiedy najmniejszemu podejrzeniu podlegać«. Zgromadzenie ma pałać pragnieniem tej cnoty.

Posłuszeństwo rozciągać się powinno jak najdalej. Papież, biskupi, każdy przełożony Zgromadzenia ma prawo żądania go po każdym Misyonarzu. Na każde zawołanie wszystko porzucić powinien, nawet litery nie kończyć, jako na głos Chrystusa. Pobożny zwyczaj, o nic nie prosić a wszystko przyjmować, jest nie tylko radą, ale prawidłem w Zgromadzeniu.

Pełen miłosierdzia kapłan nie mógł zapomnąć o chorych a zwłaszcza ubogich. W czasie misyi osobiście mają pamiętać o nich i nieść pomoc ciału i pociechę duszy. Są osobne reguły dla odwiedzających w domu chorych, są i dla samych chorych Misyjonarzy: jak cnota ich powinna się wzmacniać z chorobą, jak łóżce ich ma być kazalnicą, z której nauczać mają cierpliwości, poddania się woli Boskiej i posłuszeństwa względem pielęgnujących.

Po tychże przepisach następują inne co do sposobu obchodzenia się z bliźnim, bądź w Kongregacyi samej, bądź z obcymi. Z pierwszymi żyć w zgodzie i miłości braterskiej; nie mieć ani szczególnego przywiązania, ani żadnej niechęci; rozmawiać tylko o dobrych przymiotach, źle o nikim, a przedewszystkiem o innych zgromadzeniach; milczenie zachować w godzinach do tego wyznaczonych. A co do osób zewnętrznych, to widywać ich tylko, ile posłuszeństwo lub potrzeba wymaga. Św. Wincenty nie chciał aby uczniowie jego mieszały się do spraw świeckich, jako to: procesa, wykonywanie testamentów i kojarzenie małżeństw. Nie zabrania im wdawać się w sprawy pobożne, ale w granicach posłuszeństwa.

Znając słabość ludzkiej natury, nic nie mogącej wykonać bez łaski, św. Wincenty przepisał pewne ćwiczenia pobożne dla ożywiania ducha w Misyjonarzach. Przepisuje także spo-



sób opowiadania słowa Bożego z kazalnicy, aby nie używali wyrazów miękkich, przesadzonych myśli, napuszonych i próżnych ozdób, których Chrystus i pierwsi Jego uczniowie się chronili; nie chciał, aby szukali zdań nowych, dróg osobliwych, ani próżnych ciekawości. Kazał im chronić się wyniosłości i zazdrości, jako najszkaradniejszych namietności. Chciał raczej, aby każdy z jego synów duchownych na wzór Mojżesza, pragnął wszystkich widzieć prorokami i świętymi i cieszył się powodzeniem innych zgromadzeń i radował się nawet, kiedy jego Zgromadzenie za nic będzie uważane, a inne będą rosły w sławę.

Zasady św. Wincentego, lubo z największą prostotą napisane, noszą cechę rozumu i światła i namaszczenia Bożego, o czym ta krótka treść nie zdoła dać wyobrażenia. Pewien godny prałat miał je zawsze przy sobie, uważając je za wyborną treść Ewangelii świętej.

Zanim św. Wincenty oddał te reguły na piśmie swoim Misyonarzom, miał do nich przemowę podobną do tej, która napisana jest na czele tychże prawideł. Treścią jej jest: Zgromadzenie od trzydziestu trzech lat już istniejące nie miało dotąd reguły na piśmie, częścią dla naśladowania Chrystusa, który pierwaj czynił a potem nauczał, częścią z obawy przed zbytnim pośpiechem w rzeczy tak ważnej. Bezpieczniej było pierwaj doświadczyć, co może

być wykonanem. Nadając tę regułę po doświadczeniu, miał przekonanie, że nic takiego nie przepisuje, do czegoby Zgromadzenie już nie było przyzwyczajone. A przy zakończeniu tej mowy św. Wincenty zapewnia, że ta reguła nie jest dziełem jego, ale tego, bez którego nikt żadnej myśli dobrej powziąć nie może; że jeden cel jest w zawiązku tej Kongregacyi i w przepisanej regule, i tak kończy: »Bóg to sam wszystko zrobił bez ludzkiej pomocy. Ks. Portail może zaświadczyć, bo widział początek Kongregacyi, żeśmy ani myśleli, co z tego wynikło. Wszystko, jakby samo przez się rozwijało się jedno za drugim. Liczba osób wkoło nas się pomnażała. Każdy pracował nad nabywaniem cnót i ćwiczył się w nich, aby żyć społecem w zgromadzeniu. Te ćwiczenia zachowały się po dziś dzień przez łaskę Boską. Nareszcie spisano je i podano za prawidła. Nic mi nie pozostaje, tylko iść za przykładem Mojżesza, który dawszy ludowi prawa Boskie, obiecał tym, co je będą zachowywać, wszelkie błogosławieństwa na ciele i duszy, zgoda na wszystkiem: tak to i my spodziewać się możemy po dobroci Boskiej wiele łaski dla tych, co wiernie zachowują prawidła przez Niego wskazane. Ufam, że wierność, z jakąście je dotąd wypełniali i cierpliwość w oczekiwaniu tego przepisu, wyjedna wam u Boga ła-

skę jeszcze doskonalszego wykonywania ich na przyszłość».

Święty kapłan uważał dzień rozdania reguł za najpiękniejszy w życiu swoim. Jakkolwiek pragnął śmierci dla połączenia się z Chrystusem Panem, lękał się przecież, aby ta śmierć nie zaskoczyła, zanim podoła nadać swej Kongregacyi regułę, którejby nic naruszyć nie mogło. Częste choroby nieraz go na tę obawę wystawiały, że dzieło to niedokonanem zostanie. Pan Bóg pobłogosławił i cudowne dzieło doszło do końca. Stąd Święty miał pociechę. My zaś podziwiamy jego mądrość i cnotę a cześć oddawamy Panu Bogu, który wybiera Sobie z pośród słabych ludzi narzędzia do przeprowadzenia dzieł wielkich i trwałych.

---

## ROZDZIAŁ VI.

### Rady przełożonym.

Może nie pochwałą przepisów św. Wincentego ci, którzy się rządzą według zasad mądrości ludzkiej. Kto wszelako jest Duchem Bożym ożywiony, znajdzie w nich prawidła doskonałości, w prostotę przyodzianej, a stosownej i dla siebie i dla drugih.

Mówił kiedyś do jednego kapłana : »Czemże jest twoje powołanie do prowadzenia ludu, lub też księży, którzy mają do Pana Boga pociągać dusze? Jest to urząd, który Syn Boży pełnił na ziemi. Dlatego zstąpił z nieba i narodził się z Dziewicy, temu wszystkie chwile życia swego poświęcił, dlatego pracował i wycierpiał śmierć okrutną. Miej więc szacunek dla swego powołania.

Ale jakimi środkami wywiążesz się z niego? Jak wstrzymasz potok namiętności ludu lub seminaryum? Jak zaszczepisz cnoty chrześcijańskie i kapłańskie w sercach, które ci Opatrzność powierza, abyś je do zbawienia doprowadził? O, to nie jest dziełem ludzkim, ale dziełem Pana Boga! bo jest dalszem rozwojem urzędu Chrystusowego. Ludzkie środki wszystkoby zepsuć mogły, gdyby się Bóg sam w to nie wmieszał. Ani filozofia, ani teologia, ani wymowa, działać nie będą na dusze; Chrystus musi sam działać z nami i my z Nim w Duchu Jego, jak On działał w Duchu Ojca Swego.

Trzeba się wyzuć ze siebie a napełnić Chrystusem. Wszak wiesz, że przyczyny zwykle mają odpowiednie sobie skutki. Z owcy owca się rodzi, a człowiek z człowieka. Jeśli ten, co drugich prowadzi, ludzkim rozumem napełniony, takim tylko będą ożywieni ci, co go słuchają i naśladują. Tak zaś pozoru cnoty



ich tylko nauczy. A przeciwnie: jeśli przełożony pełen będzie Ducha Bożego, słowa jego będą skuteczne, życie jego będzie budujące, a wszystkie jego czynności zbawiennymi naukami. Na to jednak trzeba, aby sam Jezus Chrystus raczył Swoje piętno mu nadać. Na dzikich drzewach wszczepiona szlachetna latorośl szlachetne wydaje owoce; tak i my nikczemne istoty, lubo jesteśmy cierniem, gdy nam Chrystus dać raczy Swego Ducha i sok żywotny Swej łaski, ściśle z nim połączeni, jak latorośl z drzewem, to czynić będziemy, co On czynił na ziemi i wtedy też, jak św. Paweł, równym Duchem napełnieni, rodzić będziemy Chrystusowi Panu godne Jemu dzieci.

Przykładaj się więc do połączenia się z Bogiem w modlitwie. W tem źródle czerpaj nauki, tak potrzebne do uiszczenia się z twego urzędu. Gdy będziesz miał jaką wątpliwość, uciekaj się do Pana Boga i mów Mu: »Panie, któryś jest źródłem światła wszelkiego, naucz mnie, jak mam sobie postąpić w tym przypadku«. Ucz się od Pana Boga, jak masz drugich nauczać. Tak to czynił Mojżesz, który ludowi Izraelskiemu to opowiadał, co miał natchnione od Boga.

Oprócz tego pielęgnuj w duszy bojaźń Bożą, bo częstokroć starając się o zbawienie drugich, samemu zgubić się można i zajmując się zewnętrznie, zapominać o własnem życiu

wewnętrzny. Saul żyjący dobrze w domu ojca swego, zaledwo na tron był wyniesiony, upadł i postradał łaskę Boga. Św. Paweł karcił swoje ciało z obawy, aby, wskazując innym drogę zbawienia, sam z niej nie zboczył. Bądź więc ściśle złączony z Panem Jezusem i często Mu powtarzaj: »Nie dozwól, Panie, abym siebie miał zgubić, chcąc drugich ocalić; bądź sam moim pasterzem; nie odmawiaj mi łask Swoich, których za moją przyczyną udzielasz drugim«. Uciekaj się do Boga w potrzebach tych dusz, które prowadzisz; tem najwięcej uzyskasz... Chrystus Pan dla zbawienia ludzi nie przestał na pracy nauczania, na postach, na śmierci okrutnej — do tego wszystkiego łączył modlitwę, choć dla Siebie jej nie potrzebował. Za nas On się modlił, aby nas nauczył, jak się modlić mamy, tak dla własnych potrzeb, jak dla potrzeb bliźnich, do których zbawienia współ z Nim działać mamy.

Ważna jeszcze rzecz, którą ci zalecam! to jest pokora. Powtarzaj często: »Panie czemem zasłużył, abyś mnie do tego urzędu powołał; czyliż moje postęпки odpowiadają temu? O Boże! wszystkobym popsuł, gdybyś sam nie przewodził moim słowom i czynom«. Zastanowienie się nad naszą niedoskonałością aż nadto dostarcza powodów upokorzenia się nie tylko przed Bogiem, ale i przed

ludźmi, nawet i tymi, którzy nam są podlegli. Chroń się słabości dość powszechnej, to jest: wynoszenia się z twej władzy. Niektórzy mnie mają, że dla powagi trzeba ją dać poznać. Pan nasz, Jezus Chrystus, nie tak czynił; inaczej słowem i przykładem nauczał. Mówił, że przyszedł, nie aby Jemu służyło, ale aby On służył drugim; że ten, kto jest pierwszy, za ostatniego uważać się powinien. Co tylko dobrego się stanie za naszym staraniem, powinniśmy Panu Bogu przypisywać, ale co złego się dzieje, samym sobie, — gdyż nieporządki głównie z winy przełożonych pochodzą, bo przez niedozór lub zły przykład zakrada się nieład. Gdy głowa w złym stanie, wszystkie członki osłabną. Pokora chronić nas powinna od wysokich urzędów. Upodobanie w nich jest trucizną dobrego, oraz zarazą niszczącą najlepsze uczynki. Strzeż się tej słabości, jako najszkodliwszej w postępie życia duchowego. Mów z pokorą, że to, co możesz, jest nauką Ewangelii a nie twoją.

Naśladuj prostotę Syna Bożego w porównaniach, gdy przemawiał do ludu. Jakich On cudów mógł używać, jak odkrywać tajemnice Swych doskonałości i Bóstwa Swego, On, co jest mądrością Ojca; a przecież tylko z prostotą i jasnością do ludu przemawiał, używał zwyczajnych obrazów rolnika, winnicy, ziarna, gorczycy. Tak należy mówić do ludu.

Co do czynów zaś to zastanów się pierwiej, czy to, co masz robić, zgodne jest ze zasadami Syna Bożego; jeżeli tak nie jest, lepiej zaniechać. Przed każdym dobrym uczynkiem rzeknij do Chrystusa: »Panie! gdybyś był na mojem miejscu, jakbyś uczynił w tej okoliczności? jakbyś nauczał tych ludzi? jakbyś pocieszał tego chorego?«

Winienes także mieć wzgląd na twoich przełożonych, którzy ci przedstawiają Chrystusa Pana. Ich doświadczenie i łaska, której Pan udziela przewodniczącym, naucza ich wiele rzeczy; więc zdolni są dusze prowadzić. Nic więc nie rozpoczynaj ważnego bez rady. Wiem z doświadczenia, że zamiary tych, co tak czynią, Pan Bóg błogosławi; a którzy zaniedbują tego przepisu, nieraz się zawikłają w trudne sprawy.

Nie odszczególniaj się w postępowaniu; chodź prostym, ubitym gościńcem, abys pewniejszy był kroków, to jest: zachowaj regułę i święte zwyczaje Zgromadzenia, nie wywracaj ich, nie wprowadzaj nowości, bądź wiernym, nie tylko sam pełniąc przepisy, ale dozorując, aby je spełniono. Inaczej źle ci pójdzie. Zastępujesz Pana naszego, więc na wzór Jego powinienes być światłem, które drugich oświeca i zagrzewa. Wszystko, co stoi wyżej, wpływ swój wywiera na to, co jest niżej. Aniołowie wyższej hierarchii oczyszczają, oświecają i do-



skonałą duchy niższego rzędu. Również przełożony, pasterz i przewodnik dusz, powinien je oczyszczać, oświecać i łączyć z Panem Bogiem. Jak niebo spuszcza na ziemię dobroczynne rosy, tak, którzy u góry są przewodnicy, winni udzielać ducha ożywiającego tym, których prowadzą. Sami zatem powinni być pełni łaski, światła i dobrych uczynków. Słońce z pełności swojej udziela światła innym planetom. Powinieneś być solą\* i chronić od zepsucia tych, którzy są tobie powierzeni.

Przejdźmy od rzeczy Boskich do świeckich. Ponieważ człowiek złożony jest z ciała i duszy, jednemu i drugiemu powinien przełożony zaradzać, na wzór Pana Boga, który oprócz wewnętrznego działania (jako to rodzenie Syna i pochodzenie Ducha Świętego) i na zewnątrz wywiera skutek, stwarzając świat, utrzymując wszystko, rozmnażając ziarna ziemi. Cudowna Jego Opatrzność nie spuszcza z oka liścia, które opadnie, włosy na głowach są porachowane a najdrobniejsze owady znajdują swoje pożywienie; tak też i przełożeni powinni radzić o potrzebach ciała i duszy.

Tu jednak krótka uwaga: Kiedy Syn Boży rozesłał uczniów Swoich, czyli Apostołów, dla opowiadania Ewangelii, nie kazał im zabierać ze sobą pieniędzy. Gdy jednak potem liczba

---

\* Vos estis sal terrae.

ich się wzmogła, chciał, aby jeden z pomiędzy nich wziął na siebie kierunek żywienia ubogich i zaradzenia potrzebom zgromadzenia. Co więcej! Zezwolił, aby w tym celu szły za nim pobożne niewiasty. Jeżeli więc w Ewangelii powiedziane jest: »Nie troszcz się o jutro«, to nie na to, abyśmy zaniedbali troski o żywność i przyodziew (gdyżby wtedy i roli uprawiać nie trzeba), ale abyśmy wstrzymywali zbyteczną niespokojność w pracy o dobra doczesne«

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Misye.

Ćwiczenia duchowne, publicznie w parafiach ludowi dawane przez obcych księży z pomocą własnych pasterzy, przez szereg kilkunastu dni, w tym celu, aby pouczyć lub przypomnieć najważniejsze prawdy wiary św. i pobudzić po prostu i szczerze do żalu za grzechy i zachęcić do pokuty za wszystkie dawne zdrożności i przymusić do poprawy życia na przyszłość a przez to wzniecić w duszach gorliwość o zbawienie swoje i żarliwość w miłości Bożej, nazywamy misyami. Ćwiczenia te wy-

magają warunków tak odnośnie do duszpa-sterzy, których miejsce czasowo się zastępuje, jak względem owieczek, które trzeba prowa-dzić roztropnie i łagodnie a jednak stanowczo, tudzież co do samych robotników, którzy pra-cując w ogrodzie Bożym i w owczarni Pań-skiej nad uszlachetnieniem czyli uświętobliwie-niem dusz bliźnich sami potrzebują gorliwości, miłości, nauki, jednym słowem: wiele cnót i przymiotów dobrych. Mając to wszystko na względzie św. Wincenty ułożył sobie plan od-powiedni. Z mandatem ks. biskupa w ręku rozpoczynał misję za zgodą miejscowego ks. proboszcza. I tak: jeden z Misyonarzy prze-mówił do zebranego ludu tłómacząc, że Pan Bóg miłosierny przychodzi z łaskami. Swemi gotów udzielać ich wszystkim, byleby się go-dnymi okazali; przedstawił nieszczęście tych, którzyby głosu Pańskiego słuchać nie chcieli; wystawił konieczność rozpoczęcia natychmiast poprawy życia i zerwania stanowczego z grze-chem. Potem zaczynały się misye a miano-wicie: rano ze świtem kazanie, aby w niczem nie przeszkodzić pracy; krótkie katechizmowe nauki w południe; a we wieczór po zachodzie słońca obszerniejszy wykład religii.

Nauki powinny być gruntowne, ale proste, możliwie najbardziej do pojęcia ludu zbliżone. Mowcy nie chlubę mają przynosić, ale pożytek słuchaczom. Przedmiotami tychże nauk misyj-

nych powinny być: ważność sprawy zbawienia, szkarada grzechu, zatwardziałość serca, odkładanie pokuty, ostatnia godzina, fałszywy wstyd, skrucha, powrót do grzechu, zawiść, obmowy, przebaczenie uraz, wynagrodzenie krzywd, nie-wstrzemięźliwość, i inne podobne występki, właściwe ludowi, i cnoty, jemu potrzebne. A jeszcze: korzystanie z cierpień i ubóstwa, zachowanie niedzieli i świąt, sposoby modlitwy, uczęszczanie do Sakramentów św., naśladowanie Chrystusa Pana, nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, wytrwałość w dobrem, czyli krótko: to wszystko, co powinien czynić biedny wieśniak, aby się zbliżyć do Pana Boga, i czego unikać, aby szczęśliwszym był po śmierci, niż tu za życia. Z katechizmu tłómaczą się główne artykuły wiary i prawdy najkonieczniejsze: o tajemnicach Trójcy Świętej, wcielenia i odkupienia, o przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Sakramentach św., o składzie Apostolskim, o modlitwie Pańskiej, o pozdrowieniu Anielskiem, wszystko w miarę czasu i w miarę pojęcia słuchaczy. Osobny powinien być katechizm dla dzieci, zastosowany do ich poziomu umysłowego. Po takich naukach śpiewają księża z nimi nabożne pieśni, aby rugowały z pamięci świeckie piosenki.

Skoro lud trochę już poruszony świętymi prawdami, zasiadają kapłani do słuchalnic, zwyczajnie na dziewięć godzin: pięć rano, cztery



po południu. Czas zbywający poświęcają na odwiedzanie chorych, na rozmowy z zatwardziałymi grzesznikami, na usunięcie domowych niesnasek, na zaprowadzenie zgody między pasterzem i ludem (jeżeli zachwiana), na nauczanie przełożonych szkół, jak pełnić mają swe obowiązki, na zakładanie stowarzyszeń miłosierdzia; krótko: zapobiegają złemu według możliwości. To było celem św. Wincentego w założeniu misyj, w których Pan Bóg bardzo mu pobłogosławił.

Miejscowi kapłani są także przedmiotem troski. Misyonarze na osobności im przypominają główne obowiązki ich powołania, potrzebę pracy i czuwania nad sobą i nad powierzonymi sobie owieczkami, z czego rachunek zdać muszą na sądzie kiedyś. Księża Misyonarze jednak nigdy ani o proboszczach, ani o ludzie źle nikomu nie mówią, bo jeśli ich błędy są ukryte, nie przystoi ich rozgłaszać, a jeżeli są jawne, to biskupi inną drogą o nich się dowiedzą.

Gdy już wszyscy dorośli zaopatrzeni w święte Sakramenta, Misyonarze przygotowują dzieci do pierwszej Komunii. Dzieci zaś, które jeszcze do Komunii św. przystępować nie mogą, biorą udział w misyi w ten sposób, że słuchają nauk katechizmu, przygotowują się do spowiedzi i uczą się wzbudzać w sobie żal i obrzydzenie grzechu.

Św. Wincenty żądał od swych księży żywej wiary i zupełnej ufności w Boga, aby nie upadali pod ciężarem trudów i przykrości, jakieby ich napotkać mogły. Żądał ciągłego umartwienia i gotowości do znoszenia długiej pracy i niewygody koczowniczego życia; żądał cierpliwości wielkiej z ludem nieokrzesanym, oraz prostoty i roztropności w nauczaniu go i w prowadzeniu do Pana Boga; żądał zupełnej obojętności co do miejsca, czasu i okoliczności w odprawianiu misyi, mając jedynie wolę Bożą przed oczyma; żądał nareszcie głębokiej pokory i łagodności bez granic mianowicie z heretykami.

Niektóre osoby zarzucały, że misye za krótko trwają, więc nie mogą być skutecznem lekarstwem; że nie tak łatwo serca przerobić, więc tylko chwilową zmianę przynoszą; wyznawanie zaś długo tajonych grzechów dowodzi, że to działał popęd wstrząśnionej imaginy a nie gruntowne nawrócenie: zatem takowe spowiedzie i rozgrzeszenia są nieważnemi. Na to jednak odpowiedzieć można: »Kościół potwierdza misye i skarby swe dla nich otwiera a tysiące dusz ku Chrystusowi Panu się zwróciły, jakżeby więc rzecz, tak wielkie i niezaprzeczone przynosząca korzyści, mogła być szkodliwą i naganną?« Zarzucają także misyom, że mogą posłużyć do niejednego nadużycia. Ale czegoż ludzie nie mogliby nadużyć? Mó-

wią jeszcze, że na misyach pozór nawrócenia staje za rzecz samą. Mogłoby to być. Ale trzeba nieco cierpliwości, aby po owocach



**Bł. Franciszek Regis Klet,**  
Misyonarz, umęczony za wiarę św. 1820 roku.

o drzewie sądzić. Powinni przecież i pasterze przygotować lud do misyi należycie. Uwagi podane na tych misyach dostatecznymi są dla serc prostych, a choćby były i dłuższe,

nie przydałyby się niesłuchającym głosu Bożego, tylko jakowejś wewnętrznej niechęci, co się czasem wkrada i do serc sprawiedliwych.

Św. Wincenty mówił o potrzebie misyi, jako o głównym zawodzie nowo powstałego Zgromadzenia. A podjęło się kierownictwa seminaryów i przygotowania młodych księży dla tego głównie, że potrzeba było ludzi zdolnych do przechowania owoców z misyi na miejscu stałych a pobożnych a mądrych. W tym względzie postępować trzeba na wzór wojska, które dla zachowania podbitego kraju załogi w nim osadza. Głosu wewnętrznego słuchać powinni Misyjonarze, skoro na nich woła: »Idźcie, gdzie was posyłam; oto biedne dusze czekają na was, zbawienie ich zawisło od waszych nauk i od wykładu katechizmu«. I mówił tak św. Wincenty: »Cóżbyśmy Panu Bogu odpowiedzieli, gdyby która z tych dusz z naszej winy zagiąć miała? Oskarżyłaby nas za swoje potępienie! A czyliżby w godzinę śmierci wszystkie nie stanęły w obliczu naszym i nie wyrzucały nam winy z ich zaniedbania? Jeśli zaś przeciwnie wiernie odpowiemy wszystkim obowiązkom powołania naszego, czyliż się spodziewać nie możemy, że Pan Bóg nam łask Swoich udzieli i pracom naszym pobłogosławi. A dusze, które za naszym staraniem się zbawią, świadczyć będą przychylnie za nami przed Panem Bogiem«. Przytoczył dalej słowa Ewan-



geli: »Evangelizare pauperibus misit me!« \* na dowód, że uświęcenie ubogich głównem było zajęciem Zbawiciela naszego, a dla Misyonarza to wzór i przykład. Niebezpiecznem też jest zaniedbywanie tylu członków społeczeństwa ludzkiego, wzgardzonych od świata, ale drogich w oczach Boskich. Przytoczył także słowa św. Ambrożego: \*\* »Si non pavisti, occidisti«, które jeszcze bardziej stósować się dadzą do pokarmu duszy, niż żywności ciała. Żaden Misyonarz zatem ani urzędem, ani wiekiem, ani słabością tłumaczyć się nie może. Jakożby mógł zapomnieć, że sprawa zbawienia ubogich jemu jest właściwie przez Pana Boga poruczoną? Uchyłać się chcącym od zbytecznych trudów, jakie powołanie misyonarskie na nich wkłada, odpowiada za przykładem św. Pawła, który pragnie śmierci, co go z Chrystusem połączy: »Jestże to nieszczęściem dla podróżującego w obcych krajach zbliżyć się do ojczyzny? jestże to nieszczęściem dla żeglarza do lądu dobijać? jestże to nieszczęściem dla duszy wiernej pośpieszyć do Pana Boga swego? jestże to nieszczęściem dla Misyonarza dostąpić chwały, którą mu Pan przez Swą śmierć i cierpienia zgotował? czyż

---

\* Aby opowiadał Ewangelię ubogim, posłał mnie.  
(Łuk. 4, 18)

\*\* Mordowałeś głodem morząc.

należy nam się lękać chwili, której dosyć pragnąć nie możemy?» Tak mówił święty kapłan, tak też działał aż do śmierci. Chętnieby gdzie umarł pod krzakiem, pracując na misjach w jakiejś wiosce.

Wielu znakomitych księży za jego szło przykładem. Trudno wiedzieć, ile misyj odprawił. Tylko przez czas pobytu w domu hr. de Gondi, po miastach i wioskach do tego państwa należących, pięćdziesiąt ich sam odprawił, a we wielu innych dopomagał. Sam dom św. Łazarza za życia św. Wincentego miał siedmset misyj. Dodać do tego należy misye we Francyi, we Włoszech i w Polsce, w Europie, w Afryce, w Chinach, w Ameryce, przez uczniów za żywota mistrza swego i do dnia dzisiejszego odprawione. A co rzec o owocach? Któżby nawet mógł obliczyć, ile to dobrego z misyi się zrodziło; ile osób, w zupełnej nieświadomości o rzeczach zbawienia zostających, prawd świętych się nauczyło; ile w grzechu pogrążonych podźwignęło się przez spowiedź szczerą; ileż zgorszeń usunięto; ileż dobroczynnych zakładów wzbudzono w miejscach, gdzie zupełnie nieznanymi były; ile jałmużn poszło z rąk, które się dawniej nigdy dla nędzy nie otwierały; ileż zatem ludzi uszczęśliwionych, ile dusz uświęconych, któreby dziś w piekle przeklinały dolę swą wieczną!

## ROZDZIAŁ VIII.

### Seminarya.

Dwa główne cele miał zawsze na uwadze św. Wincenty, to jest: kształcenie duchowieństwa i poprawę wiejskiego ludu. Zdawało mu się, że co do pierwszego to co tylko dotąd uczynił, niedostatecznem było. Słusznie sądził, że trzeba kształcić od młodu duchownych i do cnót właściwych ich stanowi zaprawiać. Z tego to względu założył seminaryum w kolegium »des Bons-Enfants«. Według zasad soboru trydenckiego, przyjął kilkunastu młodzieniaszków, których Misyjonarze wprawiali do obrzędów kościelnych, do śpiewu, do przystojnej powagi, do odsunięcia się od świata i innych cnót właściwych stanowi kapłańskiemu. Tego tedy nie zaniechał; jeszcze tylko dodał nowe ustawy, które w seminaryach do dziś dnia istnieją.

Ale i jemu samemu potrzeba było szkoły dla duchownych, dobrze wyćwiczonych, którzyby mogli dalej utrzymywać i rozmnażać dobre skutki, jakoby przez tradycję. Św. Wincenty zatem postanowił seminaryum wewnętrzne, gdzie przyjmowano tak księży już starszych i wykształconych, jak i młodych, potrzebujących jeszcze dłuższego ćwiczenia. Taki zakład wymagał wszelako roztropnego przewodnika, łagodnego bez miękkości, stałego

bez cierpkości, czujnego bez przesady i wyrozumiałego a dobrego psychologa. Wszystkie te zalety znalazł św. Wincenty w ks. Janie de la Salle, jednym z pomiędzy trzech kapłanów, którzy pierwsi z nim rozpoczęli misye wiejskie. Jemu powierzył wychowanie tych księży, sposobiących się do przodownictwa ludowi w drodze zbawienia i do kierownictwa kapłanów na drodze do doskonałości.

Tam to uczono poświęcenia się i zaparcia, oraz miłości do pracy. Wstawanie o czwartej w każdej porze roku, dwa razy na dzień rozmyślanie, czytanie dobrych książek, codzienna nauka Nowego Testamentu, oczyszczanie się przez częstą Spowiedź św., umacnianie się przez Komunię św. poznawanie się w rekolekcjach powtarzanych, wdrażanie się w cnoty właściwe stanowi, w zasady wiary, w karność reguły, to był zawód i obowiązek kandydatów, którego pilnował ksiądz dyrektor.

Potem nauka filozofii i teologii. Hasłem: Amicus Plato, amicus Aristoteles, sed magis amica veritas. Pierwszą zasadą było przyjmować za prawdę to, co Kościół uczy a odrzucać to, co tenże potępia. Pozwalając uczniom swoim na wyższe nauki, zaraz pilnie strzegł św. Wincenty pokory. Zabezpieczał ich od próżności i zarozumiałości dobrze. Nikomu nie było wolno na publicznych zebraniach, czy naukowych, czy jakichkolwiek innych szukać



pierwszeństwa ; zawsze za ostatnich uważać się mają.

Misye tedy szły dobrze. Wszelako do utrwalenia ich owoców potrzeba było dobrych duszpasterzy, którzyby pracowali wytrwale nad ludem. Ta druga sprawa trudniejszą była do przeprowadzenia. Robiono wiele prób. Coś nie bardzo się udawały. Podobne seminaryum dla wychowania młodych księży, założył w kolegium »des Bons-Enfants«. To przeniósł potem do św. Łazarza. Tu tedy wprowadzono młodzież, okazującą skłonność do stanu duchownego, z wielką troskliwością do nauk i do cnoty. Przy wychowaniu kleru we wielkiem seminaryum miał na względzie gruntowną pobożność, ducha prawdziwie kapłańskiego i naukę praktyczną, aby dogmat ściśle łączono z moralnością. Postanowił konferencye dwa razy w tygodień, przeznaczył godziny do śpiewu i do nauki obrzędów i udzielania Sakramentów św., kazań, katechizmu. Te zaś nauki wszystkie musiały być jasne i treściwe. Miał to przekonanie, że nie zawsze najświetniejsze geniusze zdolne są prowadzić młodzież. Jednego ze znakomitych swoich księży odwołał ze seminaryum uważając go zbyt mądrym: kapłan ten bowiem tyle zawsze opowiadał uczniom swoim, że ci nie zdolni byli objąć wszystkiego. Zastąpił go mniej uczony. Za to większe pod nim uczniowie robili postępy.

Św. Wincenty uważał nauki za rzecz bardzo ważną. Ksiądz bowiem nieoświecony jest jak ślepy, co prowadzi innych ociemniałych. Więcej jednakowoż cenił pobożność. Żądał, aby młodzież długo zostawała w seminaryum. Ludziom, mającym się oczyścić ze złego a serce wzmocnić od zbytniego przywiązania do stworzeń a duszę wprowadzić w miłość Bożą, miałyby kilka miesięcy być dostatecznymi? Sądził, że nie należy skracać lata seminaryum tym, co są zdolniejsi i cnotliwsi a to z dwóch względów: 1) ponieważ im cnoty i nauki tylko przybyć może przez ten czas a 2) przykład ich wielką być może pomocą i pobudką dla słabszych.

Aby Księża Misyjonarze nie trwożyli się nawałem pracy, któraby im przeszkadzała w pierwszorzędnym celu, to jest: w misjach wśród ludu wiejskiego, przedstawiał św. Wincenty, że Pan Bóg sam temu Zgromadzeniu przepisywał obowiązki w miarę czasu i rozwoju; a więc od Jego miłosierdzia powinni oczekiwać pomocy, którą już im udzielił do pierwszych prac, przeto nie do nich należy wyrokować: »Nie powinniśmy się zamykać w murach dla kształcenia kleryków, kiedyśmy powołani do nauczania ludu po wsiach i nawracania grzeszników«. »Prawda, (mówił) ważną jest rzeczą nauka biednych wieśniaków, ale niemniej ważną nauczanie duchownych,

gdyż skoro ci będą nieoświeceni, to ludu nikt nie oświeci. Trzeba więc pracować na misjach a nie zaniedbywać seminariów. Oba te urzędy wchodzić zarówno w zawód Zgromadzenia. Nigdy też nie dokonałoby się niczego uczciwego, gdyby pasterze ludu zostali w ciemności. Stan duchowny jest uczestnictwem kapłaństwa Jezusa Chrystusa. Ten pierwszy kapłan Nowego Przymierza dał następcom swoim moc ofiarowania Ciała Swego na pokarm wiernych, aby pożywając go żywot wieczny otrzymali; dał im jeszcze władzę tajemniczą rozwiązywania od grzechów, aby godnymi byli Ciała i Krwi Pańskiej, a tak wielkie i wzniosłe powołanie czyż nie zasługuje na szczególną troskliwość? Kościół św. potrzebuje kapłanów zdolnych i wyrobionych duchowo. Dobry kapłan gotów jest wszystko przedsięwziąć dla chwały Pana Boga, najzatwardziały grzeszników nawrócić może i przyprowadzić porządek w domu Bożym. Pomyślność chrześcijaństwa od księży zależy. Kapłana takiego, jakim być powinien, lud szanuje, słucha jego nauk i naśladuje jego przykłady ochotnie. Kto wie, czy wszystkie zdrożności na świecie nie należy przypisać złym kapłanom. Na wielu konferencyach było to zdanie roztrząsane. Stało na tem, że Kościół bez wątpienia niema gorszych nieprzyjaciół nad złych księży. Oni to przodowali herezjom, oni popierali wy-

stępkę, oni rozsiewali błędy, oni to byli źródłem niszczących potoków bezprawia, które ziemię zalały, a mianowicie: jedni przez zepsucie obyczajów, inni przez występłą opieszałość w zapobieganiu złemu, do czego byli zobowiązani». Taka mowa zrobiła swoje. Poznać to się dało po skutkach.

Przed założeniem seminariów wielu księży nie nosiło stroju kapłańskiego a ledwo Mszę św. odprawiwszy pracowało, jak najemnicy. Sam Święty zostawił nam mimo chodem dziwne świadectwo o czasach onych w konferencji o jednostajności: \* Och, gdybyście byli widzieli, nie powiem brzydotę, ale różność ceremonij przy Mszy św. przed czterdziestu lany, tobyście się zdumiali. Mnie się zdaje, że żśie było nic szkaradniejszego na świecie, jak ró ne sposoby jej odprawiania. Niektórzy Mszę w. zaczynali od »Pater noster«, inni brali ornat w ręce i mówili »Introibo« a potem go wkładali na siebie. Byłem raz w St. Germain en Laye i tu zauważyłem siedmiu czy ośmiu księży odprawiających Msze; każdy jednak z nich odprawiał inaczej, ten tak, tamten owak. To na płacz się zbierało. Dzięki Panu Bogu, już przecię Jego dobroć nieskończona po trochu naprawia te nadużycia straszne. Jeszcze to nie wszystko. Widać jeszcze (niestety!)

---

\* 1659 roku.



wiele różnic w odprawianiu św. Tajemnic. Wielu księży jeszcze zostało, co nie chcą się oświecić albo nie chcą iść wedle prawdziwego sposobu, wskazanego przez rubryki, co stanowi jednostajność». A odnośnie do kazań i nauk powiada między innemi: »Cokolwiek mówi się i czyni dla biednego ludu górnie, próżne jest i nieużyteczne, to ponad głowami ich przechodzi, wiatr to ponad domy unosi. Cóż sprawią kaznodzieje, którzy popisują się nowymi i ciekawymi przedmiotami, deklamują głosem poważnym albo żałosnym? cóż zdziałają? — poruszą może trochę uczucie naturalne, ale nie dadzą życia umarłym, ani światła Ewangelii nieumiejętnym. Znałem dobrego ks. proboszcza koło la Rochelle, który, posłyszawszy, że w Tuluzie »Ojcowie nauki chrześcijańskiej« kazali z wielką prostotą dla zrozumienia, zapragnął poznać i słyszeć sposób nowy nauk tembardziej, że dotychczas prawił napuszysto, więc przykro było widzieć bezowocność jego kazań u ludu. Poprosił ks. biskupa o pozwolenie na wyjazd, aby mógł zobaczyć tę świętą nowość, która zdawała się być zgodną ze zwyczajem pierwszych robotników na niwie Kościoła. Ludzie (mówił) nie rozumieją, co się do nich prawi i nie są zdolni pojąć nauki i myśli subtelnych i kwiatów retorycznych, którymi kazania są upstrzone; za to trafia do ich przekonania trochę dobrego

opowiadania, oraz moralnej nauki jasno i dobrze wyłożonej według pojęcia i potrzeb ludu. Ten zacny kapłan widział nadużycie i szukał lekarstwa«. A bywali, którzy i formy absolicy dobrze nie znali. Ciemnota i zbutwiałość zalegały wszędzie, jakoby wilgotna mgła w jesieni po szerokich łąkach i jakoby zaduch po lodowym roztopie w ciemnej głębinie lasu. Zaświtał poranek: zajaśniały umysły nauką i życie rozkwitło cnotą, gorliwość szła w zapasy z nieświadomością u ludu a miłość stała w obronie dusz i ich zbawienia. Wszystko się zmieniło: i ubior i powierzchowność i serce głównie i dusza. Gorliwość młodych księży wychodzących ze seminaryum obudziła w starszych chęć dorównania im także. A cnotliwi kapłani przez konferencye i przykład, innych pociągali do świętości i pracy nad bliźnimi. To też w przeciągu lat kilku nie było już parafii, gdzieby nie nauczano młodzieży, dotąd haniebnie zaniedbanej, i ludu, wcale opuszczonego. Św. Wincenty odbierał z wielu miejsc świadectwa pocieszające. Biskup jeden pisał do niego: »Cieszyłbyś się, widząc moje duchowieństwo teraz, i dziękowałbyś Panu Bogu za łaski Jego, wyświadczone przez Księży Misyonarzy w mojem seminaryum, które się po całej diecezyi rozlały«. Inny zaś biskup, jeden z najgodniejszych następców św. Franciszka Salezego w testamencie swoim wyraził po-

chwałę dla dzieła św. Wincentego. Słowa zaś człowieka, mającego się stawić przed sądem Pana, mają więcej powagi, niż zwykłe pochlebstwa.

---

## ROZDZIAŁ IX.

### Ćwiczenia dla ordynandów.\*

Ks. biskup z Beauvais częste miewał konferencye ze św. Wicentym o smutnym stanie duchowieństwa swej dyecezyi. Pod ich wpływem zaprowadził dobroczynne reformy, które później naśladowano po innych dyecezyach. W tych to rozmowach św. Wincenty przedstawiał niepodobieństwo przerobienia zestarzałych kapłanów a za jedyny środek zaradczy wskazywał kształcenie młodych księży na przyszłość.

Trudną jednak było to rzeczą. Sługa Boży wszelako zapewniał, że przyjmując do stanu duchownego tych tylko, którzy udowodnią prawdziwe powołanie, dopnie się pożądanego celu. O to się więc rozchodziło, jakby to wykonać. Wówczas bowiem nigdzie dla młodych księży żadnych nie było szkół, czyli semina-

---

\* Kandydaci do święceń kapłańskich.

ryów. Biskup tedy umyślił zgromadzać do siebie sposobiących się do stanu duchownego i dawać im nauki stosowne. Nie mógł św. Wincenty nie brać udziału w tej pracy, skoro ją sam za konieczną uznał i plan jej skreślił. Przepisał reguły do odbywania rekolekcyj i porządek w wykładzie przedmiotów do rozmyślenia. Pojechawszy sam na miejsce w czasie tych rekolekcyj, tłumaczył dziesięć przykazań, ale z takim namaszczeniem, że wielu słuchaczów pragnęło odbyć przed nim spowiedź generalną.

Dwa lata później, gdy się okazały dobre skutki pomysłu św. Wincentego, ks. arcybiskup paryski nakazał, aby wszyscy, którzykolwiek chcą wstąpić do stanu duchownego, zebrali się do tak zwanego »Kolegium dobrych dzieci«, na dziesięciodniowe rekolekcye. Wszyscy klerycy z dyecezyi paryskiej stawili się na ten rozkaz i odnosili wiele korzyści dla duszy.

Udały się do św. Wincentego niektóre pobożne panie prosząc, aby do tych rekolekcyj przyjmował kleryków i z innych dyecezyj. Lecz dom jego nie posiadał dostatecznych zasobów. Zaradziły temu po części dwie panie. Fundusz ten królowa Anna, Austriaczka, przekonawszy się o pożytku dawanych nauk, jeszcze powiększyć obiecała. Lecz i królowie nie zawsze mogą uczynić, coby chcieli. Kró-



lowa nie dotrzymała obietnicy, a koszt utrzymania stu księży przez dwa miesiące spadł na samo Zgromadzenie. Przyjaciele św. Wincentego radzili odstąpić rozpoczętego zamiaru; on jednak wyżej kładł korzyści, jakie stąd Kościół odnieść może, nad doczesne sprawy Zgromadzenia.

Gdy w roku 1646. arcybiskup postanowił, aby i ci, co się do pierwszych święceń gotują, odbywali rekolekcyje wraz z tymi, co już mają być wyświęceni, św. Wincenty przyjął ich wszystkich w dom swój z ojcowską czułością i (według świadectwa pewnego cnotliwego kapłana) dokładał najusilniejszych starań, aby dobrze było tym, którzy się jemu oddali u niego szukając nadziei i pociechy i zachęty. Nie zważał na wydatki, lubo w czasie zaburzeń Paryża tak było ciężko. Nic go ostudzić w gorliwości nie mogło. Zawsze doczesne względy ustępowały duchowym.

Gdy czas rekolekcyj się zbliżał, najrzetwiej- szymi wyrazami zachęcał swoich księży do udzielania potrzebnych nauk i przykładów młodszym braciom a wszystkie te słowa pełne były ognia miłości Bożej i bliźniego. Przed- stawiał im stan duchowny jako najszlachetniej- szy i najwznioślejszy na tej ziemi: Chrystus sam kilka lat życia swego poświęcił na kształ- cenie Apostołów; a zatem nie można łożyć zanadto starań na młodych księży, tak po-

trzebnych Kościołowi. Ubolewał nad tymi krajami, gdzie księża żyją w lenistwie i zbytku, i żalił się nad biednym ludem, pod takimi przewodnikami zostającym, a mówił, że wszystkie klęski, jakie Pan Bóg dopuszcza, są karą za złe obyczaje duchowieństwa. Przed św. Wincentym już wielu Ojców świętych twierdziło, że klęski w narodach są karą za grzechy księży. Św. Wincenty mówił: »Okoliczności, w jakich żyjemy, wymagają podwojenia modłów z powodu grzechów kapłanów. W tylu miejscach Kościół ucierpiał z ich przyczyny: w Azji, w Afryce i w znacznej części Europy, w Szwecyi, Danii, Anglii, Szkocyi, Irlandyi, w Niemczech a i Francya i Polska nie uszły zarazy. Lękać się trzeba, aby Pan Bóg nie przeniósł Kościoła swego do obcych narodów. Prorok Jeremiasz przepowiedział, że z północy przyjdą klęski dla ludu Bożego. »Ab aquilone pandetur malum;\* i w istocie stamtąd przyszli Goci, Wizygoci i Wandalowie, co tak ojcom naszym dokuczili«. A stąd wysnuwa św. Wincenty dwa wnioski: 1) w Zgromadzeniu wszyscy, a głównie on sam, korzyć się powinni przed Bogiem, ponieważ jeden grzesznik już ścigać może potok klęsk na ziemię; 2) koszta i starania około wykształcenia młodych księży

---

\* Od północy otworzy się złe na wszystkie obywateli ziemie. (Jer. 1. 14)

nie powinny być uważane jako ciężar dla Zgromadzenia, ale jako łaska jej wyświadczona, którą to łaskę z największą pokorą i pilnością przechowywać należy, aby jej Pan Bóg nie usunął dla ukarania niewierności naszej.

Dla dopięcia celu tych rekolekcyj zalecał swoim księżom modlitwę, częste przystępowanie do Sakramentów św., umartwienie, i wszystko, co tylko zjednać może błogosławieństwo nieba i dla pracujących i dla tych, dla których pracują. Chciał także św. Wincenty, aby młodzież sposobiąca się na księży, miała przed oczyma tylko dobre przykłady: nakazywał zatem największy porządek w śpiewach i obrządkach kościelnych, również skromność i milczenie, aby na samem wstępie do domu tego każdy duchem Bożym się przejmował. Przyjemności dozwolonych nie wzbraniał swoim gościom, uprzedzać nawet ich życzenia zalecał i wszelkie oddawać im przysługi, uważając ich nie jako obcych, ale raczej jako swoich w domu.

Po dwakroć na dzień bywały rozmowy czyli colloquia duchowne: jedne o cnotach potrzebnych kapłanom, chcącym pracować nad własnem i bliźnich zbawieniem; inne o rozmaitych kwestyach z teologii moralnej: w pierwszych objaśniano modlitwę wewnętrzną i powołanie do stanu duchownego, pouczano o prawdziwym duchu kapłańskim i o rozmaitych zakonach, oraz o usposobieniu do nich właści-

wem, zachwalano pracowity i świętobliwy żywot pracowników powołanych do uprawy winnicy Pańskiej; w drugich zaś tłómaczono sobie coś np. o sakramencie Pokuty, o prawie Bożem i ludzkim, o grzechu, o cnotach i o przykazaniach Boskich itp. Dla niepodobieństwa obszernego rozwodzenia się nad wszystkimi przedmiotami zbierano to w krótkości dla przypomnienia młodzieży duchownej tego, o czem już się uczyła i dla obznajomienia jej z tem, czego jeszcze nie umiała. Po każdej podobnej rozmowie dzielono młodych uczniów na oddziały po dwunastu, przydając księdza, aby z nimi przechodził te przedmioty i wypytywał. Św. Wincenty wymagał, aby dozór był dokładny w szczegółach, ale z prostotą wykonywany, bo pewnym był, że w ten sposób młodzi uczniowie zachowają w pamięci to, co im najpotrzebniejsze.

Jakkolwiek te ćwiczenia zdawały się krótkie i niedostateczne, Pan Bóg im pobłogosławił przez wzgląd zapewne na gorące modły sługi Swego, co spostrzedz się dało po zmianie, jaka następowała w skutku tych konferencyj. Zewsząd odbierał podziękowania i błogosławieństwa ludu, poczytującego za aniołów tych młodych księży przy ołtarzach, tak się już różniących od dawnych.

Odgłos tej pomyślnej zmiany w stanie duchownym rozeszedł się po całej Francyi. Wszyscy



biskupi prosili o Misyonarzy. Ale zbyt wielkie było żniwo a mało robotników: nie mógł św. Wincenty wszystkim żądaniom zadosyć uczynić. Czekali więc jedni, aż przyjdzie kolej na nich; inni wyuczyli się użytego przez św. Wincentego sposobu, aby go sami użyć mogli.

Wkrótce i Włochy poszły za przykładem Francyi a zgromadzeni tam Misyonarze (o ile duch tamtejszego ludu pozwalał) odprawili święte ćwiczenia na wzór swego założyciela w Rzymie i w Genui. Papież Urban VIII. osadził Misyonarzy na Monte Citorio, a zastępca jego kardynał-wikary nakazał, aby wszyscy, co się sposobią do stanu duchownego, odbywali rekolekcyę w tym domu. Aleksander VII. potwierdził ten przykaz a przekonawszy się, że nic odpowiedniejszego niema do usunięcia od stanu duchownego tych, których Pan Bóg nie powołuje, a do utwierdzenia w cnotach duchowych prawdziwie powołanych, te to ćwiczenia położył za warunek wyświęcenia.

Wnetże i Hiszpania przyjęła ten zwyczaj. Biskup Placencyi sam przybył na Monte Citorio i brał udział w ćwiczeniach; a wzięwszy plan całego postępowania, zastosował go w swej dyecezyi.

Było to zamiarem św. Wincentego, aby wyższe umysły brały udział w tych ćwiczeniach (lubo słowo Boże już samo przez się jest silne, w ustach

ludzi znakomitych nabiera przecież jeszcze więcej blasku) dlatego i Bossuet i inni sławni mowcy w domu św. Łazarza nieraz przemawiali do



młodych księży, ognistą wymową podniecając do bujnego wzrostu tego ziarna, które w prostocie posiali Księża Misyonarze ze swoim ojcem.

## ROZDZIAŁ X.

### Rekolekcye.

Najznakomitsi świętością kapłani ostatnich wieków ubolewali nad zepsuciem i bezprawiem, jakie się rozszerzyło w Kościele niby kąkol na łanie. Jak na to radzić? Nikt nie śmiał przedsięwziąć, co św. Wincenty dokazał. Z góry szły (co prawda) upomnienia, aby się zastanawiać nad wiecznością i ważyć czynności swoje według sprawiedliwości i prawdy; ale św. Wincentemu było zostawione ułatwić tę drogę poprawy tym nawet, którzy wymówką niemożności i niedostatku na drogę zbawienia wstąpić nie chcieli.

Trzeba było dostarczyć przewodników zdolnych do kierownictwa z jednej strony a z drugiej nie narażać nikogo na wydatki. Tak to już zwykle bywa na tym świecie, że za nic się liczą wydatki zrobione dla przyjemności; co zaś czynić się ma dla zbawienia, to zbyt uciążliwem się zdaje. To i owo doskonale zestawili św. Wincenty.

Ofiarował swój dom i wszystkie wygody tym, którzyby się chcieli z Panem Bogiem pojednać, złych i dobrych przygarnąć chciał do siebie żądając tego jedynie, aby sprawiedliwi doskonalszymi się stali a inni usiłowali zostać sprawiedliwymi. Ogłoszono i oznaj-

miono rekolekcye. I szybko rozeszła się wieść tak szlachetnego wezwania po stolicy i prowincjach. Wkrótce też tak się zappełnił dom św. Łazarza, że go św. Wincenty porównywał do arki Noego. W istocie dziwny to był widok: ten zbiór ludzi różnego stanu, z klas najdosłojniejszych i najniższych, świeckich i duchownych, urzędników i rzemieślników, panów i słuźebnych, starców, opłakujących swą przeszłość, i młodzieńców, szukających bezpieczeństwa na przyszłość.

Co do wydatków niezmiernych, na które go to przedsięwzięcie wystawiało, nie miał innej rady, jak Boskiej opiece się oddać. Zaufał więc zupełnie Opatrzności.

Aby z ludzkich serc dobyć zapal miłości Bożej, aby zebrać owoce z niw nieuprawnych, potrzeba było bardzo gorącego serca i potężnego światła rozumu. Ale ten człowiek Boży nie rozpoczynał nigdy dzieła bez zastanowienia się nad środkami dla dopięcia celu. Użył tych, które w porządku łaski są nieomylne i prosił Pana Boga dla siebie i uczniów swoich o ducha dobrej rady, namaszczenia i mocy. Chcąc wykonać swój zamiar z pożytkiem dla teraźniejszych i następnych pokoleń, odbywających te ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye, trzeba było dać poznać całą wartość łaski, której Pan Bóg im udzielać raczy i przedstawić, że jedynym celem rekolek-



cyj jest: zniszczenie grzechu, przerobienie grzesznika, odrodzenie życia wewnętrznego i otwarcie oczu na obowiązki właściwe stanowi, na koniec utwierdzenie w prawdziwej miłości i połączenie duszy z Bogiem, aby mogła wyrzec z Apostołem: »To już nie ja żyję, ale Chrystus we mnie żyje«. Tego dokonał Święty.

Żądał też, aby przewodniczący na rekolekcyach obierali za przedmioty swych nauk nie to, co umysł zabawia lub wyobraźnię zajmuje, lecz aby wyjaśniali główne prawdy zbawienia, o których chrześcijanin nie może bezkarnie zapominać a których rozpamiętywanie uszlachetnia i koniecznie lepszym czyni, jakoto: cel naszego stworzenia na tej ziemi; łaski, jakieśmy od Pana Boga odebrali; nauki, które nam Syn Boży, Zbawiciel nasz, przyniósł; pociechy, jakie nam zgotował w Sakramentach; godne przygotowanie się do nich; odrazę do grzechu i jego nieszczęsne następstwa; próżność świata i zasad jego; złudzenia własnego serca; pokusy i sidła starego węża; krótkość tego życia; niepewność godziny śmierci; straszliwe wyroki sądu Bożego; wieczność szczęśliwą lub nieszczęśliwą. Te wszystkie prawdy były i są dotąd przedmiotem zwykłym przemów dającego rekolekcyje i treścią rozmyślań odprawiającego je. Przez to się przygotowuje do roztrząsania sumienia, do odprawiania spowiedzi generalnej, lub (jeżeli ją już

odbył) do zaradzenia jej niedostateczności, narreszcie do postanowienia sobie pewnych prawideł życia i stałego przedsięwzięcia, aby unikać złego a czynić dobrze zawsze.

Obawiał się św. Wincenty, aby po jego śmierci księża jego dla ciężkiej pracy i licznych wydatków, na które wystawiają takowe rekolekcyę, nie zaniechali tak świątobliwego zwyczaju, przeto przedstawiał im, że ten dom był niegdyś schroniskiem dla trędowatych nieuleczonych, a teraz zbierają się do niego ludzie gorszym trędem duszy zarażeni, a przez miłosierdzie Boskie w tymże domu i zdrowie i życie odzyskują; że Pan nasz codziennie tam powtarza cud Łazarza względem grzeszników, do czego księża są narzędziem miłosierdzia Boskiego; — i tak kończył: »Jakiż byłby wstyd, gdyby to miejsce, które dotąd było na kształt sadzawki Siloe, gdzie przychodzą się oczyszczają, stało się źródłem zepsutem przez zaniedbanie i opieszałość tych, co w nim mieszkają! Prośmy Pana Boga, aby nie przyszło do tego; prośmy Matki Boskiej, aby przez swoje wstawienie odwróciła to nieszczęście, bo ona kocha grzeszników i pragnie ich poprawy; prośmy przyjaciela Chrystusowego, św. Łazarza, aby raczył opiekować się tym domem i wyjednać dla niego łaskę wytrwałości w rozpoczętem dziele«.

Przypominał także Święty Misyonarzom swoim dobre skutki rekolekcyj, których naocznymi byli świadkami. Gorąco zachęcał, aby nie odstraszała ich trudami i zbyt wielkimi wydatkami. Do słów swoich dołączał przykłady. Czem bardziej zniżał się ku starości, tem był rozrzutniejszym, bo jeszcze więcej przyjmował ćwiczących się i nie kładł granic miłosierdziu swemu. W przeciągu dwudziestu pięciu lat ostatnich jego życia, przeszło 20.000 osób odbyło w głównym domu rekolekcyje. Niektórzy płacili za utrzymanie, ale większa część, albo nie mogła, albo mniemała, że są fundusze w domu św. Łazarza, na to przeznaczone.

Nieraz ludzie, lubo równie cnotliwi, na rzeczy jedno z różnego zapatrują się stanowiska. To też niektórzy Misyonarze uważali te nakłady za zbyt znaczne. Braciszek, któremu powierzona była spiżarnia, przekonywał go, że przy takich wydatkach dom upaść musi, bo »Ojciec zanadto wielu przyjmuje«. Na to mu odpowiedział św. Wincenty: »Mój Bracie! oni chcą się zbawić«. Inny zaś powiedział mu, że te rekolekcyje nie wszystkim korzyść przyniosą, bo wielu przychodzi więcej dla chleba, niż dla nieba. Na co znów rzekł nasz Święty: »Dobrze, że choć mała część skorzysta z rekolekcyj, jeżeli zaś ktoś przychodzi jedynie dla pokarmu, to i to miłym jest Panu Bogu uczynkiem, nakarmić głodnego. A gdyby

się odsyłało wielu dla niepewności, czy ich zamiary są czyste, możeby się odstręczyło takich, wobec których Duch Św. ma widoki wielkiego miłosierdzia. Gdybyśmy tylko na trzydzieści lat mieli funduszów a powiększenie liczby rekolektantów w piętnastu wyczerpaćby je miało, to jeszcze dlatego nie należałoby odsuwać tych, którzy się cisną. Prawda, że wielkie są wydatki, ale to nic, skoro dobrze użyte. Jeżeli dom nasz wytknięty ma ten cel, to (ufajmy!) Opatrzność temu zaradzi, aby starczyło wszystkiego.

Taką była wiara św. Wincentego w to dzieło, z którego wróżył przymnożenie chwały Panu Bogu i pożytku bliżnim. Zmuszono go jednak, aby ograniczył liczbę rekolektantów. Postanowił sam ich wybierać. Gdy potem przyszło do tego wyboru, nie miał serca odsunąć kogokolwiek. Nareszcie oznajmiono mu, że już niema izdebki. »To moją weźcie!« odpowiedział.

Trudność było przeprowadzić tak ważne dzieło; lecz jeszcze za życia Święty miał z niego wielką pociechę, widząc, jakie stąd wyniknęły dla Kościoła korzyści. Podobne rekolekcyje po innych domach na prowincyi dawane, wszędzie przynosiły obfite plony. Zewsząd odbierał podziękę za przeprowadzenie tak zbawienego dzieła. Kardynałowie, biskupi i proboszczowie błogosławili mu za dobre skutki, jakie



stać odnosili i duchowni i lud prosty. Święty ten obyczaj szerzył się za jego przykładem po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy.

Jeden z księży arcybiskupów dokonał przez pewnego Misyonarza stanowczej zmiany na lepsze w całej swej dyecezyi. Z początku sama nazwa rekolekcyi przestraszała księży niektórych. Jedni skarżyli się na te nowości, inni powstawali przeciw wymysłowi, najumiarkowańsi nie byli zadowolnieni: ale łaska Boża pokonała te trudności i rozpędziła te burze, serca zagrzała i umysły oświeciła, więc ziarno Boże puszczało korzonki, rosło, zakwitało i owoc przynosiło przeobfity. W końcu i najstarsi, a zatem najtrudniejsi do przerobienia, poddali się tym ćwiczeniom; wzruszeni do łez, odprawili spowiedź generalną. Ośm dni rekolekcyi zbyt za krótkie uważali i żal uczuli, gdy koniec ich widzieli. Trudniej było odchodzić, niżeli rozpocząć. Przyjaciele ich (co ich odwoździli od rekolekcyj) z podziwem ujrzeni w nich ludzi nowych i uznać musieli w tej zmianie cudowne skutki Ducha Przenajświętszego. Zachęcenі także tym przykładem, sami zapragnęli tej łaski. To dało powód do wielu świetnych nawróceń. Przypuszczeni do rekolekcyj przyznawali, że dotąd nie mieli jasnego wyobrażenia o świętości i zacności stanu duchownego; żałowali, że tak lekkomyślnie nim pomiatali,

lecz postanawiali ile możności wynagrodzić wszystko.

Rekolekcyom tym nie tylko we Francyi Pan Bóg błogosławił. I do Włoch i indziej już ręka Boska prowadziła Misyjonarzy. Kardynał Durazzo, arcybiskup Genui, sprowadził ich do swego miasta i widział błogie skutki misyj po wsiach, wezwał ich takż do dawania rekolekcyj. Mniemanie, jakoby zły ksiądz nigdy się nie poprawił, mylnem się okazało. Niektórzy otwarcie wyznawali, że tylko obłuda ich przyprowadziła na te ćwiczenia, z których się wyśmiewali; lecz łzy żalu świadczyły teraz o szczerości ich pokuty. Duch skruchy i pokory do głośnych wyznań pobudzał. Mówiono: »Jesteśmy tu, jak na dolinie Jozafata. Każdy swoje nędze odkrywa a szczęśliwi, którzy przez to wczesne wyznanie zabezpieczają się na straszny dzień sądu Pańskiego«. Ks. Kardynał łzami przed Panem Bogiem wdzięczność swą okazywał, a św. Wincentemu błogosławił za ten szczęśliwy pomysł i czcł tych, których on użył do wykonania tegoż.

Swego ojca i dziś jeszcze według możliwości naśladowają dzieci i radują się owocami pracy swej i dzięki ślą Panu Bogu za błogosławieństwo, które pewnie ich bł. ojciec uprasza w niebie.

## ROZDZIAŁ XI.

### Konferencye.

Nie ograniczał się św. Wincenty w pracy około zbawienia ludu, zajmował się i pastorzami jego. Przybywszy do jakiej okolicy, zgromadził księży, rozmawiał z nimi o sposobach opowiadania dobrej nowiny, uświadamiania dziatwy we wierze św., słuchania spowiedzi i udzielania innych Sakramentów z pożytkiem. Te pogadanki duchowne były pierwotnym szkicem konferencyj, o których mówić będziemy.

Ćwiczenia młodych lewitów tak się prowadziły, że napełniły świętą radością serce »ks. Wincentego«. Lękał się jednak przez wzgląd na słabość ludzką, przezorny i znający świat kapłan, aby zaczerpniętych z rekolekcyj łask najprzykładniejsi nawet nie utracili we walce życia, wśród zawiei i burz namiętności, pomiędzy podchlebstwem szatańskim i ogólnem zepsuciem. Szukał sposobów utwierdzenia w dobrych zamiarach tych, których łaska powołała do życia świętobliwszego; błagał Pana Boga, aby mu dał poznać drogę najlepszą ku temu. Modlitwa serca pokornego przebijają obłoki i Pan z wysokości miał wzgląd na nią wielki. Jeden z młodych księży, przytomny ćwiczeniom, jakie dawano ordynandom, zapropono-

wał św. Wincentemu, aby zgromadzać czasami w domu św. Łazarza tych, którzyby skłonniejsi byli do przechowania łask odebranych. Na takich zebraniach można się było zobopólnie pobudzić do gorliwości, omawiać środki do uświęcenia siebie i drugich, wychwalać cnoty i życie cnotliwe zalecić kapłanom. Św. Wincenty przyjął tę myśl jakoby od Boga samego podaną. Przypomniawszy sobie skuteczne owoce, jakie przynosiły niegdyś rozmowy ojców na puszczy, i osądził, że niemniej korzystne być mogą księżom zostającym w służbie Boskiej wśród świata. Poradziwszy się jeszcze Pana Boga w modlitwie, udał się do arcybiskupa paryskiego i z jego potwierdzeniem wybrał osoby zdolne do kierownictwa temi zebraniem, czyli konferencyami.

Na pierwszym zgromadzeniu Święty mówił o ważności obowiązków kapłańskich. Przestrzegał, aby o którym z kapłanów nie powiedziano, jak w Ewangelii o szalonym, co nie miał odwagi dokończyć zaczętej budowli. Żalił się też, że wielu z pomiędzy księży sprawdza na sobie te słowa Jeremiasza: »Złoto blask utraciło, a drogie klejnoty, z przybytku po ulicach rozrzucone, podeptano haniebnie«; \* zwracał

---

\* Quomodo obscuratum est aurum, mutatus est color optimus, dispersi sunt lapides sanctuarii in capite omnium platearum? (Tren. 4. 1)



uwagę, że do tego stanu dojść nie tylko zbrodnią można, lecz dosyć jest ostygnąć w służbie Boskiej i dać się uwieść światu, że nie o to chodzi, aby uciekać przed światem i żyć odosobnionym, ale aby się ściśle połączyć wzajemnie między kapłanami węzłem miłości i jednemi prawidłami i ćwiczeniem się w tych samych cnotach i rozbieraniem kiedy niekiedy na zebraniach obowiązków powołania, a wtedy można będzie zastosować te słowa Proroka: »Gwiazdy rozrzuciły światło swoje, każda w miejscu swoim; na wezwanie głosu Boga rzekły: »Jesteśmy«, i jaśniały całym blaskiem dla oddania hołdu Stwórcy swemu«, \* co ma znaczyć, że tem postępowaniem księży, każdy z osobna, w zakresie swoim, budować mogą przykładem, wszyscy zaś wspólnie spełnią apostołstwo Chrystusowe a wtedy Jezus, Boski Zbawiciel, sprawca tego powołania, zadowolniony z nich będzie. Mowa ta z radością była przyjętą.

Na drugim posiedzeniu postanowiono porządek, jaki ma być zachowany w konferencyach, i wyznaczono na ten cel dzień, t. j. wtorek, wyjąwszy święta. Przedmiotem tych rozmów były cnoty i obowiązki kapłańskie.

---

\* *Stellae autem dederunt lumen in custodiis suis, et laetatae sunt: vocatae sunt et dixerunt: Adsumus, et luxerunt ei cum incunditate, qui fecit illas.* (Bar. 3. 34, 35)

Między innemi korzyścią uczestników była wspólna pomoc i udział w zasługach i odprawianie trzech Mszy św. za każdego z członków po zgonie.

Pierwsza taka konferencya odbyła się w roku 1633. Św. Wincenty nie chciał, aby mowy były zbyt wyszukane. Zalecał, aby u stóp krzyża do nich się przygotować. Stosując się do jego uwag najmędrsi wyrażali się z największą prostotą w przemowach. Sam zaś szczególnie miał dar stósowania słów i przykładów Chrystusa. Duch Św. napełniał go miłością, z takim też więc namaszczeniem przemawiał, że serca słuchaczy poruszał do głębi. Nie mniej korzyści, jak przyjemności mowa jego przynosiła. Znakomici biskupi podziwiali szlachetną prostotę wymowy Świętego. Sławny Bossuet oddał mu to świadectwo w liście do papieża Klemensa IX.

Wkrótce wtorkowe zebrania nabrały takiego rozgłosu, że niebyło znakomitego duchownego, któryby nie chciał brać w nich udziału. Kardynał Richelieu poznawszy św. Wincentego, radził się go w wyborze biskupów, których miał królowi przedstawiać. Nie zdradził się jednak z tem przed nikim św. Wincenty. Księży na konferencyach odwodził od widoków ambitnych, zalecał im nauczanie dzieci katechizmu, opowiadanie słowa Bożego i w szpitalach i we więzieniach i na misyach wiejskich,

uczył wiernie spełniać kapłańskie obowiązki, nie przynoszące sławy, ale przysparzające zasług, które tylko wysokiej cnoty duchowni ocenić zdołają. Pod wpływem takich nauk ożywili się kapłani do prawdziwej pracy nad sobą i nad ludem. Jeszcze za życia św. Wincentego dwóch z tego stowarzyszenia kapłanów założyli »Zgromadzenie misyj zagranicznych« św. Sulpicyusza. Trudno zliczyć, ile biskupów, arcybiskupów i różnych godności kapłanów wykształciło się w domu św. Łazarza na tych zebraniach, ilu roznosiło w różne strony kraju dobry przykład i zdrowe zasady, ilu pobudzało dzielnie lud do chwały Pana Boga.

Św. Wincenty rozporządzał znów swoimi księżmi i używał ich światła, równie jak cnoty, do utrzymania prawdziwego ducha kapłańskiego w nowo wyświęconych a mających się rozejść po kraju kapłanów. Niektórych posyłał do różnych dyecezyj, bądź na ćwiczenia ordynandów, bądź na rekolekcyę, które za jego przykładem wielu biskupów w swych dyecezyach zaprowadziło. Ci godni uczniowie świętego mistrza łączyli do słów uczynki i jałmużny według potrzeb i możliwości a głównie wspierali księży, którym ubóstwo nie sprzyjało zachowywać godność stanu swego. Ta mądra ich gorliwość wielu zgorszeniom zapobiegła i wiele cnót utwierdziła prawdziwie.

Niemniej zaszczytu wtorkowym konferencyom przyniosła pięćdziesiątletnia wytrwałość w zachęcaniu do misyj najtrudniejszych. Wielu z uczęszczających księży przyłączyło się do Zgromadzenia św. Wincentego, aby roznosić po wsiach naukę zbawienia. Czynili to nawet w miastach niektórych, gdzie św. Wincenty nie chciał wyprawiać swych Misyjonarzy. Czynili to nawet po szpitalach, po koszarach, po warsztatach. Nienawiść, chciwość i wszelka niegodziwość musiała ustąpić przed tymi apostołami.

W wielu prowincjach brano sobie za wzór dom św. Łazarza, uważając św. Wincentego jako przykład. Pisali też do niego księża listy pełne uszanowania i przywiązania. Tak n. p. słynny ks. Godeau, biskup, z takimi słowy się do niego zwrócił: »Racz pamiętać o mnie w modłach Swoich. Uważam to za błogosławieństwo Boskie, żeś był przypuszczony do Twych konferencyj: pamięć dobrych przykładów, którem tam widział, i wybornych nauk, którem tam słyszał, ożywiać będzie gorliwość moją, gdyby stygnąć miała. Na ten wzór pragnąłbym kształcić księży w mej dyecezyi. Nie ustawaj więc w tym duchu pracować i odpowiadaj wiernie zamiarom Pana nad Tobą, który chce Ciebie użyć za narzędzie do odnowienia łask kapłaństwa w Kościele Swoim«.



## ROZDZIAŁ XII.

### Szacunek św. Wincentego dla Papieża, dla księży biskupów i proboszczów.

Św. Wincenty kochał i szanował stan duchowny w całej jego hierarchii. Czczył Pana Jezusa w osobie Jego namiestnika, słuchał następcę św. Piotra, papieża, pierwszego pasterza chrześcijaństwa. »Na uszanowanie posłuszeństwa, którego nas Pan nasz Jezus Chrystus słowem i przykładem uczył, kiedy Najśw. Pannie, św. Józefowi i innym osobom na dostojństwie będącym, tak dobrym, jako i złym, poddanym być chciał; wszystkim Przełożonym naszym i każdemu z osobna, w Panu Bogu ich, oraz Pana Boga w nich uważając, wytwornie posłuszni będziemy: a najprzód Najświętszemu Panu naszemu Papieżowi, rewerencyę i posłuszeństwo wiernie i szczerze oddawać będziemy« — tak uczy Święty swoje Zgromadzenie. Przeżył (1576—1660) aż dwunastu papieży, od Grzegorza XIII.\* do Aleksandra VII.\*\* a zawsze gorąco się modlił u Pana Boga o dobry wybór następcy. Przez posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej przyjął

---

\* 1572—1585 roku.

\*\* 1655—1667 roku

urząd i godność generalnego przełożonego w swem Zgromadzeniu. Równą uległość okazał Ojcu św. który od niego zażądał Misyonarzy do kraju niewiernych. Natychmiast ich posłał. A choć ponosił wielkie straty w ludziach misyi tej nie zaniechał.

Szczególnie też poważał księży biskupów i szanował w nich godność tego, którego miejsce zastępują. Okazywał niezwykłą gorliwość w ich sprawie i nie wahał się dla ich usługi użyć swego wpływu i u dworu polecał ich królowej, kardynałowi kanclerzowi i urzędnikom. Dlatego biskupi ówczesni uważali go za ojca. Pobudzał duchownych i lud do uszanowania, jakie im się należy. Przyjmował ich u siebie, jako posłanników Boskich. Zawsze był gotów na ich rozkazy, jako wierny sługa. Rady, które dawał, gdy o nie proszono, lub i wtedy, kiedy ich nie żądano, tak były roztropne, z taką uległością udzielane, że nie podobna było niemi się obrażać. Listy jego do biskupów rozmaitych, zachowane dotąd, świadczą o poszanowaniu, jakie miał dla nich, a choć czasami innego od nich był zdania, nigdy z uwagi nie stracił powinienego im względu.

Niemniej też miłował i poważał duchownych niższej hierarchii. Zasadą jego było, że trzeba każdemu czynić dobrze, a źle nikomu. Tę zasadę szczególnie stosował do duchownych. Ktokolwiek należał do tego świętego

stanu (choć jeszcze w sukni kleryka chodził) już miał prawo do jego szczególnej pomocy i współczucia.

Nie dozwalał swoim nigdy mówić o tych, o których nie można było nic dobrego powiedzieć. Jeden z jego księży nie zachował tej zasady uniesiony gorliwością nieroztropną. Św. Wincenty sześć mil pojechał dla przeproszenia księży, których tamten obraził. Uczynił to Święty, nie żeby uczył prawdę taić (grzech pasterzy więcej go martwił, jak grzechy całej parafii), ale czuł, jakie względy mieć się powinno dla stanu duchownego i wiedział, jakiej roztropności trzeba wobec owieczek, które mają się uczyć ze słów, choćby z przykładu nie mogły, i znał, jak należy próbować najpierw dróg łagodności. Ta droga łagodności do celu doprowadziła zawsze. A namaszczenie słów jego i wielka miłość bliźniego podbijały mu serca.

Nieraz ocalił od rozpaczny podupadłych żywiąc ich lub obmyślając im sposoby utrzymania. Nie potrzeba było wstawiać się do niego za księdzem, sam charakter kapłański przemawiał do jego miłosiernego serca. Każdego chorego przyjął do domu i nie wypuścił przed wyzdrowieniem a nieraz jeszcze opatrzył na drogę. Zdarzyło się, że jakiś ksiądz po dłuższym pobycie, odszedł zabierając płaszcz i suknie: św. Wincenty uwiadomiony o tem nie pozwolił pójść za nim, mówiąc, że zape-

wne potrzebował tych rzeczy, a więc nie należy się mu tychże odbierać. Pewien proboszcz z dalekiej prowincyi pisał do św. Wincentego prosząc o radę. Nie mógł się oddalić z parafii. Nie miał też dosyć funduszków na opłacenie adwokata, któryby sprawy jego bronił w Paryżu. Nijak przypilnować tego nie może, przez co pewnie przegra. Na to tak poradził Święty: Ofiarował stół i pomieszkanie dla przyjaciela jego, którego tamten w tym celu przysłał do Paryża, i tego przeszło rok utrzymywał u siebie, aż się ta sprawa skończyła.

Wszystkim księżom służył czem mógł sam i przez swoich lub choć listownie. Uważali go też istotnie za swego opiekuna i błogosławili go zewsząd.

---

## ROZDZIAŁ XIII.

### Bractwo miłosierdzia.

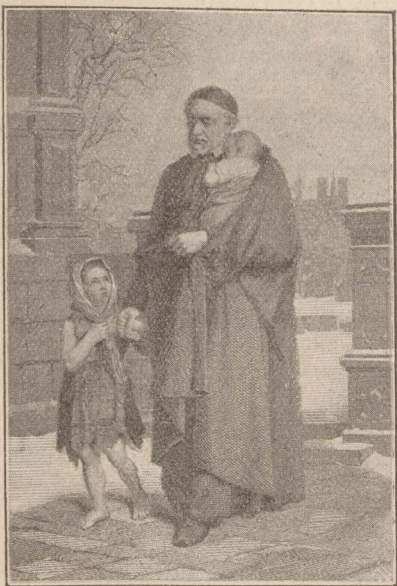
Św. Wincenty mówił nieraz, że on sam nic nie zrobił w tych wszystkich dziełach, które jemu przypisują, i nigdy się nie spodziawał, aby jego słabe zamiary tak pomyślne skutki odnieść mogły kiedy. Szczerości takiej mowy dowodził zawiązaniem »Bractwa miłosierdzia«.



W jeden dzień świąteczny św. Wincenty wchodził na ambonę. Wstrzymała go znana pani prosząc, aby polecił litości słuchaczy rodzinę ubogą, za miastem mieszkającą, którą choroba i nędza przywiodła do najsmutniejszego stanu. Wypełnił to polecenie św. Wincenty. Pan Bóg dał namaszczenie słowom jego. Zaraz też po nabożeństwie wielu ze słuchaczy udało się do onej chaty za miastem; nadszedł i św. Wincenty i zdziwił się na widok liczного tłumu i mnogości ofiar. »Jest to wielkie miłosierdzie (pomyślał sobie), ale źle urządzone. Na jeden dzień ci chorzy nadto mają a zapasy się popsują, znów więc dawnej nędzy doznawać będą«. Wpadł na dziwny pomysł, bo duch rozwagi i porządku cechował sługę Bożego. Pomyślał nad środkami zaradzenia nie tylko tej jednej rodzinie, ale i nadal innym, któreby w podobnym przypadku być mogły. Przedstawił swoje zamiary kilku pobożnym i mającym paniom swej parafii. Podług tych ułożono na próbę prawidła. A gdy po trzech miesiącach przekonano się, że rzecz pójdzie dobrze, udano się o potwierdzenie do władz duchownych. I tak w mieście Châtillon les Dombes utworzyło się pierwsze »Bractwo miłosierdzia«.

Świadek pewien naoczny tak się wyraża: »Niepodobna opisać, ile ono dobrego zrobiło, ilu nawróceń było źródłem, ile pomocy przy-

niosło ubóstwu, zwłaszcza w czasie głodu i zarazy. Choć Pan Bóg dopuścił tę podwójną klęskę na miasto Châtillon, duch jednak mę-



skiej stałości, jakim się przejęły uczennice ks. Wincentego, sługi tegoż Boga, zaradzał tejże nędzy«.

Dwie panie z grona towarzystwa najęły szpichlerze, wsypały w nie swoje zboże i to, które uzyskały na kweście w okolicy u zasobniejszych obywateli; a nie żałując swej pracy, jak nie żałowały nakładów, same rozdawały zboże biednym. Wkrótce gorsza klęska nastąpiła. Morowe powietrze. Przed niem nawet mężczyźni uciekali. Płeć słaba okazała jednakowoż męstwo. Panie z Bractwa zamiast się zamknąć w domach wiejskich przed zarazą, nie odstąpiły nieszczęśliwych. Pomimo trwogi ogólnej w takich wypadkach, nie utraciły przytomności, tak potrzebnej a tak rzadkiej; nie chcąc kusić Opatrzności, w niej przecież ufność swą położyły. Kazały sobie zbudować na prędce chaty za miastem; tam osiadły, przygotowując lekarstwa i pokarm dla chorych, które wierne ręce roznosiły. Całe miasto w uwielbieniu było dla poświęcenia tych znakomitych pań, które dnie i noce w owych nędznych chatach przepędzały, wystawione na wstrętne wyziewy i na niebezpieczeństwo zarazy. Z końcem choroby nie ustała ich opieka nad przychodzącymi do zdrowia, bo wierne były przepisom św. Wincentego.

Mieszkańcy okolicznych miast, widząc dobre skutki stowarzyszenia, zażądali podobnego u siebie. Sługa Boży zaprowadził je w trzyczęściu przeszło parafiach. Później przeszły do Lotaryngii, Sabaudyi, do Włoch. W końcu

ich zliczyć było niepodobna. Szczególniej miał litość św. Wincenty nad ubogimi po wsiach.

Nie myślał o zakładaniu takich Bractw po większych miastach; jednakże był zmuszony do tego w Paryżu. Znajdował się tam wprawdzie dom wielki, (po francusku: Hôtel-Dieu), otwarty dla wszystkich biednych i chorych, lecz nie śmieli się udawać do niego rzemieślnicy i wyrobnicy, których choroba nawiedzała najwięcej. Kilka pań znakomitych chcąc i tym dopomódz, udało się do ks. proboszczy miasta, okazując chęć zawiązania Bractwa miłosierdzia. Ci wezwali do tego św. Wincentego, przekonani, że Pan Bóg dziełom jego pobłogosławi. Wziął się do tej pracy św. kapłan z gorliwością, bo to była jego wytyczna: ubodzy i opuszczeni. Pierwsze Bractwo zawiązało się w parafii Św. Zbawiciela. \* Ci nawet, którzy najmniej przychylni byli podobnym zakładom, nie mogli temu nie oddać należytego hołdu. Szybko się rozkrzewiły po innych parafiach te Bractwa, którym Pan Bóg sprzyjał widocznie.

Była przecież obawa, aby ten zapal nie ostygł. Św. Wincenty pragnął mocno znaleźć duszę miłosierną, któraby zwiedzała też Bractwa, zachęcała i utwierdzała członków przy dobrych chęciach, mimo przeciwności, na ja-

---

\* 1629 roku.



kie wystawieni być mogą, wprawiała osoby poświęcające się usłudze chorych i rozgrzewała ducha miłosierdzia. Pan Bóg pobłogosławił pragnieniu sługi Swego: przysłał do niego p. Ludwikę Le Gras. Ta nieporównana niewiasta dowiodła, że ani płeć, ani urodzenie, ani stosunki towarzyskie, nie są przeszkodą do zbawienia. Ks. Jan Camus, biskup z Belley, przyjaciel św. Wincentego i św. Franciszka, był spowiednikiem Ludwiki. Gdy jechała do Paryża, polecił ją św. Wincentemu, aby ją utwierdzał na drodze pobożności. Lubo niechętnie takiego przewodnictwa się podejmował, uległ przecież żądaniu ks. Biskupa. Wkrótce Pan Bóg okazał, że sam tak rzeczy poprowadził, chcąc obu tych serc użyć do ożywienia miłosierdzia chrześcijańskiego. Gorliwość p. Ludwiki Le Gras podwoiła się na widok przewodnika, który się nie oszczędzał w usłudze bliźnich. Postanowiła sobie współdziałać we wszystkich jego dobroczynnych zamiarach. Oświadczyła to Świętemu. Nie ufając zbyt skwapliwym przedsięwzięciom, przez cztery lata ją próbował, co jej stało za nowicyat. Okazała też rzeczywiście, że można się na nią spuścić, że odpowie dobrze zamiarom Bożym, jako niewiasta ozdobiona cnotami \* (o których wspo-

---

\* 1. Tym. 5. 5—11. Quae autem vere vidua est te desolata, speret in Deum et instet obsecrationibus et ora-

mina św. Paweł), jako niewiasta prawdziwie mężna\* (o którą chodzi Pismu św.). Tę zatem, jako utwierdzoną i w zamiary Boże wta-  
jemniczoną, wysłał św. Wincenty do zwiedze-  
nia dawniejszych i do zakładania nowych sto-  
warzyszeń miłosierdzia. Ponieważ jednak po-  
dróż bywają często podniecią roztargnień, opa-  
trzył ją mądrymi radami tak, że gorliwość jej  
i skupienie ducha nie ucierpiało nic, owszem  
jeszcze się powiększyło. Zwiedziła p. Le Gras  
ośm dyecezyj: w każdym miejscu, gdzie się  
zatrzymała, zgromadzała osoby ochotne, udzie-  
lała im nauk potrzebnych do wypełnienia obo-  
wiązków, tak ważnych przed ludźmi i tyle za-  
sług mających przed Panem Bogiem; nauczała  
przykładem swoim, jak usługiwać chorym, jak  
pocieszać utrapionych; gdzie fundusze były  
wyczerpane, tam jałmużną z własnych pienię-  
dzy wspierała; a według nauk przewodnika  
starła się nie tylko o zdrowie ciała, ale zba-  
wienie duszy chorych głównym było też jej  
celem. Goiła rany, uśmierzała bóleści, karmiła  
głodnych, a królestwo Boże zaszczeniała w ser-  
cach młodych panienek. Tak święte prace,

---

tionibus nocte ac die — quae fuerit unius viri uxor, in ope-  
ribus bonis testimonium habens.... si sanctorum pedes lavit,  
si tribulationem patientibus subministravit, si omne opus  
bonum subsecuta est.

\* Przyp. 31. 10. Mulierem fortem quis inveniet? pro-  
cul et de ultimis finibus pretium eius.

godne pierwszych chrześcijan, wiele napotykały trudności, ale też nieraz były pomyślnym skutkiem uwieńczone. Miasta niektóre publi-



cznie oświadczały swe uznanie i wdzięczność dla tak wysokiej cnoty. Zewsząd ją błogosławili.

Wróciwszy do Paryża, przelała w serca kilku przyjaciółek ten zapal miłości Pana Boga

i bliźniego, którym serce jej było napełnione; i według reguł przepisanych przez św. Wincentego, założyła stowarzyszenie dobroczynności w parafi świętego Michała, które się według tych prawideł później rozmnożyło.

---

## ROZDZIAŁ XIV.

### Panowie Miłosierdzia.

Za Karola IV. księcia Lotaryngii, skutkiem klęsk wojennych i z obawy przed większymi jeszcze, wielu z obywatelstwa schroniło się do Paryża, lecz tu straciwszy mienie żyło w największej biedzie nie śmiejąc przecież zdradzić się z tem przed nikim. Sw. Wincenty jakoś dowiedział się o tem i postanowił zaradzić przykremu losowi zubożałej szlachty, przez wzgląd na Chrystusa Pana, który był zarazem i najszlachetniejszym i najuboższym z ludzi. Nie chciał ruszyć zebranych już funduszków na Lotaryngią, ani odwoływać się do litości pań, które już nad siły swoje tyle czyniły, udał się zatem do panów paryskich, aby przyszli w pomoc swym równym, przywiedzionym do nędzy. Zgromadził ich ośmiu i przemówił do nich tak skutecznie, że wzruszeni, postanowili jednomyślnie wspomódz nieszczęśliwych, roz-



poznaawszy dobrze wszystkie okoliczności ich położenia. Baron de Renti, który żyjąc wśród świata, umiał łączyć obowiązki swego stanu z umartwieniem klasztorzem i gorliwością apostoła, wysłany był niejako na zwiady. Zebrano się powtórnie dla wysłuchania jego sprawozdań. Wtedy złożono kwotę potrzebną do utrzymania zubożałych familij przez miesiąc cały; a następnie od miesiąca do miesiąca św. Wincenty rozżarzał w ich sercach wytrwałą litość i szczodroblivość chrześcijańską. Przez ośm lat utrzymywano tak szlachtę z Lotaryngii, osładzając to dobrodziejstwo na rozmaity sposób, odwiedzając ich, pocieszając współczuciem, dodając otuchy i umacniając we wytrwałości. Skoro pokój nastał w Lotaryngii znaczna część tych ludzi wróciła do kraju, ale i pozostałych nie opuścił św. Wincenty a Paulo przez lat dwadzieścia jeszcze.

W Anglii zaś Kromwell podburzał lud przeciw królowi, Karolowi I. Była to chwila okropnego prześladowania. Wielu Anglików i Szkotów wyższego rodu szukało schronienia we Francyi, gdzie zawsze prześladowani znajdowali przytułek. Św. Wincenty znów zwołał panów, a co czynili dla szlachty z Lotaryngii, to i dla zamorskiej postanowili czynić. Baron de Renti sam pieszo roznosił jałmużny. Śmierć jego przedwczesna (gdyż ledwo 37 lat liczył) utrudniła, ale zupełnie nie wstrzymała tej pracy

dobroczynnej. Nastał w końcu względny spokój w Anglii, więc obywatele powrócili do kraju w swoje strony na łono rodzin ukochanych.

Gdyby św. Wincenty nawet tylko radami i namowami wspomagał tylu biednych i przez tyle lat, jużby był uwiecznił swą pamięć (wiadomo bowiem, jak jest przykro prosić o wsparcie choćby dla drugich), ale założyciel Zgromadzenia Księży Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia nie zraził się niczem, lecz sam świadcząc miłosierdzie, innych do miłosierdzia powodował a tak dwie zasługi w sobie łączył: własną pracę i dobre serce i zasługi innych.

Razu jednego, gdy miał pensyą miesięczną wypłacać, zabrakło mu pieniędzy. Zawołał brata szafarza i zapytał, wiele ma w kasie. A wtedy dom jego był pełen ludzi. Szafarz odpowiedział: »Tyle tylko, ile na dzień jutrzejszy wystarczy na wyżywienie«. »Ale powiedz: Wiele jest?« zapytał raz jeszcze. »Pięćdziesiąt talarów; w całym domu i grosza więcej nie znajdzie!« »Na miłość Boską (zawołał) przynieś mi te pięćdziesiąt talarów, których mi właśnie brak a Opatrzność nie zapomni o nas«. Nie darmo liczył na Opatrzność. Nigdy ta ufających nie zawodzi. Gość, przypadkowo przytomny tej rozmowie, przysłał wcześniej naza jutrz tysiąc franków do domu św. Łazarza.

## ROZDZIAŁ XV.

### Panie Miłosierdzia.

Goussault, majątna i wpływowa pani prezydentowa, w kwiecie wieku wdową zostawszy, zwróciła serce swe ku Panu Bogu i ludzkości cierpiącej. Ona to przedstawiła św. Wincentemu, że szpital miejski (Hôtel-Dieu) wymaga większej baczości i przezorniejszej troskliwości o ciało i duszę biedaków chorych, którzy się tam schronili. Święty wiedział dobrze o tem, lecz wiedział również, że nie rychło złemu zaradzić można i nie wszystkiemu można, a wiedział oraz, że często można sprawę pogorszyć nie w porę i nie we właściwy sposób działając. Cekał przeto sposobności, raczej czekał wyroku i palca Bożego, któryby sprawę popchnął na dobre tory. Tymczasem na pociechę tej gorliwej o rzeczy Boże i o dobro bliźnich pani odrzekł, że przełożeni tego domu są ludźmi godnymi i roztropnymi, że on żadnego nie ma prawa do mieszania się w ich zarząd, że przecież sami (spodziewać się należy) nadużycia jakieś usunąć mogą i zdołają. Mowa tak umiarkowana nie zadowoliła młodej wdowy. Dusza jej, pełna żarliwej miłości ku Panu Bogu i szczerzej przychylności dla ludzi cierpiących, nie spoczęła aż swego dopięła. Pani ta przekonana, że jedynie św. Wincenty zdoła zaradzić

złemu, udała się do ks. arcybiskupa paryskiego z usilną prośbą, aby sprawę tę oddał właśnie jemu w rękę.

Skoro tylko św. Wincenty usłyszał głos swego ks. biskupa, uznał w tem wolę Boską a wezwawszy kilka pań na zebranie, ze zwykłą sobie wymową przedstawił swój zamiar. Bez wahania podjęły się nowego obowiązku. Prosił je, aby za tydzień zebrały się znowu i przyprowadziły inne przyjaciółki, na których gorliwości i poświęceniu polegaćby mogły, ale (według swego zwyczaju) przedewszystkiem zalecił, aby się do Pana Boga udały o światło i pomoc potrzebną. Napisał też do panny Le Gras, że wzmiankowane panie będą jej potrzebowały.

Powtórne zaś zgromadzenie liczniejszym już było a znajdowały się na niem znakomite urodzeniem i cnotą panie. Zaczęto od wyboru przełożonej, zastępczyni i podskarbinsy. Św. Wincenty jednogłośnie był mianowany dyrektorem. Po kilku latach liczba pań tego zgromadzenia doszła do dwustu. Gorliwość była wielka. Ale im więcej okazywały tejże gorliwości, tem ostrożniej św. Wincenty postępował. Przedłożył im prawidła, ale jeszcze miał baczne oko na wszystko. Nie chciał w niczem zrażać dotychczasowych przełożonych w Przytulisku. Panie owe podejmujące się pracy i opieki i leczenia i nauki, przedstawiły się zakonnicom,



doglądającym chorych tamecznych, prosząc je, aby ich przypuściły do swych zasług i pozwoliły dzielić swoje trudy i obiecując im uległość i poszanowanie, jako matkom i paniom tego domu i oblubienicom Chrystusowym. Do chorych zaś przemawiały z łagodnością i miłością. Nie chcąc urażać nędzy, ubierały się skromnie. Chorym dawały nauki moralne i przynosiły pociechę słowy miłości chrześcijańskiej a z domu przynosiły nawet jakie przysmaczki, których w szpitalu mieć nie mogą. Święty nie chciał jednak, aby się własną mądrością szczyciły, gdy będą chorych nauczać, i dlatego wydrukować kazał książeczkę, zawierającą najpotrzebniejsze prawidła religii. Wszystko to wykonywano. I pobożne panie zjednały sobie serca zakonnic, miały wolność obchodzenia wszystkich łóżek i pocieszania chorych.

One też mówiły o Bogu, o zasłudze cierpliwości, o nagrodach, jakie ich czekają, jeżeli znosić będą swoje cierpienia i gotować się będą do dobrej śmierci. Zmieniły one niektóre zwyczaje, złe skutki pociągające, jakoto n. p., że zmuszano do spowiedzi każdego wchodzącego do szpitala, bez względu na należyte przysposobienie, poczem się już więcej nie pytano o niego, chyba w chwili śmierci. Panie zmieniwszy to, zajmowały się nauczaniem chorych: jak mają badać sumienie, jak uspra-

wiedliwiać się i upokarzać przed Panem Bogiem. Czyniły to z prostotą według nakazu św. Wincentego.

Na przykład niech posłuży taka rozmowa. »Jakoś dawno się spowiadała? Czybyś nie chciała wypowiadać się z całego życia? Mnie to radzono, jako rzecz bardzo skuteczną dla mego zbawienia, tak dla wynagrodzenia poprzednich spowiedzi, co niedostatecznymi być mogły, jak dla pomnożenia żalu za grzechy. Przypominamy sobie głównejsze w ciągu życia popełnione grzechy, a których Pan Bóg nie ukarał natychmiast, ale w Swem miłosierdziu czekał na pokutę i poprawę życia. Możeby i tobie, równie jak mnie, zbawienną była taka spowiedź i postanowienie żyć odtąd jedynie dla Pana Boga. Jeżeli chcesz, powtórzę ci, jak mnie nauczono gotować się do takiej spowiedzi, jak wzbudzać w sobie akt wiary, nadziei, miłości i skruchy«. Takim to postępowaniem gorliwe panie wiele dobrego zdziały. I najzłośliwsze języki nie mogły znaleźć przygany. Gdy już chorych nauczyły i przygotowały, starały się o spowiedników.

Wzmogła się z czasem liczba chorych; same już rady dać nie mogły. Odtąd sześciu księży nauczało mężczyzn, a one zajęły się kobietami. Gorliwość była wielką. P. Le Gras w zapale wstrzymywać musiał sam św. Wincenty.

Dla zachowania sił tych szanownych pań, św. Wincenty postanowił porozdzielać ich prace: jednym wyznaczył staranie duszy, drugim posługi około ciała; co trzy miesiące obierano czternaście na te podwójne prace; co dzień szło ich po dwie do szpitala; a na zgromadzeniach z czynności swoich zdawały sprawę z prostotą i szczerością dla zachęty innych. Takowe starania oddawały chorym w szpitalu szanowne te panie nie tylko za życia św. Wincentego, ale także i po jego błogosławionej śmierci.

Pani prezydentowa uważając chorych, jako dzieci swoje, przynosiła im różne potrawy, więcej do smaku im przypadające, niż te, które dostawali w szpitalu, i uradziła z św. Wincentym, aby osobny dom przynająć dla przyrządzenia śniadań i kolacyj, stosowniejszych dla ich stanu zdrowia. Siostry Miłosierdzia na ten cel tam osadzono a jednak tysiącu chorych same panie przynosiły zdrowy i pożywny pokarm.

Z podziwem widziano tak dostojne osoby, oddające posługi ubogim i chorym z uprzejmym wdziękiem i życzliwością prawdziwych chrześcijanek; a chorzy wdzięczni za starania tem chętniej przyjmowali nauki od swych dobrodziejek. Pan Bóg tak pobłogosławił ich pracom, że przeszło 760 turków, lutrów, kalwi-

nów, w tym szpitalu będących, przeszło na łono Kościoła świętego.

Lubo na to przytulisko cnotliwe panie wielkie porobiły wydatki, było to tylko początkiem do późniejszych nakładów. Też same panie pod przewodnictwem św. Wincentego położyły fundament szpitala powszechnego, otworzyły schronisko dla dzieci opuszczonych, dla dziewcząt bez utrzymania, t. j. Dom Opatrzności. Miłosierdzie ich rozciągnęło się aż do innych części świata, gdzie posyłały fundusze na utrzymanie księży i opatrzenie potrzeb nowo nawróconych, na wykup więźniów i budowę kościołów, tudzież na podróże księży biskupów do Chin i do Tonkinu.

---

## ROZDZIAŁ XVI.

### Siostry Miłosierdzia.

Siedmnaście lat minęło od czasu, jak św. Wincenty położył podwalinę pod Stowarzyszenie miłosierdzia, które ze Châtillon-les-Dombes i z wiosek przeszło do Paryża i innych wielkich miast, a w szeregi jego zaliczała się znaczna liczba pań znakomitych cnotą, nauką, majątkiem, oraz i urodzeniem. Co »Bractwu« blasku przyczyniało, to właśnie osłabiło



jego użyteczność. Panie w początkach zabrały się z rącością i poświęceniem do spełnienia przepisów i obowiązków Bractwa kładąc wiele zasług dla dobra braci biednej i opuszczonej.



\* Gorliwość jednak z czasem stygła a zwłaszcza skoro mężowie małżonkom robili rozmaite trudności trochę z obawy przed zarzą, trochę z troskliwości o siły ich i zdrowie, gdyż obowiązki wymagały nieraz znacznego trudu, tudzież wystawiały na zaduch i ciężkie powie-

---

\* S. Katarzyna Labouré, Siostra Miłosierdzia.

trze. Panie więc zwolna zastępowały się służbą. Opieka wszelako taka bez miłości i zręczności nie mogła przynieść ulgi i pociechy, owszem podkopywała wpływ tak, że raz po raz słyszano o upadku kwitnącego dotąd zakładu jakiegoś. Widoczna przeto była rzecz, że trzeba do tego serc litościwszych i rąk zwinniejszych i charakterów zdolnych do poświęcenia. Ale trudność właśnie w tem, aby dobrać takie osoby, któreby się chciały całkiem na to ofiarować i wćwiczyć się w obowiązki wymagające i zdatności i świętości, zręczności i cnoty.

Św. Wincenty liczył na Opatrzność. Opatrzność nie zawiodła św. Wincentego. Przypomniał sobie, że na misyach napotkał czasem takie panny, które, nie mając pociągu do stanu małżeńskiego a nie dość majątne, aby pójść mogły do zakonu, podjęłyby się może dla miłości Pana Boga usługi chorym i nędzarzom. Już dwie takie dusze na misyach poznawszy, umieścił jedną w parafii Zbawiciela, drugą u św. Benedykta. Powoli znalazło się i kilka innych, które także były umieszczone. To wszystko jednakowoż było niedostateczne. Przytem jeszcze z różnych stron zbierane, nie mogły się między sobą porozumieć i jedności zachować. Św. Wincenty i p. Le Gras ledwie przelotnie mogli im dać nauki, których nie zawsze spały. Niektóre z nich wcale sposobne do tego nie były a trudno było ich

zastąpić. Nie było więc i tak wygody dostatecznej dla chorych.

Uznano więc konieczność, aby każdy dom, mający ubogich chorych, miał także i dozór należyty, i obsadzony był wyćwiczonemi do tych usług pannami, któreby i w życiu duchownem również oświecone były, gdyż słusznie pytać można: »Jakżeby inaczej one znieść mogły tyle trudów i niewygód w pracowitem życiu?« Ludwika Le Gras podjęła się je kształcić i ślubem stwierdzić chciała to swoje poświęcenie. Nic jednakże ważnego nie czyniła bez porady swego spowiednika a tenże przez dwa lata kazał jej się modlić i w Panu Bogu ufność pokładać, który jej nie zawiedzie; sam zaś ze swej strony gorąco prosił Pana Boga, aby nie dozwolił grzesznikowi, jakim się być mniemał, popsuć dzieło Opatrzności pośpiechem swoim.

Pan Bóg mu pobłogosławił. Przedstawiło się kilka dziewcząt. Wybrał ich cztery i oddał p. Le Gras w 1633 roku. Umieściła je w swoim domu i nic nie zaniechała do wykształcenia ich ku świętemu zamiarowi lubo, dla nagłych potrzeb chorych, nie mogła ich długo przy sobie zatrzymać. Gdzie tylko te pierwsze panny rozsłano, stały się zbudowaniem parafii. Ten pomyslny początek pociągnął za sobą inne pannenki, które postanowiły służyć Panu Jezusowi w osobie ubogich i chorych.

Tak zawiązało się »Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia«, których jest dzisiaj na obszarze kuli ziemskiej blisko 35 tysięcy a w niektórych miastach mają domów kilka i kilkanaście, u nas w Krakowie, na przykład, 12 a we



Warszawie 20. Jak to ziarnko (o którym w Ewangelii mowa) najdrobniejsze ze wszystkich wyrosło na wysokie drzewo, mniej zasiane ziemią, jak rosą niebieską, zapuściło korzenie po wszystkich krajach a pod jego cie-



niem opuszczona sierota, znękana wdowa, okryty ranami żołnierz, ubodzy wstydlivi i kaleki wszelkiego rodzaju, znaleźli przytułek, pożywienie i zdrowie i pociechę w nieszczęściu.

Św. Wincenty i współpracownica jego nie spodziewali się tak szybkich postępów, ale widząc, że Bóg sam rozpoczynając dzieło, im je niejako powierza do ukończenia, gorliwie się wzięli do niego. Pierwszym zamiarem było, przynieść pomoc chorym w parafiach, nie mających znikąd opieki; ale gdy później przejrzał św. Wincenty Boskie zamiary, powierzył tym pannom wychowanie porzuczanych dzieci, nauczanie dziewcząt, nie mających za co iść do szkoły, dozór rozmaitych szpitali a nawet galerników.

---

## ROZDZIAŁ XVII.

### Przepisy i wpływ ich.

Mnogie i rozmaite są obowiązki Sióstr Miłosierdzia. Przepisał im Święty według tego reguły ogólne i szczegółowe, dla prowadzenia całości zgromadzenia i składających je domów i poszczególnych osób. Niektóre były im dane jako próba, a te tylko ustalił, które po długim doświadczeniu uznał za dobre.

Te ustawy uważają za arcydzieło roztropności i mądrości.

Pierwsza zasada Sióstr Miłosierdzia: Pan Bóg je zgromadził dla chwały Swojej. Pan Bóg jest źródłem miłosierdzia a one mają je szerzyć wśród ludzi. Panu Bogu służyć mają w osobie ubogich, starców, dzieci opuszczonych, chorych, więźniów i innych nieszczęśliwych, wszelkie usługi cielesne i duchowne w miłości im oddając. Nie mogąc być zakonnicami (ponieważ stan ten nie mógłby się zgodzić z ich obowiązkami) powinny przecież prowadzić życie równie doskonałe, jak mniszek w klasztorze. »Ich klasztorem są domy chorych, ich celą izdebka zgromadzenia, ich kaplicą kościół parafialny, ich klauzurą posłuszeństwo, ich kratą bojaźń Boska, ich zasłoną skromność; powinny czuwać nad sobą zawsze i wszędzie (gdzie ich obowiązki powołują), zachować się w skupieniu ducha, jakim się odznaczają zakonnice: a ponieważ cnota czystości jest im niezbędną, powinny się wystrzegać nawet cienia najmniejszego, przeciwnego tej cnocie, przez co mogłyby dać jaki pozór gorszący. Przyznaje im to Święty: Czasem na mieście widzę was (choć wy mnie nie widzicie) a wtedy cieszę się bardzo ze skromności waszej, która u jednych przecież większa jest, niż u innych. (Konf. 141) Skoro ich obowiązki wywołują między ludzi, podwojona musi być czujność nad sobą. Przed wyjściem

przeto z domu ukłęknać mają przed krzyżem, prosząc Zbawiciela, aby umacniał ich przeciw słabościom natury: a za powrotem dzięki Mu składać, że oczy ich nie uwiodły się próżnością i marnościami świata». Tak uczył św. Wincenty Siostry Miłosierdzia.

Ileżby się zgorszeń uchroniło, gdyby panny chrześcijańskie podług tych zasad się prowadziły!

Troskliwość św. kapłana o niewinność córek swoich była nadzwyczajna. Lenistwa, jako matki wszystkiego złego, zupełnie im zakazuje. Na straży cnocie stoi umartwienie grzesznego ciała i wierne zachowanie ćwiczeń prawdziwej pobożności. Św. Wincenty przeto daje przepisy surowe, lubo na pozór nie ostre (niema tam włosiennicy, ani innych klasztornych pokut), jak wstawanie rano o czwartej zimą i latem, dwa razy dziennie modlitwa, życie wstrzemięźliwe, pokarm najprostszy a praca żmudna i nieustanna. Wszelkie posługi oddawać mają chorym i czuwać przy nich kolejno i niezważać na powietrze zaduszone przy chorych i na okropność konania, śmierci. Takie są umartwienia nakazane Siostrom Miłosierdzia, któreby już dla silnych mężczyzn wystarczyły zwłaszcza przez swą ciągłość.

Co do ćwiczeń duchownych, to te są określone, niektóre w regule ogólnej i zwyczajach, a inne szczegółowe od spowiednika. Ukończyły też Siostry Miłosierdzia całą duszą słu-

chanie nabożne Mszy św. i różaniec i drogę krzyżową i nawiedzenie i rozmyślanie i konferencye; ale te wszystkie ćwiczenia podporządkowały jednemu najważniejszemu i od szczególnionemu ćwiczeniu t. j. ćwiczeniu miłosierdzia: zawsze też na pierwsze zawołanie ubogiemu biedz powinny na pomoc i na ratunek chorym i na podporę starcowi i dzieciom na opiekę, ale po drodze myśleć o Panu Bogu a owoce pokoju i pobożności, których w ukryciu zebrać nie mogły, Pan Bóg im pozwala znaleźć na publicznym placu ich zawodu.

Przepisy św. Wincentego względem ubogich mają cechę czułej a zarazem roztropnej miłości bliźniego. Jakkolwiek każe córkom swoim starać się o zdrowie ciała powierzonych sobie chorych, jeszcze więcej im zaleca sprawę ich zbawienia. Przez gojenie ran ciała przenikać mają z pociechą do duszy! Za najważniejszy punkt uważać należy wieczność. Przykazuje tedy dobrze ich przygotować do tejże, korzystając z każdej chwili obudzać w nich wstręt do grzechu i namawiać do spowiedzi generalnej, jeżeli tylko czas pozwoli, a dopomagać do skrucy serdecznej, i uczyć wyboru raczej śmierci, aniżeli powtórnego upadku w grzechy. Zaleca także Siostrom Miłosierdzia wielką ostrożność, aby nie nadużywać sił chorego, znękanego cierpieniem, nie na zbyt wiele z nim rozmawiać, ale po-



wracać zawsze do tejże materyi, raz po raz zachęcać do powtarzania lub wzbudzania w sobie aktów wiary, nadziei, miłości, potem zaś do przebaczenia uraz, lub przeproszenia obrażonych, albo też do oddania się w ręce Pana Boga przyjmując w pokorze wyrok życia lub śmierci, jaki zesłać raczy. Jeżeli chory powraca do zdrowia, pobożne Siostry radzić mu powinny, aby sił swoich na dobro tylko użył; przedstawiać mu powinny, że Pan Bóg chłoszcze ciało, aby duszę uzdrowił, i ma prawo żądać, aby Jemu poświęcić życie, które im daje powtórnie ze Swego miłosierdzia; wspominać powinny, że niebo i ziemia będą świadkami, o ile szczerze było ich postanowienie poprawy. Takie to były prawidła postępowania z chorymi. Krótko: mają nie rozłączać starań o ciało od troskliwości o duszę, a oba te obowiązki okraszać miłością i pokorą.

Po dwudziestu latach te prawidła, święcie zachowywane, potwierdził ks. kardynał Retz, arcybiskup paryski, który publicznie oddał chwałę Założycielowi i Jego córkom duchowym. Odtąd też ciągle Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia było pod zarządem św. Wincentego i jego następcy, to jest: przełożonego ks. ks. Misyonarzy. Król przywilejami potwierdził Zgromadzenie, które powszechny sobie zjednało szacunek.

Z początku św. Wincenty mniemał, że tylko ze stanu wieśniaczego panny poświęcać

się będą na wszystkie podobne trudy dla ubogich i chorych, i że Pan Bóg błogosławić będzie biednym dziewczętom, co biedniejszym jeszcze chcą posługiwać; a przykład p. Le Gras zdawał mu się być wyjątkiem, który



Wiel. Siostra Ludwika Le Gras.

wśród świata naśladowców nie znajdzie. Przez kilka lat zatem przyjmowano do Zgromadzenia tylko osoby niższego stanu, wzwyczajone do prac ciężkich. Lecz z wyższego rodzaju panienki póty nalegały, aby i je przypuszczono

do zasług, jakie tamte miały, aż dopięły swego, bo byłoby to niesprawiedliwością usuwać je i zamykać im wrota, które im Opatrzność otwierała. Wtedy ujrano (i dotąd widzieć to można), jak osoby wytwornie wychowane, kosztowne noszące ubiory, zwyczajniejsze do rozkazywania, niż do posłuszeństwa, wyrzekły się wszelkich wygod i swobód życia dla przyjęcia obowiązków, wstrętnych naturze, i oddawania usług istotom, którychby do swej służby nawet przypuścić nie były chciały dawniej. Z większą radością przywdziewały grubą suknię Siostry Miłosierdzia, niż najkosztowniejszą szatę świeckiej pani. Święty założyciel ich z poszanowaniem mówił o ich poświęceniu, bez względu na stan, z jakiego pochodzą. Samo to imię »sługi ubogich« do łez go rozczulało. Przeciw obawie o ich niewinność zabezpieczała go pewność opieki Bożej nad temi, co się usłudze biednych i chorych poświęcają dla miłości Bożej. Posyłał je zatem pomiędzy wojska, dla opatrywania rannych. Kazał im być jak skały niewzruszonymi na wszelkie ułudy świata i nie wątpił, że będą takimi. Pan Bóg też modły jego wysłuchał. Pocieszał się sam i innych: »Prędejbym Opatrzność cud uczyniła, niż je opuściła!« Nieraz też istotnie stwierdzić się to dało.

Św. Wincenty wprowadzał nieustannie Siostry Miłosierdzia do wszystkich cnót, odpowiednich

stanowi, dając im konferencye duchowne, wykładając im środki postępu w doskonałości i sposoby do dobrego spełniania obowiązków. Jakażto była pociecha dla tego Ojca, pełnego miłości, widzieć zbiegające się na te nauki przeszło sto panienek ze wszystkich stron Paryża, albo też słyszeć którą mówiącą o rzeczach niebieskich z tem namaszczeniem, którego Pan Bóg udziela duszom prostym. Sam na tych konferencyach zawsze się tłumaczył jasno, wyraźnie, z prostotą, aby pojmowały i zachowały w pamięci słowa jego. To też spisały przeszło sto takich rozmów, w których czerpią dotąd naukę życia i zbawienia.

Pochwały, jakie oddawano Siostrzom z Warszawy, były mu powodem pytania się o miłość wzajemną; zachęca je do wytrwania w jedności: »Nie byłybyście Siostrami Miłosierdzia, gdybyście żyły w niezgodzie, niechęci i nieufności jedne do drugich. Broń Boże! aby się kiedy między was zakraść miały te wady. Dosyć macie do cierpienia od zewnętrznych osób i we waszych trudnych obowiązkach, ażeby jeszcze do tego przyczyniać się miały krzyże wewnętrzne domowe, któreby wasze zgromadzenie w czystość zamieniły. Przez miłość i zgodę rajem przecież stać się może Zgromadzenie«.

Owoc takich nauk pokazał się. Co ożywił duch Świętego, życiem tchnąć musiało



zawsze. Ducha swego czerpał św. Wincenty z Ewangelii t. j. z nauki Chrystusa i Jego przykładu. Na to ustawicznie powołuje się założyciel Zgromadzenia Misyi i Sióstr Miłosierdzia: »Ponieważ Chrystus Pan i t. d. A że Chrystus Pan i t. d. Abyśmy Chrystusa Zbawiciela naszego naśladowali i t. d.« Krótko mówiąc: Święty Wincenty miał cały dowód i wszystkie pobudki streszczone w takiej zasadzie: To a to Chrystus Pan chciał, to a to czynił, tak a tak sobie postąpił, więc i my. Duch św. Wincentego jest zatem duchem Chrystusowym. I przejęły się też nim uczennice św. Wincentego. Żywotność tego to ducha poznać można z czynów, t. j. z pracy cichej a ciągłej, ale też z heroicznych poświęceń poszczególnych.

Siostry Miłosierdzia pracują do upadłego. Niejedna wśród tych prac i wysiłków uległa i śmierć znalazła. Nic to! Pracuje dalej cicho i szlachetnie. Można powiedzieć, że to jest męczeństwo nowożytne, męczeństwo też dla Chrystusa, ale z miłosierdzia, męczeństwo miłości. Wszędzie stawają się nędz ludzkich opiekunkami serdecznymi. Wszędzie śpieszą, gdzie potrzeba ich pomocy, biegną najpierwsze, kędy tylko niebezpieczeństwo wzywa a gdziekolwiek się pokażą, tam wracają życie i nadzieję. Tak, bo w ich rękę złożył święty Założyciel los nieszczęśliwych i opuszczonych. One też nie

zawiodły położonej w nich ufności. Wysychają źródła, skąd czerpie miłosierdzie córek św. Wincentego a Paulo; cóż poczną bez zapasów, pieniędzy i wsparcia? Same znosząc niedostatek umieją przecię kłaść wały przed nędzą, zawsze niespracowane zwiększają nadzwyczajną gorliwość, ocierają łzy niedoli, słodzą cierpienia, leczą rany, wzruszają serca i wykołatają zaś zapomogi dla biedaków od pojedynczych ludzi i krajów. Tak bywało i dziś jest. Uważano je za tarczę szczęścia. Każde miasto pragnęło je mieć. I wypadki polityczne nie potrafiły zachwiać zasad tego Zgromadzenia, owszem wpośród najsmutniejszych właśnie nieszczęść i klęsk publicznych wpływ ich nieoceniony dał się poznać. Ale one pokorne i skromne, dobrze czyniąc i o swoją świętość się starając, woła być nieznane. Wszystko uczyniwszy sądzą, że w oczach Bożych jeszcze mało uczyniły.

Uchylając zasłon tajemnicy przytoczymy sobie kilka faktów sporadycznych z czasów i krajów rozmaitych, choć tak bez porządku, ale ku zbudowaniu.

W szpitalu znajdował się chory, od którego dla zaduchu stronili wszyscy. Nawet Siostry Miłosierdzia najgorliwsze zbliżały się doń z odrazą. Inni chorzy skarżyli się na głos. Trzeba go było odłączyć od wszystkich. Cóż biedny pocznie? Kto się nim zaopiekuje?

W okropnem swem położeniu sam siebie już znienawidził. Tknięta Bożą gorliwością, zajęła się nieszczęśliwym siostra Genowefa i dokładała wszelkich trosk i najczulszej opieki. Ale w końcu i ją odbiega odwaga i właśnie w chwilach, kiedy temu łazarzowi najbardziej pomocy potrzeba. Cóż robić! W takim stanie rzeczy głos Boży podszeptał jej duszy dziwny sposób. Na prośbę Siostry przynoszą łańcuch a kowal przykuł sługę chorych do łoża, zostawując taką tylko długość łańcucha, jaka wystarczyła do wygodnego podawania pomocy temu biedakowi. »Już teraz, mówiła sobie Siostra, nie odejdę«. To męstwo nie zostało bez nagrody. Pilna troskliwość wróciła zdrowie choremu: pod koniec drugiego miesiąca skruszono kajdany, Siostra Genowefa odzyskała wolność.

Ludność miasta \* nie otrzęsła się jeszcze z pod wrażenia ofiary, zwyż wspomnianej, kiedy zdarzył się nowy wypadek. Przyniesiono do szpitala ciężko chorego. Skonał. Tak osądzono. Pogrzebano więc nieboszczyka. Po pogrzebie zjawiła się rodzina, wielce zafrasowana. Ale jeden z krewnych opowiada Siostrze Miłosierdzia, że nieboszczyk wpadał kilka razy w letarg. Pytał się o znaki i objawy przy mniemaney śmierci. I strach go zdjął, że krewny

---

\* Angers.

żywcem pogrzebiony. Siostra nie mogła go uspokoić. Udano się w prośby, aby grób otworzyć. Dano odpowiedź odmowną, że prawa na to nie pozwalają, gdyż o śmierci było prawne zaświadczenie i zapisano imię zmarłego w księgi. Cóż tu począć? Pobożna Panna zabrawszy z sobą trochę żywności i modlitewnik w rękę idzie sama na cmentarz, siadła przy grobowcu. Godziny mijają. Wtem z pod ziemi dobywa się głuchy jęk. Siostra Miłosierdzia wzywa pomocy, otwierają trumnę i nowy łazarz wstaje. Przestach i podziw bez granic. Odnoszą biednego do szpitala, zaopatrują we wszystko, on zaś w kilka dni przychodzi zupełnie do zdrowia.

Podczas wojny\* od trudów i umęczenia ginęły już Siostry Miłosierdzia. Siostra Marya Józefa nie mogąc się utrzymać na nogach i usługiwać rannym wkoło, kazała się zbliżyć do swego łóżka i drżącymi rękami jeszcze ich rany opatrywała. Wśród tego poświęcenia zaskoczyła ją śmierć.

Siostra Agata\*\* rozdając ubogim przeznaczone wsparcie zauważyła, jak jakiś chłopczyzna swą część odebrawszy rychło uciekał. Zdjęta w końcu ciekawością spytała go pewnego dnia,

---

\* Podczas kampanii 1640 roku w Lotaryngii, potem Pikardyi i Szampanii.

\*\* W Paryżu, w parafii św. Wawrzyńca.



czemu zaraz nie zje tego, co otrzyma. Wyznał szczerze, że zanosił to swej matce. »A cóż twoja matka porabia, moje dziecko?« »Kochana moja mama leży chora już miesiąc temu«. »A ojciec?« »Tatko we więzieniu!« »Może wiesz, mój kochany, za co?« »Wiem. Pożyczył pieniędzy nam na chleb i nie oddał. Żyd go do więzienia wsadził. Mama też zachorowała. Nie mamy nic chleba. Jakiś pan da nam czasem coś na zupełną dla kochanej mamy«. To mówiąc, rozplakało się dziecko. Pocieszyła je Siostra i obiecała pójść razem do mamy. W rzeczy samej poszła i znalazła nieszczęsną kobietę w łachmanach na nędznej pościeli. Śmiertelna bladość twarz jej powlekła. Zewsząd nędza wyzierała. Siostra Agata wywiedziała się o szczegółach uwięzienia. Pożyczka urosła z powodu wygórowanej lichwy żyda do 500 franków. Żydzisko ich złantował i jeszcze biedaka wtrącił do więzienia. Od tego czasu matka mocno zachorowała i byłaby zginęła ze swemi pisklętami od dawna, gdyby nie litość sąsiadów. Siostra strapioną pocieszyła. Wyszła. Udawszy się do lichwiarza dług spłaciła. Ojca uwolniła i wróciła go żonie i dzieciom. Wykwestowała nadto sprzęty dla biedaków, chorą się zajęła tak, że wkrótce siły wróciły. Jeszcze dopomogła do uczciwego zarobku.

Podobno trzeba wspomnieć o gorliwości Sióstr Miłosierdzia o zbawienie duszy. Leżał w szpitalu \* śmiertelnie raniony grenadier. »Pomoc« już mu nie pomogła. Zbliżała się zprędką śmierć. Jeszcze przybliżyła się jedna Siostra. Chciała zbawić duszę żołnierza nie mogąc ulżyć ciału. Ujrzawszy ją krzyknął wojak przeraźliwie. Nieszczęsny, nie czcił Pana Boga, Władcy zastępów, w życiu swoim, więc ostatnia jego chwila się mści. Dręczą go zgryzoty sumienia. Skutkiem walki wewnętrznej straszny przedstawiał widok dla obecnych. Siostra Miłosierdzia stara się go uspokoić, lecz za litościwą troskliwość w zamian odbiera obelgi i zniewagę. »Bracie mój (mówi mu) poleć duszę swą Panu Bogu a doznasz szczęścia«. »Odstąp ode mnie, przeklęta kobieto«, usłyszała. »Wspomnij przecie na Pana Boga powtarza Siostra. Nie możesz pogardzać szczęśliwością obiecaną sprawiedliwym«. »Znam tylko jedno szczęście (mówi jej) to jest, zwycięstwo nad wrogiem ojczyzny«. »To uczucie godne jest żołnierza. Zawiodło cię jednak. A wspomnij, tyś też żołnierz Chrystusów, teraz pod Jego wodzę się oddaj«. »Jeszcze raz mówię ci: Idź precz, gardzę tobą i twoim Bogiem«. »Przeżyłeś mnie. Zaklinam cię na twoje szczęście, opamiętaj się a nie bluźnij«. A to mówiąc chwyta

---

\* W Bayonne.

krzyż, podnosi do ust żołnierza i mówi tkliwie i słodko: »Bracie kochany, to obraz wzgardzonego Boga. Rozpięty na krzyżu umarł za ciebie, aby cię zbawić, aby zwyciężyć szatana, który czyha na szczęście duszy. On, Pan Bóg miłosierny, jest mocniejszy nad ducha piekielnego, który szuka wiecznego potępienia twego. Nie daremnie za cię umarł Bóg wszechmocny. Bracie mój, bracie kochany, ucałuj Ukrzyżowanego, który ręce wyciąga do ciebie, chce cię przygarnąć. Jedno Jego słowo może cię zbawić, ale też jedno słowo może cię potępić na wieki«. I umilkła. I milczenie też zaległo wokoło zupełne. Otwiera żołnierz oczy i wreszcie szepce: »Dobrze, mówi, to mi sprawia ulgę — ale kiedy ja nie zasłużyłem nigdy na przebaczenie«. »Broniłeś ojczyzny, to masz zasługę, a teraz ostatnie tchnienie Panu Bogu poświęć«. Chciał coś rzec, lecz siły opadły. Wyciąga rękę po krzyż, który mu Siostra podaje, z uczuciem przyciska do zsiniałych ust i ducha Panu Bogu oddaje. Szczęśliwy!

W czasach zamieszek Siostra Józefa zostając przy szpitalu\* jedynie z miłości bliźniego dopomagała do ucieczki niewinnym rojalistom. Wezwano ją na sąd i zagrożono śmiercią w razie gdyby się wzbraniała odpowiadać na pytania. »Niech mnie prowadzą na rusztowanie«.

---

\* W Marsylii.

Rzekła i żyć przestała wzywając miłosierdzia Boskiego dla grzeszników.

Szły trzy Siostry do chorych. Zgraja uliczna opadła je\* i zmuszała tańczyć wespół koło drzewa wolności.\*\* Siostry posłuszne. A tylko rzewnie rzekły: »Dobrze, bracia, tańczymy a potem wspomnijmy na ubogich chorych«. Te słowa pożądanym sprawiły skutek. Każdy z obecnych składa datek a Siostry ucieszone pośpieszyły rozdać jałmużnę.

Przybył do Paryża bogaty człowiek. Udają się do niego Siostry z prośbą o jałmużnę. Przyjął je z jakąś pogardą. »Jako jałmużnę dla was?« »Nie, panie, nie dla nas, ale dla naszych panów«, odrzekły. »Dla panów? zdziwił się. Co to za panowie?« »To nasi ubodzy są panami, my zaś ich sługami«. Zdumiał wielmoż i skruszał a oświadczając im prawdziwy szacunek, złożył hojny datek.

Oficer śmiertelnie raniony w potyczce\*\*\* musiał pójść do szpitala wojskowego. Lekarze po kilkakrotnem opatrzeniu ran jego stracili nadzieję, czy utrzymają go przy życiu. Siostra Miłosierdzia jej nie straciła. Dni i noce spędza przy nim niosąc mu wszelką pomoc, jaką jej na myśl przywodzi litościwe serce

---

\* Na placu św. Michała.

\*\* Słup z czapką czerwoną.

\*\*\* 1811 roku.



i cnota zdolna do poświęcenia. Po dziesięciu dniach miłosierdzie wzbudziło jutrzeńkę nadziei. To dodaje otuchy Siostrze upadającej już od trudu i bezsenności. Podwaja więc Siostra pilność i gorliwość, wzywa Boskiej także pomocy i wzruszyła Niebo. Po niejakiem czasie oficer wyzdrowiał a po kilku latach pełen zasług wraca z rangą marszałka polnego. Wdzięczność była i jest zawsze cechą dusz szlachetnych. Nasz waleczny generał do takich należał. Nim osiadł w swym majątku przybył jeszcze do szpitala, gdzie przed dwunastu laty opuścili go doktorzy, na to, aby się dowiedzieć, czy jego dobrodziejka żyje i woła: »Gdzież zacna Siostra, gdzie moja matka, wybawicielka i opiekunka?« Poznał ją i rzucił się do nóg na zakłopotanie pocziwej Szaretce. Zrazu go nie poznała. Niebawem wszystko sobie przypomniła a zmieszana oświadczeniami wdzięczności, chce się wymawiać, lecz daremnie. A generał wzruszony mówi jej: »Cóżbym mógł uczynić, coźbym mógł uczynić? Siostro czcigodna, powiedz, czego chcesz?« »Niczego, mój synu! Spełniłam tylko powinność i Boską wolę. Ty Opatrzności dziękuj, która to wszystko sprawiła«. »Długu wzajemności nie wypłacę, ale na pamiątkę mego pobytu w szpitalu przyjmij ten datek, mówił wręczając dziesięć tysięcy franków, i rozporządź pieniędzmi, jak ci się zdaje najlepiej dla

dobra ubogich i chorych. I ze łzami w oczach  
pożegnał pocziwe Siostry.

Podobnież, raniony\* na wyprawie rosyj-



skiej francuski oficer, szczególnym trafem do-  
stał się do szpitala polskiego, gdzie znalazłszy

---

\* Pod Mołajskiem.

najskuteczniejszą opiekę, przyszedł szczęśliwie do zdrowia a chcąc się odplacić Siostram a głównie tej, która najwięcej koło niego chodziła, wręczył jej sporo złota usilnie prosząc, aby przyjęła przecie tę ofiarę. Zaczyna Siostra Teresa wzięła pieniądze mówiąc: »Przyjmuję, gdyż jestem przekonana, że pochodzi to ze serca a chcę też okazać, że cenię wdzięczność. My czynimy dobrze jedynie dla miłości Pana Boga i bliźniego. Nam Pan Bóg zakazał brać nagrodę za miłosierdzie, bo ja nam obiecał w niebie. Skrzywdziłbyś mnie więc, gdybyś sądził, że wezmę pieniądze dla siebie. W twojej obecności jednak użyję tych pieniędzy«. I natychmiast złoto przyjęte rozdała między ubogich rannych, którzy się znajdowali w szpitalu.

Polski oficer od ułanów mocno ranny w jednej z utarczek\* dostał się do szpitala Sióstr już nieprzytomny. Odzyskawszy zmysły rozgląda się i widzi obszerną i światłą izbę, w niej dwadzieścia łóżek i zakonnicę w białym kornecie. »Gdziem jest?« pyta. A Siostra kładzie palec na usta na znak, że ma milczeć. »Jedno słówko: Siostrzo szanowna, czym w niewoli?« »Nie, jesteś pomiędzy przyjaciółmi, bądź spokojny i nic nie rozmawiaj«. Jenerał by tak nie słuchał, jak tej pocziwej Panny. Ale patrzył i śledził jej ruchy i pracę i zacho-

---

\* 1813 roku.

wanie. »Razu pewnego (pisze w swem dzienniku p. Seweryn) zadzwoniono na Anioł Pański. Klęka Siostra do pacierza. W tem chory zajęczał, z miejsca zrywa się Siostra i śpieszy do łoża, poprawuje pościel i podaje napój. To zdarzenie wywiodło mię z uprzedzenia, któremu wielu ulega na świecie, że ogólnie duchowni są bigotami, oddani samym pacierzom a nie mają wielkiego uczucia dla cierpiącej ludzkości«. Pilne starania Sióstr przywróciły naszego oficera do zdrowia. Chciał im płacić. Przełożona odmówiła. »Ale, rzekła, jeśli twoje położenie pozwala ci bez uszczerbku uczynić tę ofiarę Panu Bogu miłą, to złóż tę jałmużnę w przejeździe w mieście.. a dobrze użyta będzie«. Z wdzięcznością się zgodził. Na odchodnem jeszcze przemówiła przełożona: »Jeśli pan przekonany, że byliśmy mu w czem pomocą, to zrób nam jedną przyjemność. Uczyń spowiedź i przystąp do Pana Jezusa. To będzie dla nas nagrodą«. »Moja matko, rzekł oficer, uprzedziłem twoje żądanie. Dopiero gdym stał się godnym zbliżyć do istot tak niewinnych, ośmieliłem się przyjść was pożegnać«.

A tymi dniami na dalekim wschodzie\* żołnierze nazywali Siostry Miłosierdzia najdroższą mateczką albo mamuszką i z wdzięczności

---

\* Wojna rosyjsko-japońska 1905 roku.



ofiarowali jednej krzyż zrobiony z kul wyjętych z ran swoich a innym Siostróm wręczyli krzyże, które zrobiono z kul pozbieranych na pobojo-wisku.

Duch św. Wincentego trwa wieki całe.

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

### Szpital powszechny.

W roku 1653. mieszczanin paryski przyszedł do św. Wincentego, radząc się go, jak użyć funduszu, który przeznacza na cześć Bożą a nie wiedząc, coby najlepszem było, jego roztropności swój zamiar powierza, jednego zaś tylko żąda warunku, aby nikt, oprócz Pana Boga, o tem nie wiedział. Imię to zapisanem jest w księdze żywota. Przyjąwszy tę darowiznę św. Wincenty według zwyczaju udał się do Pana o natchnienie, co najlepszego może uczynić dla Jego chwały a zarazem i dla pożytku bliźniego. Umyślił (i to poddał pod sąd dobroczyńcy), aby wybudować schronisko dla zestarzałych i do pracy niezdatnych rzemieślników, przez to zmuszonych do żebraniny. W takim domu znajdowałiby zaopatrzenie potrzeb ciała i staranie o wymogi duszy. Miesz-

czanin przystał na to chętnie i żądał, by raz na zawsze przełożony Księży Misyonarzy opiekował się tym domem. Św. Wincenty kupił w tym celu na przedmieściu św. Wawrzyńca dwa domy i urządził je, zaopatrzył też kaplicę, nakupił sprzętów i narzędzi potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa i warsztatu, resztę zaś pieniędzy umieścił na fundusz żelazny; poczem osadził czterdziestu ubogich rzemieślników obojej płci, osobne mających mieszkanie, lecz mogących schodzić się do kaplicy bez widzenia siebie. Urządził im godziny na modlitwę i pracę, do których zdolni byli. Wyzna-  
czył im Siostry Miłosierdzia do posługi i księ-  
dza, który Mszę św. odprawiał i udzielał im Sakramentów św. i głosił słowo Boże; sam też przemówił do nich, zalecił im zgodę, wzbu-  
dził w nich miłość i wdzięczność dla Pana Boga, aby przy schyłku życia błogosławili mi-  
łosierdzie Jego i resztę życia Jemu poświęcili szczerze. Przepisał im prawidła tak proste, tak zastósowane do ich stanu, że pewien wysoki dy-  
gnitarz, członek parlamentu, przeczytawszy je, z uwielbieniem rzekł: »Nic rozsądniejszego nie czytałem«. Nazwał św. Wincenty ten dom »Szpitalem Imienia Jezus«. Ubodzy, co dotąd stronili od szpitalów, jakie były dotychczas, garnęli się do nowo założonego, skoro tylko było miejsce. Pokój i zgoda panowały w tem zgromadzeniu. A wielebna Siostra Ludwika

Le Gras, tamże posługująca, mówiła: »Ubody są naszymi braćmi i naszymi panami«.

Niektóre panie zwiedziwszy we wszystkich szczegółach nowy zakład a przekonawszy się, jak są szczęśliwi ci ubodzy, starzy i kalecy a porównawszy ich los z losem tych włóczęgów natarczywych z ulicy, postanowiły uprosić św. Wincentego, aby dla wszystkich ze stolicy zrobił to, co dla tych czterdziestu. Pan Bóg widocznie błogosławił zamysłom jego. Mniemano, że byle chciał się podjąć tej sprawy, to pewno dokaże jej z pomocą księży z domu św. Łazarza i Sióstr Miłosierdzia. Rozchodziło się tylko o pomieszkanie dostateczne. Coraz inne panie przyjeżdżały, zapalały się do tej myśli, aby szpital podobny na wielki rozmiar założyć. Jedna z nich ofiarowała 50.000 franków, druga 3.000 rocznego dochodu. Mimo wielkiej odwagi i obfitego doświadczenia zawahał się sługa Boży. Pochwalił chęć dostojnych pań, ale mówił im, że tak ważny zamiar potrzebuje długiego namysłu i że zacząć należy od polecenia Panu Bogu tej sprawy. W tydzień potem znowu rzecz rozpoczęto. Zapewniano go, że fundusze będą, gdyż znakomite osoby nie usuną się od udziału w tak dobroczynnej sprawie. Tak nalegali na św. Wincentego, że pomimo wstrętu do skwapliwości w przedsięwzięciach, przystąpił do obrad: żaden głos nie odezwał się przeciw, ani nawet

za zwłoką. I sługa Boży uledez musiał temu potokowi porywającemu. Udał się do króla z prośbą, o obszerne pomieszkania la Salpêtriére. Prośbę poparła królowa. Otrzymał. Zachęcone tym początkiem dobroczynne panie, mówiły: »Mamy już dom, to i fundusze będą; już mamy zapasy bielizny i sprzętów, czemużbyśmy odkładać miały?« Chciały poniekąd gwałtem ubogich z ulic zmuszać do zamieszkania budynku, dla nich wyznaczonego; ale św. Wincenty powściągał tę pośpieszną gorliwość, coby nieład za sobą pociągnęła. Nie chcąc przecież zrażać osób, z dobrego serca do tej sprawy się biorących, rzekł z tą łagodną powagą, co mu serca jednała: »Dzieła Boskie mają swój właściwy początek i właściwy postęp. Pan Bóg chcąc Noego od potopu uchronić, kazał mu arkę zbudować; mogła być w kilka miesięcy skończoną a jednak wyznaczył na to sto lat. Podobnie postąpił względem ziemi obiecanej; mógł Izraela w kilkunastu dniach tam doprowadzić a trzymał go na puszczy lat czterdzieści. A gdy Pan Bóg chciał dać Syna Swego, dla odkupienia ludzi od grzechów, czemu tego nie uczynił rychlej, niż dopiero po czterech tysiącach lat? Oto dlatego, bo się w dziełach Swoich nie śpieszy i każdą rzecz sprawia w swoim czasie. Również i Pan nasz przyszedłszy na świat, mógł się zjawić w wieku dojrzałym i mógł



dzieło zbawienia naszego dokonać, nie czekając lat trzydziestu, jednak chciał się narodzić dziecięciem, chciał rosnąć w lata i siły (jak inni ludzie) i zwolna wykonywać dobroczynne Swe dzieło. Sam Zbawiciel nieraz mówił o rzeczach, które miał spełnić, że godzina jeszcze nie nadeszła. Chciał bowiem nas nauczyć, abyśmy się nie kwapili zbyt w sprawach więcej od Pana Boga, niż od nas zależnych. Mógł za życia Kościół Swoj po całym świecie zaprowadzić, ale przestał na założeniu podwalin a resztę budowy Apostołom i ich następcom zostawił». Na tem kończył mowę św. Wincenty: »Strzedz się powinniśmy pokusy, chcieć wszystko od razu dokazać. Należy zwolna postępować, wzywając pomocy Pana Boga i wspólnie z Nim działając«. Postanowił zatem święty kapłan, aby na próbę umieścić w szpitalu stu lub dwieście ubogich, którzy o to dopraszać się będą, a nie przymuszać nikogo, powiększać zaś liczbę ich w miarę funduszów, jakie Opatrzność nadarzy. Tym sposobem działając nic się nie zepsuje a pośpiechem i przymusem możnaby zagrozić postęp spraw Bożych. Dzieło to, jeżeli ma być Boskie, pewno się uda; jeżeli zaś tylko ludzkie, nie pójdzie ani dobrze, ani wytrwale. Okoliczności zmusiły go do dłuższej jeszcze przewłoki. Przekonano się, że tak ważna sprawa nie da się wykonać bez potwier-

dzenia władzy. Przedstawiono ją więc parlamentowi. A że w licznych zgromadzeniach liczne bywają zdania, tak i tu było. Zatrwożył niektórych pomysł zebrania tak wielkiej czeredy żebraków do jednego mieszkania, obawę wzbudziły i skutki, jakieby stąd mogły wyniknąć dla spokojności miasta. Połączone usiłowania światłego kapłana i gorliwych pań i przewaga prezesa parlamentu zaledwie przewyciężyć zdołały te trudności. Potem jeszcze wiele lat upłynęło, zanim stanęła ugoda i pewność co do źródła stałych dochodów. Pan Bóg w końcu pobłogosławił gorliwej wytrwałości stowarzyszonych pań. Król w swym edyktie z roku 1656. wyznaczył dwudziestu sześciu administratorów do zarządu funduszami, ludzi oddanych szczerze ubogim. Postanowiono więc wszystkich żebraków osadzić w tym nowym powszechnym szpitalu, nie pozwalając im włóczęgostwa po mieście. Znaczna ich część powynosiła się na wsie, nie chcąc poddać się pod osobną normę życia, jaka ich w szpitalu czekała, jednak kilka tysięcy ubogich zamieszkało w nowym zakładzie. Porządek, wtedy wprowadzony dla ich utrzymania, dotąd jest podziwu godnym.

Przyjęcie tej sprawy pod opiekę publiczności wielką stało się pociechą dla sługi Bożego i jego współpracowniczek. Tak się o tem listownie wyraził: »Już więc nie będzie żebra-

ków w Paryżu i wszyscy znajdą przytułek, żywność, naukę i zatrudnienie. Wielkie to i trudne przedsięwzięcie, ale z łaski Bożej już rozpoczęte z powszechnem zadowoleniem; król i parlament potwierdzili je; bez mojej wiedzy przeznaczili na posługi tego wielkiego zakładu Księży Misyonarzy i Siostry Miłosierdzia pod rozkazami ks. arcybiskupa. Jednak nie jesteśmy pewni jeszcze, czy się podejmiemy, bo nie dosyć jeszcze się przekonaliśmy, czy Pan Bóg tego żąda i tylko na próbę chcielibyśmy się obowiązać». Niema w tym liście żadnej wzmianki, że św. Wincenty był pierwszą sprzężną tego pomyslowego dzieła, że sam uprzątnął główne trudności, otrzymał od króla gmach na pomieszczenie i dostarczył wszelkich sprzętów, jakie sam swoim rzemieślnikom porobić kazał. Pomoc, jaką znalazł w gorliwych paniach, dowodzi, że się tak jego przykładami przejmowały, że najniepodobniejsze rzeczy ich nie odstraszały.

Księżna d'Aiguillon usilnie nad tem pracowała, aby Księża Misyonarze mieli zarząd duchowny nowego szpitala. Św. Wincenty nie chcąc lekkomyślnie takiego ciężaru kłaść na barki swoich, zgromadził wszystkich księży z domu św. Łazarza, przedstawił im powody, mogące zachęcić ich do podjęcia się tego urzędu, i te, któreby od niego odstręczyć mogły; po głębokich namysłach postanowiono

nie podejmować się i autentycznie zrzekli się przywileju na ten koniec im danego od króla, ale z obawy, aby ta odmowa z krzywdą dla ubogich nie była, przedstawił św. Wincenty księdza Abelly na rektora tegoż szpitala powszechnego. Trudne było to urzędowanie i uprawa tak dzikiej roli, ale wykształceni przez św. Wincentego kapłani nie odstraszaali się trudnościami. Nowy rektor z pomocą kilku godnych księży rozpoczął misye w szpitalu, które w nim zaprowadziły ducha pokuty i porządku.

Tak więc dokazał św. Wincenty w Paryżu, czego nie mógł dokazać św. Chryzostom w Konstantynopolu, ani Henryk IV. mimo swej dobrej chęci, i Marya Medicis w czasie regencji swojej. Oprócz króla, Ludwika XIV., najznaczniejszy udział w zapewnieniu funduszków mieli kardynał Mazarini i prezes parlamentu, Pomponne de Bellièvre, oraz Lamoignon, którzy i za życia i w testamencie znaczne ofiarowali sumy. Niewdzięczność niektórych włóczęgów, złorzeczących św. Wincentemu za przytułek im dany, posłużyła tylko do powiększenia blasku cnoty jego.



## ROZDZIAŁ XIX.

### Przysługi św. Wincentego różnym Zgromadzeniom.

Św. Wincenty bardzo poważał zakonników i czczył ich dla pokornego stanu, który sobie obrali dążąc do doskonałości. Zgromadzeniu jakiemuś nie przypisywał błędu jednego członka, gdyby się jaki wydarzył. Przytem także zajęty własnymi obowiązkami, nie badał postępowania tych, za których nie był odpowiedzialny, i tylko wtedy ich błędy spostrzegał, kiedy ujść nie mogły jego uwagi. Na miłość Jezusa Chrystusa zaklinał uczniów swoich, aby szanowali wszystkie zakony Kościoła św., aby do serc swoich nie dopuszczali zazdrości i zawiści, ni wszelkich uczuć, niezgodnych ani z cnotą pokory, ani z miłością braterską. I powtarzał te piękne słowa: »Wolałbym, aby sto naszych zakładów upadło, jak przeszkodzić do powstania jednemu innemu Zgromadzenia«.

Okazał czynną gorliwość w reformie kilku klasztorów. Doprowadził je też do pierwotnej reguły. Miłość jego dla zakonów nie była przecież ślepą. Nie pochwalał przejścia z jednego klasztoru do drugiego bez ważnych powodów. Pragnął, aby się każdy uświęcił w swoim powołaniu. Do jednego zakonnika tak pisał: »Bądź cierpliwym! Pan Bóg Cię chce wypró-

bować. Dopomoże On tej łodzi, na której jesteś miotany nawałnicą, doprowadzi ciebie do portu zbawienia. Nie mogę według twego życzenia prosić Pana Boga, abyś przeszedł do innego zakonu, bo mi się zdaje, że to nie jest Jego woła. Wszędzie są krzyże. W twoim wieku ochroń sobie tych, którebyś znalazł, stan odmieniając».

Nie było zgromadzenia duchownego we Francyi, któremu by nie oddał św. Wincenty jakiej przysługi. Niekłamaniej doznawał radości, gdy stare i dawne klasztory nowym blaskiem zajaśniały. Wielkim zaś był żal jego wtedy, gdy niektóre dla zgubnej a mniemanej wolności głos sumienia przygłuszyły. Z tak wielkiej liczby usług oddanych klasztorom te tylko wiadome były, których św. Wincenty ukryć nie zdołał; taił bowiem swoje dobre uczynki równie starannie, jak troskliwie rozgłasza swoje wielu takich, co chcą uchodzić za pobożnych.

Co czynił dla męskich klasztorów, z nie mniejszą gorliwością czynił i dla żeńskich, pomny na słowa św. Cypryana, że im większa chwała dla Kościoła Bożego z dziewic poświęconych Panu Bogu, tem więcej umacniać je trzeba przeciw skłonnościom natury i zachęcać dobrymi przykładami. Wybierał dlatego przełożone nie z rodu i z imienia sławne, ale zaletone prawdziwą pobożnością. Przeszkadzał wszelkim intrygom, wpływającym na wybory.

Miał takie przekonanie, że od tej, co rządzi, czyli od przełożonej, zależy gorliwość lub odrętwiałość zgromadzenia.

Gdy mu się zdarzyło napotkać przełożoną, nie mającą prawdziwego ducha Bożego, nie dał za wygraną. Wtedy zachęcał ją lub namawiał, aby na jakiś czas udała się do jakiego klasztoru gorliwego, gdzieby nabyć mogła cnót, jakimi matka winna córkom swoim przyświecać. I kilkakrotnie mu się to udało. A gdy w jakim zakonie powstały nieporozumienia, wszystkich przeciw niemu używał sposobów, aby tylko był pokój i zgoda i miłość.

W roku 1618. Margrabina M. założyła schronisko dla niewiast, które zboczyły z prawej drogi. Wkrótce miejsca nie było. Zabrakło przytem osoby, któraby umiała tym domem zarządzać. Św. Wincenty, jako przełożony klasztoru PP. Wizytek, poradziwszy się Pana Boga i otrzymawszy pozwolenie ks. arcybiskupa, osadził w tym domu cztery siostry Wizytki, których wielka łagodność i gorąca miłość zjednały wszystkich serca. Wzorowo też dom urządziły. Podobne zakłady po innych miastach zaprowadzono wkrótce. Rady św. Wincentego ustne i listowne i dobór spowiedników przyłożyły się znacznie do pomyślnego skutku ich starań, co przecież nie ujmuje zasługi tym szlachetnym Siostrze, bo nie ubywa chwały dzieciom, kiedy ją z ojcem swym dzielą.

Pobożna wdowa Pollalion, uczennica św. Wincentego, założyła dom »Córek Opatrzności« dla tych panien, które pozbawione były przytulku i opieki. Arcybiskup nie chciał dać swego przyzwolenia wprzód, póki św. Wincenty nie zda sprawy o tym zakładzie. Święty udał się więc na miejsce zaraz. Siedmiu z tych panien dał rady swoje i przelał w ich serca miłość Pana Boga i bliźniego, jaką serce jego było napełnione. Kilka lat potem (1651.) otrzymał od królowej, Anny Austryackiej, dom obszerny dla nich właśnie. Za jego prośbą królowa wzięła ten zakład pod swą szczególną opiekę. Św. Wincenty przez lat trzydzieści otaczał go osobliwszą troską. Po śmierci fundatorki, jego tylko staraniom przypisać należy, że dom ten nie upadł i przetrwał wszystkie burze krajowe. Pod jego wpływem pracowały skutecznie pod imieniem »Jedności chrześcijańskiej« i »Rozszerzenia wiary«, albo »Wiadomości katolickich«.

Przyłożył się także do utwierdzenia domu sierót, przez p. de Lestang założonego. Zasiłał ciągle radami swemi fundatorkę. Z pomiędzy dwustu osób, dom jej składających, polecił jej kilka najroztropniejszych wybrać do pomocy w zawiadywaniu wszystkim. Ostrzegął ją, aby oddalała jako pokusę chęć wydolania samej w całej tej pracy.



I do pomyślności zakładu św. Genowefy przyczynił się św. Wincenty. Założycielka bez wiedzy i porady świętego kapłana nic rozpocząć nie chciała. I wielkie stąd korzyści wyniknęły dla Kościoła, na przykład: z nauki bezpłatnej, kształcenia nauczycielek wiejskich, zwłaszcza gdy właśnie te tak zwane: »Córki św. Genowefy« się połączyły z innem zgromadzeniem, »Rodzina święta« przez de Miramion zawiązanem, i zlały w jedno źródło wszystkie łaski od Pana Boga odebrane.

»Dziewice Krzyża« wdzięczność winny św. Wincentemu. Nazwę wzięły od trudności i wielu przeciwności, których doznały w swojej pracy. Odstąpili pomocnicy wszyscy. Żądano, aby zgromadzenie owo do innego się przyłączyło. Św. Wincenty, przywołany do rady, oparł się temu. »Nie należy psuć dzieła Bożego! Choć tylko dzisiaj mały ten związek, ale się później rozmnoży. Źródło dziś jest maleńkie, ale wpłyną do niego inne wody i zasila go«. Tak mówił. Nie wierzono słowom jego. Skutek jednak okazał, że były prorocze. P. de Villeneuve, potem Traversay, Pani Miłosierdzia, namówiona przez św. Wincentego, zajęła się tym zakładem a wsparta jego radami, wszystkie przełamała trudności. Wkrótce to drzewo, miotane tylu burzami, wydało zbawienne owoce. Ksiądz Abelly mówi: »Dziewice Krzyża przyczyniły i jeszcze się przyczy-

niają do uświęcenia dusz wielu«. Tak więc św. Wincenty, jeżeli nie był założycielem tego zgromadzenia, był jednakowoż główną jego podporą. Wszyscy byli przeciwnymi. A św. Wincenty (jak to mówiła jedna z tych pobożnych dziewic) utrzymał ten zakład nawet z krzywdą Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. O chwałę Bożą a nie o osoby rozchodzi się Świętym. Wszystkie kroki świętego kapłana były nacechowane bezinteresownością. Gotów był poświęcić nawet własne dzieło obcemu, gdyby mogło być co obcego temu, w którego sercu miłość Pana Boga jednoczyła wszystko.

W czasie, gdy Lotaryngia niszczona była wojną okropną, św. Wincenty dał przytułek wypędzonym stamtąd czternastu Benedyktynom, które umierały z głodu. Ich budujące postępowanie dało poznać, że Panu Bogu są miłe, skoro je tak doświadcza. Bóg im okazał wielkość miłosierdzia Swego, dając im w sercu Francyi, czego nie znalazły we własnym kraju. Dwie pobożne panie, pragnące gorąco, aby był jakiś zakon, poświęcony jedynie czci Najświętszego Sakramentu a to celem wynagrodzenia zniewag, mniemały, że te wygnane dziewczęta zdolne będą do wykonania ich zamiaru. Królowa Anna, dopełniając ślubu, uczynionego dla otrzymania pokoju, sama padła na twarz przed Najświętszym Sakramentem i przepraszała Zbawiciela w gronie tych panien, Jemu

poświęconych. Do dziś dnia pozostał ten zwyczaj, że kolejno jedna klęczy w chórze z powrozem u szyi dla prześlągania gniewu Pańskiego.

Wśród tylu zatrudnień św. Wincenty nie zaniedbywał córek św. Franciszka Salezego. Odwiedzał je w dwóch domach, jakie miały w Paryżu. A te święte dziewice wyznały, że odwiedziny jego były zawsze dla nich źródłem łask i błogosławieństwa Bożego. Łagodził ich smutki, uśmierzał pokusy i pokój wlewał w ich dusze. Matka, św. Franciszka Fremiot de Chantal, po wyjeździe z Paryża w roku 1641 wyznawała z wdzięcznością, że światłe rady sługi Bożego wielką jej były pomocą tak w postępowaniu własnem, jak w prowadzeniu jej zakonu i że za jego pośrednictwem otrzymywała od Pana Boga łaski. W pięć tygodni po wyjeździe z Paryża zakończyła w mieście Moulins świętobliwe życie, strawione w pobożności i dobrych uczynkach a Pan Bóg oznajmił św. Wincentemu chwilę jej zgonu i chwałę, jakiej dośąpiła. Kilkakrotnie św. Wincenty chciał się usunąć od dyrekcyi P. P. Wizytek, ale ks. arcybiskup paryski nigdy mu na to nie dozwolił, on zaś nadto szanował władzę biskupią, aby jej być nieposłusznym.

Zakazał jednak swoim Misyonarzom, aby się nie podejmowali przewodnictwa innym za-

konnicom, chyba wojna lub klęska jaka zmusi ich do tego.

---

## ROZDZIAŁ XX.

### Św. Wincenty a Paulo w radzie królewskiej.

Po śmierci kardynała Richelieu królowa Anna Austriacka nie chciała zostawić przy rządach żadnego z tych, którymi się tamten otaczał. I Mazarini miał powrócić do Włoch. Ale ks. Berger i św. Wincenty wstrzymali ten wyrok królowej, każdy z innego względu: pierwszy utrzymywał, że królowa nie obejdzie się bez niego, ponieważ on trzyma w ręku wszystkie tajemne sprężyny rządów, św. Wincenty zaś wychodził z ogólnej zasady darowania uraz. Pozostał więc kardynał. A że był zręczny, pracowity i zdolny, stał się wkrótce tak potrzebnym królowej, że niemniej miał władzy pod Ludwikiem XIV., jak Richelieu za rządu poprzedniego. Królowa utworzyła sobie radę duchowną do spraw kościelnych, do której był i św. Wincenty przywołany.

Ta godność, następcząca mu mnóstwo umizgów od niektórych, co byli chciwi urzędów duchownych, zasmuciła go niezmier-



nie. Wszelkich użył sposobów, aby się uwolnić. Królowa jednakże nie dała się skłonić. Wyznał też przed pewną osobą, że od onego dnia wyboru do rady królowej, przy każdej Mszy św. gorąco prosił Pana Boga, aby mógł być uwolniony. Gdy raz miał wyjeżdżać z Paryża, rozeszła się pogłoska, że wpadł w niełaskę u dworu. »Dałby to Pan Bóg (zawołał) aby tak było w istocie, alem nie godzien tej łaski od Pana Boga«. W istocie Pan Bóg nie chciał go wysłuchać, bo chciał go dać za przykład ludziom na świecie żyjącym. Cnota jego jaśniała przez dziesięć lat przeszło na tem stanowisku, pokora jego zwyciężyła błahe poklaski, cierpliwość i jednostajność umysłu nie zachwiały się w pośród pocisków zazdrości i niesprawiedliwości. Jawnie okazał wierność swoją w służbie królewskiej, swoje uszanowanie dla księży biskupów, miłość dla wszystkich zakonów i pobożnych zgromadzeń; tylko o własnej Kongregacyi zdawał się zapominać. Znajdując się przy źródle łask dworskich, szacowany od królowej i kardynała, nigdy ust nie otworzył na korzyść swoich.

Czuł to dobrze, że dając głos na kogoś tylko przez wzgląd na prawdziwą zasługę, wielu sobie robi nieprzyjaciół, ale się pocieszał tą myślą, że przecież intrygi chciwości i wyniosłości nie wezmą góry i nie dostąpią wyższych dostojeństw duchownych; a skoro

kiedy tej nadziei mieć nie mógł, cierpiał niewymownie.

Wkrótce kardynał umocniwszy się na swem urzędzie, mniej miał względu na św. Wincetego. Zasady obu tak się różniły, że można było mniemać, że każdy inną wyznawał Ewangelią. Mazarini przyjaciół swoich uważał jako przyjaciół Pana Boga, i mniemał, że kto jemu dobrze służy, to i Kościołowi służyć może. Św. Wincenty sądził o drzewie po jego owocach i żądał od biskupa tych cnót, które Paweł św. i wszystkie koncylia przepisywały. Choć miał względy dla urodzenia i nie wątpił, że człowiek wysokiego rodu, mający cnotę i naukę, więcej niż inny dobrego zdziałaćby mógł, nie mniemał jednak, aby zacność rodu zastąpić mogła inne zasługi w pałacie. Ot, tak sprzecznych zdań ludzie razem występowali w radzie królowej.

Wyrobił to sobie św. Wincenty, że tylko na wyraźne królowej żądanie stawać będzie u dworu. Przez to zyskał cokolwiek czasu i możliwości zajmowania się swoją Kongregacją, uniknął też natrętnego natłoku ubiegających się za różnemi sprawami. Szedł na radę do dworu w tymże ubiorze, jak na wiejskie nauki, nie ubliżając ani przystojności, ani prostocie. Im więcej mu czci oddawano, tem goręcej pragnął pogardy.... Mówił do przyjaciół: »Radbym, aby mnie za waryata uznano a uwolniono od

tej dostojności i dozwolono żyć na pokucie«. Gdy książę Kondeusz chciał go przy sobie posadzić, rzekł do niego: »Wasza książęca Mość niech raczy sobie przypomnąć, żem jest synem prostego wieśniaka«. Na co książę: »Moribus et vita nobilitatur homo« (Uszlachcają czyny szlachetne). A pragnąc i drugich przekonać o prawdziwej zasłudze św. Wincentego, rozpoczął z nim rozmowę o prawie kanonicznem a Święty tłumaczył się z taką jasnością i umiejętnością, że książę winszował królowej wyboru tak godnego pomocnika w sprawach kościelnych.

Na pierwszej zaraz obradzie św. Wincenty przedstawił sześć spraw, mających na celu dobro ogólne Kościoła, rzetelną chwałę Bożą i podniesienie zasługi prawdziwej. Jemu poruczono kilka rzeczy. Dokonał tego z wielką roztropnością i stałością. Przytem zapobiegł wielu procesom i zachował beneficja wielu cnotliwym proboszczom, których wykrety zrzęczniejszych odsunąć chciały.

Gdyby wszystkie podane plany przez św. Wincentego mogły być przeprowadzone, stan duchowny we Francyi byłby dawną świetność odzyskał; ale dobre zamiary napotykały zawsze na trudności. Królowa nieobeznana w sprawach rządu, zupełnie zawierzyła Mazari niemu a ten minister, będąc już pewien swej władzy, osądził radę duchowną za niepotrzebną i sam dowolnie rozrządzał opactwami

a nawet i nominacją biskupów. Królowa w końcu spostrzegła się i radziła się św. Wincentego potajemnie o niektórych biskupach, jednak bądź w jego niebytności, bądź w jego chorobach, dała się uwieść pozorom i zezwoliła na różne promocje bez jego wiedzy.

Niektórzy ludzie mniemają, że człowiek pobożny niezdolny jest do spraw ziemskich. Powiadają: »Uniesiony gorliwością zapamięta się«. Taki zaś monarchę swego wciągnąć może na błędne drogi, szkodliwe jego potędze doczesnej. Smutnąby wszelako było to dla królów konsekwencyą, gdyby musieli takich ludzi oddalać od swej rady. Przykład św. Wincen-  
tego przekonałby powinien o bezpodstawności takich sądów. Zastanawiając się w szczególności nad jego przymiotami, uznać należy, że właśnie posiadał one we wysokim stopniu, które przystoją królewskim radcom. Czytamy, jak to roztropnego prowadzenia spraw kraju Rzymianie żądali od tego, co się niemi zajmuje, aby nie miał gwałtownych namiętności, ani też przesądów, aby miał zdanie dojrzałe i wierność w zachowaniu tajemnic na obradach wnoszonych, aby miał dobre ucho na głos rozsądku, skądkolwiekby pochodził, aby chował stałość w wykonaniu zamiarów, za słuszne uznanych. Właśnie te wszystkie przymioty posiadał św. Wincenty. Niezachwiany w zasadach; był jednostajnego umysłu a stały



przy swem zdaniu, nie był przecież upartym pomnąc, że i ktoś inny może postrzedz, czego on nie widzi. Gotów był zawsze uleść wszystkim, o ile mu to sumienie pozwalało i rozsądek przypuszczał. Uważano nieraz, jak dopełniwszy swego obowiązku w oznajmieniu swego zdania, czekał w milczeniu, jaki skutek Opatrzność dać raczy słowom jego. Był nieprzyjacielem pośpiechu w powzięciu zamiaru; święcie umiał zachować tajemnice; nigdy nie powtórzył, o czem była mowa na radzie; ani słowa nie wyrzekł, któreby można dwuznacznie tłómaczyć. Od tylu lat będąc powiernikiem rozmaitego stanu osób, odkrywających mu tajniki serc swoich, przywykł do milczenia.

Wszystkie te cnoty św. Wincentego z jednego pochodziły źródła, to jest: ze zamiłowania prawa Bożego i zasad Ewangelii. Z tego to czystego źródła czerpał światło. Ta zaś polityka najgruntowniejsza. Nie wierzą temu wszyscy, co otaczają królów, ale gdyby się dobrze zastanowić chcieli, uznaliby, że w szkole Chrystusa jedynie można się nauczyć połączenia wszelkich cnót, jakie w św. Wincentym jaśniały.

## ROZDZIAŁ XXI.

### Przysługi św. Wincentego krajom.

Nie mogą pójść w zapomnienie przysługi, które oddał św. Wincenty i wojskom i krajom, co ucierpiały od wojny. W roku 1636. Hiszpanie wkroczyli do Francyi. Już kilka miast zdobyli i zbliżali się do Paryża. Wtedy Richelieu uzbroidł 20.000 ludzi, którym miasto dostarczało, co im było trzeba. Wtedy dom św. Łazarza stał się obozem, a na jego placu odbywały się ćwiczenia wojska. Na rozkaz królewski św. Wincenty posłał dwudziestu Misyonarzy do obozu, naprzeciw nieprzyjaciela rozłożonego. Spodziewano się, że Pan Bóg da zwycięstwo, gdy wojsko wierne będzie Panu Bogu. Już się i powietrze w obozie zjawiało. Do jednego z Misyonarzy pisał Święty w te słowa: »Powietrze panuje w obozie naszym; udaj się tam w duchu, jaki miał św. Franciszek Ksawery, jadąc do Indyj; a może jak on, otrzymasz koronę, którą Ci Chrystus Pan Najśw. Krwią wysłużył i przeznacza Tobie, jeżeli godnym się okażesz Jego miłości«. Wierność wypełnienia swych obowiązków, jaką okazali cnotliwi kapłani, ściągnęła błogosławieństwo Boskie na ich prace. Kilka tysięcy żołnierzy przystąpiło do Sakramentów św., roniąc

rzewne łązy pokuty. Cudów waleczności potem dokazywali. Wkrótce Pikardya uspokojona. Parryż ochłonał. Misyjonarze powrócili. Kilku z nich ciężko chorowało, ale Pan Bóg ich zachował dla dalszych usług Kościołowi Swojemu.

Naówczas Karol IV. władał księstwem Baru i Lotaryngii. Waleczny to był i chciwy sławy książę, lecz nie dosyć silny. Kraj jego był wystawiony na wszystkie klęski wojenne. Kolejno rabowali i niszczyli go Austriacy, Francuzi, Hiszpanie a nawet i sami Lotaryńczycy, Szwedzi najwięcej przecież dokuczyli pod dowództwem księcia Wejmaru. Nie było okrucieństw, którychby się nie dopuścili. Wojna więc, głód i powietrze zarówno dręczyły tę nieszczęsną krainę. Lud żywiący się trawą i żołądzą, przypominał okropności, które się działy w czasie oblężenia Samaryi i Jerozolimy. Francya utrzymywać musiała znaczne wojska, które pochłaniały ogromne fundusze, mogące w innym czasie być obrócone na wsparcie sąsiedniego kraju. W takiej chwili św. Wincenty, napędzony duchem miłosierdzia, udał się do królowej, do księżny d'Aiguillon i innych pań i ogniem słów swoich rozdmuchał w ich sercach litość. Dano pomoc mieszkańcom 25-ciu miast i wielkiej liczby wiosek. W rozdziale jałmużny okazał zwykłą sobie roztropność. Dwunastu księży Misyjonarzy rozesłał w różne strony, dodając im do pomocy braciszków,

znających się na sztuce lekarskiej. Przepisał im regulamin postępowania, aby nie narazili się biskupom i proboszczom miejscowym, ani też władzom cywilnym, do których przecież zalecił im się udawać dla porady. Św. Wincenty umiał przelać gorliwość swoją w sprawie nieszczęśliwych w serca znakomitych rodzin w Paryżu, i ofiary, które w ciągu lat dwudziestu przeszły przez jego ręce, są wprost zdumiewająco wielkie i prawie niepojęte dla dzisiejszych pokoleń; ale i przytem nędza tego ludu była tak wielka, potrzeby tak liczne, że największego było trzeba porządku i oszczędności, aby te fundusze starczyć mogły. W okolicach miasta Metz było takie mnóstwo nędzarzy, że wyglądało to na wojsko potężne. Codzień po kilkunastu umierało z głodu. Wielu z nich co noc było pastwą wilków, których niebywała ilość osobną stanowiła kłeskę. We dnie nawet napadały na kobiety i dzieci, i do wsi i do miast nawet cisnęły się one dla żeru.

Św. Wincenty we dnie i w nocy przemysłował, jak zaradzać takiej nędzy. Lotaryngia ojcem go swoim nazywać mogła; tyle dla niej wyświadczył dobrego. Uwiadomiony przez Misyjonarzy, stamtąd wracających, o smutnym losie wielu panienek opuszczonych, bez rodziców i opieki, naradziwszy się z Paniami Miłosierdzia, posłał po nie i sto sześćdziesiąt



takich umieścił przyzwoicie z pomocą p. Le Gras. Chłopców zaś przyjął do domu św. Łazarza na tak długo, aż im obmyślił sposób utrzymania. To jego miłosierdzie pociągnęło niezmierną liczbę osób z Lotaryngii do Paryża i wszystkie szukały u niego przytułku. Nakarmił ich, przyodział, zaopatrzył, nauki duchowne im prawił i udzielał Sakramenta św., nie ograniczał się na potrzebach ciała, ale i o duszy pamiętał. Z rozkazu królowej św. Wincenty odprawiał misye w nowo podbitych krajach. Nie przestał przysyłać fundusze nie-szczęśliwej Lotaryngii i księstwu Bar. Obliczyć też nie podobna sum pieniędzy, które rozdał w owych czasach, gdzie bogatym nawet trudno było ich udzielać. Po kilka razy posyłał kilkanaście tysięcy łokci sukna na przyodziej biedaków onych. Zaopatrzył także zrabowane kościoły. Dosyć, że na tak rozmaite i nieograniczone wydatki cudownym tylko sposobem mógł wystarczyć.

W roku 1650. duch niezgody ściągnął i na Francję podobną klęskę, jaka była w Lotaryngii. Hiszpanie weszli, kilka miast zdobyli, rabując Pikardyę i Szampanię. Św. Wincenty posłał natychmiast dwóch Misyonarzy z żywnością i pieniędzmi. Wkrótce mu odpisali, że nędza przewyższa wszelkie wyobrażenie i że te fundusze niedostateczne. Po drogach wszędzie umierali ludzie z głodu a i miasta

były tak zniszczone, że mieszkańcom wiejskim dawać nie mogły pomocy wcale. Św. Wincenty nie mogąc już się udawać do pań, których tylokrotnie hojności użył i które od lat dwunastu utrzymywały miłosierne zakłady, poszedł do ks. arcybiskupa prosząc go, aby polecił całemu miastu składki na dwie prowincje, w tak opłakany stan będące. Ze wszystkich kazalnicy wezwano pomocy i poruszano serca słuchaczy do litości, gdyż nie było czasu do tracenia w tak naglącej potrzebie. Co tylko zebrano, to św. Wincenty posłał przez szesnastu Misyjonarzy; za nimi wyprawił kilka Sióstr Miłosierdzia. Wszystkich opieka Boska od przypadku uchroniła mimo nadzwyczajnego poświęcenia i wielu niebezpieczeństw. Za ich powrotem dopiero dowiedziano się o okropnych szczegółach nędzy. Zgłodniałe rzesze rzucały się na psy i konie, których wilki nie dojadły. W miasteczku Guize znaleziono ośm set chorych, w lochach i w piwnicach się ukrywających. Lud prosty karmił się lada czem i trawą nawet. Ani chleba, ani bieleziny, ani pościeli, ani drzewa nie było zgoła. Do tego i duszpasterzy nie było, bo księża albo wymarli, albo leżeli chorzy. Przytem kościoły do szczytu zrabowane były. Mszy świętej więc nie było powszechnie.

W mieście St. Quentin do ośm tysięcy było ubogich bez utrzymania zupełnie. Jeszcze

cisnęli się do nich biedacy z okolicy. Przeszło trzysta rodzin i pięćdziesiąt księży ukrywało swoją nędzę przed drugimi. Do tego głód doszedł, że ludzie oni jedli korę z drzew, własne ręce gryźli i w rozpacz umierali.

Taki był stan dwóch prowincyj i pięciu dyecezyj aż do pokoju pyrenejskiego. Św. Wincenty wszędzie niósł ratunek i wsparcie. Po trzydzieści tysięcy franków na miesiąc wydawał. A co się tyczy potrzeb duszy, to bez ustanku pracowali Misyjonarze tak około umierających, aby bez opatrzania nie zeszli ze świata, jako też około przychodzących do zdrowia, aby z drogi prawej nie zboczyli. Wielka nędza do największych prowadzi nierządów. Złe niejako usprawiedliwiać się zdaje ostatecznością niedoli. Praca wtedy uciążliwsza. Było to dla uczniów św. Wincentego obszerne pole do okazania miłosierdzia, w którym przewodził im ojciec. Po bitwie pod Rethel zostało na pobojuwisku dwa tysiące Hiszpanów niepogrzebanych. Wilki i psy nie dały im rady. Ciała te zatrzymywały powietrze. Niebezpieczeństwo wyglądało na całą okolicę. Spostrzegłszy to kilku Misyjonarzy, napisali do św. Wincentego, prosząc o najspieszniejszą pomoc. Otrzymawszy od niego fundusze, zajęli się natychmiast pogrzebem tych ciał, z największą gorliwością narażając własne zdrowie. Ale czyż zważają na zdrowie tacy, których śmierć nie zastrasza, skoro za

przykładem Apostoła widzą w niej zysk oczywisty? Od rana do wieczora nie ustawali w pracy, aż dokonał dzieła. Siostry Miłosierdzia ratowały chorych i skutecznie.

Tak znakomite przysługi ściągnęły św. Wincentemu i stowarzyszonym paniom błogosławieństwo ludu, duchowieństwa i wszystkich mieszczan z Rheims; postanowiono Mszę codziennie odprawiać przy grobie św. Remigiusza za dobrodziejów prowincyi, ażeby się z długu wdzięczności wypłacić; odprawiono publiczną procesję w drugi dzień Zielonych świątek od kościoła do kościoła, prosząc Pana Boga o łaski dla tych dobrodziejów. Miasto owo choć przywykłe do wspaniałych uroczystości przy koronacyach, nigdy równie świetnej nie widziało, jak przy tej sposobności.

Sam św. Wincenty powiada, że pałace Pań Miłosierdzia zamieniły się w sklepy towarów. Stosy ornatów, alb, komeż i innych kościelnych ozdób, jak również i ubiorów dla obojej płci i na różne stany zajmowały miejsce wytwornych sprzętów.

Jakby jeszcze nie dosyć było obszerne pole dla miłosierdzia św. Wincentego, otworzyło się nowe w okolicy Bordeaux. Tam zbuntowane miasto spowodowało królowę do posłania naprzeciw wojska. Pokonano buntowników. Bardzo jednak ucierpiała niezmierna liczba pozostałych wdów i sierót. Również



pozostali żołnierze w największej byli nędzy. Dziewięć dni boso szli po śniegu na wyznaczoną sobie zimową kwaterę w Szampanii bez chleba. A było to wojsko przeważnie z Irlandczyków. Uwiadomiony o tem św. Wincenty posłał natychmiast Misyonarza, rodem z Irlandyi, opatrzonego w żywność i ubiory, aby im poniósł pomoc wszelką. Panie Miłosierdzia z miasta i prowincyi dzielnie mu dopomagały. Umieszczano sieroty i wdowy bezpiecznie, leczono chorych żołnierzy. Mógł się też zająć ich duszami i do wielkanocnej spowiedzi ich przygotować. Ci nieszczęśliwi chroniąc się do Francyi przed prześladowaniem Kromwella, zaciągnęli się do wojska królewskiego, aby mogli utrzymać żony i dzieci; a ponieważ znacznie się przyczynili do zwycięstwa, słusznie im się należał ratunek.

Nie tylko prowincye, ale i sam Paryż i okolica miała doznać jego serca i hojności i zapobiegliwości. Walka ks. Kondeusza z królem przywiodła stolicę do smutnego stanu. Ubodzy (jak zwykle) najwięcej ucierpieli. Gdzie tylko wojska stały, tam następował głód i choroby. Wszystkie wsie i miasteczka okoliczne zniszczone. Nie mógł św. Wincenty od razu zaradzić tak ciężkim klęskom; wysłał tłumnie swych Misyonarzy na miejsca, gdzie największa była nędza. Zaczęli od tego, że pogrzebali trupy, których widok do rozpacz żyjących jeszcze przywodził. Oczyszczili place, ulice,

wykadzili domy, sami oddawali posługi chorym, póki im św. Wincenty nie nadesłał kilka Sióstr Miłosierdzia do pomocy.

Przywrócili ład i porządek: sieroty zgromadzono w jeden dom w Estampe, chorzy, pielęgnowani i dobrze żywieni, przychodzili do sił. Pięciu jednak Misyonarzy po tylu trudach poniesionych, wśród zapowietrzonego powietrza, padło ofiarą. Mimo głębokiego żalu, jaka ta wiadomość św. Wincentemu sprawiła, zawołał: »Szczęśliwi, że z bronią w ręku polegli i na placu boju uzyskali palmę, zwycięzcom wytrwałym aż do końca przeznaczoną!« Kilka Sióstr, które podzielały trudy, równie chwalebnej się doczekały śmierci.

Zniszczone okolice Paryża wyglądały wsparcia także od św. Wincentego. Upadał on już od wysiłków tylu, ale podnosiła go miłość bliźniego. Każdy inny byłby się naraził i naprzykrzył nieustannem żebraniem; jego słowom Pan Bóg dawał dziwną moc. Duplessis-Montbard wchodząc w zamiary św. Wincentego, wymyślił sposób nowy przynoszenia pomocy dla tych, którzy nie mieli pieniędzy. Oto oddawano sprzęty i wszystko co się przydać mogło ubogim zawsze, lub co sprzedać można było na ich korzyść. Św. Wincenty posyłał codziennie wóz naładowany żywnością do wioski Palaiseau. Kto kocha wszystko może.

Wkrótce nędza przeniosła się i do Paryża. Napływ obcych był ogromny. Zarobku dla rzemieślników nie było żadnego. Głód też na dobre wdzierał się do stolicy. Św. Wincenty udał się do księżnej d'Aiguillon, która wraz z innemi paniami dzielnie mu dopomogła: 15.000 ubogich codzień dostawało żywność, 900 pannom dano schronienie przed nędzą i zepsuciem, przyczem nauczano je katechizmu i sposobów do modlitwy, aby przebłagać mogły gniew Boski. Sam święty zbierał dzieci z pobliża św. Łazarza do kościoła i uczył je religii, przytem dawał im żywność dwa razy na dzień. I księży ubogich gromadził w domu swoim a wolał długi zaciągać, jak zaprzestać miłosierdzia.

Po bitwie pod Dunes wielu rannych odwieziono do miasta Calais. Królowa wówczas tam bawiąca, udała się do św. Wincentego z prośbą o Siostry Miłosierdzia ufając, że ich troskliwość niejednego ocali. Natychmiast posłał cztery z najsilniejszych. Trudy jednak były nad ich siły: dwie z nich padły ofiarą swej gorliwości. Królowa pisała o więcej na pomoc. Św. Wincenty przy tej sposobności na konferencyi oddał świadectwo tym mężnym dziewczicom: »Zastanówcie się nad temi czterema panienkami, które około kilku set rannych się krzątały. Uważcie dobroć Pana Boga, skoro takich użył narzędzi nie tylko dla dobra

ciała, ale i dobra duszy tych biednych rannych żołnierzy. Słowami łagodnemi przekonują ich, aby o zbawieniu swem pamiętali. Szczególniej też konającym dopomagają, aby wzbudzali w sobie skruchę za grzechy i miłość bliźniego a przeto lepszą śmierć wyjednać sobie mogli. Nie jestże to zasługą dla tych dziewic, mężnie idących między tylu żołnierzy, ofiarujących im swoją troskliwość i przedsiębiorących tyle trudów z narażeniem własnego życia dla tych, którzy wystawili swoje dla kraju! Jakażto gorliwość dla chwały Boga i pożytku bliźniego! Królowa pisała, aby jej przysłać więcej Sióstr Miłosierdzia. Słuchajcież: w piątek przysłała jedna pięćdziesięcioletnia, mówiąc do mnie: »Słyszałam, że dwie z naszych Sióstr umarły w Calais; jeżeli Ojciec pozwolisz, pójdę je zastąpić«. Widząc w tych dziewczynach taką odwagę i poświęcenie i gotowość choćby na śmierć dla miłości Pana Boga i dobra bliźniego myślę, że one będą sędziami naszymi w wielkim dniu Pańskim ostatecznego sądu, jeżeli nie będziemy równie gotowymi położyć życie nasze w sprawie Boskiej tem więcej, że Pan nasz użyć raczył naszej Kongregacyi do zawiązania zgromadzenia tych dziewczyn. Obowiązani jesteśmy dzięki składać Panu Bogu za wszystkie łaski im uczynione i błagać Go, aby i nadal błogosławić raczył ich pracom!«



## ROZDZIAŁ XXII.

### Zatrudnienie św. Wincentego.

Św. Wincenty miał siebie samego za sługę niepożytecznego, lubo całe dnie jego wypełnione były dobrymi uczynkami. Kto inny byłby upadł pod brzemieniem prac tylu. Pojąć nie można, jak człowiek nie mający silnego zdrowia, nieopuszczający swoich ćwiczeń pobożnych, wydolać mógł tak różnorodnem zatrudnieniem i jeszcze odpisywać na liczne listy, zewsząd do niego pisane. Często przerywane były jego prace rozmaitemi wydarzeniami; zawsze jednak powracał do porządku, i nie spuszczać z oka głównego celu, co mógł po drodze dobrego zrobić, nigdy nieomieszkiał. Ks. arcybiskup paryski często go wzywał do wykonania swoich zamiarów.

Listy jego nie wszystkie zebrano; ale tych, co są, tak wielka jest liczba i w tak rozmaitych przedmiotach, że dziwić się trzeba, jak na to wszystko mógł starczyć głową i czasem. To biskupi lub prałaci o rady go proszą; to znakomite osoby proszą go o misye w ich włościach, czego nigdy nie odmawiał; lub o pozwolenie wstąpienia do zgromadzenia, którego nie tak łatwo udzielał; to Propaganda prosi o Misyonarzy do Afryki, albo p. de la Meilleraie żąda ich za granicę; to matka jaka

z oddalonych prowincyj (co o cnocie jego sły-  
szała) zaklina go, aby ratował jej syna w nie-  
woli algierskiej zostającego; to znów renegat  
z Algieru udaje się do jego miłosierdzia, aby  
mógł powrócić na łono Kościoła; to przeło-  
żona z klasztoru, nie mogąca sobie dać rady,  
udaje się do niego o pomoc; to zakonnica  
w nowicyacie, której ducha braknie; to Nun-  
cyuszę zasięgają rad jego w sprawach Ko-  
ścioła; to zakonnicy udają się do niego, jak  
do ojca, bądź dla reformy, bądź dla innych  
trudności. Jest też jeden list do dziada Fene-  
lona, któremu radzi nie przeszkadzać ożenieniu  
syna, przepowiadając z tego małżeństwa wielką  
pociechę i chwałę dla Pana Boga. Jedni szu-  
kali u św. Wincentego rady i oświecenia; dru-  
dzy pokrzepienia w upadającej gorliwości. We  
wszystkich tak rozmaitych listach tchnie tenże  
sam duch św. Wincentego, duch pokory, ła-  
godności, bezinteresowności, roztropności, pra-  
wości, miłości bliźniego, poddania się woli Bo-  
skiej: te uczucia są ich piętnem właściwem.  
W jedynym tylko liście dojrzećby można co-  
kolwiek goryczy; ale bo ta osoba, do której  
był pisany, zasługiwała na sąd surowszy a je-  
dnak był przypisek, w którym św. Wincenty  
dodaje, że ten list nie będzie posłany, bo jest  
zbyt suchy.

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby wśród  
tak ważnych zatrudnień, w którymś z tych

listów na przykład nie był zachował wszystkich względów łagodności, gdyż właśnie jednocześnie zarzucony był pracą uciążliwą; wtedy starał się o założenie szpitala generalnego i o wyrugowanie żebractwa z Paryża; wtedy pocieszał swoich Misyjonarzy, którzy, pomimo prześladowań Kromwella, dostali się do Szkocyi i na wyspy Hebrydzkie; wtedy odbierał najsmutniejsze wieści o zniszczeniu Pikardyi, Szampanii, Lotaryngi i dla zaradzenia im przysyłał niezmierne jałmużny; wtedy właśnie poniósł straty na Madagaskarze, które usiłował wynagrodzić mniemając, że tylko słońcem wiary nieszczęсна ta ziemia ogrzaną być może; wtedy także przysyłał znaczne zasiłki Chrześcijanom z góry Libanu i utwierdzał swych Misyjonarzy w Algierze przeciw obelgom chciwego ludu.

Póki żył św. Wincenty, dom świętego Łazarza był jak »Dom widzącego« za czasów Izraelitów, gdy nimi rządzili sędziowie: tam to się schodzili, czy z Paryża, czy z prowincyi, chcący co zdziałać dobrego, po rady do świętego kapłana. Oprócz zwykłych zgromadzeń trzy razy w tygodniu, często był powoływany na obrady prałatów i przełożonych zakonu, bądź dla zarady w jakich zawiłych sprawach, bądź dla przywrócenia porządku i zgody. Oprócz rekolekcyj, co rok odbywanych, codziennie wychodził dla rozmaitych dobroczynnych po-

wodów, które go od samotności odrywały. A gdy był w domu, po ukończeniu obowiązkowych modlitw, słuchał wszystkich, co się go radzić przychodzili. Do tych zatrudnień przydać należy, że rozmaitym kongregacyom przewodniczył, również w domach Sióstr Miłosierdzia i Wizytek pracował a wtedy uzna się, że życie jego było pełnem pracy i trudów i zasług, nie zaś onem próżnem życiem, jakie Pismo św. potępia.

Chwała Boża jedynym była celem świętego kapłana a nie wszystkie przecież przedsięwzięcia mu się powiodły. Jak bywają dla gospodarzy lata nieurodzajne, które ich nadzieje zawodzą, tak i dla dzieł Boskich bywają czasy, w których Pan Bóg zdaje się obojętnym na prace sług najwierniejszych. Apostołowie nieraz tego doznali, doznał także i św. Wincenty.

Myślą przewodnią była mu myśl o wieczności a przytem do ostatniego dnia życia nie przestawał zajmować się sprawami tego świata, mającemi służyć ku chwale Bożej. Zwoływał często podwładnych; mówił do nich razem lub szczegółowo według okoliczności; kazał sobie zdawać sprawę z ich czynności; narażał się z nimi; urządzał misye; sam obierał tych, którzy je prowadzić mieli; skutek ich zapewniał swemi naukami, gdyż gdzie sam znajdować się nie mógł, tam posyłał swoich



księży z tak dokładnem objaśnieniem, że tylko im było trzeba ślepego posłuszeństwa dla osiągnięcia celu.

Wpółśród natłoku rozmaitych zatrudnień i stosunków z ludźmi różnego charakteru, był zawsze i dla wszystkich aniołem pokoju i pociechy. Łączył w sobie przymioty Marty i Maryi. Gdy się zdawał najwięcej obarczony trudami, widać było po nim, że tylko dla Pana Boga pracuje i pod Jego okiem. Pomimo tak rozlicznych spraw, tak rozerwanego czasu, nigdy nie zaniedbywał swych ćwiczeń pobożnych. Ani chwili próżnej w życiu jego nie było, owszem i w dwójnasób lata jego liczyćby można przed Bogiem. Mimo tych dzieł i prac i ćwiczeń nie okazywał się bardzo zajęтым, owszem na pierwszy rzut oka zdawał się mieć czas zupełnie wolny. Choć każdemu, kto przyszedł do niego, dał czas odpowiedzieć interes, o którym miał dać swój wyrok, przecież mądrze usuwał i pilnie niepotrzebne długie rozmowy. Na zgromadzeniach, gdzie o biednych radzono, nie pozwalał próżnego gadania, odwodzącego od celu. Zwięzły w słowach, trafny w sądzie, zwracał zawsze rozmowę ku celowi; ale czynił to z łagodną roztropnością, bez narażenia sobie kogośkolwiek. W najtrudniejszych sprawach okazywał wielką siłę ducha a zarazem dziwną łatwość przechodzenia od głównych do drobniejszych przedmiotów, gdy się zdarzyło, że jaki prostak

przerwał mu pracę. W ostatnich latach żywota swego codziennie odmawiał modlitwy za konających, a to dla przygotowania się do śmierci; a kładąc się spać, co wieczór sposobił się do stawienia się przed Sędzią, gdyby tej nocy był powołanym.

---

## ROZDZIAŁ XXIII.

### Św. Wincentego gorliwość o chwałę Bożą i dusz zbawienie.

Gorliwość o chwałę Bożą i o dobro bliźnich ściśle jest powiązaną. Kto jest gorliwy o chwałę Bożą, najgoręcej się strzeże obrazy Boskiej, przeszkodzić jej też chce u drugich a dokazać tego nie mogąc, sam wynagradza i opłakuje zniewagi Panu Bogu wyrządzone. Św. Wincenty miał tę dwojaką gorliwość. We wszystkich swoich czynnościach starał się o chwałę Bożą i o uświęcenie bliźniego. A gorliwość jego była roztropną, oświeconą, niezachwianą i wolną od wszelkich względów osobistych.

Najprzód roztropną była: Napominał podwładnych, bo do tego był obowiązany; nigdy jednak w tych napomnieniach nie okazał jakiegś goryczy, lub stronnictwa. Posiadał dar

udzielania rad, mniej wymierzonych ku karce-  
niu złego, które się już stało, jak ku zapobie-  
żeniu tego, co się stać mogło. Na misyach  
gromił zbrodnie, ale grzesznika pociągał do  
ufności w miłosierdzie Boskie. Nie pochlebia-  
jąc bezbożnym przygarniał ich do łona, jak  
dzieci. Silniejszym w wierze dawał pokarm  
pożywny; słabszych słodyczą przynęcał i kar-  
mił mlekiem niejako. Mówiąc do możnych  
świata, nie ubliżył nigdy prawdzie, ale ją umiał  
pogodzić ze względami należnymi i uszanowa-  
niem i znaną prawością charakteru swego.

Gorliwość jego była oświeconą światłem  
Ewangelii, powagą Ojców świętych i wyro-  
kami najznakomitszych Doktorów Kościoła.  
Ani nie był zbyt pobłażliwym, ani zbyt suro-  
wym. Jego zdrowy rozsądek, stosunki z naj-  
znakomitszymi teologami stolicy, ucieczka do  
Pana Boga w każdej wątpliwości, wogóle  
wszystkie dary łaski i natury prowadziły go  
drogą umiarkowania najpewniejszą między nie-  
bezpiecznemi zawsze ostatecznościami. Roz-  
wiązanie spraw najtrudniejszych i najzawil-  
szych powszechnie bywało przyjęte i wzbu-  
dzało podziw ogólny.

Gorliwość jego była niezachwiana: Jakiejże  
stałości dał dowody przez tyle lat, wspoma-  
gając i otrzymując pomoc na rozliczne klęski  
publiczne i biedy prywatnych osób. Ileż on  
to miał trudności, aby otrzymać dom jaki na

szpitale w Paryżu! Ileż okazał odwagi w radzie, mówiąc do wszechwładnego ministra, jakby na sądzie ostatecznym! Ileż sił duszy okazał, kiedy mając lat ośmdziesiąt i przyciśniony ciężarem wieku i doświadczeń, udawał



Nawrócony przez Cudowny medalik.

się na misye, spowiadał lud, miewał kazania i dzieci katechizmu nauczał! A kiedy przy wyprawie do Madagaskaru i niebo i ziemia i ludzie i żywioły zdawały się być mu przeciwnie; kiedy jedni Misyjonarze tonęli w mo-



rz, drudzy w ręce nieprzyjaciół wpadali, inni jeszcze do portu przybywszy tam umierali, nie zebrawszy plonu z poświęceń swoich, on nieugięty w boleści i wśród tylu przeciwności, ciągle posyłał nowe posiłki na tę nieszczęsną wyspę. Nawet sami mówili między sobą: »Po śmierci ks. Wincentego skąd będzie wiaść Misjonarzy dla wysyłania ich do Tunisu, do Algieru, na wyspy Hebrydy, do Włoch, do Polski? albo skąd funduszy na tak oddalone i tak uciążliwe misye?« Na to święty kapłan odpowiadał, że za czasów świętego Jana pod suknią pierwszych Chrześcijan ukrywali się przeciwnicy Chrystusa, zdolni tylko do zniechęcenia braci swoich: więc on lęka się, by i pod sukienką misyonarską nie ukrywali się wrogowie Misjonarzy. »O bracia moi! (mówił do nich) jeżeli Kongregacya już w niemowlęctwie tyle dokonała misyj, konferencyj, rekolekcyj, tyle zgromadzeń i stowarzyszeń miłosierdzia, tyle podróży, tyle założyła seminariów, tyle ogarnęła rozmaitych sposobności służenia Panu Bogu; to więcej jeszcze dokaże, jak czas jej siły rozwinie, byle wierną była łaskom powołania swego. Jeżeli warto życie poświęcić dla zbawienia jednej duszy, godziłożby się tyle dusz zaniedbać dla oszczędności pieniędzy?«

Nareszcie gorliwość św. Wincentego była bezinteresowną: Nie przebiegał wiosek i nie

wyprawiał za morze uczniów swoich, aby się żywić pracą ludu; owszem własnym nakładem oddawał wszelkie posługi, jakie były w jego możliwości. Nie chciał nawet, aby podczas misyi przyjmowano ofiary jakie. Wolał nie przyjmować czasem i obiadu u księży proboszczów nawet zamożniejszych. Pisał też do jednego ze swoich księży: »Dziwi mnie Twoje zapytanie, czy masz zezwolić, aby hr. Lioncourt, ponosił kosztą misyi! Wiesz dobrze, że Misyonarz, któryby żył z kieszeni bliźniego, równieby grzeszył, jak Kapucyn, któryby brał pieniądze. Raz na zawsze więc proszę, aby misye odbywały się kosztem Kongregacyi«.

Do tych ogólnych konturów szlachetności, dodać jeszcze trzeba jeden rys szczególny. Św. Wincenty wolnym był zupełnie od ducha zazdrości. Gorliwość jego podobną była do tej, którą miał Mojżesz.\* Św. Wincenty pragnął, aby wszyscy byli pełni ducha Bożego. Cieszył się powodzeniem innych zgromadzeń. Chwalił je i oddawał im wielkie posługi, o których większa część ani wiedziała. Wynosił ich zasługi własne poniżając. Mniemał, że jego Kongregacya zbiera tylko kłosa po

---

\* Ktoby to dał, aby wszystek lud prorokował, ażeby im dał Pan ducha Swego.

Quis tribuat, ut omnis populus prophetet et det eis Dominus Spiritum suum. (Licz. 11. 29)

źniwie drugich. Dla wyjednania sobie łaski u Pana Boga powinna twierdzić, że ta garstka kłosów przez nią zebrana, przyjętą będzie jedynie przez wzgląd na wielkie żniwo innych zakonów.

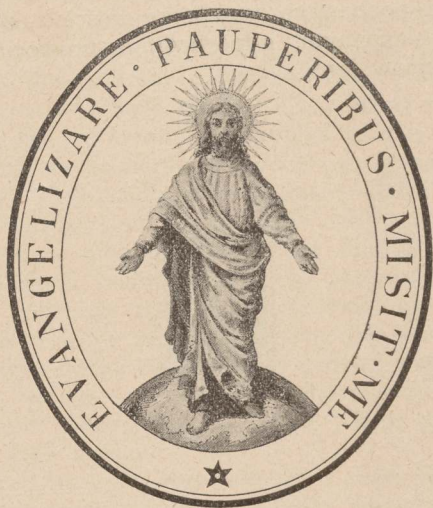
Ducha i zasady swoje wpoił św. Wincenty w swoich Misyonarzy. Już też sługa Boży gotów był iść naprzeciw Pana i drzwi mu otworzyć, skoro zastuka. Ta godzina zawsze mu była przytomną. Nie tylko sam o niej pamiętał, ale ją uczniom swoim przypominał, mówiąc: »Już niedługo to grzeszne ciało oddane będzie ziemi i w proch się rozsypie i deptać po niem będziecie; już tyle lat, jak łask Boskich nadużywam. Bóg powołuje do siebie najlepsze sługi Swoje a mnie starego grzesznika jakoś zostawia. Jestem, jak ten kąkol, który dobre ziarno psuje, próżno więc tę ziemię zalegam; ut quid terram occupo; ale Panie Boże mój! niech się Twoja a nie moja wola dzieje!«

Skutkiem dawnych czuwań i prac wyężdżających popadł w senność, którą uważał jako zwiastuna bliskiej śmierci, i mówił z uśmiechem: »Ten sen, to brat jest, a siostra przyjdzie za nim«. Nareszcie 27. września o czwartej z rana zgasł jak światełko cicho i spokojnie i nieznacznie. Poszedł do wiecznej światłości.

Na pogrzeb jego zebrało się bardzo wiele panów, prałatów, duchownych wszelkiego stopnia i niezliczony tłum ubóstwa, dla którego tyle w życiu pracował. Serce jego w srebrnej puszce złożone było, a ciało w ołowianej trumnie pochowano w chórze kościoła, z napisem skromnym, odpowiednim prostocie ojca i uczniów jego.







# DODATEK.

---

LITANIA, PIEŚNI I MODLITWY.







## LITANIA

do św. Wincentego a Paulo.

(Dla użytku prywatnego).

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.  
Chryste, usłysz nas.

Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad  
nami.

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad  
nami.

Święta Maryo, módl się za nami.

Święty Wincenty a Paulo, módl się za nami.

Św. Wincenty od dzieciństwa wierny  
i roztropny sługo Boski,

Św. Wincenty przez całe życie Chrystusa  
Pana naśladowco,

Św. Wincenty sprawiedliwy z wiary ży-  
jący,

Św. Wincenty chrześcijańskiej nadziei  
kotwico najbezpieczniejsza,

Módl się za nami.



|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                  |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                             |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <p>                 Św. Wincenty miłości ogniem zapalony,<br/>                 Św. Wincenty dobrowolnem ubóstwem<br/>                 zbogacony,<br/>                 Św. Wincenty aniele w ciele ludzkim<br/>                 dla znamienitej czystości,<br/>                 Św. Wincenty przez posłuszeństwo zwy-<br/>                 cięstwa głoszący,<br/>                 Św. Wincenty cichy i pokornego serca<br/>                 uczniu Chrystusów,<br/>                 Św. Wincenty mężu prosty i bojący się<br/>                 Pana Boga,<br/>                 Św. Wincenty bezkrwawy męczenniku<br/>                 przez umartwienie ciała i ducha,<br/>                 Św. Wincenty w modlitwie i pracach<br/>                 nieustający,<br/>                 Św. Wincenty w stosowaniu się do woli<br/>                 Boskiej mężu według serca Boskiego,<br/>                 Św. Wincenty jednostajnego zawsze umy-<br/>                 słu i w przeciwnościach cierpliwy,<br/>                 Św. Wincenty uprzejmie nieprzyjaciół<br/>                 swoich kochający i nienawidzącym<br/>                 ciebie dobrze czyniący,<br/>                 Św. Wincenty w cnotach chrześcijań-<br/>                 skich doskonały,<br/>                 Św. Wincenty przed cieniem grzechowej<br/>                 sposobności uciekający,<br/>                 Św. Wincenty w pokusach jako skała<br/>                 nieporuszony,<br/>                 Św. Wincenty wielki samego siebie zwy-<br/>                 cięzco,             </p> | <p>                 M<br/>                 ó<br/>                 d<br/>                 l<br/>                 s<br/>                 i<br/>                 ę<br/>                 z<br/>                 a<br/>                 n<br/>                 a<br/>                 m<br/>                 i.             </p> |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|

Św. Wincenty prawdziwy świata wzgar-  
dzicielu,  
Św. Wincenty o chwałę Boską żarliwy,  
Św. Wincenty do czci i wielbienia  
Przenajświętszych tajemnic słowem  
i przykładem pobudzający,  
Św. Wincenty Kościoła Rzymskiego synu  
najwierniejszy,  
Św. Wincenty stolicy Piotra świętego aż  
do śmierci najposłuszniejszy,  
Św. Wincenty od próżnych i niebez-  
piecznych nowin jak najbardziej od-  
dalony,  
Św. Wincenty szczęśliwy kacerstwa i błę-  
dów burzycielu,  
Św. Wincenty mądrością jako słońce  
jaśniejący,  
Św. Wincenty robotniku w winnicy Pań-  
skiej niestrudzony,  
Św. Wincenty ducha Chrystusowego  
w stanie kapłańskim wzbudzicielu,  
Św. Wincenty wszystkich duchownych  
osób ojciec kochany,  
Św. Wincenty duchem Bożym ożywiony  
i na opowiadanie ubogim Ewangelii  
naznaczony,  
Św. Wincenty po wsiach i miasteczkach  
żarliwy na misyach apostołe,  
Św. Wincenty jako młot na skruszenie  
serc zatwardziałych potężny,

M ó d l s i é z a n a m i

- Św. Wincenty do słuchania dożywotnych  
spowiedzi z wielkim dusz zyskiem  
osobliwą łaską Boską obdarzony,  
Św. Wincenty dusz na sumieniu ściśnio-  
nych i w opalach pokus zostających  
ochłodo i pocieszycielu skuteczny,  
Św. Wincenty Zgromadzenia Misyi usta-  
nowicielu najmędrszy,  
Św. Wincenty Zgromadzenia Sióstr Miło-  
sierdzia założycielu najroztropniejszy,  
Św. Wincenty podrzuconych dziełek od  
śmierci duszy i ciała wybawicielu li-  
tościwy,  
Św. Wincenty panieńskiej niewinności  
obrońco dzielny,  
Św. Wincenty opuszczonych sierót opa-  
trzyciel i karmicielu prawdziwy,  
Św. Wincenty wszystkiego ubóstwa uciecz-  
ko i opiekunie,  
Św. Wincenty wszystkich nędznych i u-  
trapiionych niezmierna pociecho,  
Św. Wincenty Kościoła i stanu kapłań-  
skiego wielka ozdobo,  
Św. Wincenty skarbie wszelkich darów  
Bożych zakryty,  
Św. Wincenty, którego śmierć droga  
przed obliczem Pańskim,  
Św. Wincenty dla wierności Swojej ku  
Panu Bogu w tem życiu żywota wie-  
cznego koroną uwieńczony,

M ó d l s i ę z a n a m i.

Św. Wincenty, abyśmy wiernie ciebie naśladować mogli, módl się za nami.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

Chryste usłysz nas,

Chryste wysłuchaj nas.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Ÿ. Sprawiedliwego prowadził Bóg drogami prostemi.

Ř. I pokazał mu królestwo Boże.

### MODLITWA.

Boże, któryś dla zbawienia ubogich i kształcenia kapłanów nowe w Twym Kościele przez św. Wincentego wzbudził Zgromadzenie, spraw to, prosimy, abyśmy tymże gorliwości duchem pałając kochali, co On kochał i to, czego nauczał, pełnili. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.







## PIEŚNI

ku czci św. Wincentego.

1.

Dziś tryumf w niebie wpośród chwały mnóstwa!  
Ze śpiewem niebian połączmy hymn święty:  
Światło Duchownych i ojciec ubóstwa  
Dziś w niebo wzięty.

W czynach, Wincenty, piękność Ci wykwita,  
Twa miłość wieńcem na skronie Ci spływa;  
Ciebie zasługą pokorną zdobyta  
Chwała okrywa.

Prawda, coś uczył prostaczki ubogie,  
Całkiem się dzisiaj odsłania dla Ciebie:  
Za Twe jałmużny i pociechy mnogie,  
Bierzesz skarb w niebie.

Gdy wzór Twój święty kapłanom przyświeca,  
Niosą najlepsze Chrystusowe wonie;  
Przez Ciebie święta krzewi się winnica  
W obfitszym plonie.

Jak wielką Tobie stały się ozdobą  
Zacne matrony i czyste dziewice,  
Co się weselą, że biednych pod Tobą  
Są służebnice.

Przyjm tak łaskawie nasze śluby w niebie,  
Jakoś tu wspierał miłosierdzia łonem;  
Ubogich tłumy przyjaźnie zwą Ciebie  
Swoim patronem.

Cześć, chwała Tobie, Ojcze wiekuisty,  
Chwała Ci Synu, Zbawco nędzy świata,  
Równa cześć Tobie, Duchu płomienisty,  
Po wszystkie lata. Amen.

---

2.

Głośmy w prawowiernych gronie  
Ewangelicznego męża,  
Co stając w bliźnich obronie,  
Łzy osusza, złe zwycięża.

Napróżno chce go przed światem  
Los taić w ukrytym stanie.  
Niewinność zowie go bratem!  
Ozwało się powołanie:

Jeszcze w poranku młodości,  
Wśród rówienników zabawy,

Widać po jego litości  
Do jakiej przeznaczon sprawy.

Duszy i serca przymioty  
Razem z Wincentym wzrastały:  
Dla Boga pokochał cnoty,  
Bogu poświęcił się cały.

Uczucia czystość umacnia,  
Na licach skromność zasiada,  
Prostota umysł uzacnia,  
Czynami roztropność włada.

Łagodność nauczycielem,  
Święta pokora mistrzynią:  
Słowo Boże pracy celem,  
Wzorowym kapłanem czynią.

Niestety! (Pan Bóg tak zrządził)  
Już Turczyn za łupem ściga:  
Nasz Święty po morzu błędził,  
Pojmany, łańcuchy dźwiga.

Wincenty w więzach śle modły,  
Bóg wielki! dopełni dzieła:  
Dłoń pana kruszec rwie podły,  
Co wiary godło cisnęła.

Pod opieką Matki Boga  
Płyną; — po krótkiej żegludze,  
Kiedy ominęła trwoga,  
Pan składa podziękni słudze:

Że go na niewinnych łono  
Z bezbożnego wyrwał kraju,  
Gdzie za główny punkt kładziono,  
W sprossem życiu szukać raj.

Już go nie krępują pęta,  
Wolny wrócił do ojczyzny:  
Miłość go zapala święta,  
I cierpiącym goi blizny.

Co za obfite dlań żniwo!  
Nie zna gorliwości granic:  
Przejęty wiarą zbyt żywą,  
Krew za nią przelać ma za nic.

Wszędy w sprawie biednych stając,  
Dałeś nam też przykład święty;  
Pod Twym sztandarem my trwając  
Wodzem Cię zowiem, Wincenty!\*

My Ciebie naszym patronem  
W sprawie wieczności mieć chcemy:  
Broń przed Najwyższego tronem  
Nas grzesznych, bo poginiemy.

Patrzmy na ten wizerunek,  
Co za dobroć się maluje!  
W Jego oku już ratunek  
Nieszczęśliwy wyczytuje.

---

\* Wincenty zn. zwycięzca.



Boże wielki! Boże wieczny!  
Wysłuchaj prośb Twego sługi:  
Stan nasz tu nie jest bezpieczny,  
Boże, widzisz te łez strugi.

Błagamy Cię, Jezu Chryste,  
Racz nas wspierać Twemi siły,  
By przynajmniej chęci czyste,  
Przy zgonie nas uwieńczyły.

---

3.

Ojcze sierót i nędzarzy,  
Do Ciebie głos wznoszą ludy:  
Płaczą dzieci, jęczą starzy,  
Wejrzyj w stan nasz, w życia trudy.

Rzuć okiem na naszą ziemię,  
W smutnej jesteście potrzebie!  
Póki ciał dźwigamy brzemię,  
Nie przestaniemy wzywać Ciebie.

Zlituj się nad biednymi  
I poratuj opuszczonych.  
Wzdychamy ku Tobie z ziemi,  
Widzisz nas tak rozmodlonych!

Twojej pomocy wzywamy,  
Ach, jak bardzo serce boli,

Lecz wierność zaprzysięgamy  
Panu Bogu, Jego woli.

Twoje przed Bogiem zasługi,  
Rodzą niepłonne nadzieje:  
»Na prośby wiernego sługi  
Bóg Swe łaski na nas zleje«.

Tobie Boże wiekuisty,  
Poświęcamy żywot cały:  
Odtąd jak łza będzie czysty,  
Ach, przyjm nas do Twojej chwały.

---

4.

Ojciec ubogich i sierot patronie,  
Któryś strapionym dany ku obronie,  
Wincenty, Ciebie, gdy niebo wynosi,  
Ziemia z weselem apostołem głosi.

Na wzór Chrystusa grzeszników prowadzisz  
Do Boga, gdy im spowiedź szczerą radzisz  
Z całego życia, by za rozgrzeszeniem,  
Bogu służyli prawem już sumieniem.

Po wsiach, miasteczkach nauczasz prostaka,  
Zarówno z panem kochasz mizeraka,  
Stajesz się wszystkim wszystko bez pragnienia  
Innej korzyści, prócz ludzi zbawienia.

Jak wielki skutek Twoje prace mają,  
Polska i cudze kraje to zeznają;  
Gdy na nauki lud i na kazania  
Bieży, szukając z Bogiem pojednania.

Dziatki rodzicom do nóg upadają,  
One rzewnemi łzami polewają;  
A nieprzyjaciół, poprzestając złości,  
Daruje krzywdy dla Boskiej miłości.

Ustają gusła i wszeteczne mowy,  
Przeklęctwa, zdrady, przysięgi, obmowy!  
Kradzione rzeczy, albo też zgubione,  
Bywają wtenczas wiernie powrócone.

Zbrodni nie słyhać, potem każdy Bogu  
Chwałę oddaje. A ty w złym nałogu  
Grzeszniku leżysz, nie myślisz o duszy?  
Błoto grzechowe niech się raz osuszy!

Jeśli się lękasz karania wiecznego,  
Wzywaj pomocy dzielnej Wincentego;  
Popraw się z grzechów, pokutuj serdecznie,  
Zbawionym będziesz i nie zginiesz wiecznie.

O święty Ojcie! prosim wszyscy Ciebie,  
Ratuj nas, ratuj każdego w potrzebie,  
Zjednaj nam nędznym grzechów odpuszczenie,  
A potem duszne po śmierci zbawienie.

5.

Wielki ozdobę zachodniego kraju,  
Niezwiedły kwiecie niebieskiego Raju :  
Przybądź Wincenty ku naszej obronie,  
Dzielny patronie.

Tobie modlitwy pobożne i pienie  
My oddajemy, więc na wspomnienie  
Pośpiesz się nasze, niech Twą pomoc znamy,  
Której ufamy.

Miłość, cierpliwość, gruntowną pokorę,  
Twoją łaskawość na ubogie, chore,  
Któż może wsławić, jaśnie, doskonale,  
Ku Twojej chwale?

Kto apostołskie wyliczy starania?  
Ludzi ubogich po wsiach nawracania?  
Których pożytek wsławić się nie daje  
Przez wszystkie kraje.

Przez cię duchownych szczególna naprawa,  
W Kościele Bożym bardzo wdzięczna sława!  
W Siostrach pobożnych jesteś dla bliźniego  
Ojcem nędznego.

Twoja gorliwość o wiarę, jak żwawa!  
O honor Boga i o jego prawa!



Nikt nie opisze, ani nikt opowie  
W obszernej mowie.

Dosyć, żeś temi cnoty wszedł do nieba,  
Gdzie nam Cię teraz patronem mieć trzeba;  
Więc niech na duszy nie znamy ruiny  
Z Twojej przyczyny.

A jakoś życie prowadząc na ziemi  
Do Boga dążył aktami świętymi,  
I innych ciągnął przez pobożne sprawy,  
Do tej zabawy,

Tak teraz nasze wznos ku Niemu chęci,  
Ucz ziemią gardzić, a wieczność w pamięci  
Mieć i stateczną myśl utopić w niebie  
Wzór biorąc z Ciebie.

Niech nam zbawienia gorliwość ognistą,  
Nizką pokorę, miłość płomienistą,  
Da Pan, i Twoim rządzić się przykładem,  
Twym chodzić śladem.

Niech za Twą prośbą w Chrystusa Kościele,  
Ludzi żarliwych rozkrzewia się wiele:  
Niech w duchowieństwie pobożność trwa mocna,  
Wierze pomocna.

Chwała bądź Bogu nigdy nieskończona,  
Że Cię nam posłał nowego patrona;

Który nas niech z Swej nie puszcza opieki  
Świętej na wieki.

---

6.

Wincenty, Ciebie niebo z Aniołami  
Wychwała, czci i Kościół z kapłanami,  
I my Cię Bogu najmiłszym być znamy,  
Dla siebie w Tobie obrońcy żądamy.

Do nieba z ziemi serca podnosimy,  
Na nasze wejrzyj potrzeby, prosimy:  
W duchowych jesteś uciskach patronem,  
W doczesnych nędzach dzielny opiekunem.

Kto wchodził z prośbą w gościnne Twe progi  
Nie odszedł próżno: bogacz czy ubogi  
Pocieszon, wszystkim wskazałeś, jak trzeba  
Podążać cnoty drożyną do nieba.

To, czegoś uczył uczynkiem i słowem  
W Jezusa imię, my sercem gotowem  
Będziemy pełnić; coś kazał miłować  
Też chcemy, aby w wieczności królować.

Przedwieczny Boże, w Wincentym niech stała  
Zawsze Ci będzie cześć winna i chwała,  
Któregoś wsławił przez wielkich cnót wonie,  
A nas niech wesprze w życiu i przy zgonie.  
Amen.

7.

W świątyniach naszych niechaj brzmi  
Miłością imię tchnące wciąż,  
Bo w wiecznej chwale jasno lśni  
Wincenty święty, dzielny mąż.

Stan nizki próżno chce go skryć:  
W ubóstwie ujrzał życia brzask;  
Lecz cnota znaną musi być:  
Bóg jej cudowny daje blask.

W nim skromność strzeże cudny kwiat,  
(Czystością go zowiemy tu)  
Roztropność (jakiej nie zna świat)  
Z prostotą są ozdobą mu.

Nauki posiadał czysty zdrój,  
Pokora nie dopuszcza zdrad,  
I zdolny jest na trud i znój,  
Więc służyć Panu idzie rad.

A wtem zdradziecki chciwy lud  
Niewoli nań nakłada znak.  
Bóg przezeń czyni wielki cud:  
Odstępca w wiary wraca szlak.

Uwolnion z więzów śpieszy wraz  
Tam, gdzie go nędzy woła głos.  
Przemiła praca, mija czas  
W staraniu się o biednych los.

Wy, których nędzy ściska dłoń  
I klęski, jak Boskich znak kar,  
Wincenty z wami! Spieszcie doń!  
Ma serce, ma miłości żar.

Schylonyś starcze siłą lat?  
Rzuciła dziecię matka zła?  
Mój więźniu, tobą wzgardził świat?  
Doń idźcie! On wam pomoc da!

On smutnym sam osusza łzy,  
Cierpiącym zdrowia wraca raj,  
Ubogim byt polepsza zły,  
Błądzących w światła wiedzie kraj.

Ożywion Boskim duchem sam  
Nim też chce natchnąć bliźnich swych,  
Uchyła biednym nieba bram,  
Chrystusa miłość wszczepia w nich.

Wy wsie, zaświadczenie głośno tu:  
»Dusz ile piekła wyrwał on?«  
Służyła łaska dzielnie mu,  
Obfity Panu niosła plon.

Niewiadomości smutny cień,  
Okrywał bardzo mnogi lud;  
Blask wiary jednak wstąpił weń,  
Łzy żalu stwierdzą łaski cud.



Lecz znowu radość czeka nas :  
U stóp ołtarzy Bożych tuż  
Nauka, świętość, błyszczą wraz  
Z powagą u pasterzy dusz.

Znów Wincentego wzywa Pan,  
By w radzie króla zasiąść chciał.  
Z mądrości, z cnoty dawno znan  
O szczęściu państwa radzić miał.

W opiece, Chryste, możnej miej  
Zdobiące dzieła Kościół Twój.  
Na sługi Twe obficie zlej  
Twej Boskiej łaski czysty zdrój.

Na prośby Wincentego daj  
Pokorę serca poznać nam,  
By prac nagrodą był nam raj  
I miłość Twoja i Ty sam.

Amen.





## MODLITWA

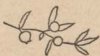
### o więcej a dobrych kapłanów.

Zbawicielu, oczekiwanie Izraela w czasie jego utrapień, wejrzyj miłosiernie z nieba i nawiedź winnicę Twoją. Zródła jej ożyw, owoce jej pomnóż i utwierdź, co zaszczepiła prawica Twoja. Żniwo jest wielkie, ale robotników mało; błagamy Cię przeto, jako Pana żniwa, abys przysłać raczył robotników na żniwo Swoje. Pomnóż ich liczbę! Uświetnij naszą radość przez wzniesienie i odbudowanie murów Jerozolimy. Dom to Twój, Boże, własność to Twoja: niech w niej nie będzie, błagamy Cię, kamyka, którego by nie położyła prawica Twoja Najświętsza. Zachowaj tych, Panie Boże, których w imię Swoje powołałeś, poświęć i utwierdź ich w prawdzie, którą jest nauka Twoja. Amen.

## MODLITWA

do św. Wincentego a Paulo, patrona dzieł  
miłosiernych.

O chwalebny św. Wincenty, niebieski patronie wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia i Ojciec wszystkich nieszczęśliwych, Tyś za życia nie odepchnął nikogo z uciekających się do Ciebie; otóż my dziś zwracamy się do Ciebie i prosimy: Wejrzyj na mnogie nieszczęścia, które nas przygniatają i otuchę nam odbierają, a przybądźże nam z pomocą, otrzymaj u Pana ubogim wsparcie, chorym ulgę, smutnym pociechę, opuszczonym opiekę, bogatym miłość dla ubogich a biednym wdzięczność i oszczędność i zdrowie, grzesznym nawrócenie, kapłanom gorliwość i błogosławieństwo w pracy, Kościołowi pokój, narodom zgodę a wszystkim wiernym zbawienie. Niech wszyscy doznamy skutków litościwego orędownictwa Twego tak, iżbyśmy, wsparci przez Ciebie w nędzach tego życia, mogli się połączyć z Tobą w niebie, gdzie nie ma ani smutku, ani łez, ani bólesci, ale radość i wesele we wiecznej szczęśliwości. Amen.



# SPIS RZECZY.

---

|                                                          | Str. |
|----------------------------------------------------------|------|
| Żywot św. Wincentego . . . . .                           | 1    |
| Stosunek do Pana Boga.                                   |      |
| 1. Opis ogólny . . . . .                                 | 15   |
| 2. Miłość ku Panu Bogu . . . . .                         | 22   |
| 3. Modlitwa . . . . .                                    | 63   |
| 4. Obecność Boża i naśladowanie Chrystusa Pana . . . . . | 90   |
| 5. Zasady . . . . .                                      | 96   |
| 6. Postępowanie . . . . .                                | 106  |
| 7. Szczególne nabożeństwo . . . . .                      | 111  |
| 8. Ufność w Panu Bogu . . . . .                          | 116  |
| 9. Wiara . . . . .                                       | 126  |
| 10. Pokora . . . . .                                     | 137  |
| 11. Umartwienie . . . . .                                | 148  |
| 12. Męstwo . . . . .                                     | 156  |
| 13. Cierpliwość . . . . .                                | 171  |
| 14. Święta obojętność . . . . .                          | 178  |
| 15. Prostota . . . . .                                   | 182  |
| 16. Roztropność . . . . .                                | 186  |
| 17. Ubóstwo . . . . .                                    | 188  |
| 18. Czystość . . . . .                                   | 191  |
| 19. Wdzięczność . . . . .                                | 193  |
| 20. Bezinteresowność . . . . .                           | 196  |
| 21. Łagodność . . . . .                                  | 204  |



## Stosunek do bliźnich.

|                                                        | Str. |
|--------------------------------------------------------|------|
| 1. Miłość ku bliźnim . . . . .                         | 215  |
| 2. Miłosierdzie dla więźniów . . . . .                 | 236  |
| 3. Nawrócenia . . . . .                                | 244  |
| 4. Zgromadzenie Misyi . . . . .                        | 253  |
| 5. Reguła . . . . .                                    | 263  |
| 6. Rady przełożonym . . . . .                          | 270  |
| 7. Misye . . . . .                                     | 277  |
| 8. Seminarya . . . . .                                 | 286  |
| 9. Ćwiczenia dla ordynandów . . . . .                  | 294  |
| 10. Rekolekcyje . . . . .                              | 302  |
| 11. Konferencyje . . . . .                             | 310  |
| 12. Szacunek dla duszpasterzy . . . . .                | 316  |
| 13. Bractwo Miłosierdzia . . . . .                     | 319  |
| 14. Panowie Miłosierdzia . . . . .                     | 327  |
| 15. Panie Miłosierdzia . . . . .                       | 330  |
| 16. Siostry Miłosierdzia . . . . .                     | 335  |
| 17. Przepisy i wpływ ich . . . . .                     | 340  |
| 18. Szpital powszechny . . . . .                       | 360  |
| 19. Przysługi różnym zgromadzeniom . . . . .           | 368  |
| 20. Rada królewska . . . . .                           | 375  |
| 21. Przysługi krajom . . . . .                         | 381  |
| 22. Zatrudnienie . . . . .                             | 392  |
| 23. Gorliwość o chwałę Bożą i dusz zbawienie . . . . . | 397  |

### Dodatek.

|                    |     |
|--------------------|-----|
| Litania . . . . .  | 407 |
| Pieśni . . . . .   | 412 |
| Modlitwy . . . . . | 425 |



SDh-1288Mag. 178528



